

— Agnieszka —
Lingas-Łoniewska

WSZYSTKO WINA KOTA!

*Czasami życie pisze najlepsze scenariusze!
Romantyczna komedia omyłek.*



NOVAE RES

Agnieszka Lingas-Łoniewska

Wszystko wina kota!



NOVAE RES

Dla Sekty Agnes :)

Spis treści

[Od autorki](#)

[Prolog](#)

[1. Lidka](#)

[2. Lidka](#)

[3. Jeremi](#)

[4. Lidka](#)

[5. Jeremi](#)

[6. Tatiana](#)

[7. Karolina](#)

[8. Jack Sparrow](#)

[9. Lidka](#)

[10. Aneta](#)

[11. Jeremi](#)

[12. Lidka](#)

[13. Karolina](#)

[14. Tatiana](#)

[15. Jack Sparrow](#)

[16. Aneta](#)

[17. Jeremi](#)

[18. Lidka](#)

[19. Tatiana](#)

[20. Karolina](#)

[21. Aneta](#)

[22. Lidka](#)

[23. Jeremi](#)

[24. Tatiana](#)

[25. Aneta](#)

[26. Karolina](#)

[27. Jack Sparrow](#)

[28. Karolina](#)

[29. Lidka](#)

[30. Tatiana](#)

[31. Aneta](#)

[32. Jeremi](#)

[33. Lidka](#)

[34. Karolina](#)

[35. Tatiana](#)

[36. Jack Sparrow](#)

[37. Aneta](#)

[38. Lidka](#)

[39. Karolina](#)

[40. Jeremi](#)

[41. Tatiana](#)

[42. Aneta](#)

[43. Lidka](#)

[44. Karolina](#)

[45. Jack Sparrow](#)

[46. Jeremi](#)

[47. Aneta](#)

[48. Lidka](#)

[49. Jeremi](#)

[50. Aneta](#)

[51. Jeremi](#)

[52. Lidka](#)

[53. Aneta](#)

[54. Jeremi](#)

[55. Karolina](#)

[56. Tatiana](#)

[57. Jack Sparrow](#)

[58. Lidka](#)

[59. Jeremi](#)

[60. Karolina](#)

[61. Aneta](#)

[62. Jeremi](#)

[64. Lidka](#)

[65. Jeremi](#)

[66. Lidka](#)

[67. Jeremi](#)

[68. Karolina](#)

[69. Lidka](#)

[James](#)

[Playlista](#)

Od autorki

Drodzy Czytelnicy, oddaję w Wasze ręce moją kolejną powieść. Na pomysł napisania książki, której główna bohaterka będzie zwariowaną pisarką, wpadłam już trzy lata temu, ale koncepcja ta potrzebowała czasu, aby nabrać kolorów, dojrzeć i zawładnąć mną w całości. Bo nowym pomysłem poświęcam się w stu procentach dopiero wówczas, kiedy zaanektują każdą cząstkę mojego umysłu. Z założenia miała to być romantyczna komedia pomyłek i na pewno taka jest, ale moja szekspirowska dusza i zamiłowanie do dramatów nie pozwoliły mi ograniczyć się tylko do jednego gatunku. Wiem jednak, że lubicie takie mieszanki – ja też je kocham – dlatego mam nadzieję, że ta powieść Was rozbawi, ale i wzruszy, a czasami nieco podniesie adrenalinę.

Dużo jeżdżę po Polsce – na spotkania autorskie, choć nie tylko – i z każdej podróży przywożę cząstkę odwiedzonego miejsca. Czytając moje powieści, możecie w nich owe wspomnienia odnaleźć.

Akcja tej powieści toczy się oczywiście w moim Wrocławiu, ale traficie także do Warszawy, Bań Mazurskich,

Gołdapi, Dusznik-Zdroju czy Lwówka Śląskiego.

Historia przedstawiona w książce to w całości wytwór wyobraźni, ale w postaci Lidki odnajdziecie pewne cechy mojego charakteru.

Dziękuję wszystkim moim pierwszym Czytelniczkom, czyli Dorci, Sylwii, Kasi, Natalii, Ani i Ani za celne uwagi, wskazówki, sugestie i słowa krytyki.

Dziękuję także Blogerom: Angelice Zdunkiewicz-Kaczor (blog *Lustro Rzeczywistości*) i Tomaszowi Radochońskiemu (blog *Nowalijki*) za cenne wskazówki, potrzebne do niektórych wątków poruszanych w powieści.

Dziękuję niezastąpionej grupie fanowskiej, zwanej Sektą Agnes, której w całości dedykuję tę powieść.

Życzę wam wielu emocji, zabawy, radości i mam nadzieję, że ta historia uprzyjemni wam zbliżające się wakacje.

Do zobaczenia wkrótce :)

Agnieszka Lingas-Łoniewska

Prolog

Patrzyłam na niego i nie mogłam uwierzyć w to, co widzę. Zapewniam, nawet mój obdarzony wybujałą wyobraźnią i zwichrowany dwudziestoma napisanymi bestsellerami umysł by czegoś takiego nie stworzył. Pokonała mnie moja własna pomysłowość. Zawsze wymyślałam zawirowania w życiu bohaterów, zastawiałam na nich pułapki, chciałam utrudnić im dążenie do upragnionego przez moich czytelników happy endu. A tymczasem... życie przygotowało mi taki punkt zwrotny, jakiego nie powstydziałabym się w żadnej z moich powieści. No cóż... ukręciłam ten bicz sama. Tylko czy miałabym zginąć? Polec?

Ja?

Nigdy!

Wzięłam głęboki wdech, jeszcze raz na niego spojrzałam i uśmiechnęłam się szeroko.

Dostrzegłam w jego oczach zaskoczenie połączone z uznaniem, a także strach.

Tak, mój drogi, to dopiero początek...

Naprawdę nie wiesz, z kim zacząłeś grać w tę

niebezpieczną grę...

1. Lidka

Patrycja nie mogła uwierzyć, że zrobił to dla niej. Zostawił tamto miasto, którego tak bardzo nienawidziła, rzucił pracę, sprzedał mieszkanie. Oderwał się od życia, które zdawało się całkowicie go pochłaniać, postawił wszystko na jedną kartę i teraz był tutaj. Stał przed jej małą leśną chatką i patrzył z wyzwaniem.

- Kiedyś powiedziałaś, że muszę się zdecydować. Jaki kolor lubię, jakie filmy mnie pasjonują, które buty są wygodniejsze. Potrawy - słodkie czy gorzkie, słone czy pieprzne. Koszulki - czarne czy białe. Przez ostatnie trzy miesiące myślałem o tym, co tak naprawdę liczy się w moim życiu. Spojrzałem w lustro, przymierzyłem ciuchy, przygotowałem różne potrawy, obejrzałem kilkadziesiąt filmów, biegałem po osiedlu w różnych butach. I wiesz co?

- Nie - szepnęła, nie spuszczać z niego uważnego wzroku.

- Już wiem. Wiem wszystko. Ale najważniejszą rzeczą, którą sobie uświadomiłem, jest to, że najbardziej na świecie chcę ciebie. Pokonałem piekło, musiałem zgnieść w sobie te

wszystkie chore rzeczy, które rządziły mną przez ostatnie pięć lat. Modne garnitury, korpo, nocne zabawy w stolicy, najnowszy model iPhone'a, wypasione bmw... - Mimowolnie zerknęła na brudnego starego jeepa, który kiedyś należał do jego brata. - I już wiem. To wszystko jest bez wartości, kiedy nie ma cię przy mnie.

- Kiedy ciebie nie było przy mnie, myślałam, że świat umarł - odparła cicho.

- Ale jestem. - Kamil rzucił plecak i podszedł do niej. - Grałem w różne rzeczy, giełda była moim życiem, pieniądź napędzał mi krew w żyłach, ale tak naprawdę to ty jesteś moim światem. Wybacz mi. I przyjmij mnie. Bo zawsze chciałem tylko ciebie.

Uśmiechnęła się i wyciągnęła ku niemu rękę.

- A ty jesteś wszystkim, czego chciałam ja.

Ujął jej dłoń i zacisnął na niej palce. Ruszyła w stronę uroczego leśnego domku, do którego uciekła, a on ją jednak odnalazł. Była wszystkim, o co warto było grać, i on miał zamiar z tej rozgrywki wyjść zwycięsko. Miłość to coś, o co warto było walczyć. Teraz to wiedział.

KONIEC

Wrocław, 23 października 2015 - 18 maja 2016 r.

Odetchnęłam z ulgą, odchyliłam się na skórzanym fotelu i spojrzałam za okno, przy którym usytuowane było moje biurko. Wreszcie. Momentu, w którym piszę to cholerne

sześcioliterowe słowo, nie można przyrównać do żadnej chwili w życiu. No, może kilka by się znalazło, ale ostatnio jakoś nie miałam okazji, aby się o tym przekonać. Z romansami po drodze było mi tylko w życiu zawodowym, prywatna opcja leżała i kwiczała ze śmiechu na widok nielicznych absztyfikantów, którzy pojawiali się w moim życiu. Ale jeśli ciągle byłam zajęta, bo albo pisałam nową książkę, albo ją poprawiałam, albo zbierałam materiał do kolejnej powieści, to nic dziwnego, że żaden z moich byłych partnerów – w liczbie trzech – nie chciał ze mną mieć zbyt długo do czynienia. Ciężko żyć z kobietą, która bardziej kocha ślęczyć z głową w laptopie i mamrotać do siebie, w dodatku słuchać muzyki przez wielkie słuchawki, niż rozmawiać z panem X o jego ciężkim dniu w pracy, ewentualnie oglądać jakiś film lub robić inne rzeczy. Gdy wracałam do łóżka po kolejnym napisanym rozdziale, pan Y już spał, a rano, gdy pan Z szedł do pracy, ja byłam nieprzytomna. Sowa nie dogada się ze skowronkiem, nie ma siły. Poza tym życie z pisarką jest niezwykle ciężkie. Wprawdzie pozostaliśmy w doskonałych stosunkach, mogłam liczyć na każdego z nich, a przede wszystkim na ich dyskrecję, to jednak wszyscy moi byli ułożyli sobie życie beze mnie. Pan X postanowił poświęcić się nurkowaniu, więc wyjechał do Australii, tam otworzył szkołę nurkowania, poznał piękną Aborygenkę i wychowywał stadko małych „Polako-Aborygeniątek” (chyba tak się mówi???). Pan Y wrócił na Wybrzeże i pływał na statkach handlowych jako drugi oficer. A pan Z wyjechał do Warszawy i tam piął się po szczeblach kariery w pewnym znanym domu maklerskim. To on posłużył

mi do stworzenia postaci Kamila w mojej ostatniej powieści *Walka o miłość*, którą właśnie skończyłam pisać. Dostarczył mi sporo materiału merytorycznego, bo jeśli pisałam o bohaterze, który był maklerem giełdowym, to musiałam wiarygodnie skonstruować postać bohatera i dzięki informacjom od pana Z udało mi się to całkiem nieźle. Przynajmniej takie miałam wrażenie.

Wprawdzie była trzynasta, ale w Australii już zmierzchało, więc wyjęłam kieliszek i nalałam mojego ulubionego baileysa, którym zawsze wieńczyłam napisanie sześciu ukochanych liter w książce. Potem sięgnęłam po komórkę i wybrałam połączenie zapisane jako „Karola-Kat”. Karola, czyli Karolina Batorowicz, była moją serdeczną przyjaciółką, a jednocześnie agentką literacką, która z wrodzoną upierdliwością pilnowała moich terminów, motywowała, opieprzała i stawiała do pionu, kiedy łapało mnie zwątpienie i zaczynałam jęczeć, że „nigdy nie skończę tej książkiiiiiiii”.

- Lidka, co tam? Tylko nie mów, że nigdy nie skończy...
- Skończyłam - ucięłam, zanim zdążyła się rozkręcić.
- Co?
- No! Piję właśnie baileysa.
- Jezu, kocham cię!
- A co ma do tego Jezus?
- Oj tam, ile?

Standardowe pytanie wydawców i agentów. Ile? Oczywiście ile znaków.

- Tym razem pięćset osiemdziesiąt tysięcy.
- I super, wyjdzie jakieś trzysta sześćdziesiąt stron.

- Straszni z was materiališci, przeliczacie wszystko na strony, a liczy się treść, bohaterowie, emocje.

- Kochana, o to ani ja, ani wydawca się nie martwimy. To twoja dwudziesta powieść, każda była bestsellerem, troszczymy się tylko, abyś oddawała w terminie, bo przecież wydawnictwo i ja jesteśmy zasypani mailami z pytaniem: KIEDY NOWA KSIĄŻKA RÓŻY MAK???

- Jak się sprężycie, to już za cztery miesiące - odparłam z westchnieniem. Dojrzałam mojego niedobrego kocura, Jamesa, który usiłował przedostać się przez siatkę zabezpieczającą i przejść z tarasu do sąsiada. Właśnie, sąsiad... To osobny temat, który...

- Jesteś? - Karolina była zniecierpliwiona.

- Yhym... - W tej chwili miałam średnią ochotę na konwersację, może ze względu na to, że na sąsiednim tarasie pojawił się mężczyzna. On. To znaczy sąsiad. Wieształ coś na suszarce i pewnie dlatego nie włożył koszulki. Albo chciał, bym udławiła się pitym właśnie likierem. Oczywiście nie miał pojęcia, że go obserwuję, zresztą nie pałaliśmy do siebie wielką sympatią. Ale popatrzeć na niego można było, chociaż gorzej z rozmową. W każdym razie wyciągnął teraz swoje długie (jakieś marne metr dziewięćdziesiąt) ciało i rozłożył szeroko ramiona. Bicepsy napięły się apetycznie, a zdobiące je wzory ułożyły się interesująco. Pan od prania ziewnął potężnie i poczochnął swoje jasne włosy, które sprawiały, że wyglądał jak Kalifornijczyk, który właśnie wrócił z surfowania. Kiedyś miałam taki sen...

- Lidkaaaaaaaaa! - Głos mojej przyjaciółki wbił mi się

w ucho mało sympatycznym warkotem.

- Przestań. Surfer na horyzoncie - powiedziałam spokojnie, oblizując usta.

- Znowu? Nagi?

- Nie no, spodnie ma.

- Aha. Dobra, zostawmy go, skup się. Sparrow już zapowiedział, że chce zrecenzować twoją książkę.

- Oesuuuu!

- Powinnaś się już była przyzwyczać. - Karola brzmiała nieco nonszalancko.

- Nie wiem, czy powinnam. Co on się tak uwziął? Brakuje mu emocji? A może miłości?

- Seksu mu brakuje - odparła moja przyjaciółka.

- Daj spokój, pewnie to rycząca pięćdziesiątka.

- Oj, żebyś się nie zdziwiła.

- Nie zamierzam się dziwić ani dywagować. I tak nigdy go nie poznam, więc może sobie być, kim chce. Tylko niech odczepi się od moich książek. Zboczeniec.

- Czemu zaraz tak obcesowo?

- Skoro mu się nie podoba, jak piszę, to po co czyta?

- Przestań, nie zachowuj się jak urażona autorka pierwszej książki. Powinnaś się już przyzwyczać. Poza tym jego recenzje są bardzo trafne i na pewno opiniotwórcze.

- Znowu mnie zjedzie. To znaczy książkę - mruknęłam, patrząc, jak sąsiad opiera się na przedramionach o barierkę swojego tarasu i patrzy gdzieś w dal. Wreszcie zobaczyłam jego plecy, a raczej skomplikowany wzór, który miał tam wytatuowany. Taki tatuażysta to się musiał narobić. Nie dość,

że było to prawdziwe dzieło sztuki, to jeszcze na tak szerokich plecach... roboty było co niemiara. Boże, co się ze mną działo? Stawałam się napaloną trzydziestopięciolatką! Nie można tak, pani Lidio Makowska, za dużo pisania hot scen, zdecydowanie!

- Lidka, zasuń rolety! - Karolina była wściekła.

- Wcale że...

- Gapisz się na niego, a jęzor wisi ci do pasa. Zasuń rolety i skup się przez chwilę na tym, co do ciebie mówię.

- Dobra, idę do kuchni. I nic mi nie wisi - burknęłam, z trudem odrywając wzrok od dzieła sztuki i natury na sąsiednim tarasie. Całe szczęście, że mamy maj, a sąsiad chyba lubi paradować bez koszulki, więc jeszcze zdążę nacieszyć oko.

- Posłuchaj, wydawca wciąż się upiera.

- Ale nie ma mowy. - Pokręciłam głową, chociaż moja przyjaciółka nie mogła tego widzieć.

- Po tylu latach to byłoby wielkie wydarzenie. Na pewno wpłynęłoby na sprzedaż twojej książki.

- Nie narzekam na sprzedaż. I wydawca chyba też nie. - Wyjęłam z lodówki zapiekankę, powąchałam ją, chyba była jeszcze jadalna. Gdy pracowałam nad książką, a zwłaszcza gdy ją kończyłam, zapominałam o takich prozaicznych rzeczach jak jedzenie. Pamiętałam tylko o tym, żeby mieć karmę dla kota.

- Nie chodzi o to. Naprawdę ludzie są ciekawi, kim jest Róża Mak.

- Ona nie istnieje, Karola. - Miotalam się po kuchni w poszukiwaniu czystej szklanki. Kto, do diabła, zabrudził te

wszystkie gary?

- I to jest świetne, że nagle się pojawi. Znaczy ty się pojawisz!

- Powiedziałaś ci, że nie po to piszę pod pseudonimem, aby pokazywać wszystkim moją twarz.

- Przez twoją upierdliwość przepadł ci wyjazd do Nowego Jorku, do Frankfurtu, do Tokio...

- Nie lubię latać - uciełam.

- Dajcie mi cierpliwość... - Karolina chyba zgrzytała zębami.

- Słuchaj, muszę coś zjeść, inaczej mój cukier spadnie na podłogę i się na nim zabiję. Chcesz pogadać, przyjedź. Ale jutro. Dzisiaj muszę się najeść i wyspać.

- Dobra! Będę jutro o dziesiątej, pojedziemy na śniadanie do Lulu. Bo jak cię znam, to w lodówce masz tę zapiekankę z zeszłego tygodnia, którą przywiozła ci Anetka.

- Zapewniam cię, że się mylisz - odparłam szybko.

- Yhym. Jasne. Jutro pukam do ciebie o dziesiątej. Bądź rześka.

- Odwal się.

To był właśnie jeden z punktów zapalnych pomiędzy mną, moją agentką i wydawcą. Od dziesięciu lat pisałam pod pseudonimem Róża Mak. Na początku było to spowodowane tym, że pracowałam w banku i nie chciałam, aby ktoś wiedział, że napisałam książkę. Po trzeciej powieści, która stała się bestsellerem, pomyślałam, że fajnie by było zajmować się tylko tym. Nie musieć wstawać rano, stać w korkach, użerać się z klientami, upierdliwym dyrektorem, martwić się o wyniki,

ślęczyć nad rozliczeniami. Po piątej książce, która została od razu kupiona przez angielskie wydawnictwo, dostałam kilkanaście ofert na napisanie kolejnych powieści, związałam się z jednym wydawcą i od tamtej pory pracowałam tylko dla niego. Zwolniłam się z firmy i zajęłam wyłącznie pisaniem. Ale nadal tworzyłam pod pseudonimem i nikt nie wiedział, jak wyglądam. Wydawca wykorzystał tę tajemniczą otoczkę do wykreowania postaci zagadkowej pisarki, która do tego stopnia chroni swoją prywatność, że nie odpowiada na zaproszenia licznych stacji telewizyjnych, nie jeździ na targi, i to nie tylko w Polsce, ale również zagranicą. Jednak teraz, po dwudziestu powieściach, nagle stwierdzono, że dobrze by było, aby wszystko odwrócić i zrobić wejście smoka. Z tym że ja tak głęboko zżyłam się z Różą, że czasami nawet do niej mówiłam, traktowałam ją jak osobny byt. Nie mogłam jej tego zrobić. Cieszyłam się ze spokoju, jaki miałam, z zacisza mojej dwustumetrowej szeregowki na wrocławskim Jagodnie, z tego, że nikt nie wie, jak wyglądam i czym się zajmuję. Oczywiście oprócz moich rodziców, którzy trochę utyskują, że nie mogą się pochwalić, że uwielbiana przez większość polskich, i nie tylko polskich, czytelniczek Róża Mak to ich córka, Lidia Makowska. No i oprócz moich byłych, ale to dobre chłopaki, trzymają buzie na kłódki. Zresztą medal się im należy, że wytrzymywali ze mną.

Wiedziały też moje przyjaciółki, oczywiście Karolina, z którą chodziłam do liceum i od tamtej pory byłyśmy nierozłączne. A także Tatiana, którą poznałam przed piętnastoma laty, kiedy zaczęłam pracować w korpo. Od

tamtego czasu bardzo się zaprzyjaźniłyśmy. I Aneta, która pracowała w urzędzie skarbowym i kiedyś pomogła mi rozwikłać pewną zawiłą sprawę związaną z jednym rozliczeniem. Potem zaprosiłam ją na wino, okazało się, że zna Tatianę, bo chodzą razem na pilates, i tak się jakoś wszystkie zgrałyśmy. Karolina, Tatiana i Aneta to były bratnie dusze, które dzielnie znosiły moje liczne załamania procesu twórczego i pomagały walczyć z lenistwem. Nie z brakiem weny. Nie ma czegoś takiego jak brak weny. Jest po prostu śmierdzące lenistwo, którego się nie leczy. Byłam okropnym leniuchem, a jednocześnie byłam bardzo odpowiedzialna i niesamowicie uczulona na terminowość, na punktualność, na dotrzymanie słowa. Pewnie dlatego faceci przede mną uciekali. Rozumiałam to i przyjmowałam z godnością. Osobistą, dodajmy. Ciężko żyć z osobą pełną sprzeczności. W każdym razie, wracając do meritum, nie miałam zamiaru się ujawniać i wolałam żyć i tworzyć tak jak do tej pory. Jednak podskórnie czułam, że mój kokonik, który sobie stworzyłam i w którym było mi tak dobrze przez lata, już niedługo się rozerwie, a ja będę musiała stawić czoło światu. I Jackowi Sparrowowi, mojemu prześladowcy, który z uporem maniaka recenzował każdą moją książkę, większość z nich krytykując. Oczywiście nie miało to najmniejszego wpływu na sprzedaż, na kolejne przekłady, na scenariusz serialu, który właśnie powstawał na podstawie mojej „przedprzedprzedostatniej” książki. Nigdy nie przejmowałam się krytycznymi recenzjami, jednak w przypadku tego upierdliwca miałam ochotę powiedzieć mu, co myślę. Oczywiście wiązałoby się to

z likwidacją mojej przykrywki. Zastanawiałam się nad tym wiele razy i za każdym razem dochodziłam jednak do wniosku, że nie warto. Byłam ciekawa, jak teraz pan Sparrow (swoją drogą, co to za pseudo? ile on ma lat, dwanaście?) przyjmie moją *Walkę o miłość*. Uważałam, że to moja najlepsza książka. Ale, jak mówiła Karola, twierdziłam tak za każdym razem. I dobrze, poprzeczka szła w górę, a ja i tak ją przeskakiwałam. Ambicja jeszcze nikogo nie zabiła.

Wzięłam starawą zapiekankę, do tego butelkę wina, uznając, że alkohol zabije ewentualne bakterie, i poszłam do salonu. Zerknęłam na taras, surfer się zmył. I dobrze, chciałam spokoju, a on trochę go burzył. Gdy zjadłam, włączyłam telewizor. Leciał jakiś idiotyczny serial. Przez chwilę zastanawiałam się nad tym, czy scenarzysta, którzy go stworzył, cierpiał na częściową atrofię mózgu, czy może doznał uszkodzenia mechanicznego tego narządu. A kiedy po piętnastu minutach oglądania tego czegoś już wiedziałam, kto z kim i dlaczego, zasnęłam wreszcie snem sprawiedliwego i już nie dojrzałam, czy przystojniak mający dwie żony wreszcie powie, że z tą pierwszą zdążył się rozwieść, kiedy leżała w śpiączce.

2. Lidka

Obudziło mnie jakieś natarczywe stukanie. Poduszka była mokra, pewnie od mojej śliny, w ustach miałam niesmak po winie i zapiekance, wszystko mnie bolało, prawdopodobnie dlatego, że zasnęłam na kanapie w pozycji zwiniętej rolki papieru toaletowego. Teraz wstałam, rozprostowałam z chrzęstem kości i poczłapałam do drzwi. Zerknęłam w lustro w holu, które przestraszyło mnie jakimś upiorem z dramatyczną koafiurą. Gdy przekręcałam zamek, pomyślałam jeszcze, że zasnęłam, że Karolina, która pewnie właśnie się do mnie dobija, zaraz zacznie smęcić i że nie należy wypijać całej butelki wina w samotności. Z szerokim ziewnięciem otworzyłam drzwi i zamarłam, wyglądając pewnie jak idiotka z otwartą buzią. Czym prędzej ją zamknęłam i przygładziłam rozwichrzone snem włosy, które sterczały na wszystkie strony, jakbym właśnie miała spotkanie z napięciem dwustu trzydziestu voltów.

- To pani kot? - Niski głos zawibrował w mojej głowie, a potem spadł gdzieś na wysokość brzucha i tam rozpoczął prawdziwe harce.

- Eeeee, tak? - W tej chwili nie pamiętałam, że mam kota, ale trzymany przez sąsiada rudzielec spojrzał na mnie z wyrzutem. Lecz co innego teraz skutecznie odwracało moją uwagę. Nie mogłam nie zauważyć białego T-shirtu z krótkimi rękawkami, które idealnie (IDEALNIE) opinały wytatuowane bicepsy mojego nader krytycznie nastawionego do zwierząt sąsiada. Do tego miał jasnoniebieskie džinsy, osadzone nisko na biodrach, i czarne conversy na stopach. Zdążyłam to wszystko zauważyć w jednej setnej sekundy, kiedy moje oczy otaksowały jego wysoką sylwetkę.

- Przecież wiem, że to pani kot. Nazywa się James, słyszałam, jak pani z nim rozmawia - powiedział to takim tonem, jakby miał już wyrobione zdanie na temat samotnych kobiet mówiących do zwierząt.

- Skąd ma pan mojego kota? - Położyłam dłonie na biodrach w geście wyzwania i popatrzyłam przybyszowi w oczy. Wiedziałam, że mam ładne oczy, niebieskie, lazururowe wręcz, z czarną oprawą, miałam zamiar poprawić pierwsze negatywne wrażenie, jakie zapewne odniósł, gdy potwór z wichurą na głowie otworzył mu drzwi. Ale to był błąd, bo facet miał nieziemskie, przeszywające i teraz trochę ironicznie, również lazururowe spojrzenie, które ogarnęło mnie całą, zatrzymując się na ułamek sekundy na moim dosyć frywolnym dekolcie dresowej bluzy, w której zasnęłam, a pod którą nie miałam nic. Cholera. Zaszło mi w gardle. I to nie dlatego, że miałam kaca.

- Jak ma pani na imię?

- A co to ma za znaczenie?

- Kolosalne. Po raz piąty ściągam pani kota z mojej poduszki. Chciałbym wiedzieć, jak ma na imię jego właścicielka, skoro jestem z nim tak blisko, że beztrąsko wchodzi do mojej sypialni. - Jego bezczelne oczy taksowały mnie uważnie, a ja cieszyłam się, że wydepilowałam nogi.

- Na imię mi Lidia.

- Jeremi.

- Miło mi - odparłam mechanicznie. Zamrugałam. - Przepraszam za kota. - Wyciągnęłam ręce po rudzielca. - Nie zamknęłam tarasu, a on musiał jakoś przedostać się przez siatkę zabezpieczającą.

- Bardzo proszę pilnować, aby tego więcej nie robił. Jak będę chciał mieć kota, to go sobie kupię - odparł uprzejmie, odwrócił się i poszedł w stronę wejścia do swojego domu. Zdążyłam zauważyć, że ma świetny tyłek, na którym niebieskie wytarte dżinsy wyglądają idealnie. Gdy już domykałam drzwi, zobaczyłam przystojnego ciemnowłosego faceta, który wysiadał z czarnej meganki i podchodził do mojego (co?) surfera. Widziałam go już kilka razy wcześniej. Kurczę... taki fajny facet, a nie gustuje w babkach. Zastanawiałam się nad tym przez chwilę, ale pomyślałam, że to chyba tylko nadmiar wyobraźni. Zanim zdołałam wejść do siebie, na moim podjeździe zaparkowała z piskiem opon Karola i jeszcze w swojej czerwonej beemce zaczęła mi grozić.

- Co za poranek - wymamrotałam, puściłam wyrywającego się Jamesa, który pobiegł prosto do kuchni, i poczekałam, aż przyjaciółka podejdzie, energicznie stukając obcasami.

- Spóźniłam się, a ty i tak jesteś w lesie.

- Daj mi dziesięć minut.

- Jasne. Widziałam surfera. On chyba jest... no wiesz... -
Zrobiła buzię w ciup.

Wciągnęłam ją do holu.

- James znowu do niego uciekł. Mieliśmy miłą -
skrzywiłam się - rozmowę.

- Był u ciebie? A ty wyglądałaś tak jak teraz? - Moja
serdeczna przyjaciółka spojrzała na mnie krytycznie.

- I tak jest gejem.

- Skąd wiesz?

- Sama mówiłaś. - Także zrobiłam buzię w ciup.

- Ten gość, który przyjechał, objął go i weszli do środka.

- To nic nie znaczy.

- Szkoda by było. W sumie moglibyście się spiknąć, wybić
ścianę w sypialni i zacząć się rozmnażać.

- Jesteś nienormalna. Nakarm kota, ja idę do łazienki -
westchnęłam i poczłapałam do mojej sypialni, starając się nie
myśleć o koszmarным poranku.

Dwie godziny później siedziałyśmy w Lulu Café
w Arkadach, byłam po dwóch kawach, pokaźnej zapiekance
i teraz dobijałam się sernikiem z polewą czekoladową. Moja
przyjaciółka patrzyła na mnie nieco skrzywiona.

- No so? - wybełkotałam z ustami pełnymi słodkości.

- Jakbym ja tyle jadła, musiałabym używać bumeranga do
zakładania paska do spodni.

- Mam gastrofazę - przewróciłam oczami.

- Akurat, wino to nie prochy, żebyś miała gastrofazę. Ale

dobra - Karolina ze zniecierpliwieniem otworzyła notes.

- Koniec miłego poranka? - Wytarłam usta i spojrzałam na przyjaciółkę, która teraz właśnie zmieniała się w nieuznającą kompromisów agentkę literacką.

- Skup się. Egzemplarze recenzenckie poszły do kilku wiodących blogerów.

- Do *Lustra Rzeczywistości* też?

- No pewnie!

- A do *Nowalijek*?

- No raczej. Jak zawsze. Poza tym będzie kilka...

- A Jack Sparrow?

- Musimy mu wysłać. Jeśli wydawca go oleje, zjedzie nas na blogu i na Instagramie. On ma tam miliony subskrybentów.

- I te miliony muszą czytać, jak ten koleś po raz enty zżera mnie na śniadanie?

- Skąd wiesz, że tym razem tak będzie? Poza tym...

- Tak, tak, wiem, to nie ma wpływu na sprzedaż, ble, ble, ble... - Wypuściłam głośno powietrze. - Chodzi o to, że facet wziął się na mnie i specjalnie czyta moje książki, chociaż po pierwszych trzech już było wiadomo, że to nie jego bajka. Jakiś świr.

- Być może, ale też robi ci reklamę, nie marudź. Poza tym w niczym ci nie zagrazi, czytelnicy cię kochają.

- Ale ja nie lubię takich bezsensownych recenzji.

- One są bardzo dobre, Lidka. - Karolina postukała ze zniecierpliwieniem długopisem w oprawiony w skórę notes.

- Nie dla mnie.

- Zostawmy to. Teraz dalej, recenzje w „Cosmo”,

w „Zwierciadle”, w magazynie „Książki”. Reklamy w kilku stacjach radiowych, a także w telewizji.

- Okej - odparłam, wpatrując się w przechodzących pasażerów ludzi.

- Nudzę cię?

- Muszę zabezpieczyć taras - powiedziałam w zamyśleniu.

- Co?

- Mam kota... - Popatrzyłam na przyjaciółkę i potrząsnęłam głową.

- Boisz się sąsiada?

- Wiesz, on nie lubi zwierząt.

- James za to lubi jego. Nie chodziłby tam, gdyby wyczuł złe wibracje.

- Nieważne.

- Lidka, posłuchaj.

- Wiem, czego chcesz ode mnie. Wiem, do czego to zmierza. Ale nie. - Tym razem byłam poważna.

- Nie będę naciskać. Ale telewizja chce zorganizować wielką fetę. Spotkanie z najbardziej zagadkową pisarką ostatniej dekady. Na żywo! Z udziałem publiczności. W tym modnym programie o książkach.

- Nie - odparłam krótko.

- Pomyśl o tym. To byłby ukłon w stronę twoich czytelników.

- Nie.

- Pomyślisz? - Karolina nie zamierzała odpuścić.

- Nie.

- Okej, zostawmy to, na razie - dodała ciszej, a ja

zmarszczyłam brwi. Wiedziałam, że tym razem tak łatwo nie będzie. Poza tym... może właśnie nadszedł ten czas? Odrzuciłam niewygodne myśli, teraz ukończyłam kolejną powieść i chciałam odpocząć, i nie zaprzętać sobie głowy męczącymi sytuacjami. Gdy skończyłyśmy naradę, poszłam do Empiku i kupiłam płytę Arctic Monkeys. Jedną miałam w samochodzie, tej zamierzałam słuchać w domu. Kawalek *Arabella* katowałam do znudzenia. I dzisiaj po południu zamierzałam właśnie temu poświęcić swój cenny czas. Muzyka była dla mnie inspiracją, odpoczynkiem, siłą napędową i relaksem. Z tego, co zdążyłam usłyszeć, mój sąsiad o ponaprzeciętej powierzchowności także miał dobry (według mnie) gust muzyczny, często słyszałam u niego nuty Metalliki (za co z miejsca otrzymał sto punktów premii), a także innych rockowych zespołów, które również znajdowały się na mojej osobistej playliście. Już za samo to mogłam popatrzeć na niego łaskawym okiem, a jeszcze jego wygląd... Gdyby tylko nie czepiał się mojego kota i był hetero, byłabym całkiem zadowolona. Bo jeśliby okazało się to prawdą, to... cholera... Za dużo bonusów naraz!

3. *Jeremi*

Ten poranek nie należał do udanych. Pomijam to, że obudziła mnie matka, mając pretensje, że od tygodnia nie odbieram od niej telefonów. Teraz też bym nie odebrał, gdyby nie to, że najpierw coś załaskotało mnie w nos i spowodowało, że zerwałem się przerażony, nie wiedząc za bardzo, gdzie właściwie jestem, a zaraz potem spojrzałem w rude oczy rudego kota, który rozwalił się na mojej poduszce i spoglądał na mnie z miną posiadacza. Po raz kolejny zakradł się do mojego domu, uważając chyba, że robi mi łaskę, kładąc się w mojej pościeli. I w tym momencie zadzwoniła komórka. Trochę nieprzytomny, ale już nieco wściekły, odebrałem, nie patrząc na wyświetlacz.

- Jeremi?

- Cześć, mamó - powiedziałem spokojnie, jednocześnie przeklinając się w myślach, że nie zobaczyłem, kto dzwoni.

- Spałeś?

- Tak. Nie.

- Kiedy do nas przyjedziesz?

- Mówiłem ci, że dużo pracuję.

- Synu, tęsknimy za tobą. Jesteśmy coraz...
- Wiem, wiem, starsi. - Potarłem twarz.
- Więc dlaczego nie chcesz tu przyjeżdżać? - Mama ściszyła głos.

- Naprawdę chcesz o tym teraz rozmawiać?
- Minęło trochę czasu. Przecież nie możesz ciągle...
- Boże, mam, proszę cię.
- Dobrze, dobrze... - Matka westchnęła. - Wiem, że masz dużo pracy, ale przecież mógłbyś chociaż w jakieś popołudnie do nas wpaść. Wałbrzych leży osiemdziesiąt kilometrów od Wrocławia.

- Mam, przyjadę. Ale błagam, nie dzwoń do mnie przed dwunastą.

- Oj, dobra, zapomniałam. To daj znać, kiedy się pojawisz.
- Na pewno.
- Kocham cię, synku.
- Ja ciebie też. Muszę kończyć. Mam tu kota.
- Kota?
- Tak, pa, mam!

Rozłączyłem się i spojrzałem na rudzielca.

- Wiesz, że to nie jest twoje mieszkanie?

James, bo tak miał na imię, zamachał w odpowiedzi ogonem, patrząc na mnie pobłaźliwie. Westchnąłem, poszedłem do łazienki, umyłem zęby i ubrałem się. Wziąłem rudzielca pod pachę i udałem się do tej babki, która mieszkała obok, a której kota po raz kolejny złapałem na mojej poduszce. Już kilka razy przynosiłem jej uciekiniera, za każdym razem zaskakiwała mnie swoim, że tak powiem,

anturazem. Raz przywitała mnie w rozciągniętym dresie, podkoszulku z napisem „Kill'em all”, więc wywnioskowałem, że jest fanką Metalliki, a imię kota to wcale nie umiłowanie sfiksowanej prozy Jamesa Joyce'a, tylko miłość do wokalisty Jamesa Hetfielda. Innym razem była w szlafroku, bardzo krótkim, oczywiście zauważyłem, że ma niezłe nogi. Następne nasze spotkanie też było pełne napięcia, bo otworzyła mi z mordem w oczach, wymamrotała coś, zabrała kota i zatrzęsnęła drzwiami przed nosem. A potem... potem wszystko zrozumiałem. I w sumie, powiem szczerze, że mnie fascynowała. Była chyba pisarką. Widziałem kilka razy, jak pracowała, bo w lecie i wiosną lubiła pisać na tarasie. Obserwowałem ją, oczywiście gdy niczego nie podejrzewała, nie chciałem, aby wzięła mnie za jakiegoś psychologa, stalkera albo zboczeńca. W każdym razie usiłowałem ją jakoś namierzyć.

Dzisiaj, po kolejnym spotkaniu, kiedy wyglądała na skacowaną, ale nadal była pociągająca, już wiedziałem, że ma na imię Lidka. Szukałem jej w necie, ale nie znalazłem żadnej współczesnej pisarki o tym imieniu. A może ona pisała coś innego? Scenariusze? Pracę doktorską? Magisterki za kasę? Nie. Słyszałem, jak mówiła do siebie, jak rozmawiała z wyimaginowanymi bohaterami. Pisała powieści. Na bank. Dziwne, bo zaczynałem się coraz bardziej interesować tą kobietą. To znaczy wiedziałem, dlaczego ona mnie zaczyna fascynować. Z radością skonstatowałem też, że nie widziałem przy niej żadnego faceta. Wiele razy odwiedzała ją ta babka, którą dzisiaj spotkałem na podjeździe. A wcześniej widziałem

kilkakrotnie jeszcze dwie inne kobiety. Chyba koleżanki, i to bardzo dobre, sądząc po odgłosach, które niejednokrotnie dochodziły z jej domu. Ale faceta nie dostrzegłem. I dobrze. Oczywiście, nie zamierzałem jej uwodzić ani nic takiego, ale jednak zainteresowała mnie. Co w sumie przyjąłem ze zdziwieniem, bo po wydarzeniach z mojej niedawnej przecież przeszłości jakoś nie ciągnęło mnie do związków, kobiet i romansów. Ale może właśnie teraz nadszedł ten moment? Nie zamierzałem tego jakoś szczególnie analizować. Jednakże ostatnio moim życiem rządziła praca, dlatego też spotkania z tą zagadkową kobietą traktowałem jako przyjemną odskocznnię. Złapałem się na tym, że świadomie nie zamykałem drzwi tarasu, wiedząc, że rudy kot wykorzysta okazję, aby się do mnie zakraść. Może nawet następnym razem dostanie kawałek wołowiny? Moja matka miała dwa koty, wiedziałem więc, że mięsem wołowym nie powinien pogardzić.

Właśnie, mama. Wiedziałem, że cierpi, tęskni za mną. Moi rodzice mieszkali w Wałbrzychu, ja wyjechałem stamtąd osiem lat temu i teraz żyłem tutaj. Wrocław okazał się dla mnie łaskawy, moja firma rozwijała się świetnie, sprzedałem mieszkanie po babci, dołożyłem i kupiłem dom w szeregówce na wrocławskim Jagodnie. Byłem sam, ale nie narzekałem. Oczywiście okazji nie brakowało, biorąc pod uwagę to, czym się zajmowałem, a także jak wyglądałem. Ale nie zamierzałem z nikim się wiązać. Nie po tym, co przeżyłem. Ale ta... Lidka. Była ciekawa. I ładna. Jakaś taka zaczepna. Inspirująca. Gdy skończyłem zajęcia indywidualne, pojechałem do klubu, tam miałem umówionych kilka sesji. Wróciłem wieczorem,

włączyłem muzykę, nalałem do kieliszka czerwonego wina i wyszedłem na taras. Osiedle wyciszało się, za naszymi domami nie postawili jeszcze nowych, więc mieliśmy widok na pole i las. Liczba mnoga dotyczyła mnie i mojej sąsiadki. Która, nawiasem mówiąc, siedziała na swoim tarasie, nogi trzymała na stołku, piła chyba herbatę i patrzyła przed siebie. Wzięłem głęboki wdech, przechyliłem się, żeby mnie zobaczyła, i chrząknąłem.

- Gdzie James?

Wiem, durniej nie mogłem zacząć.

- Słucham?

- Zastanawiam się, gdzie kot? Mam go szukać w swojej sypialni?

- Zapewniam, że nie. Poprawiłam siatkę, nie powinien już pana niepokoić. - Była uprzejma, ale trochę oschła.

- Myślę, że on znajdzie sposób.

- Postaram się, żeby...

- Lidka... - Spojrzałem na nią. Widziałem, że patrzy na mnie znad kubka z parującym płynem. - Rano trochę się uniosłem, bo coś... coś mnie wyprowadziło z równowagi. Ale tak naprawdę to lubię koty. A poza tym jestem Jeremi. Mówiłem ci już.

Odstawiła kubek na ratanowy stolik, otuliła się niebieskim pledem i oparła o balustradę tarasu.

- Okej. Rano byłam trochę nieprzytomna, więc mogłam zapomnieć. - Uśmiechnęła się lekko.

Miała ładny uśmiech. Podobała mi się, podejrzewam, że nawet gdyby, śmiejąc się, puszczała bańki nosem, też

uznałbym to za urocze. Poza tym niezmiennie, za każdym razem, gdy ją widziałem, fascynowała mnie jej fryzura. Gęste brązowe włosy, wpadające w głęboki kasztan, sterczały we wszystkich możliwych kierunkach, a najlepsze było to, że ich właścicielka niewiele sobie z tego robiła. Inna kobieta by je pewnie wygładzała, prostowała, robiła jakies kosmetyczne cuda, jakie tylko kobiety potrafią robić i jeszcze doskonale się na tym znają, a ona nie. Była taka prawdziwa i beztroska. Po raz kolejny złapałem się na tym, że chciałbym wtulić twarz w tę jej rozwichrzoną fryzurę i sprawdzić, czy jej włosy są takie jedwabiste i miękkie, na jakie wyglądały. Byłem nienormalnym fetyszystą, to pewne.

- Ciężka noc?

- W sumie ciężkie ostatnie pół roku.

- Dużo pracy?

Spięła się, ale za chwilę potrząsnęła głową.

- Wiesz, pracuję w domu. Więc to niewątpliwy plus. Ale terminy mam, jak każdy wolny strzelec.

- Ja też pracuję w domu. Ale nie tylko.

- Czego słuchasz? - Przechyliła się, żeby lepiej usłyszeć muzykę, która dochodziła z mojego salonu.

- A, taki kawałek... *Snuff*.

- Slipknot. - Pokiwała z uznaniem głową.

- Słuchasz ich?

- Czasami. Akurat ten kawałek jest częstą inspiracją do moich... do mojej pracy - powiedziała wymijająco.

- Mnie też muzyka inspiruje.

- A czym się zajmujesz?

- Pomagam ludziom. - Uśmiechnąłem się.
- W czym?
- W pokonywaniu słabości. I robię jeszcze kilka innych rzeczy.

- Brzmi ciekawie.
- Ciekawiej, niż jest w rzeczywistości.
- To ty tak twierdzisz. W każdym razie najważniejsze, że robisz to, co sprawia ci przyjemność. To niezwykle ważne, żeby się nie męczyć.

- Ty się nie męczysz? - Bawiłem się pustym już kieliszkiem i patrzyłem na jej profil. Wpatrywała się w przestrzeń.

- Czasami. Ale to takie dobre zmęczenie. - Stłumiła ziewnięcie.

- Późno już.
- Tak, muszę odespać poprzednią noc.
- Tak to jest, jak się szaleje do rana.
- Ech, żebym przynajmniej poszalała... - Machnęła ręką. - Dobranoc. I przypilnuję kota.

- Dobranoc. Nie musisz.
Gdy zamknęła drzwi tarasu, ja zostałem i patrzyłem jeszcze przed chwilę na rysujące się w mroku kontury drzew. Potem wszedłem do salonu, zgasilem światło i z okna wykuszowego obserwowałem jej taras i niezastłonięte okno, przez które widziałem fragment jej mieszkania. W salonie, w lustrze dojrzałem jej postać, stała w wejściu do holu i pocierała oczy. Była zmęczona. Ogarnęło mnie dziwne uczucie. Zapragnąłem zaopiekować się nią, otulić kocem, sprawić, by mogła odpocząć w spokoju. Ale po chwili

zauważyłem, że wyciera oczy i znika w dalszej części domu, której już nie widziałem. Co się stało? Czy ona... płakała? Poczulem złość. Na coś lub kogoś, kto mógłby ją zranić i doprowadzić do smutku. I chociaż bałem się trochę tego, co zaczynało się ze mną dziać, to odniosłem wrażenie, że nadchodzi coś nowego, innego, co sprawi, że może wreszcie poczuję więcej, mocniej i prawdziwiej niż w całym dotychczasowym życiu. Odszedłem od okna i usiadłem przed komputerem. Włączyłem go i czekałem chwilę na uruchomienie. Potem przystąpiłem do pracy, nazbierało mi się trochę zaległości. A przed oczami i tak cały czas miałem obraz Lidki, która była tak blisko, a jednocześnie tak daleko.

4. Lidka

Nie dawali mi spokoju. Wydawca z wielką dokładnością zaplanował promocję *Walki o miłość* i Karolina przesłała mi plan działań. Gdy doszłam do dwunastego punktu - „Występ w programie *Książki stare i nowe*” - coś mnie trafiło. Chciałam zadzwonić do Karoliny i opieprzyć ją zdrowo, ale w tym momencie zadzwoniła moja komórka. Zerknęłam na wyświetlacz, widniało tam: Tatiana. To była moja przyjaciółka, znaczy nie tylko moja, ale i Karoliny.

- Tania? - westchnęłam ciężko.

- Lidzia. Co to za smętny głos?

- Mam kilka proble...

- Dzisiaj reset - oznajmiła Tatiana tonem nieznoszącym sprzeciwu.

- W czwartek?

- A co cię to? I tak pracujesz w domu. A teraz chyba nic nie robisz, pijesz wino, siedzisz na tarasie i gapisz się w przestrzeń.

- Wcale, że ni...

- Jasne. I jeszcze podglądasz surfera.

- Boże, Tatia...

- Dobra, dzwoniłam już do Karoli i Anety, jesteście u ciebie o osiemnastej. Zamów chińskie żarcie, kocham cię, pa! - rzuciła Tatiana i swoim zwyczajem rozłączyła się, nie czekając na jakiegokolwiek pożegnanie z drugiej strony.

Poczułam, że uszła ze mnie cała para, już nawet nie złościłam się na Karolinę. Tatiana zawsze potrafiła rozładować nerwową atmosferę, miała w tym wprawę. Była wiceprezesem w dużej spółce komandytowej i jako jedyna kobieta w czteroosobowym zarządzie doskonale radziła sobie z naładowanymi testosteronem facetami o ambicjach wielkości wieży Eiffla. Poza tym była singielką, po osobistej tragedii, która naznaczyła ją na wiele lat. Teraz kończyła trzydzieści osiem lat i pogodziła się chyba z tym, że raczej nie założy już rodziny, a i widoki na drugą połówkę były marne. Zresztą nawet o to nie zabiegała, uznawszy, że to, co najlepsze, już jej się w życiu przydarzyło.

Aneta natomiast była najspokojniejsza z naszej całej czwórki. Miała ustabilizowaną sytuację rodzinną, męża Michała, wpatzonego w nią jak w Świętego Graala, oraz dwójkę dzieci - Eryka i Elizę. Aneta pracowała w urzędzie skarbowym, ciągle wszędzie się spóźniała i miała awersję do samochodów, kochała komunikację miejską. Jednak ostatnio jeździła swoim autem, żeby zapanować nad porządkiem dnia. Co było irracjonalne, bo Michał od lat jeździł taksówką, a ostatnio kupił dwa nowe auta i „posadził” w nich dwóch kierowców. Cała nasza czwórka była ze sobą bardzo zżyta i umawialiśmy się na cykliczne resety, zwłaszcza jeśli któraś

z nas wyraźnie tego potrzebowała. Skoro Tania wszystko zainicjowała, oznaczało to jedno - coś musiało się wydarzyć. W sumie byłam nawet zadowolona z tej nieoczekiwanej imprezki, bo ostatnio wszystko mnie dobijało - czekałam na recenzję tego toksycznego Sparrowa, mama męczyła mnie o spotkanie „dla zaufanych koleżanek”, które czytały wszystkie moje książki, Karolina to wiadomo, czego ode mnie oczekiwała, a od trzech dni nie widziałam surfera, znaczy Jeremiego. I nawet „przypadkowo” otwarte okno nie pomagało, bo wredny kot James chyba wziął sobie do serca moje wyrzuty i nie zamierzał udać się do sąsiada. „Niefart po całości” - pomyślałam i zaraz skrzywiłam się z pewną satysfakcją, bo ta myśl była frazeologicznie nie do przyjęcia. Jednak teraz nie pisałam książki, więc mogłam sobie mówić i myśleć, jak chciałam, i być całkiem na bakier z zasadami gramatyki oraz każdej innej „tyki”.

Kilka minut po piątej zadzwoniłam do mojej ulubionej chińskiej restauracji i zamówiłam cztery porcje kurczaka na słodko-kwaśno na szóstą. Dziewczyny przyjechały niemal w tym samym czasie. Anetka wyjątkowo zabrała się z Tatianą z Bardzkiej, Karola przyjechała taksówką z firmy Michała.

- Anetka, dlaczego nie zamawiasz taksówki? Powinnaś dać zarobić mężowi! - Karolina śmiała się, gdy już wszystkie trzy znalazły się w moim salonie.

- A co to za różnica? Czy zamówię takse u Michała, czy kupię mu koszulkę w jego ulubionej sieciówce? - Aneta potrząsnęła jasnowłosą głową, a obcięte na pazia włosy zakołysały się na boki.

Aneta Parnas była drobną, eteryczną blondynką i stanowiła doskonałe przeciwieństwo swojego męża. Michał miał dwa metry wzrostu, był śniady, ciemnowłosy, i wyglądał jak spec od czarnej roboty rodem z serialu *Gomorra*. Poza tym różnili się temperamentami – Michał był żywy, wszędzie go było pełno, mówił szybko i dużo. Anetka była spokojna, zrównowazona, nie strzepiła na darmo języka i potrafiła jednym słowem usadzić w miejscu swojego wielkiego i nadpobudliwego męża. Nigdy nie przeklinała i generalnie była bardzo ułożona, jak dama z dobrego angielskiego domu. Pewnie dlatego byli małżeństwem już od siedemnastu lat i stanowili naprawdę zgraną i niesamowicie pasującą do siebie parę. Na przekór pozornym różnicom. Kolejny raz przekonywałam się, że jednak przeciwieństwa się przyciągają. Szkoda, że ja nie znalazłam nikogo, kto byłby moim całkowitym przeciwieństwem. Ale teraz nie miałam czasu analizować braku życia osobistego, bo oto Tatiana wyjęła z przepastnej torby z Kazara butelkę prosecco i postawiła ją na stole, patrząc na mnie znacząco.

- A, kieliszki! - Zerwałam się w kierunku komody, w której trzymałam szkło.

- Zaznaczam, że mam dużą torbę. - Tatiana uśmiechnęła się chytrze.

- Ile schowałaś tam flaszek? - zainteresowała się Karolina.

- Wystarczająco dużo, abyśmy zrobiły się na cacy.

- Ja jutro muszę być na dziesiątą w pracy - zastrzegła Aneta.

- To się ciesz, bo ja mam jutro wideokonferencję z dostawcą z Emiratów - prychnęła Tatiana.

- Jesteś prezesem, więc wiesz...

- To nie oznacza, że mogę być zalana w trupa. Pijana prezeska bełkocząca do ekranu! Chyba niezbyt dobrze świadczyłoby to o mojej firmie.

- Daj spokój, myśleliby, że to polska odmiana angielskiego.

- No to czemu spotkałyśmy się dzisiaj, w czwartek? - spytałam, stawiając na stole kieliszki.

- Bo musiałam dzisiaj. A jak ja, to wy też - odparła Tatiana.

Zadzwoił domofon, ruszyłam do drzwi, krzycząc do Tani, aby poczekała, bo to pewnie żarcie, i żeby nic nie mówiła. Faktycznie, przybyło nasze jedzenie. Chwilę później rozłożyłyśmy się na sofach z pudełkami z kurczakiem i z kieliszkami wina, a gdy zaspokoiliśmy pierwszy głód, wszystkie trzy utkwiliśmy wzrok w Tatianie.

- Gapicie się jak harpie - mruknęła i pociągnęła porządny łyk.

- Co się stało?

- Mam chłopaka. - Wzruszyła ramionami i odrzuciła na plecy długie, lśniące, czarne włosy.

- Chło... co? - spytała bez składu Anetka.

- No chłopaka, faceta. Wiesz, wysoki, mięśnie, duże dłonie...

- Dobra, wiem, nie musisz mi tłumaczyć, ale jak to się stało?

- Przecież odgrażałaś się, że nigdy więcej...

- Chociaż wielokrotnie cię namawialiśmy i tłumaczyliśmy...

- Dobra! - Tatiana uniosła dłonie i uspokoiła nas tak, jak zapewne panowała nad ludźmi w firmie. - Jest młodszy o dziesięć lat.

Na chwilę zrobiło się cicho, co tym bardziej rzucało się w oczy, a raczej w uszy, bo dziesięć sekund wcześniej w salonie mojego domu panował nieopisany rejwach. Pierwsza odezwałam się ja:

- Ale nie mieszka z matką?

Tania uśmiechnęła się półgębkiem.

- Nie. Jest informatykiem...

- To dobrze - dodała szybko Anetka.

- U mnie w firmie - dokończyła Tania.

- To, kurwa, bardzo źle! - zawołała Karolina, która do tej pory milczała.

- Jak to się stało? - spytałam ostrożnie.

- Po prostu... - Tania wzruszyła ramionami. - Mieliśmy wyjazd integracyjny.

- O nieee - jęknęła Karolina.

- Uspokój się. - Tatiana pokręciła głową z niesmakiem. - Do niczego nie doszło. Po prostu przegadaliśmy całą noc, podczas gdy reszta się nawaliła, a potem rozeszła do pokoi, niekoniecznie swoich.

- No to nie robi z niego jeszcze twojego chłopaka - mruknęłam.

- Wczoraj byliśmy na kolacji. Odprowadził mnie do domu.

- I?

- I nic. Znaczy... całowaliśmy się... - powiedziała rozmarzonym tonem.

- To nie robi z niego... - zaczęłam, ale Karola mi przerwała.

- Jak on wygląda?

- Noo... jest przystojny. Wysoki, blondyn. Ma na imię Ariel.

- Co za imię! - prychnęła Karolina.

- Karola, przypominam, że twój dwudziestoletni syn ma na imię Kasjan - zripostowała błyskawicznie Anetka.

- Taniu... - Zerknęłam na koleżanki i przysunęłam się bliżej. - To co cię martwi? Czemu dzisiaj ten spęd?

- Dobrze wiecie.

- Tania! - Karolina wzięła głęboki wdech. - To było milion lat temu. Wiem, że zawsze będzie to w tobie siedzieć, ale musisz iść dalej.

- Tylko nie z młodszym o dziesięć lat facetem? - Tatiana uśmiechnęła się krzywo.

- Nie zabieram głosu. Od lat jestem sama i chyba umrę w samotności. - Karola uniosła dłonie w geście poddania.

- Nie martw się, zamieszkamy razem na starość - zapewniłam przyjaciółkę. - Będę pilnować, żeby nie zeżarły cię koty. A co do Ariela... Jeśli jest w porządku, to nie masz się czym martwić.

- W pracy będą gadać? - zatroszczyła się Anetka.

- Nikt nic nie wie. Póki co. A Ariel niebawem i tak będzie się zwalniał, bo otwiera własną firmę. - Tania rozlała resztę wina do kieliszków i wyciągnęła drugą butelkę.

- No to chyba nie masz już czym się martwić.
- Umów się z nim kilka razy.
- Zrób coś jeszcze.
- Będziesz widziała, czy zaskoczy.
- Sprawdź jego oprogramowanie, czy działa.
- I czy nie ma wirusów.
- I jaką ma ochronę.
- No i najważniejsze - jak tam joystick działa.
- Idiotki! Ciocie dobre rady. - Tania pokręciła głową i spojrzała na nas krytycznie. - A tak poważnie, to chyba już zaskoczyło.
- I dobrze. Napijmy się - pogoniła nas Anetka.
- A ty lepiej powiedz, jak tam surfer? - Karolina spojrzała na mnie znacząco.
- Nie wiem, o co pytasz.
- Lidka z nim rozmawiała - poinformowała uprzejmie Tanię i Anetkę.
- Znowu kot? - spytała Anetka, sięgając po paluszka.
- Tym razem nie - wymamrotałam i odchrząknęłam.
- Widzę, że dobrze, że się dzisiaj spotkałyśmy. Nie tylko mnie się coś ciekawego szykuje. - Tatiana wgapiła się we mnie brązowymi oczami.
- Nic mi się nie szykuje. Po prostu... - wzruszyłam ramionami - dobrze się nam rozmawiało. I tyle. Możemy ze mnie zejść?
- Nie. Karola mówiła nam o akcji ujawnienia się.
- Nie ma żadnej akcji. - Spiorunowałam zdrajczynię wzrokiem.

- Lidzia, to już najwyższa pora. - Tania bawiła się kieliszkiem.

- Nie chcę - burknęłam. - Jest dobrze, jak jest.

- Wiesz, że to podniosłoby sprzedaż twoich książek.

- Nie narzekam.

- Zastanów się. - W sukurs przyszła im Anetka. - Żadna koniunktura nie trwa wiecznie. Trzeba zrobić coś, aby ją podkreślić.

- Nie wiem, o czym ty do mnie rozmawiasz. - Wykrzywiłam się.

- Mów po polskiemu.

- Ona cytatem poleciała. - Karola machnęła ręką. - Dobra, nie naciskajmy, bo się całkiem zamknie. I zacznie kiwać w kącie.

- Dziewczyny - zaczęłam uroczyście. Przyjaciółki utkwily we mnie spojrzenia. - Odwalcie się.

- Cała Lidzia! - Tatiana machnęła ręką. - Napijmy się.

- Napijmy.

W tym momencie rozległ się dzwonek do drzwi.

- Spodziewasz się kogoś? - Karolina spojrzała na mnie z zaciekawieniem.

- Niekoniecznie... - Wzruszyłam ramionami, idąc w stronę holu. Otworzyłam drzwi i od razu zostałam złapana w sidła taksującego wzroku Jeremiego. Jakoś podświadomie chciałam, żeby to był on.

Moje przyjaciółki stłoczyły się przy wyjściu z salonu.

- James? - spytałam wprost.

- Dzień dobry, Lidziu. - Mój sąsiad uśmiechnął się

szeroko.

Usłyszałam, jak Tania głośno wypuszcza powietrze. Miałam ochotę walnąć ją adidasem, leżącym beztrosko w przedpokoju.

- Dzień dobry - odparłam mechanicznie. - Czy coś...

- To nie kot. Tym razem grafitowy merc. - Jeremi oparł rękę o framugę nad swoją głową, a krótki rękawek koszulki napiął się na imponującym bicepsie, obrysowanym skomplikowanym wzorem tatuażu.

- Eeee... - Wykazałam się prawdziwie pisarską elokwencją. Miałam ochotę dotknąć go i ścisnąć, aby sprawdzić, jak bardzo jest twardy... Jezu... Co się ze mną działo, do diabła?

- To chyba mój - dobiegł mnie głos mojej przyjaciółki.

- Chciałem wyjechać z garażu i niestety nie mogę.

- Niestety piłam. Może pan odjechać. - Tatiana podała mu kluczyki.

- Okej. - Jeremi wziął kluczyki i popatrzył na mnie. - Jakaś szczególna okazja?

- Słucham? Eeee, nie... - Naprawdę miałam papkę z mózgu. Za dużo alkoholu, za mało seksu.

- Rozumiem, nie przeszkadzam. Zaraz odjadę i przyniosę.

- Pomachał kluczykami Tatianie. A potem znowu spojrzął na mnie. - Baw się dobrze, Lidziu - powiedział cicho, a jego wzrok śmiało objął mnie całą. Miałam wrażenie, że to nie jego spojrzenie, ale silne dłonie dotykają mnie wszędzie. Wszędzie. Gdy Jeremi wyszedł, odwróciłam się, a moje przyjaciółki nie odrywały ode mnie swoich wścibskich spojrzeń.

- Nic nie mówcie. On tu zaraz wróci - mruknęłam, bez zbytniego przekonania, że to coś da.

- Nic nie mówimy. - Tania wzruszyła ramionami.

- Wytrzymaj usta - powiedziała spokojnie Anetka.

- Dajcie jej spokój. W jej sytuacji śliniłaby się nawet na faceta od pralki, a jeśli wyglądałby tak jak ten...

- Proszę. - Jeremi pojawił się w otwartych drzwiach i podał mi kluczyki, zanim zdążyłam rzucić w Karolinę butem.

- Miłej zabawy. - Uśmiechnął się do moich przyjaciółek, spojrzał przeciągle na mnie, taksując mnie wzrokiem, w którym było... było... wiele obietnic, i zniknął.

- O maj gaaaaad - jęknęła Karolina.

- Jak ty możesz się skupić, mając takie ciacho pod bokiem?

- Uspokójcie się. On chyba woli inną płęć - burknęłam i rzuciłam Tatianie kluczyki.

- Chyba jesteś ślepa. I nienormalna.

- Albo jedno i drugie.

- Widziałam, ty też zresztą. - wskazałam na Karolinę. - Ciągle go jacyś faceci odwiedzają.

- No fakt - odparła Karola. - Ale nie widziałam wówczas jego wzroku, a teraz tak. On gapi się na ciebie w tak nieprzyzwoity sposób, że od samego spojrzenia można dostać...

- Boże, zamknij się, to słyhać - jęknęłam, wskazując na otwarte okno.

- Przecież go nie ma. - Moja agentka wzruszyła ramionami. - A poza tym niech wie, może coś z tym zrobi.

- Dobra, chodźcie, skończmy tę butelkę. O północy się zrywam. - Anetka pogoniła nas do salonu. - A swoją drogą, oddałabym wiele, żeby mój facet popatrzył na mnie z takim głodem w oczach.

- Nie narzekaj, Michał całuje ziemię, po której stąpasz - prychnęłam.

- No może, trochę...

- Anetka, nie bluźnij. Ty akurat nie masz powodów do narzekania.

- No tak, ale nie jest to już taki ogień, jak kiedyś.

- Nigdy nie jest, ale czasami w ogóle nie ma tego ognia - westchnęłam. Chyba zaczynałam upijać się na smutno.

A potem już niewiele pamiętałam, dziewczyny na pewno zebrały się przed północą, ale to widziałam jak przez mgłę. Chyba zamknęłam drzwi i chyba dotarłam do sypialni. Chyba. A może wcale nie... W każdym razie zasnęłam przy dźwiękach *Nothing Else Matters* Metalliki.

5. *Jeremi*

Miałem dzisiaj zajęcia na siłowni w aquaparku. Dwa treningi osobiste i sesję rehabilitacji, bo najczęściej pracuję indywidualnie. To najlepiej płatne. Oprócz tego spędziłem trochę czasu w jednym prywatnym liceum, gdzie kilka razy w tygodniu trenuję drużynę lacrosse. Za półdarmo, bo nie narzekam na dochody, a lubię młodzież i cieszę się, że mogę pomóc małym dzieciom spełniać marzenia.

Wróciłem do domu krótko przed pierwszą w nocy. Zerknąłem na mercedesa, którego przeparkowałem. Stał sobie grzecznie w miejscu, gdzie go zostawiłem. Byłem ciekawy, czy moja sąsiadka i jej przyjaciółki już skończyły imprezować. Chyba tak, bo panowała cisza, a wcześniej zachowywały się dość głośno. I dzięki temu dowiedziałem się, że nazywały mnie surferem. Nawet zabawne to było. Ale ważniejsze dla mnie było to, że moja sąsiadka, za każdym razem, gdy na mnie patrzyła, czerwieniła się lekko, a oczy błyszczały jej tak, że od razu miałem ochotę ją całować. Uśmiechnąłem się sam do siebie i wszedłem do domu. Skierowałem się do kuchni, nalałem sobie wody i już chciałem

pójść do sypialni, gdy z salonu dobiegło mnie ciche miauczenie. Zajrzałem. Rudy kot miauczał na tarasie pod zamkniętymi drzwiami prowadzącymi do mieszkania Lidki. Otworzyłem swoje drzwi i zawołałem:

- James! Kici, kici! Chodź, chłopie.

Rudzielec spojrział na mnie, wyprostował ogon i powoli podążył w moim kierunku. Nie śpieszył się przesadnie. W końcu jednak przeskoczył zewnętrzną rynnę i wykorzystał lukę w siatce zabezpieczającej.

- Już wiem, jak się do mnie zakradasz, kolego. - Wziąłem go na ręce i wniosłem do mieszkania. Od razu mi się wyrwał i podążył do sypialni.

- No tak - westchnąłem. Zastanawiałem się przez chwilę, co zrobić. Postanowiłem zapukać do Lidzi, chyba nie spała, bo widziałem światło w jej mieszkaniu. Oczywiście to była kolejna cholerna wymówka. Zgarnąłem kota z mojej poduszki (bez komentarza) i podążyłem do domu sąsiadki.

Pukałem i pukałem, lecz nikt nie otwierał. Postanowiłem nacisnąć na klamkę, a ona, o dziwo, ustąpiła. W domu panowała kompletna cisza i chyba nikogo już nie było. Puściłem kota, który z głośnym miauczeniem pobiegł w stronę sypialni, tym razem swojej pani. Wiedziałem, gdzie jest sypialnia Lidzi, bo przecież mój dom stanowił lustrzane odbicie jej domu. Pokręciłem głową i ruszyłem w głąb mieszkania. Lidka musiała nieźle zaszaleć z tymi swoimi przyjaciółkami, skoro nawet nie pofatygowała się, aby zamknąć drzwi.

Gdy wszedłem do salonu, moim oczom ukazał się nader

wymowny widok: na niskiej dębowej ławie i wkoło niej walały się butelki po winie, wysokie kieliszki stały w beztroskim nieładzie pośród resztek jedzenia. Moja urocza sąsiadka spała równie beztrosko na skórzanej sofie, podłożyła dłonie pod policzki, jej kasztanowe włosy rozsypały się na kremowej poduszce w czarne słonie. Lekko chrapała, ale i tak wyglądała interesująco. Nie chciałym być uznany za jakieś zbroczeńca, jednak moje oczy szybko otaksowały jej kuszący dekolt, szczupłą talię i apetycznie wyglądającą łydkę. Nie byłem głodny, nie jestem kanibalem, jednak poczułem coś, co od dawna mnie nie dopadało. I nie chodziło tylko o głód ciała, chociaż dziwne wibracje w jego dolnych partiach mogły oznaczać tylko jedno. Ale równocześnie ogarnęła mnie nieokreślona tkliwość, kiedy patrzyłem na tę kobietę, której niefrasobliwość, a jednocześnie cięty język, zaczynały mnie coraz bardziej fascynować. Skończywszy kontemplację jej atrakcyjnej powierzchowności, skarciwszy się w duchu za natrętne pomysły dotyczące tego, co mógłbym z nią robić, gdyby oczywiście była przytomna, podłożyłem dłonie pod jej bezwładne ciało, uniosłem do góry i podążyłem do sypialni.

- Wcale nie jesteś taka lekka - stęknąłem.

W odpowiedzi jęknęła, objęła mnie ramionami i wtuliła nos w moją szyję.

No tak, świetnie.

- Ładnie pachniesz, surferze - wymruczała, a jej głos odbił się cichym echem w każdym zakątku mojego ciała.

Delikatnie ułożyłem ją na łóżku, którego drugą połowę zaanektował kot, nie zwróciwszy na nas najmniejszej uwagi.

Lidia otworzyła oczy i spojrzała na mnie całkiem przytomnym wzrokiem.

- Szkoda, że nie lubisz kobiet - szepnęła, po czym ziewnęła i ponownie zaczęła cicho pochrapywać.

Przez chwilę stałem osłupiały i nie wiedziałem, co robić. Gdyby była przytomna, pewnie bym ją pocałował, aby pokazać, jak bardzo jestem hetero. Pokręciłem głową. Uśmiechnąłem się na samą myśl, że pewnie nazajutrz niewiele będzie z tego pamiętać, a ja będę miał kolejny argument, aby ją trochę podenerwować, a przede wszystkim nawiązać kontakt. Odwróciłem się i spojrzałem na półkę z książkami. Stało tam sporo klasyki, ale także kilkanaście pozycji, które mnie zaciekały. Uśmiechnąłem się ponownie, znowu pokręciłem głową i poszedłem w stronę wyjścia. Tam wyciągnąłem klucz z zamka, zamknąłem od zewnątrz drzwi i podążyłem do siebie. Na samą myśl, jaką minę będzie miała Lidka, kiedy nazajutrz oddam klucze od jej domu, moje serce zaczęło bić jak szalone. Z tą myślą położyłem się spać, a śniły mi się jakieś dziwne rzeczy związane z historiami rodem z książkowych romansów.

6. Tatiana

Bolała mnie trochę głowa i nie chciałam przyznać sama przed sobą, że to był idiotyczny pomysł – pić wino w środku tygodnia. Ale z drugiej strony musiałam się trochę wyluzować i podzielić nowiną z przyjaciółkami. Ta cała sprawa z Arielem... Nie ukrywam, spędzała mi trochę sen z oczu. Zaczęło się już wcześniej, instalował mi nowe oprogramowanie, miał na sobie koszulkę z Ozzym Osbourne'em. Uśmiechnęłam się, a on to zauważył.

- Słucham ich od dziecka. To znaczy Black Sabbath.
- Oj, to chyba całkiem krótko – zażartowałam.
- A pani? Czego pani słucha, pani prezes?
- Tak się składa, że też ich. Czytałeś biografię Ozzy'ego?
- Jasne. Opowieść o księdzu – przednia.
- Niezła, cały Ozzy. Tam jest wiele smaczków.

Gdy skończył z moim laptopem, odwrócił się, uśmiechnął w taki zawadiacki sposób i powiedział:

- A Blacksów słucham już całkiem długo, pani prezes.
- A potem... cholera. Dostałam maila.

„Pani prezes, to moja ulubiona piosenka” i link do

YouTube'a, do pliku z kawałkiem *Children of the Grave*. Nie wiedziałam, co o tym myśleć. Taka śmiałość, bezczelność... a z drugiej strony jednak szacunek. I ten uśmiech. Cholera, dlaczego on nie wyglądał jak typowy informatyk? Powinien nosić kraciatą koszulę, mieć okulary z grubymi szklami i sprane trampki oraz szare sztruksy opinające chude jak patyki nogi. A tymczasem... miał ponad metr osiemdziesiąt wzrostu, długie blond włosy, ciemną oprawę oczu i wyglądał jak taki jeden norweski porucznik, który ostatnimi czasy robił furorę na Instagramie. Wiem, że w tym momencie kierowałam się głupimi uprzedzeniami, nie powinnam, ale miałabym o niebo łatwiej, gdyby on był trochę brzydszy. Zresztą w ogóle nie wiem, po co się nad tym tak zastanawiałam. „Jesteś prezesem firmy, a on pracownikiem, w dodatku młodszym od ciebie. Głupia!” – tłumaczyłam sobie oczywistości.

Potem było kilka spotkań, zupełnie nieprzypadkowych, na korytarzu. I na siłowni (swoją drogą imponująca muskulatura jak na nerda), na basenie (to samo). Zaczynałam się zamieniać w niewyżytą trzydziestolatkę (z okładem). A potem był ten wyjazd, przegadaliśmy pół nocy. Tak normalnie, na luzie. Okazało się, że nie tylko muzyka nas łączy, lubimy także pływanie, wycieczki rowerowe i książki Larsa Keplera. Tego było dla mnie zbyt wiele. Potem zwierzył mi się, że zamierza odejść z pracy, gdyż otwiera z kumplem własną firmę programistyczną. Ale będzie dla nas robił różne zlecenia. Nie czułam się jak pani prezes, a on nie wyglądał na mojego podwładnego. Po prostu byłam kobietą, a on mężczyzną. I rozmawialiśmy, powoli wchodząc w delikatny klimat flirtu.

Ale zachowywaliśmy bezpieczny umiar. Lecz po powrocie... zaprosił mnie na kolację, a gdy odwiózł mnie do domu, gdy odstawił niemal pod same drzwi... Pochylił się, mimo że byłam w szpilkach, i pocałował. Potem długo (przez całą wieczność?) gładził linię mojej szczęki i patrzył intensywnie, tak intensywnie, że miałam ochotę podkurczyć palce u nóg, ale w szpilkach nie było to możliwe.

- Niedługo, Taniu. Niedługo - szepnął, ostatni raz mnie pocałował i poszedł.

A ja zostałam na trzęsących się nogach i miałam wrażenie, że serce wyleci mi z piersi. Dlatego musiałam spotkać się z dziewczynami. Co, jak się okazało, było doskonałym posunięciem, bo przynajmniej dowiedziałam się, że sąsiad Lidki to okrutne ciacho i że wydawca naciska na tę uparciuchę, aby w końcu się ujawniła. O tym zamierzałam pogadać z Karoliną. A sprawa z Arielem... No cóż. Postanowiłam zostawić wszystko tak zwanemu losowi. Chociaż, szczerze mówiąc, nie wierzyłam w pierdoły typu karma, przeznaczenie i takie tam. Stąpałam twardo po ziemi, zwłaszcza po tym, jak mój były zrobił to, co zrobił. To nie była żadna pieprzona karma, żaden zakręt losu. To był po prostu słaby facet, który zrejterował w momencie, kiedy go najbardziej potrzebowałam. Od tamtej pory uczyłam się nie ufać nikomu i cały czas byłam sama. Nie narzekałam, kariera była moją kochanką. A teraz takie coś... Odebrałam pocztę i włączyłam playlistę w komputerze. Kawalek Linkin Park *A Place For My Head* odpowiednio nastroił mnie do działania. W korpo zaczynał się nowy dzień, porywy serca musiały

poczekać.

7. Karolina

Nie wiedziałam, jak mam ją przekonać do tego, aby w końcu pokazała światu siebie, Lidię Makowską. To było niezmiernie trudne zadanie, a jej wydawca naciskał i naciskał. Oczywiście sama nie angażowałabym się w to tak bardzo, gdybym nie była przekonana, że jest to doskonały pomysł, który na nowo wzbudzi zainteresowanie i na pewno podniesie popularność książek, a przecież wszystkim nam właśnie o to chodziło. Wszystkim, to znaczy mnie, wydawcy, dystrybutorom. Bo czy samej Lidce? Jasne, żyła z pisania, ale często miałam wrażenie, że nie słucha tego, co mamy jej do powiedzenia. Nie pisze pod dyktando, to na pewno. Nie produkuje kolejnych tomów popularnej serii, jej trylogia sięgnęła szczytów popularności, a jednak nie zamierzała napisać kolejnego tomu, dopóki, jak twierdziła, „nie będzie miała feelingu”. To mnie trochę irytowało, bo to był przecież biznes i czasami trzeba było płynąć na fali. Ale z nią się tak nie dało. Stałam trochę na rozdrożu, bo z jednej strony to była przecież moja praca, a z drugiej przyjaźniłyśmy się i wszelkie naciskanie na Lidkę odbierałam trochę jak zdradę. Bo tak w głębi duszy

rozumiałam ją i ceniłam za rezerwę, ostrożność i chęć zachowania prywatności dla siebie.

Wszystko mnie ostatnio przytłaczało. Lidka była niereformowalnym uparciuchem, syn chyba się zakochał, a mój były pojawił się w mieście i usiłował się ze mną kontaktować. Mój eks, który był ojcem Kasjana (ojcem, dobre sobie!), dawno temu uwiódł mnie swoimi czarnymi oczami i rzuciłam się w jego ramiona jak idiotka, nie zważając na to, że Mistral (naprawdę miał na imię Sławek, ale wszyscy tak na niego mówili, no bo to przecież artysta) nie ma pracy, szkoły, a utrzymuje się z grania na gitarze pod przejściem Świdnickim we Wrocławiu i ze sprzedaży swoich obrazów za symboliczne kwoty. Wówczas pociągała mnie tajemniczość, śniade ramiona, zawadiacki, nieco rozmarzony uśmiech i cała ta otoczka niespełnionego romantycznego artysty, jaką wokół siebie stworzył. Wiele dziewczyn łąpało się na to, byłam jedną z nich, i to ze mną właśnie Mistral związał się na dłużej. Czyli na jakiś rok, podczas którego mieszkał wraz ze mną w mieszkaniu kupionym mi przez rodziców. Przez ten czas praktycznie go utrzymywałam. Studiując i jednocześnie pracując. Jednak, gdy się okazało, że z naszych igraszek (był w tym dobry, trzeba przyznać) wyszło coś więcej, Mistral uznał, że dziecko w znacznym stopniu by go ograniczało, i zmył się szybciej niż zapach terpentyny z mojego mieszkania, z którego zabrał także swoje obrazy.

Odpuściłam szukanie drania i ściganie go o alimenty, byłam bogata z domu, rodzice mnie wsparli i skończyłam studia, a jednocześnie przeszłam przez trudny etap bycia

mamą niemowlaka. Zresztą Kasjan był spokojnym dzieckiem, które zawsze pogodnie patrzyło na mnie i na świat czarnymi jak węgielki oczami. Kochałam go – i Kocham – jak wariatka i nigdy nie wyznałam mu, jak beznadziejnym przypadkiem jest jego ojciec. Gdy był już na tyle duży, aby zrozumieć, powiedziałam, że tata mieszka za granicą, ma swoją rodzinę i od dwudziestu lat nie mam z nim kontaktu. Kasjan nie naciskał, ja nie wracałam do tematu, więc żyliśmy całkiem spokojnie. A teraz... Mistral pojawił się we Wrocławiu, mało tego, trafił do domu moich rodziców i prosił o adres lub numer telefonu do mnie. Mój ojciec, oczywiście w kulturalny, ale i stanowczy sposób, odmówił mu, jednak wiedziałam, że ten facet tak łatwo nie odpuści. I bałam się, cholernie się bałam, że będzie chciał skontaktować się z Kasjanem. A do tego nie mogłam w żadnym razie dopuścić.

No właśnie, mój syn miał dwadzieścia lat, studiował w Wyższej Szkole Bankowej i trenował aikido. I właśnie na jednym z treningów poznał Patrycję, z którą spotykał się od dwóch miesięcy. W sumie cieszyłam się, bo dziewczyna była całkiem fajna, także studiowała, trenowała i wyglądała na zapatrzoną w mojego syna. Wcześniej spotykał się z jedną panną, która zabrała mu dwa lata życia i na pewno nie była dobrym wyborem. Kasjan chodził jeszcze do liceum i strasznie się bałam, że albo nie skończy szkoły, albo, co gorsza, zostanie młodym ojcem. Na szczęście w porę się opamiętał i zakończył tamten związek. Tak więc wszystkie te rzeczy, związane z pracą zawodową i problemami domowymi, zaczynały mnie porządnie przytłaczać. Innych spraw nie miałam, a o sobie to

chyba zapomniałam już jakieś dwadzieścia lat temu, kiedy na świat przyszedł mój syn. Od tamtej pory... żyłam pracą. I rodziną. Tylko tym.

Po południu miałam spotkać się z człowiekiem od wynajmu mieszkań w sprawie kawalerki, którą kiedyś kupili mi rodzice, a teraz stale ją wynajmowałam. Facet pracował w biurze nieruchomości, z którym już wcześniej współpracowałam. Umówiliśmy się na Popowicach, aby mógł zrobić nowe zdjęcia i zacząć szukać kolejnych klientów.

Gdy przyjechałam na Niedźwiedzią, czekał na mnie w czarnej alfie. Kiedy wysiadł, pomyślałam, że miał chyba problem ze zmieszczeniem się do małego auta, bo patrzył na mnie z wysokości metra osiemdziesięciu pięciu centymetrów wzrostu.

- Dzień dobry, Jacek Saworski.

- Karolina Batorowicz.

Po wymianie niezobowiązujących uprzejmości ruszyliśmy do mojego małego mieszkanca, z którym wiązały się miłe i nie bardzo miłe wspomnienia. Kiedyś zastanawiałam się, czy nie lepiej by było, abym sprzedała tę kawalerkę, ale potem stwierdziłam, że w przyszłości będzie dla Kasjana, więc tylko ją wynajmowałam, aby jakoś na siebie zarabiała.

Pan Jacek porobił zdjęcia, zanotował wszystko, na czym mi zależało, papierów żadnych podpisywać nie musiałam, gdyż miałam z nimi długoterminową umowę, i ruszyliśmy do wyjścia. Stanęliśmy przed moim samochodem, otworzyłam bagażnik, aby wrzucić tam swoją teczkę, a mój towarzysz zerknął do niego i uśmiechnął się.

- Róża Mak... - Pokiwał głową.

- Czyta pan? - spytałam nieco zaskoczona, bo co jak co, ale książki Róży były popularne raczej wśród żeńskiej części populacji.

- Ja nie, ale moja mama uwielbia.

- Bardzo się cieszę.

- Pani też jest fanką? - Spojrzał na mnie z uśmiechem.

Zauważyłam, że gdy się śmieje, ma mały dołek na brodzie, co nadaje mu wygląd niegrzecznego chłopca z sąsiedztwa.

- Można tak powiedzieć. - Zamknęłam bagażnik i odwróciłam się do niego. Był wysoki i całkiem nieźle zbudowany. Ciekawe, ile mógł mieć lat? Na pewno był młodszy ode mnie. A zresztą... czy to w ogóle miało jakieś znaczenie?

Pożegnaliśmy się, obiecując pozostać w kontakcie, w razie gdyby pojawiły się jakieś osoby zainteresowane wynajmem. Gdy wsiadałam do mojego samochodu, zobaczyłam, że stał przy swoim aucie i patrzył, jak odjeżdżam. Uśmiechał się i spoglądał wprost na mnie. Nie na mój samochód, ale na mnie. Poczułam coś dziwnego, coś, czego nie zaznałam od lat. Dodałam gazu i wyjechałam z osiedla, uśmiechając się do siebie jak głupia.

8. *Jack Sparrow*

Skończyłem czytać tę najnowszą powieść Róży Mak. Nie powiem, podobała mi się. Jak na romans z problemami była całkiem zgrabnie napisana, pełna zawirowań w życiu bohaterów, dramatycznych zwrotów akcji i świeżego spojrzenia na problem DDA, czyli dorosłych dzieci alkoholików. Główna bohaterka właśnie z taką przeszłością i terażniejszością się zmagala i to sprawiało, że nie mogła ułożyć sobie życia. Dopóki nie spotkała właściwego faceta. Jak zawsze u Róży Mak, droga do szczęścia była kręta i pełna niespodziewanych kaprysów losu. To mnie trochę wkurzało, kilka innych elementów fabuły także, co zamierzałem wytknąć w recenzji. Powiem szczerze, że trochę bawiło mnie recenzowanie jej książek. Byłem chyba jedynym męskim recenzentem, który przeczytał wszystkie powieści z dorobku tajemniczej pani Mak. To także mnie w pewien sposób fascynowało. Znajdowaliśmy się po dwóch stronach barykady. Nikt nie wiedział, kim ona jest, ja także pisałem pod pseudonimem. Oczywiście o mojej pracy recenzenckiej wiedziało o wiele mniej osób, gdyż nie mogłem popularnością

porównywać się do jednej z najbardziej znanych pisarek w Polsce, ale wielu autorów i wydawców zabiegało o moje komentarze do książek i zapraszało na imprezy literackie, spotkania autorskie czy targi książek. Jednak nie zamierzałem zdzierać z siebie tej otoczki tajemniczości, było mi z tym dobrze i nawet wzbudzało większe zainteresowanie współpracujących ze mną wydawców.

To było nawet zabawne i wiele razy wyobrażałem sobie, jak by to było, gdyby wreszcie Róża Mak zdradziła swoją tożsamość i pojawiła się na jakimś spotkaniu autorskim. Na pewno także zdjąłbym swoją maskę i udałoby się nam porozmawiać? I może nawet nie walnęłaby mnie książką w głowę? Bo oczywiście zdawałem sobie sprawę, że mnie nie trawi, po trzeciej zrecenzowanej przeze mnie powieści wydawca spytał, czy na pewno chcę nadal czytać i oceniać książki pani Mak, skoro wyraźnie mi nie pasują. Odparłem, że chcę, bo lubię obserwować, jak i czy w ogóle autor się rozwija. Zatem przez dziesięć lat czytałem i recenzowałem wszystkie książki tej pisarki i z przyjemnością stwierdzałem raz za razem, że jej warsztat poprawia się z każdą napisaną powieścią. Ale nie znaczyło to, że wszystko mi się w stu procentach podobało i że moje opinie były pochlebne. Były szczere i konstruktywne, to na pewno. I taką też recenzję miałem zamiar napisać po przeczytaniu jej najnowszej powieści.

Otworzyłem laptopa, poprzebierałem palcami, jak przed zagranieniem jakiejś trudnej etiudy i zacząłem...

„Walka o miłość” to kolejna piękna dramatyczna opowieść

w dorobku Róży Mak. Pełna zawirowań i kaprysów losu, przenikająca do najgłębszych zakamarków ludzkiej duszy, pokazująca, jak przeszłość może zdefiniować przyszłość człowieka i jak może zaważyć na jego losach. Nie obyło się tu jednak bez...

9. Lidka

Czytałam recenzję mojej książki, którą podesłała mi Karolina. Dała swoją adnotację - „To bardzo dobra recenzja” - i już wiedziałam, że na pewno nie będzie bardzo dobra. Jak mnie ten facet wkurzał! Po co czytał moje powieści, skoro zawsze musiał w nich znaleźć coś, nad czym się wytrząsał w ten swój ironiczno-krytyczny sposób? Okropnie mnie to irytowało.

„Czy pani Mak naoglądała się zbyt dużo amerykańskich komedii romantycznych? Albo (oby nie) śledziła jakiś modny tasiemiec, którego niektórzy bohaterowie zdążyli już kilkakrotnie umrzeć podczas fabuły? Ta scena, w której Patrycja i Kamil zaraz po obudzeniu całują się i oddają łóżkowym igraszkom, przyprawiła mnie o szczyry śmiech. Pani Mak w wywiadzie w pewnym kolorowym piśmie stwierdziła, że stawia na realizm i prawdę. Yhym. Pokażcie mi, nawet tych zakochanych do szaleństwa, którzy całują się zaraz po przebudzeniu. A co z porannym oddechem smoka? Czy wielka miłość upośledza zmysł powonienia? To tylko jeden z przykładów na to, że nasza autorka czasami zbyt mocno przesuwana się w kierunku soap opera”.

Naprawdę miałam ochotę rzucić laptopem. Co za idiota! Czepia się nic nieznaczących szczegółów! Niby potem chwalił książkę za podejmowanie poważnych tematów, za research związany z DDA, za ładne romantyczne uniesienia. To po co czepia się takich pierdół! Soap opera! Zrobił z mojej książki *Modę na sukces!* Od razu wszyscy z tym skojarzą. Wkurzona otworzyłam przeglądarkę i znalazłam bloga tego irytującego krytykanta. Kliknęłam w podany w zakładce kontakt adres mailowy i zaczęłam pisać.

Od: Róża Mak

Do: Jack Sparrow

Temat: Wielka prośba!

Szanowny Panie Sparrow!

Dziękuję za przeczytanie mojej kolejnej książki, to już chyba stało się nową świecką tradycją, że czatuje Pan na premierę każdej mojej powieści. Cieszę się, że mam w Panu tak wiernego czytelnika. Tylko nie do końca rozumiem intencje, bo zakładam, że jakieś Pan ma. Pana recenzje z jednej strony mnie bawią, z drugiej irytują, i wciąż nie mogę się zdecydować, które uczucie przeważa. Przytoczony fragment z pocałunkiem... Och, Panie Sparrow, chyba nigdy nie był Pan szaleńczo zakochany! Wówczas nie zwraca się uwagi na pewne niedogodności, kocha się wszystko w tej drugiej osobie. Poza tym... naprawdę tylko to znalazł Pan w mojej książce? Tylko takie uchybienie? No to raczej powinnam się cieszyć.

Proszę Pana, czy może Pan przestać już być moim wiernym czytelnikiem? Byłabym o niebo szczęśliwsza, gdyby tak się w końcu stało.

Pozdrawiam,

Róża Mak

PS Soap opera to też sztuka, proszę spróbować połączyć się w zawilościach scenariusza! Na to trzeba umysłu nie od parady!

Gdy skończyłam, sapnęłam z zadowolenia i czym prędzej nacisnęłam przycisk „wyślij”, zanim zdecydowałam się usunąć wiadomość. A tak to... poszło! Pierwszy raz od dziesięciu lat skontaktowałam się z recenzentem. Głupie, wiem, ale po tylu latach jego recenzji... czułam się już jakoś z nim związana. O ile to był „on”. Równie dobrze mógł być kobietą, kimkolwiek. Nieważne. Tym razem musiałam mu odpowiedzieć. Nie zamierzałam przyznawać się do tego Karolinie, pewnie chciałyby mnie zamknąć na miesiąc na balkonie. Co w sumie, patrząc na moje sąsiedztwo, nie byłoby takie złe. Chciałam właśnie wyjść na taras, w nadziei, że może spotkam Jeremiego i na nowo przypomnę sobie zarośniętą pajęczyną sztukę flirtu, gdy mój komputer powiadomił mnie dźwiękiem, że nadeszła wiadomość.

Gdy kliknęłam w okienko poczty, pokręciłam głową.

- Szybkiś pan... - mruknęłam, klikając w „otwórz”.

Od: Jack Sparrow

Do: Róża Mak

Temat: Re: Wielka prośba!

Droga Pani Różo,

niezmiernie ucieszyło mnie to, że znalazła Pani chwilę w swym niewątpliwie zajęтым dniu, aby pokusić się o napisanie tych kilku ciepłych i mniej ciepłych słów. Czasami miałem wrażenie, że moje recenzje giną gdzieś w gąszczu blogerskich „recek”, a tymczasem okazało się, że jednak czyta je Pani. Chciałbym napisać: raz kocha, raz nienawidzi, ale doprawdy nie wiem, ile w tym miłości, a ile nienawiści. Moje intencje są naprawdę pokojowe, lubię Pani prozę, Pani pomysły, gruntowne przygotowywanie się do tematu, aczkolwiek uważam, że w momencie wejścia w sferę uczuć odzywa się w Pani niepoprawna romantyczka. Jestem facetem i na pewno zarzuci mi Pani gruboskórność, lecz czasami warto napisać coś bardziej życiowego, niż tylko ochy, achy, róże i czekoladki. Życie nie jest takie proste, a bohaterowie nie zawsze tacy piękni. Czasami warto by było mocniej uderzyć i pokazać to wszystko, co pod skórą.

I być może Panią zmartwię, ale nie zamierzam przestać Pani czytać, Droga Pani Różo :)

J.S.

PS Z oper mydlanych najbardziej lubię „Klan”.

Parsknęłam śmiechem. Co jak co, ale ten facet miał poczucie humoru. I jednocześnie był bardzo zadufany w sobie. Coś bardziej życiowego... Też mi coś, wielki znawca, romantyzm mu przeszkadza. Jakieś osobiste uprzedzenia? Nie zamierzałam tak łatwo się poddać, palce aż mnie swędziały, aby mu odpowiedzieć. Karolina w takich sytuacjach kazała siadać mi na rękach i liczyć do dwudziestu. Ale teraz jej tu nie było, a świadomość, że gdzieś tam, po drugiej stronie, siedzi ten cały Jack i być może zerka na swoją skrzynkę mailową... No przecież nie mogłam go zawieść. Niech sfrustrowany biedak ma trochę rozrywki.

Od: Róża Mak

Do: Jack Sparrow

Temat: Klan?

Naprawdę „Klan”? A nie te modne tureckie seriale? Poza tym wcale nie wierzę, że ogląda pan coś takiego. Pewnie non stop leczę „Piraci z Karaibów”, a w międzyczasie czyta Pan moje książki, lecz Johnny Depp tak skutecznie odwraca Pana uwagę, że pewne elementy fabuły umykają gdzieś pomiędzy kwestiami zawadiackiego Sparrowa. A wracając do Pana sugestii, czuję się trochę wypunktowana, i to zupełnie niesłusznie, gdyż nie zawsze są u mnie róże, kwiatki i czekoladki. Każdy UWAŻNY czytelnik z minimalną wrażliwością zwróciłby na to uwagę. Pokazuję życie, takie jakim jest. A że jestem romantyczką, to moi bohaterowie zawsze wychodzą na prostą i odzyskują prawo do szczęścia.

Uważny czytelnik dostrzeże to drugie dno, nieuważny niech nie czyta wcale.

I tak, wolałabym, aby Pan przestał mnie czytać.

Róża Mak

Z satysfakcją kliknęłam na przycisk „wyślij” i zamknęłam laptopa. W poczuciu dobrze wykonanego zadania zaparzyłam sobie zieloną herbatę, wzięłam powieść Daniela Silvy, koc w zielone żabki i poszłam na taras.

10. Aneta

Znowu musiałam zostać dłużej w pracy. Dwie koleżanki były w ciąży i korzystały z uroków zwolnień lekarskich, a rozliczenia same się nie zrobiły. Z jednej strony lubiłam swoją pracę, ludzi, z którymi współpracowałam już od lat, ale z drugiej... Czy to nie było coś w stylu „jest jak jest”? Czasami zazdrościłam Michałowi, który był sobie sterem, żeglarzem i okrętem, jeździł, słuchał muzyki, rozmawiał z ludźmi i nie był uwiązany do terminów, planów i zawieszających się programów. Sięgnęłam po komórkę i wybrałam numer córki.

- Halo! - Usłyszałam jej zniecierpliwiony głos.

- Elizka, pamiętaj, że trzeba wyjść z Bąblem.

Bąbel to nasz pies rasy nieokreślonej, członek rodziny od dziesięciu lat.

Moja piętnastolatka burknęła coś niezrozumiałego.

- Co mówisz? - spytałam, jednocześnie klikając w ikonkę rozliczeń na pulpicie komputera.

- Byłam rano, niech Eryk idzie. Czemu zawsze ja?

- Elizka, nie utrudniaj. Ojciec był na obiedzie?

- Wpadł, wykąpał się i wypadł.

- Dobrze, ty zjedz zupę, jak wrócę, to podgrzeję gulasz.
- Mamo, umiem obsługiwać kuchenkę.
- Pójdiesz z psem?
- Oj, dooobra.
- Kocham cię, pa!
- Paaaaaaa!

Rozłączyłam się, westchnęłam i pokręciłam głową. Miałam w domu nastolatków z całym tym ich nastoletnim buntem, który objawiał się puszczaniem głośnego rapu przez Eryka i naburmuszonymi minami Elizy. Całe szczęście, że tylko tym. Ale często uświadamiałam sobie, że zaczynamy żyć niejako oddzielnie. Ja ciągle w pracy, Michał w trasie. Gdyby Erykowi lub Elizie coś strzeliło do głowy... Nie. Nie mogłam o tym spokojnie myśleć. Czym prędzej wybrałam numer do Michała. Niestety, nie odbierał. Często, gdy woził klientów, nie mógł rozmawiać przez telefon, jednakże zawsze oddzwaniał. Wiedziałam, że i tym razem tak będzie. Czasami bałam się, że życie przecieka nam przez palce. Praktycznie widywaliśmy się tylko w niedziele. W soboty zawsze był najlepszy utarg i Michał jeździł od popołudnia do późnych godzin nocnych. Obiecował, że gdy będzie miał wspólników, znajdzie więcej czasu dla rodziny. Ale tak się nie stało. Ciągle czegoś brakowało, a to wyjazd Eryka na wymianę międzyszkolną, a to ekspres do kawy się popsuł, a to Elizie trzeba było sprawić nowego laptopa. Cieszyłam się, że mam zaradnego męża, ale przecież kasa to nie wszystko. Tęskniłam za wspólnymi wieczorami. Których praktycznie nie było, bo Michał ciągle jeździł. Postanowiłam porozmawiać z nim na ten temat.

Powinniśmy zrobić coś dla siebie, źle nam nie było, przecież ja też pracowałam. Rodzina powinna być na pierwszym miejscu.

11. Jeremi

Dzisiaj nie miałem okazji porozmawiać z Lidką, bo czekało mnie jeszcze trochę obowiązków, ale czułem, jakby mi czegoś brakowało. Zamierzałem pójść do niej niebawem, bo przecież wciąż miałem klucze od jej domu. Nie wiedziałem, jak mam dać jej sygnał, że zależy mi na rozmowach z nią. Że w ogóle jestem... zainteresowany. Można powiedzieć, że przez to, co wydarzyło się w przeszłości, niejako wypadłem z obiegu. Od tamtej pory moje kontakty z kobietami można uznać za sporadyczne. Czasami jakaś pojedyncza randka, innym razem szybki seks po imprezie w klubie. Nic poważnego, nic na stałe. Oczywiście z mojej winy. Nie miałem ochoty na związek, wolałem żyć pracą, pasją, spotkaniami z kumplami. Ale od tamtego czasu, kiedy kilkakrotnie znalazłem się blisko mojej sąsiadki, kiedy z nią porozmawiałem, kiedy byłem u niej w domu, a ona nawet o tym nie wie... Coś się we mnie zmieniło. Teraz wypatrywałem jej przez drzwi tarasu, specjalnie zostawiałem je otwarte, mając nadzieję, że rudy James do mnie przyjdzie. Ale ten kocur jak na złość trzymał się wiernie swojego mieszkania. Trochę mnie to irytowało

i zachodziłem w głowę, jak ponownie zbliżyć się do Lidki.

Teraz miałem trochę pracy, włączyłem laptopa, puściłem najnowszą płytę Kings of Leon i w salonie rozległy się dźwięki *Waste a Moment*. Przy muzyce lepiej mi się pracowało. Szybko uporałem się z zaległymi pracami, a gdy płyta się skończyła i zaległa cisza, usłyszałem głos:

- Puść jeszcze raz.

Wychyliłem się zza mojego biurka, które ustawione było w rogu salonu, skąd miałem dobry widok na taras. Zza przepierzenia wychylała się uśmiechnięta Lidka.

- Nie za głośno?

- Idealnie. Też ich lubię.

- A co leci u ciebie?

- Johnny Marr *I Feel You*.

- Kawalek Depeszów?

- Tak, ale bardzo udany *cover*.

Wstałem i poszedłem na taras. Pokiwałem głową w takt muzyki.

- Całkiem niezłe. Ale jednak jestem tradycjonalistą, wolę oryginały.

- To już ci nie przeszkadzam. Widzę, że pracujesz. - Kivnęła głową w kierunku komputera.

- Opracowuję nowy program ćwiczeń. Ale przydałaby mi się popołudniowa kawa.

- Może lepiej jakaś dobra zielona herbata?

- Może, ale... - wziąłem głęboki wdech - nie mam żadnej w domu.

Uśmiechnęła się. Naprawdę piękny miała uśmiech.

- To zapraszam do mnie. Wydaje mi się, że mam jej spory zapas. Moja przyjaciółka Tatiana, którą poznałeś, ciągle mnie obdarowuje zdrową żywnością.

- Okej, to zaraz będę.

- Wstawiam wodę!

Poszedłem do kuchni, z szafki na wino wyjąłem butelkę, uznając, że zdrowa herbata zdrową herbatą, ale powszechnie wiadomo, że czerwone wino też ma leczniczą moc. Wsunąłem stopy w adidasy, złapałem klucze od mieszkania, zarówno mojego, jak i Lidki, i już spokojnym krokiem podążyłem w stronę jej podjazdu. Pomyślałem, że jednak nie powinienem, gdzieś głęboko coś mnie ostrzegało, przypominało, że już kiedyś też tak rzuciłem się w uczucie całym sobą. Ale wiedziałem, że wtedy to była całkiem inna sytuacja, ja byłem młodszy, bardziej napalony i nieokrzesany. Teraz, po tym wszystkim, nie zamierzałem ufać komukolwiek tak bezgranicznie. Życie mnie nauczyło, że nie warto. Powoli wyszedłem z domu, chociaż musiałem na sobą panować, bo tak naprawdę nie mogłem się już doczekać, kiedy znajdę się w jej mieszkaniu. Nie mogłem lecieć jak napalony gówniarz. Ale, cholera... tak właśnie się czułem!

Gdy wszedłem do jej domu, od razu uderzył mnie zapach jej perfum. Właśnie ten aromat miałem w pamięci od momentu, gdy pierwszy raz się z nią spotkałem. Było to jakieś pół roku temu, kiedy jej kot wszedł na mój taras. Stała przy wejściu do salonu, uśmiechała się.

- Mielśmy pić zdrową herbatkę - powiedziała, patrząc na trzymaną przeze mnie butelkę czerwonego wina.

- Myślę, że to jest zdrowsze.

- Skoro tak twierdzisz. Zapraszam. - Wskazała sofę w salonie. - Zaraz podam kieliszki, korkociąg jest na komodzie - dodała i poszła do kuchni.

Sięgnąłem po korkociąg, zerkając na ramkę z jakimś zdjęciem, która stała ukryta za kwiatem. Uśmiechnąłem się. Usiadłem z powrotem na sofie i otworzyłem wino.

- To jednak nie chcesz herbaty?

- Może później. - Wziąłem od niej kieliszki i rozlałem trunek.

- W takim razie podam coś na przekąskę.

- Pomóc ci?

- Nie trzeba. Już niosę.

Po chwili postawiła na niskiej ławie paterę z serami, orzechami i winogronami.

- Całe szczęście, że robiłam zakupy. Czasami mam w lodówce tylko światło. - Dmuchnęła w czoło, a pasemko włosów uniosło się nieznacznie. Niemal zacisnąłem pięści, aby powstrzymać się przed dotknięciem jej włosów. To wszystko zaczynało mnie przerażać, a jednocześnie sprawiało, że chciało mi się śmiać. Do niej i z nią. Zupełnie niespodziewane uczucie. A świadomość, którą niedawno zdobyłem, sprawiała, że czułem się jeszcze lepiej.

- Za co pijemy?

- Może za to, że nie musisz dorabiać kolejnego kompletu kluczy?

Popatrzyła na mnie zdziwionym wzrokiem.

Wyjąłem klucze i położyłem na blacie.

- Skąd...? - bąknęła kompletnie zagubiona.

Fakt, że nic nie pamiętała, trochę mnie wkurwił. Każdy mógł wejść do jej domu. Była kompletnie nieodpowiedzialna.

- W nocy twój kot znowu do mnie przyszedł. Wziąłem go pod pachę i poszedłem do ciebie, bo widziałem, że wciąż świeci się światło. Dom był otwarty, a ty spałaś na sofie. - Wskazałem na skórzane siedzisko naprzeciwko. - Zaniósłem cię do łóżka, zamknąłem drzwi i stąd te klucze.

- Jezu... - Była zaskoczona i chyba trochę zawstydzona.

- Nie ukrywam, że bardzo mnie zdenerwowałaś.

- Kurczę, głupio się czuję, pewnie to nic fajnego wciąż znajdować cudzego kota w domu i walczyć z pijaną sąsiadką. Nie wiem, co powiedzieć. - Wyglądała na mocno przybitą.

- Nie o to chodzi. Lubię twojego kota. I... lubię ciebie. Zdenerwowałaś mnie swoją niefrasobliwością. Wszedłem do twojego domu, więc tak samo mógł wejść jakiś psychol.

- Czyli z tobą mogę czuć się bezpiecznie? - Uśmiechnęła się.

A więc to tak... Westchnąłem i sięgnąłem po kieliszek. Zrobiła to samo. Pochyliłem się i stuknąłem w szkło.

- Tego nie mogę ci obiecać. - Spojrzałem jej w oczy.

Zamrugła, nic nie powiedziała i umoczyła usta w winie. Ja za to opróżniłem cały kieliszek. Musiałem uspokoić szalejące serce. I siebie. Bo teraz nie myślałem o niczym innym, jak tylko o jej ustach, które za wszelką cenę pragnąłem dotknąć swoimi wargami. Ta myśl uderzyła mnie jeszcze mocniej, gdy Lidka odstawiła prawie pełny kieliszek i przejechała językiem po ustach. Zrobiła to zupełnie nieświadomie, jednocześnie

sięgnęła po pilota i włączyła kolejną płytę.

- *Don't Cry Guns N'Roses*. - Pokiwałem z uznaniem głową.

- Wiesz, co dobre.

- Z reguły. Chociaż nie zawsze mam nosa.

- A do czego nie masz? - Objąłem się ramionami i spojrzałem na nią. Zauważyłem, że także mierzy mnie wzrokiem. Nie powiem, sprawiało mi to przyjemność.

- Za krótko się znamy, żebym mogła ci to powiedzieć.

- Daj spokój, od pół roku twój kot śpi na mojej poduszce.

- Nie wiem, jak mam to wytłumaczyć... - Przewróciła oczami. - On z reguły nie lubi... mężczyzn.

- Yhym. - Nalałem wina, ale tylko sobie, bo ona wciąż miała pełny kieliszek. - Czemu nie pijesz?

- Wiesz, po ostatnich wybrykach nie chciałabym znowu zbłąźnić się w twoich oczach.

- Wcale się nie zbłąźniłaś. Oprócz tego, że mnie zirytowałaś, tak naprawdę byłaś rozkoszna. I zabawna.

- Boże... mam nadzieję, że nie mówiłam nic głupiego? - Teraz wyglądała na naprawdę przerażoną.

- Czy ja wiem?

- Jeremi... - Moje imię w jej ustach zabrzmiało tak, że poczułem, jakby ktoś ścisnął mnie za gardło.

- Podałaś w wątpliwość moją orientację seksualną.

- Nie... - Niewątpliwie miała ochotę schować się do jakiejś dziury, ewentualnie szafy.

- Ale muszę cię rozczarować. Interesują mnie wyłącznie kobiety. A najlepiej takie, które mają nieznośne koty, chodzą w koszulkach z nader interesującymi napisami, a na głowach

mają ciekawe fryzury.

- Och...

- I w sumie chciałbym ci pokazać, że to, co mówię, jest prawdą, ale wiem, że mogłabyś się spłoszyć. Dlatego będę zachowywał się, jak należy, i zaproszę cię na prawdziwą randkę. Wprawdzie widziałem cię już pijaną i kładłem cię do łóżka, a ty wtulałaś się w moją szyję, ale możemy uznać, że był to wypadek przy pracy i zacząć wszystko od początku, podręcznikowo.

- Ja...

- Sobota, osiemnasta? Zrobię rezerwację. Jesz mięso?

- Co? Tak...

Wyglądała na oszołomioną. Dostrzegałem jej rezerwę, ostrożność. Uznałem, że zmasowany atak będzie najlepszy. Podniosłem się, podszedłem do niej, wciąż siedziała na sofie i chyba właśnie przeżywała jedną z tych nielicznych chwil w swoim życiu, kiedy nie wiedziała, co powiedzieć.

- To do soboty, Lidziu. I zamykaj drzwi na klucz, żebym nie musiał tu zamieszkać. - Pochyliłem się, pocałowałem ją w policzek. Było to dla mnie prawdziwą próbą. Bo marzyłem tylko o tym, żeby złapać jej twarz w dłonie i zatopić się w jej ustach. Ale to byłoby bardzo złe. Nie w tej chwili, nie teraz. Oczekiwanie jest cudowne, chociaż cholernie męczące. A ja... myślałem, że już nigdy tego nie poczuję. - Jesteśmy umówieni?
- Wciąż się nad nią pochylałem, nie spuszczać z niej wzroku.

Pokiwała głową i powiedziała nieco zachrypniętym głosem:

- Tak.

- To bardzo, bardzo się cieszę. Dziękuję za miłe

popołudnie.

Gdy wychodziłem, wciąż podążał za mną jej wzrok. Czuję wokół siebie jej zapach i wiedziałem, że czeka mnie cholernie męcząca, bezsenna noc.

12. Lidka

Patrzyłam na jego perfekcyjny tyłek w jasnoniebieskich dżinsach i zastanawiałam się, co się właściwie, do diabła, stało? Po pierwsze - co mnie podkusiło, żeby go zaczepić i zaprosić? Po drugie - gdzie podziała się moja elokwencja? Zachowywałam się jak wycofana nastolatka, szkoda, że jeszcze nie otworzyłam szeroko ust i nie gapiłam się na niego jak sroka w gnat. Chociaż nie, to ostatnie akurat miało miejsce. Zaskoczył mnie. Był taki... intensywny. I pewny siebie. A ja? Naprawdę mnie zaskoczył i pewnie dlatego nie potrafiłam zareagować na to, jak mną zawładnął. Poza tym wyglądał tak cholernie apetycznie i pachniał tak dobrze... Ech... działał na mnie, przed sobą mogłam się przyznać. Tak właśnie było, droga Lidio Makowska. Może należało schować wszelkie uprzedzenia, strach i przewidywanie najgorszego, tylko zdać się na instynkt? Pokręciłam głową i wypiliśmy wino, które w jego towarzystwie sączyłam. Byłam tak spięta, że nawet napić się nie potrafiłam. Idiotka! Usłyszałam cichy gong, to znak, że na moją skrzynkę przyszedł e-mail. Zabrałam kieliszek i usiadłam przed komputerem. Tak jak

przypuszczałam, na czarno świeciła się wiadomość od niejakiego Jacka Sparrowa. Nie ukrywam, że czekałam na jego reakcję. I choć w życiu nie powiedziałabym o tym Karolinie, to wiadomości od tego faceta (jeśli nim był, oczywiście) okropnie mnie bawiły.

Od: Jack Sparrow

Do: Róża Mak

Temat: Re: Klan?

Jeśli już jesteśmy przy soap operach, to jednak muszę przyznać, że stara dobra „Dynastia” bije wszelkie rekordy. Kiedyś ją oglądałem, jeszcze jako dziecko, to był ulubiony serial mojej mamy. Scena, w której Alexis i Krystle tarzają się po podłodze salonu i rzucają w siebie wazonami, bardzo utkwiała mi w pamięci. Miałem chyba jakieś koszmary z tym związane. W naszym biednym „Klanie” tego nie uświadczysz. Ale mówiąc poważnie, polecam Pani serial „Most nad Sundem”. Proszę obejrzeć chociaż pierwszy sezon i dać mi znać. A tak w ogóle to, oprócz pisania, co lubi Pani robić?

Pozdrawiam,

J.S.

Hm. Potarłam w zamyśleniu brodę. Co to za wymiana uprzejmości? Przyjacielskie dysputy? Poznawanie siebie? Ryzykowne, zwłaszcza że nie wiedziałam, kim on naprawdę jest. Ale, ale... On też nie wiedział. Tak więc... Co mi tam!

Kliknęłam w „odpowiedz” i zaczęłam pisać:

Od: Róża Mak

Do: Jack Sparrow

Temat: Filmy

Dziękuję za polecenie serialu. Słyszałam o nim już wcześniej, ale niestety nie miałam czasu na nic, bo kończyłam książkę. Może teraz... A co lubię robić? Spać. Cha, cha. Rozczarowany? A tak w ogóle to dużo czytam, uprawiam nordic walking, chodzę do kina, do teatru. Gdy wyjdę z tej mojej jaskini pisarskiej, zaczynam wracać do żywych. Moje przyjaciółki bardzo dbają o to, aby w przerwach pomiędzy pisaniem kolejnych powieści zapewniać mi odpowiednią dawkę rozrywek. Jeśli jesteśmy przy serialach, to polecam „The Fall”. Świetna analiza ludzkiego umysłu ukazująca, jak łatwo jest udawać kogo innego. Ojciec rodziny, dobry obywatel, a nocami... psychopatyczny zabójca kobiet. Nigdy nie wiemy, kim tak naprawdę jest ta druga osoba. Tak łatwo udawać w dzisiejszym świecie...

Pozdrawiam,

R.M.

Gdy tylko nacisnęłam przycisk „wyślij”, dołąłam sobie wina, podgłośniłam muzykę, akurat leciał mój ukochany kawałek AC/DC *You Shook Me All Night Long*, więc zaczęłam tańczyć. Wszystko, co w ostatnim czasie działo się w moim

życiu, nastrajało mnie pozytywnie. Skończyłam kolejną książkę, która już była na liście bestsellerów, zbierała całkiem dobre recenzje (prawie wszystkie), miałam ciekawe kontakty z przystojnym sąsiadem, prowadziłam interesującą korespondencję z nielubianym recenzentem, który wbrew wszystkiemu bardzo mnie bawił. No cholera, były powody do radości. A! I w sobotę czekała mnie randka z kalifornijskim surferem. Co tam! Życie było całkiem niezłe!

Gdy trochę poskakałam, zajrzałam do poczty mailowej. Nie, żebym czekała na jakąś wiadomość, ale... Oprócz informacji od Karoliny (nie przestawała mnie męczyć wiadomo o co) była też wiadomość od niego. Hm. Jack Sparrow był szybki i chyba tak jak ja uzależniony od internetu. Bolączka dwudziestego pierwszego wieku, ale cóż poradzić. Kliknęłam w wiadomość i zaczęłam czytać.

Od: Jack Sparrow

Do: Róża Mak

Temat: Re: Filmy

„The Fall” widziałem, świetny. Cenię takich dwuznacznych bohaterów, dlatego też lubię czytać Pani książki. Często udaje się Pani takich stworzyć. No ale korespondujemy prywatnie, więc nie piszmy na temat literatury, zostańmy przy filmach. Seriale swoją drogą, ale jakie są Pani ulubione filmy? Mój number one to „Pluton” Oliviera Stone’a. Z genialnym Willemem Dafoe. Mogłbym go oglądać bez końca. I niesamowita muzyka. „Adagio for

Strings” sprawia, że nie mogę się ruszyć. Proszę posłuchać, w samotności, na full. Nie można oddychać. A co Panią wzrusza? I sprawia, że nie może Pani oddychać?

J.S.

Uśmiechnęłam się. Naprawdę te wiadomości od niego stawały się coraz bardziej interesujące. Byłam ciekawa, kim on jest, ale zapewne nie przekonam się o tym nigdy. A co tam. Wymiana maili też była świetna. Kliknęłam w „odpowiedz”, ale zanim zaczęłam pisać, włączyłam na full *Adagio...* Znałam muzykę z *Plutonu*, to był jeden z moich ulubionych filmów. A pan Sparrow, no cóż. Romantyk, niewątpliwie. Jak na faceta – ewenement. A może do tej pory nie trafiłam na właściwego przedstawiciela tej płci? Zastanawiałam się, jaki jest Jeremi. Był taki trudny do rozgryzienia. Miałam nadzieję, że sobota przyniesie chociaż kilka odpowiedzi na pytania, które mnie nurtowały.

Od: Róża Mak

Do: Jack Sparrow

Temat: Re: Re: Filmy

„Pluton” to doskonały wybór, znam finałowy kawałek, i nie tylko, właśnie słucham. Zawsze mnie porusza. Jak na tak młodą osobę, ma Pan dobry gust. W zasadzie nie wiem, ile ma Pan lat, ale skoro od dłuższego czasu czyta Pan moje książki... Hm... Nieważne. Co do filmów, to uwielbiam „Piękny

umysł” z Russellem Crowem o genialnym matematyku, cierpiącym na schizofrenię. Nie wiem dlaczego, ale potrafię ten film oglądać nawet raz w miesiącu i za każdym razem na nowo go przeżywać. A co mnie wzrusza? Przede wszystkim muzyka. Dzięki niej piszę. Ona daje mi siłę, inwencję i pomysły. A co wzrusza Ciebie?

R.M.

Zanim się spostrzegłam, że przeszłam na mniej oficjalną formę, nacisnęłam przycisk „wyślij”. A co mi tam. To było coraz ciekawsze i sprawiło, że z twarzy nie schodził mi uśmiech. Zamknęłam laptopa i poszłam do sypialni zrobić przegląd mojej garderoby, aby wybrać jakąś odpowiednią kreację na sobotnią randkę (o rany!) z moim zniewalająco przystojnym surferem.

13. Karolina

Dostałam kolejnego SMS-a i zupełnie nie wiedziałam, co o tym myśleć. Ten cały Jacek Saworski najpierw zadzwonił, że ma nowych chętnych na wynajęcie mieszkania. A potem wysłał wiadomość, czy możemy się jeszcze raz spotkać, bo mu zdjęcia nie wyszły i chciałby zrobić je jeszcze raz. Odpowiedziałam mu, że dzisiaj nie dam rady, może w piątek po południu, po czym on zapytał o dobrą kawę w Rynku, bo dopiero od roku mieszka we Wrocławiu i nie jest zorientowany. Sama nie wiem, jak to się stało, ale umówiłam się z nim w piątek w Rynku. Chyba o to od początku chodziło. Stwierdziłam, że nawet nie pamiętam, jak to jest być z facetem w kawiarni, rozmawiać, może nawet flirtować. A pan Jacek był całkiem miły i przyjemnie się na niego patrzyło. Co mi tam.

Wybrałam numer do Lidki, czekałam na połączenie i uśmiechałam się do siebie, jakbym miała znowu osiemnaście lat... Nie. Wówczas byłam zakochana w Mistralu, a potem nie było między nami już nic, co dawałoby mi powody do uśmiechu. Spoważniałam i wyrzuciłam z głowy głupie myśli

o przeszłości.

Lidka wreszcie raczyła odebrać, usłyszałam głośną muzykę, którą zaraz ściszyła.

- No co tam? - zapytała.
- Kochanie, zastanowiłaś się?
- Po to dzwonisz, błagam...
- W sumie nie po to.
- A co się dzieje?
- Mam taki problem... A właściwie to dwa.

Opowiedziałam w krótkich żołnierskich słowach o tym, że pan Sławek, który śmiał się nazywać „ojcem”, znowu się pojawił. I o tym, że w piątek spotykałam się z Jackiem, nowo poznanym facetem, którego w ogóle nie znałam. Jedno ani drugie nie brzmiało zbyt dobrze.

- A więc pierdolony niedoszły malarz i tatusiek wraca? - prychnęła ze złością Lidia.

- Nie wiem, co z tym zrobić, ale chyba będę musiała powiedzieć Kasjanowi. Boję się, że on go odnajdzie i przedstawi wszystko z własnej perspektywy.

- Chyba musisz. Kasjan to mądry i rozważny chłopak. Opowiedz mu, jak było. Zrozumie. Masz mądrego syna, wdał się w ciebie.

- Wiem - westchnęłam.

- A ta druga sprawa, to wiesz... co ci zależy. Jak facet jest fajny, kawa jeszcze nikomu nie zaszkodziła. Rozerwiesz się i nie będziesz myśleć o tym debilu.

- Nie myślę o nim, już od dawna o nim nie myślę. Jakies dziewiętnaście lat.

- I bardzo dobrze.

- A ty co taka radosna?

- Aż tak dobrze mnie znasz? - Lidka roześmiała się głośno.

- No, no, opowiadaj mi tu szybko. Czy pan zza ściany ma z tym coś wspólnego?

- W sumie... Zaprosił mnie na randkę. Był dzisiaj u mnie, a dlaczego, nie pytaj. To akurat wiąże się z moim upodleniem, zresztą razem z wami.

- Ho, ho, brzmi bardzo interesująco. I bardzo dobrze, już dawno mówiłam, żebyś się za...

- Dobra, cicho - przerwała mi z niecierpliwością Lidka. - Jest jeszcze coś.

- Zamieniam się w słuch.

Lidka opowiedziała mi historię swojej korespondencji mailowej z niejakim Jackiem Sparrowem. Zaniepokoiłam się. Poważnie.

- Kochanie, cieszę się, że fajnie ci się z tym panem rozmawia, ale nie uważasz, że to trochę ryzykowne?

- To tylko maile.

- Nie wiesz do końca, kim on jest.

- A on nie wie, kim jestem ja.

- I to cię kręci.

- Nie wiem... może...

Prawie widziałam, jak moja przyjaciółka wzrusza ramionami.

- Uważaj, bardzo cię proszę.

- No jasne, przecież nie mam piętnastu lat. Ty lepiej

zadzwoń w piątek i daj znać, jak było na kawie z panem Jackiem.

- Oczywiście, że dam znać. Tymczasem po raz kolejny cię proszę, nie, błagam, rozważ kwestię występu w telewizji. Czy możesz mi obiecać, że nad tym pomyślisz? Ale nie stosując wyparcie i ośli upór, tylko na spokojnie przemyślisz wszystkie za i przeciw?

- Dobrze - westchnęła ciężko moja przyjaciółka.

- Naprawdę, czy mówisz tak, abym się odczepiła?

- Naprawdę.

- Wiesz, że cię kocham i nie zrobiłabym nic wbrew tobie?

Ale uważam, że to dobre posunięcie.

- Dobrze, wiem. Pomyślę nad tym.

- Okej. Zadzwoń w piątek.

- Dobrze, uważaj na siebie i baw się dobrze.

- Buziak!

- Pa!

Miałam nadzieję, że Lidka mówiła prawdę i na poważnie rozważy opcję ujawnienia swojej tożsamości. A tymczasem zaczęłam rozmyślać o tym, w jaki sposób porozmawiać z synem i powiadomić go o tym, że jego ojciec wrócił do miasta.

14. Tatiana

Wyszłam dzisiaj wcześniej z firmy. Nie miałam żadnych spotkań, był środek miesiąca, żadnych pilnych spraw, dlatego postanowiłam zrobić coś dla siebie. Już rano zapakowałam strój do auta i teraz pojechałam na basen. Chciałam się zrelaksować, lubiłam pływać, a o tej porze była duża szansa, że nie będzie nikogo z firmy. Musiałam pomyśleć i skupić się na własnych odczuciach, nie miałam ochoty na rozmowę z kimkolwiek.

Na basenie było pustawo, co przyjąłam z ulgą. Zrobiłam kilka rundek i gdy poczułam przyjemne zmęczenie, zaszyłam się w jednym z małych okrągłych baseników z jacuzzi, gdzie ciepłe bąbelki miło uderzały w moje spięte ciało. Wiedziałam, co mi się tak przysłużyło. Wiadomo – praca, odpowiedzialność, ale z tym akurat nauczyłam się sobie radzić. Natomiast to, co czułam do pewnego wysokiego informatyka... Tu już zaczynałam wchodzić w sferę, która była mi obca, i to sprawiało, że tak trudno było mi poradzić sobie z myślami i odczuciami, jakie pojawiały się, kiedy tylko on zbliżał się do mnie. Albo kiedy odbierałam od niego SMS-a lub maila. To już

w ogóle zakrawało o szaleństwo. Serio? E-mail?

Teraz poczułam się podobnie i automatycznie się spięłam. Zanurzyłam się głębiej, bo oto obiekt moich myśli właśnie wszedł do strefy wellness, obejmując za ramię jakąś młodziutką jasnowłosą dziewczynę, która była od niego raptem o pół głowy niższa. Zrobiło mi się głupio, tak cholernie głupio... Potarłam twarz mokrymi rękami, może nikt nie zauważy pojedynczej łzy, która potoczyła się po moim policzku. Jakiej łzy? Tatiana nigdy nie płakała. Nawet wtedy, gdy przeżyła największą tragedię w swoim życiu, gdy została kompletnie sama... Wtedy też nie płakała. Nie mogła. Gdy Ariel i jego towarzyszka zniknęli w drzwiach sauny, pozbierałam się do kupy i podążyłam do szatni, wyzywając się w myśli od naiwnych głupich bab.

15. Jack Sparrow

Nie mogłem się oderwać od komputera. Zaskoczyła mnie, że w ogóle zaczęła ze mną korespondować. Była zabawna, inteligentna i złośliwa. Bardzo mi się to podobało. Zupełnie nieoczekiwanie okazało się, że na każdy dźwięk dobiegający z mojego laptopa, sygnalizujący, że nadszedł mail, biegłem kłusem i niecierpliwie klikałem w ikonkę wiadomości. Uwielbiałem zgłębiać tę tajemniczą kobietę, którą znałem przecież od dekady jako pisarkę. Zastanawiałem się, czy ten świat, który przedstawiała w swoich powieściach, był jej światem? Zaczynałem dostrzegać, że zdecydowanie nie. I teraz postanowiłem, że muszę poznać ją lepiej, że chcę zobaczyć ją prawdziwą, że jej też chyba podobają się te nasze mailowe rozmowy. To było takie inne, nowe i niebywale pociągające. Dlatego otworzyłem ikonkę wiadomości i zacząłem pisać.

Było dla mnie naprawdę sporym zaskoczeniem, jak bardzo wciągająca jest gra z kobietą, która powoli zaczynała mnie fascynować. Bo nie przypuszczałem, że jeszcze kiedyś poczuję coś podobnego. A teraz bawiłem się świetnie i miałem

wrażenie, że codzienne zagłądanie do poczty mailowej stało się dla mnie czymś na kształt powinności, codziennego rytuału, a kiedy okazywało się, że od tej jednej osoby nic na mnie nie czeka w skrzynce odbiorczej, czułem nieznośną wręcz tęsknotę. Zdawałem sobie sprawę, że ta gra staje się coraz bardziej niebezpieczna, nasza wymiana maili była czymś w rodzaju wciągającego nałogu, odsłaniania się, pokazywania siebie od środka. A to wszystko, nie ukrywajmy, odbywało się na granicy flirtu. Tym bardziej nie mogłem przestać i było to bardzo podniecające. Równie podniecające, co niebezpieczne. Gdy wysłałem kolejną wiadomość, uśmiechnąłem się sam do siebie, zdając sobie sprawę, że oto w moim życiu zaczyna się dziać coś niesamowitego.

16. Aneta

Mój mąż wrócił późno. Był weekend, często brał nocki, bo wówczas miał największy utarg. Ludzie imprezowali i potrzebowali podwózki. Nie lubiłam, gdy jeździł w nocy, wciąż się o niego bałam, chociaż dawno u nas nie było napadu na taksówkarza, ale jednak. Poza tym nie po to miał pracowników, aby nadal tak ciężko pracować. Czasami wierzyłam, że on to po prostu lubi, ale coraz częściej obawiałam się, że woli siedzieć za kółkiem, wozić ludzi, rozmawiać z nimi, niż spędzać czas ze mną. Dzieci rosły, zaczynały mieć swój świat, to był ten czas, kiedy powinniśmy się do siebie zbliżyć, a oddalaliśmy się coraz bardziej.

Poczułam jego duże, ciepłe ciało obok, ogarnęła mnie niewypowiedziana tęsknota. Miałam na sobie jego ulubioną zieloną koszulkę na cienkich ramiączkach, jednak w ostatnim czasie niewiele było okazji ku temu, aby mógł zsuwać ze mnie te ramiączka. Przytuliłam się do niego i położyłam rękę na jego wciąż płaskim brzuchu. Michał dbał o siebie, pływał, biegał. Był wysoki i sprężysty, podobał się kobietom. Podobał się mnie. Bardzo.

- Kochanie, śpij - wymruczał, westchnął i obrócił się na drugi bok.

Moja dłoń opadła na materac. Powoli wstałam i wyszłam z sypialni. Poczułam się tak jak zawsze w ostatnim czasie - samotna i odtrącona. Chciałam znowu tego ognia, który kiedyś się w nas palił, chciałam tych cholernych motyli w brzuchu, zdając sobie sprawę, że to tylko chwila w naszym życiu, którą potem zabija coś takiego jak codzienność i rutyna.

Poszłam do kuchni, napiłam się wody, potem skorzystałam z toalety. Gdy myłam ręce, spojrzałam na kosz z brudną bielizną. Na wierzchu leżał biały T-shirt Michała. Uwielbiał białe koszulki, najchętniej z dekoltem w szpic. Uśmiechnęłam się, sięgnęłam po niego i wtuliłam twarz w materiał. Michał od lat używał perfum Hugo Boss, które w połączeniu z zapachem jego ciała działały na mnie jak afrodyzjak. Jednak... nie czułam już tego zapachu. Zamiast tego w moje nozdrza uderzył duszący aromat mocnych damskich perfum. Jak oparzona rzuciłam koszulkę do kosza z brudną bielizną. Spojrzałam na swoje odbicie w lustrze. Na mojej twarzy widniał szok, zaskoczenie, a w oczach niedowierzenie. Naprawdę? To miało być właśnie... to?

17. Jeremi

Gdy nadeszła sobota, czułem podniecenie i zdenerwowanie. Bardzo mi zależało, aby ten nasz wieczór był udany, bo ta kobieta nieustannie siedziała mi w głowie i nie miałem zamiaru z tym walczyć ani tego zmieniać. Gdy zbliżała się godzina osiemnasta, punktualnie stanąłem przed domem Lidki, czując się niemal jak licealista, który przyjechał po swoją dziewczynę i zabierał ją na bal maturalny. Zawsze tak ze mną było - kiedy mi na czymś bardzo zależało, wówczas zachowywałem się, jakbym był w amoku. Już raz się sparzyłem, prawie że spaliłem, ale teraz wiedziałem, że będzie inaczej. Tamto... byłem młody, za młody, a ona... mnie wykorzystywała. Teraz, po tym wszystkim, po oczyszczeniu się i zapomnieniu - pozornym rzecz jasna, bo ciągle przeszłość jednak we mnie tkwiła - miałem przecucie, że będzie dobrze. Jednocześnie pewne okoliczności wzbudzały we mnie wiele sprzecznych uczuć, ale w tej chwili postanowiłem nie zajmować się gdybaniem, tylko zdać się na instynkt, na odczuwanie, bo to było dla mnie motorem do działania i nakręcało mnie w całkiem przyjemny sposób, wprawiając

w stan, o którym zdawałem się zapomnieć, że w ogóle jest możliwy.

Niecierpliwie czekałem, aż moja niesamowita dziewczyna z domu obok otworzy drzwi, gdy usłyszałem jej krzyk. Złapałem za klamkę i wparowałem do środka. Lidka siedziała na środku holu z obłędem w oczach, jej jasna sukienka utaplana była w błocie, a oczy rzucały wściekłe błyski. W rękach trzymała czerwoną konewkę, z której wyciekała woda i wsiąkała w czerwone szpilki, z których jedna miała ułamany obcas.

- Co się stało? - Rzuciłem trzymane w ręku kwiaty i uklęknąłem obok.

- Kwiatków zachciało mi się podlewać. Mówiłam Anecie, żeby mi żadnych roślin nie przynosiła! - Lidka zazgrzytała zębami.

- Wchodziłaś tam w szpilkach? - Zerknąłem na stółek przystawiony do ściany, gdzie na drewnianej półeczce stały trzy doniczki z kaktusami.

- Yhym. - Zaczęła rozcierać kostkę.

- Akurat teraz? - Delikatnie odsunąłem jej dłoń i pomacałem zaczerwienioną stopę.

- Przypomniało mi się, że nie podlewałam drani chyba ze dwa miesiące. Aneta specjalnie kupiła mi kaktusy, abym czasami oderwała się od pisania. A że nie są to wymagające rośliny, uznała, że jakoś dadzą radę przeżyć. Dlatego gdy już miałam wychodzić, spojrzałam i... cholera, przypomniało mi się.

- Masz lekko nadwreżoną kostkę. Chodź do mnie,

posmarujemy i zrobię ci okład. Za dwa dni powinno przejść.

- Muszę się przebrać.

- Skąd to błoto?

- Złapałam za doniczkę, ziemia poleciała na mnie, woda zwieńczyła dzieło.

- Gdzie masz ciuchy?

- A co z kolacją? - Spojrzała na mnie zmartwiona. Jej oczy błyszczały.

Wzięłam głęboki wdech.

- Zjemy u mnie. Też nieźle sobie radzę w tych sprawach.

- Kulinarnych?

- Tak. - Pochyliłem się i jednym ruchem uniosłem ją do góry.

Patrzyła na mnie, czułem na sobie jej wzrok, a pachniała tak wspaniale, że nagle zaschło mi w gardle i najchętniej wypiłbym wodę z konewki, bo miałem wrażenie, że nie będę w stanie wypowiedzieć ani słowa.

- Wiesz, gdzie mam sypialnię. - Jej cichy głos dotknął najdalszych zakamarków mojej głowy. Wiedziałem, że w nocy wciąż i wciąż będę przypominał sobie tę chwilę, kiedy była tak blisko mnie, pachniała cudownie, a jej szept wwiercał się w moje uszy, aby zagościć tam na długo.

- Wiem - odparłem z uśmiechem.

- Ale naprawdę nie musisz mnie nosić.

- Ale chcę.

Zostawiłem ją na łóżku i wyszedłem, dając jej czas na przebranie się. Stałem przed komodą i zapatrzyłem się na stojące tam bibeloty. I nie tylko. Gdy usłyszałem, że Lidka

wychodzi z sypialni, usiadłem w fotelu.

- Trochę boli - syknęła.

- Idziemy do mnie.

Jej kot usiadł koło mnie, zaczął mruczeć i pocierać głową o moje kolano.

- Lubi cię - stwierdziła oczywisty fakt.

- Spaliśmy razem, więc wiesz... - Mrugnąłem, a ona się zaczerwieniła. Bardzo mi się to podobało. Pogłaskałem zwierzaka i ująłem Lidkę za rękę.

- Przepraszam za zamieszanie. - Oparła się o mnie i ruszyliśmy w stronę drzwi.

- Nie ma sprawy. Przynajmniej mogę zwabić cię do siebie.

- Jesteś niebezpiecznym psychopata?

- Z reguły nie.

Gdy dotarliśmy do mojego salonu, posadziłem Lidkę na sofie, po chwili nasmarowałem spuchniętą kostkę, owinąłem bandażem elastycznym i przygotowałem grzane wino. Podałem jej pilota od sprzętu i udałem się do kuchni. Po chwili w domu rozbrzmiała ostatnia płyta Within Temptation i kawałek *Faster*.

- Też mam ten krążek - krzyknęła Lidka z salonu.

- Wolę wcześniejsze, ale ten też jest okej. Może być chińszczyzna? - Wychyliłem się zza przepierzenia z czerwonych surowych cegieł, które oddzielało kuchnię od dziennej części domu.

- Jasne. Pomóc ci?

- Lepiej leż i oszczędzaj nogę. Pomożesz mi zjeść.

Wrzuciłem pokrojonego kurczaka z przyprawami na

patelnię, posiłkowałem się gotowymi sosami do chińszczyzny, które zawsze miałem w zapasie. Do tego wstawiłem ryż, potem wszystko razem podgrzałem w piekarniku. Zajęło mi to około czterdziestu minut, w tym czasie Lidka puszczała mi swoje ulubione kawałki, łącząc się z YouTube'em przez internet w telewizorze. Rozbawiała mnie tym, bo co chwilę słyszałem:

- O! To jest dobre!
- Nie, to lepsze!
- A to kocham! Po prostu kocham!

W ten sposób nie przesłuchaliśmy żadnej piosenki do końca, ale wiedziałem, jakiej muzyki słucha ta zaskakująca mnie na każdym kroku dziewczyna, i upewniłem się, że gust muzyczny mamy bardzo zbliżony. Gdy już zasiedliśmy do stołu, Lidka spróbowała potrawy, kiwnęła głową z uznaniem i oblizwała usta. Wolałbym, aby tego nie robiła.

- Pycha! Faktycznie jesteś dobry w kuchni. - Uśmiechnęła się i wbiła widelec w kurczaka.

- Wiesz, od lat gotuję sobie sam, więc coś tam umiem. Dzisiaj wziąłem gotowy sos, ale z reguły przygotowuję go samodzielnie.

- Mnie by się nie chciało. Kuchnia to dla mnie Mordor. W zasadzie używam jej do przyrządzania kawy, jajecznicy i czasami pizzy.

- Nie lubisz czy nie umiesz?

- Raczej to pierwsze. Poza tym dla mnie samej nie chce mi się gotować.

- Możemy to jakoś połączyć... - Uniosłem brew.

- Propozycja kulinarna?

- Na początek.

Lidka nic nie odpowiedziała, tylko uśmiechnęła się nad talerzem i powróciła do zajadania z apetytem tego, co jej zaserwowałem. Niebywałą przyjemność przyniosła mi sama obserwacja, jak ta kobieta je. Wiedziałem, że każda jej czynność byłaby odbierana przeze mnie z równym zachwytem. Zdawałem sobie jednocześnie sprawę, do czego to prowadzi.

Po skończonym posiłku przeszliśmy na sofę do salonu i napiliśmy się ponownie grzanego wina. Ogarnęło nas przyjemnie ciepło, widziałem, że jest zmęczona. Usiadłem obok niej i objąłem ją ramieniem.

- Obejrzymy coś? A ty odpoczniesz?

- Możemy - westchnęła, rozluźniła i miękko opadła w moje ramiona.

Nie wiem, czy do końca było to z mojej strony przemyślane posunięcie. Była ciepła, pachnąca, miałem ochotę położyć ją na sofie, przycisnąć sobą i całować jak wariat.

- Może *Pluton*? - zaproponowała.

- Lubisz?

Drgnęła.

- Bardzo, Stone wykonał kawałek porządnej roboty, do tego Willem Dafoe, Charlie Sheen, ten film znajduje się na mojej liście ulubionych produkcji. Ma ponad trzydzieści lat i wciąż można go oglądać z równym zafascynowaniem, co za pierwszym razem.

- Wiesz, Amerykanie lubią katować tę tematykę, bo wojna

w Wietnamie nie należy chyba do ich najbardziej chwalebnych postępów w historii. Niemniej Stone zrobił to tak, że faktycznie ten film jest ponadczasowy.

- Przez Charliego Sheena? - zapytała.

Spojrzałem na nią.

- Dla mnie głównie przez Dafoe i Berengera. Ale Sheen też świetnie pokazał upadek młodego człowieka. Wiesz, świat bez zasad, walka o przetrwanie. No i zagrożenie. To jest sztuka, prawdziwa sztuka, pokazać coś takiego.

- Bez moralizatorstwa. - Lidka pokiwała głową.

- Właśnie - odpowiedziałem.

- Plus muzyka.

- Plus muzyka - przytaknąłem, wyłączyłem CD i włączyłem DVD.

- Oglądałeś to niedawno?

- Tak. - Uśmiechnąłem się.

- Też mam kilka takich ulubionych filmów, które mogę katować wciąż i wciąż. I *Pluton* do nich należy.

- Wina?

- Będę pijana.

- Najwyżej lekko wstawiona.

- Biorąc pod uwagę, że już widziałeś mnie w stanie upojenia, to co mi tam! - Podstawiła wysoki kubek, do którego dolałem grzanego wina.

- Nie martw się, w razie czego wiem, gdzie mieszkasz. Poza tym zawsze możesz spać u mnie.

- Oczywiście. I nie masz nic zdrożnego na myśli.

- Ależ skąd! - Otworzyłem szeroko oczy.

Roześmiała się i dotknęła dłońmi moich włosów. Wziąłem głęboki wdech, bo musiałem odzyskać równowagę, którą ta kobieta nieustannie i bezwiednie zaburzała. Ułożyliśmy się wygodnie na sofie i zaczęliśmy oglądać film, raz po raz komentując poszczególne sceny. Bardzo fajnie oglądało się ten film z kimś. Samotność była stanowczo przereklamowana.

18. Lidka

Obudziłam się i poczułam jakieś ciepło tuż obok. W salonie grała muzyka, Kate Bush śpiewała o wichrowych wzgórzach. Prawe ramię pulsowało mi boleśnie, bo spoczywała na nim głowa z rozczochraną burzą jasnych włosów. Mój pan surfer zasnął obok mnie na wąskiej sofie i cud jakiś zabezpieczył go przed upadkiem, gdyż spał na samym brzeżku, zachowując przyzwoitą odległość od mojego ciała. Tylko jego głowa spoczęła na moim ramieniu, stąd ból, który mnie obudził. Za to noga nie bolała mnie już wcale. Spojrzałam na jego zamknięte oczy. Miał niesamowicie długie rzęsy. Cały był taki do schrupania, łącznie z ładnie umięśnionymi ramionami i płaskim brzuchem, który dostrzegłam zza podwiniętego nieco T-shirtu. Pachniał wspaniale, aż ślinka napłynęła mi do ust. Nie brzuch, on cały. Cholera, nie wiem, na co jeszcze czekaliśmy. Przecież pociągaliśmy siebie wzajemnie, więc po co się powstrzymywałam od pójścia dalej? Głupie pytanie. Nie zamierzałam ot tak, rzucać się w przygodę na jedną noc. Zwłaszcza z facetem, który mieszkał tuż obok. Westchnęłam ciężko, uniosłam dłoń i odgarnęłam mu włosy z czoła. Drgnął

i otworzył oczy.

- Śpisz czujnie. - Uśmiechnęłam się.

- Ojej, musiałem się zdrzemnąć. Przepraszam. - Chciał się zerwać, ale złapałam go za rękę. - Zostań.

- Okej. - Uniósł ramię i położył się na boku, wpatrując się we mnie tymi świdrującymi oczyskami o kolorze błękitnego nieba tuż przed burzą. Często mi takie romansowe określenia przychodziły do głowy, w końcu pisałam romanse, więc nie było w tym nic dziwnego.

- To takie inne.

- Co takiego?

- To co się teraz dzieje.

- Pomiedzy nami? - spytał cicho.

- Tak.

- Ale podoba ci się?

- A o co pytasz? - Uśmiechnęłam się.

- O wszystko.

- Tak. - Lekko skinęłam głową. - Wszystko bardzo mi się podoba.

- Mnie też. A najbardziej ty - pochylił się i poczułam delikatny dotyk jego ust. Pocałunek był jak muśnięcie opuszkami palców, ale wprawił całe moje ciało w dziwne drzenie, które poszybowało wprost do mojego żołądka. Motyle. A więc o to w tym wszystkim chodzi...

- Słodka jesteś. Mógłbym cię zjeść - powiedział zachrypniętym głosem.

Otworzyłam oczy i patrzyłam na niego. Był tak blisko, taki piękny... Zaczynałam wpadać, wiedziałam to.

- Co cię powstrzymuje? - spytałam, zanim zdążyłam pomyśleć.

- Lubię powoli się rozsmakowywać. A z tobą... warto czekać na danie główne - odparł, nie spuszczając ze mnie oczu, i znowu przyłgął ustami do moich ust.

Poddałam się z cichym westchnieniem, a on poczuwszy moją uległość, przywarł do mnie mocniej, tak że jego ciało idealnie wpasowało się w moje. Jego twarde i napięte, a nawet nieco drżące ciało. To było ponad moje siły. Doprowadził mnie do stanu wrzenia samymi delikatnymi pocałunkami. Co nastąpi potem? Całował mnie nieprzerwanie, z precyzją i delikatnością, jego palce gładziły linię mojej szczęki, zjechały na szyję i zatrzymały się tuż przed wzgórkiem piersi. Nie chciałam wyjść na napaloną kobietę potrzebującą seksu, ale miałam ochotę wskoczyć na niego i poczuć w całości jego twarde ciało. Wróc: byłam napaloną babką, bez seksu od dłuższego czasu! Ale miał rację... nie należało się spieszyć. Tylko było to cholernie trudne. Gdy się odsunął, czułam jego ciepły, przyspieszony oddech na moim policzku. Uniosłam głowę i napotkałam przepastne spojrzenie. Pogłaskałam go po gęstych włosach.

- Zapierasz mi dech w piersiach - wyszeptał.

Nie wiedziałam, co powiedzieć. Nie byłam przyzwyczajona do takich słów. Gdy pisałam książki, z łatwością mi przychodziły do głowy, ale to była fikcja. A tu... teraz... to była rzeczywistość, która zaczynała mnie porażać. Bo wiedziałam, że jak się zaangażuję, to całą sobą. A bardzo bałam się zranienia.

- To dzieje się tak szybko...

- Wiem. Ale chyba zdajesz sobie sprawę, że nie dam ci spokoju? - Jego oczy się śmiały.

- Nawet nie próbuj - zagryzłam wargę.

Pochylił się i leciutko ją pocałował.

- Lubię, gdy się uśmiechasz.

- Czasami to robię.

- To uśmiechaj się dla mnie. - Przytulił mnie i czułam jego usta w moich włosach. Całował mnie i coś szeptał.

Było mi tak cudownie jak nigdy. I chciałam, aby to trwało wiecznie. To była dla mnie nowość, bo żaden z moich poprzednich związków nie miał w sobie tego ognia, tej iskry, jakie pojawiły się od początku znajomości z Jeremim. Czułam jakieś dziwne przyciąganie nawet wówczas, gdy byliśmy dla siebie tylko sąsiadami, a on przychodził do mnie, zirytowany wizytami mojego kota w sypialni. Nie podchodziłam do życia zbyt analitycznie, raczej zdawałam się na wyczucie i teraz byłam narażona na działanie tego faceta. A wewnętrzny radar nadawał głośny sygnał, że oto nadchodzi burza, która przetoczy się przez moje serce. Miałam nadzieję, że pozostawi je w całości, a nie rozkruszy na kawałki, które potem trudno będzie posklejać.

19. Tatiana

Słuchałam kawałka Rihanny *Kiss It Better*, wokalistka kazała komuś lepiej to pocałować. Jakaś niewypowiedziana tęsknota ogarnęła mnie całą. Pragnienie, nie tylko fizyczne, ale potrzeba bycia przy kimś, z kimś. Potrzeba bliskości, ciepła, dotyku, delikatnego pocałunku. Dzisiaj... to, co stało się w firmie. Wkurzyłam się bardzo. Od rana siedziałam przy umowach, dział prawny dostarczył mi sporo dokumentów do podpisu. Ariel, od tamtego czasu, kiedy widziałam go na basenie, usiłował się ze mną skontaktować. Nie odbierałam telefonu, moja sekretarka odsyłała go z kwitkiem, byłam prezesem firmy, wykorzystywałam to, jak tylko mogłam. Właściwie powinnam mu powiedzieć, że ze mną się tak nie pogrywa, ale to byłoby pokazanie, że być może mi zależało. Że może czuję się zraniona. Że jest mi przykro. Że jestem... zazdrosna. O nie! W życiu bym się do czegoś takiego nie przyznała. Jedynie patrząc w swoje odbicie w lustrze, byłam w stanie stwierdzić, że w moich oczach czai się żal. Wielki, bezkresny. I jeszcze większe rozczarowanie. Wzięłam głęboki wdech, odsunęłam na chwilę umowy, musiałam ściągnąć

z serwera firmowego zestawienie transferów. Jednak znowu coś się zawiesiło. Zadzwoiłam do IT, do kierownika. Powiedział, że zaraz kogoś przyśle. Wiedziałam, że Ariel zajmuje się programowaniem, a gdy mieliśmy problemy natury technicznej, z reguły przychodził Robert. Po chwili rozległo się pukanie, na moje głośne „proszę” do środka wszedł... niestety ten, którego nie zamierzałam oglądać.

- Dzień dobry - powiedział uprzejmie i starannie zamknął za sobą drzwi.

- Witam - odparłam oschle.

- Znowu serwer?

- Niestety.

- Już się tym zajmuję.

Podszedł do mojego biurka, czułam na sobie jego wzrok. Odsunęłam się wraz z krzesłem, robiąc mu miejsce. I tak doleciał do mnie zapach perfum, pomieszany z aromatem jego ciała. Doskonale to pamiętałam. Mój żołądek zwinął się w kulkę, ale twarz pozostała nieruchoma. Lata praktyki w korpo, nigdy nie pokazuj, że coś cię poruszyło. A on mnie poruszył. Dogłębnie. Pochylił się nad moim komputerem i zaczął z wielką wprawą klikać w klawisze. Dzisiaj miał na sobie workowate jasne dżinsy, wysokie jasne skórzane buty, kraciastą koszulę z podwiniętymi rękawami, ukazującymi jego piękne przedramiona, a pod spodem T-shirt, zapewne z motywem z *Gwiezdnych wojen*, albo z *Bing Bang Theory*. Nie wiem, jak mógł mnie zafascynować o tyle młodszy facet, w dodatku będący moim pracownikiem. Wprawdzie już niedługo, ale zawsze. Na samą myśl, że jeszcze kilkanaście dni

i nie będę go już w ogóle widywała, ogromny żal zalał mi serce.

- Pójdę jeszcze do serwerowni, dam znać, za dziesięć minut powinno być okej.

- Dziękuję.

Wyprostował się, objął ramionami i spojrzał na mnie. Jego niebieskie oczy w ciemnej oprawie śledziły każdy fragment mojej twarzy. Czułam to, chociaż na niego nie patrzyłam.

- Jeszcze coś? - spytałam oficjalnie i trochę niegrzecznie.

- Co się dzieje? - powiedział cicho, wciąż na mnie patrząc.

Nie mogłam tego znieść. Byłam za stara na takie tornado, które teraz przetaczało się przez moją głowę. Wstałam, okrążyłam biurko, zmierzając w stronę drzwi.

- To chyba już wszystko? Poza tym chyba Robert zajmuje się serwerownią?

- Wyjechał w teren.

- Okej. - Złapałam za klamkę i chciałam otworzyć drzwi, ale w tym samym momencie poczułam na dłoni jego rękę.

- Poczekaj, Tatiana - mówił cicho, pochyliwszy głowę. Wpatrywał się we mnie intensywnie.

- Chyba pani prezes. - Spojrzałam mu w oczy, wiedziałam, że zobaczy w nich tylko surowość i niechęć.

- Nie oszukasz mnie. Dobrze wiem, co w tobie siedzi, tam, w środku.

- Myślę, że nie masz zielonego pojęcia - odparłam spokojnie, chociaż wewnątrz cała się gotowałam.

- Czasami jesteś taka trudna do rozwikłania. - Stał stanowczo za blisko, odsunęłam się lekko i poczułam za

plecami drzwi.

- Nie jestem żadną zagadką. Tylko... twoją szefową.

- To nieistotne... - Z niecierpliwością machnął ręką.

- Ależ owszem, istotne.

- Przestań. Chciałbym tylko zrozumieć. Tania, proszę.

- Nie mamy o czym rozmawiać. Idź, zajmij się swoimi obowiązkami, wciąż jeszcze jesteś pracownikiem tej firmy. - Mój głos był lodowaty.

Zabrał rękę z mojej, wyprostował się i nadal na mnie patrzył. Nagle złapał mnie za ramiona i przygwoździł do drzwi. Poczułam jego twarde ciało i miałam wrażenie, że zaraz zemdleję.

- Wiem, że udajesz. Wiem, że czujesz to samo, co ja. Nie odstraszyś mnie, zamieniając się w Królową Śniegu. Nie mam pojęcia, co się stało, ale się dowiem. Jestem nieustępliwy. I bardzo cierpliwy. Przekonasz się. - Pochylił się i myślałam, że mnie pocałuje, ale tylko musnął ustami czubek mojej głowy, szarpnął się, złapał za klamkę i usłyszałam wysyczone cicho przekleństwo.

Gdy wyszedł, niemal osunęłam się po drzwiach na podłogę wyłożoną szarą wykładziną. Kurwa! Nie dam rady! Ja po prostu... nie mogę...

20. *Karolina*

Stresowałam się. Tak dawno z nikim się nie spotykałam. Oczywiście miałam na myśli spotkania towarzyskie, nie biznesowe. I to z mężczyznami, czyli coś na kształt randki. Nie pamiętam, kiedy i czy w ogóle? Ale teraz patrzyłam w swoje odbicie w lustrze i oceniałam, czy szara sukienka z czarnymi skórzanymi wstawkami nadaje się na niezobowiązującą kolację z nieznanym facetem. Uznałam, że wyglądam dobrze, przecież nie szłam do ślubu.

Pojechałam w stronę Rynku, zaparkowałam koło Arsenалу, cudem znalazłszy tam miejsce, bo o tej porze zaparkować w centrum było wyczynem na granicy cudu, objawienia i wynalezienia potrzebnego lekarstwa. Ale udało się. Kasjan był u Patrycji, wysłał mi wiadomość, że zostanie u niej na noc. Nie należałam do nadopiekuńczych matek, dawałam synowi dużo swobody, między nami zawsze panował zdrowy układ. Lecz teraz wiedziałam, że lada dzień muszę zebrać się w sobie i opowiedzieć o Sławku, bo bałam się, że jeśli Kasjan dowie się o tym sam, nie zrozumie moich pobudek. I wówczas nie będzie chciał słuchać. Potrząsnęłam głową, aby wyrzucić

z niej szare myśli, bo zbliżałam się do Pręgierza, gdzie już z daleka dostrzegłam mojego dzisiejszego towarzysza. Nie chłopaka, faceta, Jacka, tylko właśnie „towarzysza”. Brzmiało to bardziej bezosobowo, obco i było dalekie od jakiegokolwiek formy poufałości. Jakbym bała się podejść bliżej, a przecież wspólna kawa to nie stanie przed urzędnikiem i wypowiedzanie frazesów o wierności i tak dalej, które i tak w każdej chwili mogą okazać się zwykłą paplaniną. Coś wzięło mnie dzisiaj na ponure analizy istoty związków, a miałam się przecież wyluzować i napić kawy w miłym towarzystwie. Bo Jacek był miły, swobodny i teraz uśmiechał się z daleka, nie spuszczał ze mnie wzroku. Ubrany w ciemne dżinsy, marynarkę, pod którą miał błękitną koszulę, wyglądał bardzo przystojnie, elegancko, ale jednocześnie na luzie. W sam raz na niezobowiązujący wieczór. To słowo – niezobowiązujący – cały czas przewijało mi się przez myśli.

- Dobry wieczór - przywitał się, patrząc na mnie z uśmiechem.

- Cześć. - Podałam mu rękę, którą uścisnął.

- Zrobiłem rezerwację tu niedaleko.

- Świetnie.

- Pięknie wyglądasz.

- Dziękuję.

Niezobowiązująca rozmowa. Tak było najlepiej. Poszliśmy do restauracji, tuż naprzeciwko Piwnicy Świdnickiej. Jacek okazał się bardzo rozmowny, ja za to wypiałam dwa kieliszki wina i zapomniałam o wszystkich troskach, które kotłowały się w mojej głowie.

- Czemu akurat Wrocław? - spytałam, spoglądając na niego znad kieliszka. Przyjemnie się na niego patrzyło.

- Pracowałem w Opolu. Moja firma potrzebowała kogoś do oddziału wrocławskiego. Akurat byłem po rozstaniu z dziewczyną. Narzeczoną właściwie.

- Przykro mi.

- Mnie już nie. Po prostu chciała więcej, niż mogłem jej dać. - Uśmiechnął się i wzruszył ramionami.

- Znam to.

- Też masz jakieś złe doświadczenia? - Spojrzał mi w oczy. Był przystojny w taki typowy, książkowy wręcz sposób. Kasztanowe włosy, brązowe oczy, szeroka męska szczęka, ładny uśmiech. W sumie mogłabym... Poczułam, że z nim mogłabym posunąć się dalej. Tak dawno nie czułam... czegoś...

- Sporo. Ale nie chcę o tym mówić.

- Jeśli będziesz chciała, to jestem dobrym słuchaczem. W końcu wiąże się to z moją pracą - powiedział i uśmiechnął się.

- A co, pośrednik nieruchomości to taki trochę psycholog?

- Też. Muszę czytać między wierszami, powinienem wiedzieć, czego oczekują moi klienci.

- No popatrz, a z moimi zdjęciami miałeś jakiś problem. To znaczy ze zdjęciami mojego mieszkania. - Pokręciłam głową.

- Akurat w tym przypadku... - bawił się pustym kieliszkiem - musiałem trochę nagiąć zasady.

- Jakie? Obsługi klientów?

- Nie. Moje własne - powiedział, patrząc mi w oczy.

- Czyli?

- Żeby nie reagować w ten sposób na kobietę, której właściwie nie znam. I żeby nie umawiać się z klientkami. Żeby... w ogóle się nie umawiać.

- No to złamałeś aż trzy zasady.

Pokręcił głową, po czym dolał nam wina.

- I powoli dochodzę do wniosku, że mógłbym złamać jeszcze kilka innych - Jego oczy śledziły moją twarz, jakby chciały zapamiętać każdy jej szczegół. Ten jego wzrok był niczym dotyk, od którego poczułam na skórze dreszcz.

- W domu mam lepsze wino - powiedziałam spokojnie, oddając mu śmiałe spojrzenie.

- Ureguluję rachunek. - Wytarł usta, popatrzył na mnie raz jeszcze, uśmiechnął się i podszedł do kelnerki.

Wezwaliśmy taksówkę, w której rozmawialiśmy o jakichś głupotach. Po wypiciu butelki wina i po tym wszystkim... niewiele byłam w stanie zapamiętać. Gdy wysiedliśmy i znaleźliśmy się przy bramie mojego domu, Jacek złapał mnie za nadgarstek i lekko do siebie przyciągnął.

- Nie zachowuję się w ten sposób, musisz to wiedzieć. Ale dzisiaj... cały wieczór... powstrzymywałem się ze wszystkich sił, aby nie zacząć cię całować już tam, w restauracji.

Uniosłam twarz i spojrzałam na niego. Uśmiechał się i patrzył na mnie roziskrzonym wzrokiem. Coś zakłuło mnie w piersi. Wspomnienie przeszłości. Tylko jeden mężczyzna patrzył na mnie właśnie tak. Poczułam strach, ale za chwilę przyszło opamiętanie. To inny czas, inne życie i inny facet. Uśmiechnęłam się i przysunęłam bliżej.

- Teraz już nie musisz się powstrzymywać - powiedziałam

cicho.

Sekundę później jego ramiona otoczyły mnie i przyciągnęły do jego ciała. Usta dotknęły moich, zamknęłam oczy i dałam się porwać temu pierwszemu, słodkiemu i zdecydowanemu pocałunkowi. Po chwili złapał moje policzki w dłonie, pocałował jeszcze raz, lekko odsunął i nie przestawał się w mnie wpatrywać.

- Nie zamierzam... - Objął mnie za szyję i znów przyciągnął do siebie. W tym czasie próbowałam znaleźć klucze od bramy wejściowej. Jakiś cień mignął mi z prawej strony. Drgnęłam, przestraszona.

- Karola?

Ten głos. Ten głos... Jego cholerny głos!

- Co... - Jacek chciał coś powiedzieć, ale odsunęłam się i spojrzałam w kierunku ławki, usytuowanej tuż przy wejściu.

- Co ty tutaj robisz? - warknęłam, wpatrując się mężczyznę, którego miałam nadzieję już nigdy, przenigdy nie ujrzeć. A na pewno nie przed moim własnym domem.

21. Aneta

Spieszyłam się do domu, Michał znowu pojechał gdzieś w trasę, tym razem na lotnisko koło Katowic, dzieciaki miały zajęcia pozalekcyjne i nie miał kto wyjść z psem. Wyjeżdżałam na Ślężną, w międzyczasie rozdzwoniła się moja komórka, lał deszcz, wycieraczki się zacięły i... Nie wiem, jak to się stało, ale wyjechałam wprost pod nadjeżdżającą główną drogą auto. Na szczęście i tak był korek, więc jechało powoli, ale wbiło mi się w lewy błotnik.

- O nieeee - jęknęłam rozdzierająco, bo naprawdę bardzo się spieszyłam. Już nawet nie chodziło o koszt naprawy auta, bo akurat nie miałam AC, ale o to, że pies musiał wyjść.

Wysiadłam z samochodu, za mną stało czarne audi, z którego wysiadł facet w garniturze.

- Nie widziała mnie pani? - spytał spokojnie. Jakby zaczął wrzeszczeć, chybabym się rozpłakała. Ostatnio byłam kłębkim nerwów, a właściwie kłębkim żalu o to, że coś mi ucieka, przecieka przez palce. Życie. Moje życie.

- Przepraszam - powiedziałam cicho. - Bardzo przepraszam. Śpieszyłam się i...

- Zjedźmy na bok. - Facet spojrzał na mnie uważnie. - Jak będziemy blokować ruch, to ktoś zawoła policję i oboje dostaniemy mandat.

- Dobrze. - Trzęsącymi rękami otworzyłam drzwi.

- Wszystko w porządku?

- Tak, tak! - Machnęłam ręką, z której kluczyki wypadły mi prosto do kałuży. Podniosłam je czym prędzej i usiadłam za kierownicą. Odpaliłam silnik, wrzuciłam jedynkę i zjechałam na wąski chodnik.

Facet w czarnym audi zaparkował za mną. Widziałam, że wysiada i zmierza do mojego auta. Otworzył drzwi od strony pasażera.

- Bardzo pada, może załatwimy to u pani?

- Dobrze, proszę.

- Musimy spisać oświadczenie. Bo chyba nie chce pani wołać policji? To mała stłuczka.

- Nie chcę, oczywiście. Ale bardzo się spieszę. Mój pies...

- Potrząsnęłam głową i tym razem nie zdołałam powstrzymać łez.

- Czy wszystko w porządku? - Zaniepokojony mężczyzna pochylił się nade mną. Miał piękne piwne oczy, które teraz wpatrywały się we mnie z troską.

Wzięłam głęboki wdech i przywołałam się do porządku.

- Muszę wyprowadzić psa. Może zostawię panu mój numer telefonu i nie wiem... dane z dowodu? Umówimy się na inny termin albo pojedzie pan ze mną, mieszkam na Ołtaszynie.

- Nie ma problemu. Możemy umówić się na jutro. Mam

firmę na Bardzkiej, jakby pani podjechała... - Wyciągnął w moją stronę wizytówkę.

- Podać panu mój numer?

- Bardzo proszę. - Wyjął z kieszeni iPhone'a i zapisał numer. - Kamil Kornacki.

- Aneta. Aneta Parnas.

Uśmiechnął się.

- Pani Aneto, proszę teraz ostrożnie jechać do pieska. Jutro zapraszam... Która godzina pani pasuje?

- Mogę być o szesnastej.

- Dobrze, zatem do zobaczenia. I naprawdę szkoda jest niewielka.

- Dobrze, dziękuję. I przepraszam.

- Czasami ze złych rzeczy wychodzą dobre. - Mrugnął, uśmiechnął się i wysiadł.

Pozbierałam się czym prędzej, bo przecież się spieszyłam i nie mogłam siedzieć z idiotycznym uśmiechem na twarzy. Ale tak właśnie było. Byłam nienormalna. Pięć minut temu płakałam, a teraz uśmiechałam się do siebie. I miałam nadzieję, że ze złych rzeczy wyjdą dobre.

22. Lidka

Miałam trochę pracy, bo dostałam dwa wywiady do opracowania. Jeden był dla portalu Onet, drugi dla czasopisma „Zwierciadło”. Musiałam odpowiadać na kolejne pytania, tym razem większość dotyczyła oczywiście nowej książki, ale także tego, dlaczego wciąż się ukrywam i czy kiedyś pokażę komuś swoją prawdziwą twarz. Westchnęłam i zaczęłam odpowiadać na pierwsze pytanie. Nagle dobiegł mnie dźwięk przychodzącej wiadomości. Jednocześnie dostałam SMS-a. Zerknęłam najpierw na telefon. SMS był od Jeremiego.

„Jak noga? Dobrze spałaś? Moja poduszka wciąż pachnie tobą... Mam też ważne pytanie. Zobaczymy się dzisiaj?”

Uśmiechnęłam się i odpowiedziałam, że dobrze się czuję i że możemy zobaczyć się wieczorem. Tym razem ja zapraszam. Odłożyłam telefon i na chwilę zapomniałam o tym, co miałam zrobić, a także o mailach. Jeremi... O co tu właściwie chodziło? Czy to mogłoby być właśnie to? TO? Bo gdyby to miało być jednorazowe, wtedy już dawno wylądowalibyśmy w łóżku. A potem... nie wiadomo, co by było. Złapałam się na tym, że chciałabym podzielić się z nim

wątpliwościami, swoim małym sekretem i może nawet zapytała, co mam dalej zrobić z tą moją ukrytą tożsamością. W sumie to nie było nie wiadomo co, żebym miała dalej przed nim ukrywać, czym się zajmuję. Postanowiłam pomyśleć o tym później, teraz musiałam zająć się pracą. Kliknęłam w ikonkę znaczka i otworzyłam pocztę. Oczywiście, że wiedziałam, że znajdę tam wiadomość od Sparrowa. Codziennie dostawałam minimum jedną. Nie na każdą odpowiadałam, ale pisaliśmy do siebie codziennie.

Od: Jack Sparrow

Do: Róża Mak

Temat: Fajna książka

Przeczytałem ostatnio coś dobrego. Kryminał Larsa Keplera pod tytułem „Hipnotyzer”. To właściwie pierwszy tom świetnej serii. Lars Kepler to tak naprawdę para małżeńska pisząca pod pseudonimem. Hm... brzmi znajomo? Tak się zastanawiam. Może Róża Mak to także dwie osoby? Szczerze: wolałbym nie. I teraz czas na trudne pytania: dlaczego się ukrywasz? Na początku bałaś się debiutu, a potem było już wygodnie?

J.S.

Westchnęłam. I teraz jeszcze mam się tłumaczyć facetowi, który też jest jakimś fantomem, a może fantomami? A co tam, pisać każdy może... I tak mu nic nie wyjawię. Włączyłam *One*

U2 i zaczęłam pisać maila. Bałam się debiutu? Też coś!

Od: Róża Mak

Do: Jack Sparrow

Temat: Re: Fajna książka

Słyszałeś o czymś takim jak delikatność? Miałam bać się debiutu? Odpowiedź brzmi: tak i nie. Oczywiście, że bałam się debiutu, tak jak boję się każdej nowej książki. Uwierz mi, to naprawdę nie przemija z kolejnymi wydawanymi powieściami. Jeśli ktoś przestaje się tego obawiać, to jest stracony. Ale wiem, że twoje słowa zawierają podtekst. Bałam się przyjęcia debiutanckiej powieści, która mogła okazać się słaba, i dlatego wolałam nie firmować jej własnym nazwiskiem. Prawda, że o to chodziło? Otóż wcale tak nie było. Miałam inne pobudki, ale na pewno ci o nich nie powiem. Może ty najpierw pokaż swoją prawdziwą twarz? A może też jest was dwoje, dwóch albo czworo? Co za różnica zresztą.

A Keplera znam, czytałam całą serię.

R.M.

Kliknęłam w ikonkę „wyślij”, zamknęłam pocztę i wróciłam do pytań, na które miałam odpowiedzieć. Nie minęło dziesięć minut, a dobiegł mnie kolejny sygnał przychodzącej wiadomości.

- Szybki jesteś - mruknęłam, ale najpierw spokojnie

odpowiedziałam na resztę pytań. Praca i obowiązki były ważniejsze. Poza tym mogłabym się uzależnić od tych wiadomości, a wystarczy, że miałam już zagwozdkę w postaci pana zza ściany. Niepotrzebne mi były jeszcze jakieś internetowe znajomości z kimś, kto podaje się za nie wiadomo kogo. W sumie Karolina miała rację. To mogłoby zagrozić mojej karierze. A może on to później gdzieś upubliczni? Na samą myśl zrobiło mi się gorąco. W sumie nie pisałam nic takiego, na pewno nic, co mogłoby w jakiś sposób pokazać, kim naprawdę jestem.

Pokręciłam głową i wyłączyłam komputer. Musiałam doprowadzić się do stanu używalności i przygotować coś na kolację. Przychodził do mnie Jeremi, to było teraz dla mnie najważniejsze. Ale nie dane było mi dotrzeć do łazienki, bo rozdzwoniła się komórka. To była Karolina.

- Co tam? - spytałam, wpatrując się w swoje odbicie w lustrze. Wyglądałam jak obraz nędzy i rozpaczy.

- On wrócił.

- Kto?

- Ten gnój! - Karolina brzmiała jak wkurzona Furia, jeśli to w ogóle możliwe.

- On? - Z wrażenia przysiadłam na oparciu sofy.

- Sławek, ten kutas. Wrócił i ma czelność prosić o spotkanie z Kasjanem! - Karola była bardzo wzburzona, ale zdołała mi opowiedzieć o kolacji z Jackiem, ich pocałunku i wejściu „tego frajera”.

- Czekaaj, czekaaj... Jacek? Ten od nieruchomości?

- Ten sam. A ten dupek przychodzi i śmie czegoś żądać!

- Całowaliście się?

- Ja? Z nim? W życiu!

- Karola, skup się. Ty i ten Jacek!

- No tak, u mnie pod domem, mieliśmy już iść na górę, aż tu nagle pojawił się ten dupek i wszystko popsuł. On zawsze wszystko psuje. Całe życie mi spaprał.

- Hej, uspokój się, kobieto. Masz dobre życie, nie grzesz. A Sławek... no cóż. Wiedziałaś, że wrócił do Wrocławia. Niewiele czasu mu zajęło, żeby cię znaleźć.

- I co ja mam teraz zrobić?

- Musisz porozmawiać z Kasjanem. Nie możesz tego ukrywać, bo skoro Sławek już tu jest, to tylko kwestia czasu, kiedy spotka się z synem.

- To nie jest jego syn!!!

- Karolina, spokojnie, kochana. Zgodnie z biologią jest. I nic na to nie poradzisz. Porozmawiaj z Kasjanem, opowiedz mu wszystko, jak na spowiedzi.

- Szlag mnie trafi!

- Nie trafi - powiedziałaś spokojnie. - Dasz radę, wszystko się ułoży.

- Myślałam, że mam już to za sobą.

- Czasami przeszłość nas dogania. Nie martw się, w razie czego jestem tutaj.

- Właśnie, Lidka... - Moja przyjaciółka westchnęła.

- No co?

- Proszę cię, zgódź się na ten wywiad.

- Karolina...

- Proszę cię, wydawca mnie męczy, dziennikarze mnie

mężcą. Jeden wywiad. Proszę cię.

- Ech...

- To tak naprawdę niczego nie zmieni. Najwyżej twoja mama będzie wreszcie mogła pochwalić się przed koleżankami.

- Wiele się zmieni. Będę musiała udzielać wywiadów, jeździć na spotkania...

- Wcale nie będziesz musiała. Nie wszyscy autorzy jeżdżą.

- Bo nikt ich nie zaprasza.

- Wredota.

- Realistka. Dobrze, poczekaj - westchnęłam. - Przemyślę to.

- Naprawdę?

- Tak, pod jednym warunkiem.

- Jakim?

- Wywiad ze mną przeprowadzi Jack Sparrow.

23. Jeremi

Po rozmowie z matką, gdy już nieco ochłonąłem, zacząłem zastanawiać się nad tym, co mi powiedziała. Myślałem, że raz na zawsze uda mi się odciąć od przeszłości, tymczasem okazało się, że przeszłość zaczynała doganiać mnie. Miałem nadzieję, że już nigdy nie spojrzę w twarz temu, co było, a teraz okazało się, że będę musiał. Siostra mojej matki miała córkę i ta córka, moja kuzynka, Marlena, wychodziła za mąż.

- Jeremi, synu, ona chce, abyś był jej świadkiem.

- Wiesz, że nie przepadam za takimi imprezami.

- Wysłała ci już zaproszenie, ale wie, jaki jesteś. Poprosiła mnie, abym spytała pierwsza.

- No dobrze, nie wypada odmówić. Przyjadę z kimś. - Wpadłem na ten pomysł już w chwili, kiedy mama napomknęła o ślubie. - Muszę tylko przełożyć wyjazd na Mazury.

- Jedziesz do Janusza?

- Tak, obiecałem mu już rok temu, że przyjadę.

Janusz Grzegorzczak był moim serdecznym kumplem, jeszcze z podwórka, chodziliśmy razem do podstawówki, a potem do liceum w Wałbrzychu. Potem on zakochał się

w młodszej o dwa lata Ince, która przyjeżdżała co roku na wakacje do babci, a mieszkała w Gołdapi. Pamiętam, jak we trójkę chodziliśmy do sadu księdza z podgórskiej parafii, a Inka wyglądała jak mały chłopak. Jednak gdy skończyła szesnaście lat, zrobiła się z niej prawdziwa piękność i mój kumpel stracił dla niej głowę. Wyjechał na Mazury, Inka dostała dom po babci w Baniach Mazurskich, otworzyli tam małą restaurację i prowadzili agroturystykę. Doczekali się trzech synów, trzech rozrabiaków i żyli w zgodzie już dobre siedemnaście lat. Jemu się udało, co mnie bardzo cieszyło. Ze mną... potem, gdy stało się to, co się stało... Janusz zabrał mnie na miesiąc do siebie, jeździłem rowerem, łowiłem ryby w pobliskim Jeziorze Czupowskim i próbowałem odzyskać równowagę. Gdy poczułem się już lepiej, wyjechałem do Wrocławia i tu już zostałem. Lecz teraz obiecywałem kumplowi, że znowu do niego pojedę. I bardzo chciałem zabrać tam Lidkę. Ale to wesele... Z jednej strony to rodzina, a z drugiej... powinienem zadbać o siebie. Mówi się trudno, zaliczę ten ślub, a potem pojedę na kilka dni do Janusza. I o tym chciałem właśnie porozmawiać dzisiaj z Lidką.

- A jej wybranek? Co to za chłopak?

- Poznali się na studiach we Wrocławiu. Ale chłopak z jest Wałbrzycha. Marek ma na imię.

- Dobrze, to poczekam na zaproszenie, a potem zadzwonię do Marleny i uzgodnię, co i jak.

- Dziękuję, synku. Tylko... się nie denerwuj.

- A czemu mam się denerwować?

Słyszałem, jak moja matka odchrząkuje i bierze głęboki

wdech.

- I tak dowiedziałbyś się z zaproszenia.

- O czym bym się dowiedział, mamó?

- To zupełnie inna sytuacja.

- Mamó???!

- On się nazywa Marek Wichrowski.

Miałem wrażenie, że się przesłyszałem.

- Co???

- Synku, to już za tobą, sam mówiłeś...

- Ona tam będzie?

- Tak - szepnęła moja matka.

- Nie mów mi, że będzie świadkową!!!

- Synu...

- Mamó... - Teraz ja wziąłem głęboki wdech i powoli wypuściłem powietrze. - Nie mogę z tobą rozmawiać.

- Jeremi!

- Zadzwoń, jak... Zadzwoń później! - Rozłączyłem rozmowę i opadłem na oparcie fotela, w którym siedziałem. Jak długo jeszcze ten pieprzony los zamierzał robić sobie ze mnie jaja? Jak długo to będzie mnie prześladować? Najwyraźniej... do końca mojego życia!

24. *Tatiana*

Za trzy dni miałam wyjechać na krótki tygodniowy urlop, wykupiłam sobie siedmiodniowy pobyt na południu Hiszpanii. Musiałam odpocząć, nie tyle od codziennych obowiązków, ale przede wszystkim od ciągłych spotkań z Arielem. Który notorycznie pojawiał się w tych samych miejscach, co ja, i udawał, że to przypadek. Poszłam do kina na najnowszy film Smarzowskiego, Ariel był tam także, z jakimś kumplem. Ukłonił mi się z uśmiechem, a ja chłodno odpowiedziałam na powitanie. Pojechałam do Magnolii na zakupy, spotkałam go przy Kazarze, gdzie szukałam sandałków na wyjazd. Uśmiechnął się, spojrzał na mnie i poszedł. Był sam. Potem dwa razy spotkałam go znowu na basenie, aż w końcu natknęłam się na niego w naszej prywatnej przychodni. Niebawale mnie to irytowało. Raz też widziałam go z tą samą dziewczyną, co wtedy - przyjechała po niego do pracy i wyszli razem. Był chyba nienormalny. Do takiego wniosku doszłam. I albo był jakimś chorym stalkerem, albo myślał, że rzucił na mnie swój chłopięcy urok i może robić sobie ze mnie jaja. Nie z takich sytuacji się podnosiłam. Ale jedno, czego

nienawidziłam, to było kłamstwo. Jeśli ktoś mnie okłamywał, był u mnie spalony. Na zawsze.

Napisałam do moich dziewczyn maila, że wyjeżdżam i że odezwę się po powrocie. Lidka odpowiedziała mi, jak zawsze, długo i z humorem, że koniecznie musimy zorganizować babski wieczór, gdy wrócę. Karolina w krótkich żołnierskich słowach poleciła mi przespać się z jakimś przystojnym Hiszpanem i dodała, żebym jednak uważała, bo faceci to gnomy. Jakbym nie wiedziała! A Anetka była jakaś rozkojarzona, bo wysłała mi wiadomość dwa razy - raz pisała, że mam się dobrze bawić, a drugi raz, że będzie czekać na placu Solnym. Domyśliłam się, że ta druga informacja raczej nie jest dla mnie, ale już tego nie prostowałam. Zresztą ona następnego dnia sama to zrobiła, wysyłając mi SMS-a: „Sorry, to nie do ciebie”. Refleks też miała jak nie ona, bo kobieta, która od lat pracowała w urzędzie skarbowym, zajmowała się rozliczeniami i której hobby to cyferki, zawsze była szybka, sprytna i z niebywałą wprost pamięcią. Czyli Anetkę też coś dopadło. Gdyby to nie był czerwiec, powiedziałabym, że jesienna melancholia.

W każdym razie pakowałam się. Miałam zamiar odpocząć, popływać, napić się wina i przestać myśleć o nim. Bo pomimo tego, że mnie rozczarował, to jednak wciąż pamiętałam naszą ostatnią rozmowę w moim gabinecie i jakąś dziwną determinację w jego oczach. I to mnie kompletnie rozwalało, bo nie miałam pojęcia, o co mu chodzi. Lecz teraz nie zamierzałam tego analizować, wyjeżdżałam, chciałam odpocząć, odstresować się, opalić, popływać, pić wino.

I zasypiać w swoim pojedynczym pokoju. Bo chociaż przez moment myślałam o tym, co powiedziała Karolina, to wiedziałam, że nie skorzystam z żadnej nadarzającej się być może okazji. Po pierwsze, nie było to w moim stylu, po drugie takie jednorazowe przygody nie miały w sobie nic fajnego, a po trzecie - ciągle myślałam o pewnym facecie, który na dzień dobry utwierdził mnie w przekonaniu, że nie ma nic takiego jak uczciwość i szczerść. O czym przecież przekonałam się już dawno temu.

25. Aneta

To było dziwne spotkanie. Pojechałam do firmy tego Kamila Kornackiego. Okazało się, że to jakieś przedsiębiorstwo produkujące filtry do czegoś tam. On był właścicielem. Sekretarka, niczym Cerber, najpierw wypytała, o co chodzi, ale gdy podałam swoje nazwisko, od razu wprowadziła mnie do szefa i zaproponowała coś do picia. Odmówiłam, od wczoraj byłam bardzo zdenerwowana, a jak jestem w takim stanie, to co chwilę muszę biegać do toalety, bo mój pęcherz jest bardzo wrażliwy. Wczoraj mój mąż nie wrócił do domu. Okazało się, że ma kolejną trasę, tym razem do Pragi. Zajechał tam bardzo późno, więc został na noc. Byłam sama. Kompletnie sama z tym wszystkim.

Rano wypięłam małą kawę, nawet nic nie zjadłam, tylko pojechałam do pracy. Przez osiem godzin siedziałam ze ściśniętym, zalewanym kolejnymi kubkami kawy, żołądkiem, a w mojej głowie kotłowały się obrazy męża spędzającego w Pradze noc ze spryskaną dusznymi perfumami kochanką, wjeżdżającego mi w błotnik czarnego audi i jego kierowcy, siedzącego w moim samochodzie tuż obok mnie. Ten ostatni

obraz wywoływał, podobnie jak wczoraj, uśmiech na mojej twarzy, dlatego tuż po piętnastej z ochotą pojechałam na Bardzką, do firmy tego faceta. Teraz siedziałam w jego gabinecie, a on kończył rozmawiać przez telefon po niemiecku. Po chwili odłożył komórkę i spojrzał na mnie z lekkim uśmiechem.

- Dzień dobry, przepraszam, ale mamy gorący okres.

- Nic nie szkodzi. Wydrukowałam formularze oświadczeń. Możemy zaraz wypełnić, to potrwa chwilę.

Siedział w fotelu, bawił się telefonem i patrzył na mnie, nawet na sekundę nie spuszczał wzroku. Poczułam się niepewnie, bo nie pamiętałam, żeby kiedykolwiek jakiś inny mężczyzna niż mój mąż obdarzał mnie taką uwagą.

- Myślę, że nie będzie to potrzebne.

- To znaczy? - Byłam zdezorientowana.

- Jeśli to zgłosimy, straci pani zniżki. A ta szkoda naprawdę nie jest tego warta. Mój brat ma serwis samochodowy, naprawi to pani „po kosztach”. A ja i tak mam auto na firmę, zresztą wczoraj brat mi wypastował ten błotnik, prawie nic nie widać.

- Ale pan ma zapewne autocasco...

- Kamil. Nie żaden pan. - Wstał, okrążył biurko i podał mi rękę.

- Aneta - odparłam mechanicznie, nie wiedząc, co właściwe się dzieje.

- Nie ma sensu zaprzętać sobie tym głowy, naprawdę. - Uśmiechnął się, patrząc na mnie tym swoim świdrującym wzrokiem. Dostrzegłam wokół jego oczu małe zmarszczki.

Dodawały mu charakteru i sprawiały, że był jeszcze bardziej przystojny. Bo był. Bardzo.

- No tak. To w takim razie poproszę o namiar na ten warsztat. Bo i tak muszę ten zderzak naprawić.

- Mogę umówić cię na konkretną godzinę w celu oględzin, wyceny, i tak dalej. Brat ma dość dużo klientów, a poza tym chcę, aby tobie też pasowało.

- To może... pojutrze na siedemnastą? Pracuję w urzędzie skarbowym na Sztabowej, więc zdążę po pracy.

- Jasne. Tam właśnie mieliśmy stłuczkę. - Zadrżał mu kącik ust.

- No tak...

Sięgnął po coś leżącego na biurku, to była wizytówka.

- Proszę, namiary na mojego brata. - Podał mi kartonik. Widniało na nim: „Konrad Kornacki”. - W razie czego, bo i tak już dzisiaj będziesz umówiona.

- Dobrze, dziękuję.

- Nie ma problemu.

Wstałam, chciałam się pożegnać, ale lekko się zatoczyłam. Kamil złapał mnie zaniepokojony.

- Co się dzieje? Siadaj. - Posadził mnie w głębokim fotelu. Podał wodę i chusteczki.

- Nic, ja... mam zły okres, poza tym nie jadłam śniadania, a jestem od razu po pracy, więc obiadu też nie... - Uśmiechnęłam się słabo.

Kamil wpatrywał się we mnie spod zmarszczonych brwi. Po chwili sięgnął po słuchawkę stacjonarnego telefonu i powiedział:

- Kasiu, przynieś nam dwie zielone herbaty, kanapki z kurczakiem i sok. Tak, pomarańczowy. Dziękuję.

- Ale... - chciałam zaproponować, ale on podszedł do mnie i usiadł na sofie, tuż obok fotela, w którym siedziałam.

- Zjemy razem. Ja też dzisiaj nic normalnego jeszcze nie jadłem. A nie wypuszczę cię stąd mdlejącej, bo jeszcze jakiś wypadek spowodujesz. - Uśmiechnął się i ja w tym momencie też odpowiedziałam uśmiechem. I przez chwilę, przez krótką chwilę poczułam się tak jak wtedy... siedemnaście lat temu.

Tak było, pierwsze spojrzenia, ukradkowe, potem bardziej śmiałe. Uśmiechy, potem pierwszy dotyk, łapanie za rękę w ciemnym kinie. Pocałunki, gdy spacerowaliśmy po parku, pomimo że lał deszcz, wiał wiatr i marzliśmy jak cholera. Wtedy... nic nam nie przeszkadzało. A teraz? Nie jesteśmy w stanie nawet spotkać się we własnym domu. Przełknęłam gorzką pigułkę rozgoryczenia i uśmiechnęłam się do wpatrującego się we mnie mężczyzny.

- W sumie... bardzo chętnie coś zjem.

26. Karolina

Nie wiedziałam, jak mam mu to powiedzieć. Jak zacząć.

Hej, synu, wrócił facet, który cię spłodził. Od chwili poczęcia nie interesował się tobą, ale teraz nagle obudziły się w nim ojcowskie instynkty. Wcześniej nie był zainteresowany, jak sobie radzisz, jak się rozwijasz, jak rośniesz, a teraz... Nagle chce być dla ciebie ojcem.

Przecież to bez sensu! Nie miałam zamiaru powtarzać jego słów. Wtedy, gdy poprosiłam Jacka, aby pojechał, aby zostawił nas samych... O nie, nie zaprosiłam Sławka na górę, poszłam z nim do małego parku nieopodal mojego domu i tam dowiedziałam się, co go tutaj przygnało.

- Karola, człowiek czasami dochodzi o wniosku, że popełnił błąd. I zaczyna rewidować własną przeszłość.

- Ale mnie naprawdę nie interesują twoje przemyślenia. Żyłam bez ciebie dwadzieścia lat i jakoś nie umarłam. Wtedy sobie poradziłam, więc teraz nie mam zamiaru słuchać twoich odkrywczych myśli o tym, co w życiu powinno być ważne.

- Właśnie teraz to wiem. Rodzina. Ona jest najważniejsza.

- Mam nadzieję, że twoja mama cieszy się dobrym

zdrowiem – powiedziałam sucho. Ojciec zmarł, jak Sławek zaczynał liceum. Ale matka wtedy jeszcze uczyła w szkole i była wredną nauczycielką fizyki i wredną kobietą. Gdy Sławek mnie zostawił, pojechałam do niej, bo mieszkała w Legnicy, i powiedziałam o ciąży. A ona odparła, że skąd jej syn ma mieć pewność, że to jego dziecko. I że ma przed sobą karierę, że musi się zająć własną twórczością, że nie może zamykać sobie przyszłości dla nie wiadomo kogo. Nigdy więcej się z nią nie spotkałam i cieszyłam się, że wtedy potraktowała mnie w ten sposób, bo za żadne skarby nie chciałam takiej babci dla mojego syna.

- Niestety, zmarła pięć lat temu.

- Przykro mi – powiedziałam obojętnie. Nie zamierzałam udawać, że jakoś szczególnie mnie to obeszło.

- Karola. Muszę poznać naszego syna.

- Nie uważasz, że to będzie dla niego przykre spotkanie? Nie boisz się? – Potrząsnęłam głową, wpatrując się niego. Oczywiście, w których kiedyś się zakochałam, nie robiły już na mnie żadnego wrażenia. Obojętność. Tylko ją w tej chwili czułam.

- Bardzo się boję. Ale chciałbym chociaż teraz dać mu coś od siebie. Odkupić dawne winy. Zadośćuczynić.

- Przekupstwo? – parsknęłam.

- Nazywaj to sobie, jak chcesz. – Objął się ramionami i zmrużył brwi. – Nigdy we mnie nie wierzyłaś. Ale jestem bardzo bogaty. Mogę zapewnić mu wszystko. Studia za granicą, mieszkanie, samochód. Czego tylko będzie chciał.

- Nie chcę twoich pieniędzy i twojej łaski. Ta marna próba zamazania dwudziestu lat obojętności poprzez wyciągnięcie

portfela jest naprawdę żałosna. Doskonale sobie radzimy, mój syn jest szczęśliwy, nie potrzebuje ciebie ani twoich zasranych pieniędzy! – warknęłam.

- Kiedyś nie byłaś taka pyskata. Byłaś delikatna i zakochana.

- Kiedyś, Sławek.

- Mistral.

- O nie, to już minęło, mój drogi. Jesteś tylko Sławkiem z mojej przeszłości, pojawiłeś się na chwilę, namieszales i zniknales. A ja szybko się podnioslam.

- Może za szybko? Może wcale mnie nie kochałaś?

- Może. Zgaduj? Może ci się uda.

- Ale zostawiłem coś. Kogoś. To moja krew, mój syn.

- Oczywiście. Jesteś dawcą. Tylko tym.

- Spotkam się z nim i tak. Czy tego chcesz, czy nie.

- Jak tu trafiłeś? Po co? – Podniosłam głos, czując, że już dłużej nie wytrzymam.

- Mamy wielu wspólnych znajomych. Twoja koleżanka z ławki, Merlin, pamiętasz? Opowiedziałem jej smutną historię o tym, że zrozumiałem swój błąd i że teraz chcę go naprawić. Ona podała mi twój adres.

Pierdolona Maryśka! Jej melodramatyczne skłonności zawsze mnie wkurzały.

- Na nią podziałała twoja bajeczka o nagłym odkupieniu, ale nie na mnie. Więc nie licz na to, że Kasjan to zrozumie.

- Zrozumie. I jestem ciekawy, jak zareaguje, gdy dowie się, że cały czas ukrywałaś to, że jego ojciec istnieje. Może nawet wysyłałem do niego listy? Może ty je schowałaś? –

Patrzył na mnie z krzywym uśmiechem.

- Nie zrobisz czegoś takiego - wyszeptałam. - Nigdy nic nie wysłałeś, musiałam sama radzić sobie z dzieckiem, ze studiami, ze wszystkim!

- Nie wysłałem i teraz tego żałuję. Dlatego nie utrudniaj, Karola - zaczął pojednawczo. - Nie chciałbym posunąć się do czegoś, co cię zrani. Nie po to tutaj przyleciałem. Mieszkam w Londynie, wiesz?

- Gównu mnie to obchodzi.

- Ale Kasjana może. Mam wielki dom, trzy galerie, kolejną otwieram w Nowym Jorku. To dla niego szansa, to wszystko kiedyś będzie jego.

- Nie rób mi tego... - Nagle opadłam z sił. Nie chciałam z nim walczyć, Boże, nigdy nie sądziłam, że będę musiała z nim jeszcze kiedykolwiek rozmawiać. Kiedyś o tym marzyłam, teraz czułam tylko niechęć. Dlaczego? Czemu akurat teraz?

- Więc mnie do tego nie zmuszaj. Chcę tylko spotkania z synem. Wtedy... - Potarł ręką kark znajomym gestem. - Wtedy nie potrafiłem zachować się jak mężczyzna. Powiem mu o tym. Może to będzie dla niego szkoła, jak nie należy postępować w życiu. Jestem skłonny wyznać mu wszystko. Ale muszę z nim porozmawiać. I zrobię to - z tobą lub bez ciebie, Karola. - Uniósł dłoń i chciał przeciągnąć palcem po moim policzku, jak zawsze robił na pożegnanie.

Uchyliłam się, on uśmiechnął się i odszedł. A wtedy ja bez sił usiadłam na osiedlowej ławce i zupełnie nie wiedziałam, co dalej.

Tak samo czułam się teraz. Kasjan pojechał z Patrycją na dwa dni do Karpacza i wiedziałam, że mam tylko te dwa dni. Postanowiłam odwiedzić rodziców. Zawsze byłam z nimi blisko, trwali przy mnie, gdy znajdowałam się na granicy, gdy myślałam, że moje życie legło w gruzach. Dlatego wiedziałam, że może nie powiedzą mi, co mam robić, ale na pewno podtrzymają mnie na duchu.

Zadzwoiła moja komórka, to był Jacek. Właśnie... Jacek. Teraz nie miałam do tego głowy.

- Halo - odebrałam, jednocześnie szukając torebki.
- Cały dzień próbuję się do ciebie dodzwonić. Martwię się.
- Nie ma powodu.
- Wiem, że znamy się krótko, ale... Wszystko w porządku?
- Nie ma o czym mówić, wszystko gra. - Już wychodziłam, oczywiście jedną ręką grzebałam w przepastnej kieszeni płaszcza w poszukiwaniu kluczyków.

- Karolina. Ten facet to twój... mąż?
- Nie, nie mam męża. Posłuchaj... moje życie trochę się skomplikowało. Chyba nie mam teraz głowy do... czegokolwiek.

- Poddajesz się?
- Co?
- Opuuszczasz? Każdy ma kłopoty, Karolina. Każdy ma jakieś sekrety, przeszłość, która się za nim ciągnie. Ale nie można się poddawać.

- Nie chciałbyś znać mojej historii.
- Mów za siebie i nie decyduj za mnie. Spróbuj, po prostu.
- Co takiego? - Zamknęłam drzwi od mieszkania i oparłam

się o nie.

- Mnie, wypróbuj mnie. Jeśli ktoś kiedyś cię zranił... nie znaczy, że tak będzie zawsze.

Przez chwilę milczałam. Wzięłam głęboki wdech.

- Karola?

- Odezwę się.

- Ja szybciej - odpowiedział i wyłączył się, nie dając mi szansy, bym zrobiła to pierwsza. Ogarnęło mnie coś na kształt... zadowolenia. Może... może warto spróbować?

27. *Jack Sparrow*

Od kilku dni milczała. Nie ukrywam, nie czułem się z tym dobrze. Brakowało mi wirtualnych rozmów z nią. Napisałem kolejnego maila, w którym zbagatelizowałem moje ostatnie, nieco bezczelne teksty i zszedłem na bardziej neutralne tematy. Wysłałem kilka linków z ulubionymi kawałkami, między innymi zespołu Five Finger Death Punch. I to utwierdziło mnie w moich wcześniejszych przypuszczeniach. Tak, Róża Mak miała bardzo dobry gust muzyczny. Jej mail zwrotny bardzo mnie rozbawił.

Od: Róża Mak

Do: Jack Sparrow

Temat: Problemy

Dzięki za rozluźnienie atmosfery. Gdy zaczynasz wchodzić na poważne tematy, robi się poważnie, a co za tym idzie, niebezpiecznie. Bo zawsze można coś palnąć, zrobić jakieś małe faux pas...

Słuchałam tego, co mi podałaś. Świetne kawałki.

Wiesz, ogólnie rzecz biorąc, bardzo lubię mocniejsze brzmienie, chociaż nie zawsze pasuje do moich książek. Ale właśnie takiej muzyki słucham. Kawalek „Wrong Side Of Heaven” łapie za serducho... ta gitara... Ostatnio non stop to puszczam. Bo wiesz, mam trochę zagwozdek. W końcu nie jest łatwo żyć w ukryciu przez tyle lat. Ale dobra, nie wchodźmy na niewygodne tematy. Czytałeś serię Craisa, której bohaterem jest Joe Pike? Jeśli nie, to polecam. Może tam się do niczego nie przyczepisz. Chociaż... też jest sporo emocji. A Joe, ponury, milczący, skonstruowany jest tak, że chciałoby się przebić przez ten mur obojętności. Ty byś zaraz napisał, że to granie na emocjach. Ale przecież powieść to właśnie emocje. Stanowią oprawę, tło, maszynię, która napędza wszystko. Ja tak to postrzegam.

Jestem ciekawa, czym zajmujesz się na co dzień.

R.M.

Uśmiechałem się jak głupi do ekranu laptopa. Och, Róża... Ja też kocham emocje. Oczywiście, że zgadzam się z tobą, ale czasami trzeba rozważyć proporcje. A Crais... Już dawno miałem go rozpracowanego. Kliknąłem w „odpowiedz” i chciałem jej napisać, że Joe jest jednym z moich ulubionych bohaterów literackich, gdy nagle zaświeciła mi się nowa wiadomość. Gdy zobaczyłem, kto jest nadawcą, czym prędzej kliknąłem w maila. Po przeczytaniu oparłem się o fotel i potarłem twarz rękami. To było... niemałe zaskoczenie. Nie, wróć. To była... prawdziwa katastrofa nuklearna!

28. *Karolina*

Że też w przyrodzie nie może być choćby odrobiny równowagi! W kwestiach zawodowych wszystko zaczynało się układać, Lidka wysunęła swoje ultimatum, a ja podjęłam rzuconą rękawicę. Napisałam do Sparrowa na adres podany na jego blogu. Nie spodziewałam się, że tak szybko otrzymam odpowiedź. Jeśliby się zgodził, byłoby to coś naprawdę dużego. Takie podwójne wejście smoka. Ten facet prowadził jeden z najpopularniejszych blogów w Polsce. Był opiniotwórczy i choć autorzy, których książki często krytykował, zastrzegali, że to nie ma na nic wpływu, a najmniej na sprzedaż, to i tak wiadomo było, że jeśli Sparrow coś chwali, to jest to dobre. I wówczas wielu czytelników tylko dlatego sięga po książkę. Z powieściami Róży bywało różnie, ale widać było, że panu Jackowi podobają się jej książki. Przecież nie jest masochistą, jak sam kiedyś napisał w którejś recenzji. Dlatego taki wywiad w telewizji, gdzie on i ona po raz pierwszy pokazują swoje twarze i ujawniają swoją tożsamość, byłby naprawdę dużą sprawą.

I nie ukrywam, uważałam, że Lidce wyjdzie to tylko na

dobrze. Poza tym fakt, że ona z nim korespondowała, nadawał swoistego smaczku całej sprawie i tym bardziej takie spotkanie byłoby fascynujące, bo już wyobrażałam sobie te iskry przeskakujące pomiędzy nimi, te uszczypliwości i inne przejawy wzajemnego zainteresowania. Mogłoby to być naprawdę interesujące widowisko. Teraz już miałam pewność, że się uda, bo pan Sparrow odpowiedział mi bardzo szybko w swój ironiczno-żartobliwy sposób, który ubóstwiali czytelnicy, a nie do końca akceptowali autorzy.

Pani Karolino,

Pani propozycja zbiegła się z moimi pragnieniami. Chciałbym jak najszybciej stanąć z autorką twarzą w twarz, oko w oko. Jest to moje marzenie od lat i jedyny powód, dla którego jestem w stanie rozważyć wyjście z mojej samotni i objawienie się światu. Nie wiem, na kogo bardziej ten świat czeka (brzmi butnie?), oczywiście zdaję sobie sprawę, że na panią Różę, lecz... Poczucie własnej wartości pozwala mi mieć cień nadziei, że może ja również będę tam przez niewielką garstkę czytelników oczekiwany. Summa summarum: zgadzam się, na pewno będzie to niezapomniane przeżycie (jeśli przeżyję, bo trochę obawiam się reakcji pani Róży Mak).

Łączę pozdrowienia,

Jack Sparrow

29. Lidka

Zaraz miał przyjść Jeremi, czekałam na niego z dziwną tęsknotą gdzieś tam w środku. W moich poprzednich związkach nigdy nic takiego nie czułam, tamci faceci po prostu... byli. A Jeremi... on nie tylko był. On anektował moje myśli, mój czas, czułam jego obecność przez ścianę, czasami łąpałam się na tym, że przytykałam ucho do dzielącego nas muru i nasłuchiwałam. A gdy puszczał u siebie muzykę, cieszyłam się, bo to tak, jakbym nie była sama, jakbym dzieliła z kimś mój dom. On był taki podobny do mnie, taki bliski. I tak dobrze się przy nim czułam. Teraz wiedziałam, że to ta chwila, ten czas i ten facet. Zadzwoił, był trochę zdenerwowany, nie pytałam, co się stało, powiedział tylko, że musi ze mną porozmawiać i że przyniesie wino. Boże, chyba nie myśli, że jestem alkoholiczką! Oczywiście spytał też o moją chorą nogę. Odparłam, zgodnie z prawdą, że już prawie nie boli. Czułam się dobrze, może oprócz tego nieznośnego ucisku w żołądku.

Zadzwoiła moja komórka, skutecznie przerywając mi wizualizację, w której zarówno ja, jak i mój (?) surfer zza ściany nie mieliśmy na sobie odzienia. Jednak moja

przyjaciółka i agentka w jednym miała doskonałe wyczucie czasu i dzwoniła właśnie teraz.

- Halo - zawołałam zniecierpliwionym tonem.

- Przeszkodziłam w czymś?

- Nie - skłamałam.

- Masz chwilkę? Czy piszesz? - spytała z nadzieją.

- Oszalałaś?! - prychnęłam. - Nie jestem maszyną do pisania. Siedzę i marzę.

- O czym? O kim? - poprawiła się szybko.

- Kogo? Czego? - odpowiedziałam mechanicznie.

- Lidka!

- Domyśl się. A co u ciebie? Jak Mistral?

- Sristral - burknęła. - Na razie cisza, ale pewnie coś kombinuje. W weekend zabieram Kasjana na burgery i potem chcę z nim porozmawiać.

- Myślisz, że jak będzie najedzony...

- Nie! - przerwała mi. - Po prostu Patrycja jedzie z rodzicami na jakąś uroczystość do dalekiej rodziny i mam szansę spędzić trochę czasu z synem. Muszę mu powiedzieć pierwsza.

- Wiem.

- No więc... - westchnęła. - Dzwonię w innej sprawie.

- Tak? - Otworzyłam szufladę z bielizną i krytycznie przyglądałam się wygodnym bawełnianym majtaskom. Cholera, muszę sobie kupić koronkową bieliznę. W końcu może dojść do tego, że będzie chciał ją ze mnie zedrzeć! A na widok majtek w kolorowe myszki lub biedronki najpewniej wybuchnie śmiechem. I nie powstrzyma go przed tym widok

mnie w roli atrakcji wieczoru.

- Lidka! - wrzasnęła mi do ucha Karolina, aż musiałam odsunąć telefon na bezpieczniejszą odległość.

- Jezu, nie wrzeszcz!

- Czy ty słuchasz, co do ciebie mówię?

- Hm... tak.

- To co powiedziałam?

- Nooo...

- Skup się, proszę cię. Wiem, że akurat działasz w trybie „myślę tylko o tym, żeby złapał mnie, oparł o ścianę i...”

- Wcale nie! - oburzyłam się fałszywie.

- Dobra, jesteś skupiona? Posłuchasz mnie przez moment?

- Tak.

- Jack Sparrow się zgodził.

- Co?

- Czego nie zrozumiałaś?

- Niczego.

- Zgodził się na ten wywiad! - W głosie mojej przyjaciółki nie było ani krzty cierpliwości.

- Jaki... O cholera! - Kompletnie o tym zapomniałam. Zgodziłam się na odczepnego. Nie sądziłam, że Karola weźmie to na serio. I nie przypuszczałam, że Sparrow się zgodzi! A więc istniał naprawdę. W sumie wiedziałam, że istniał, bo nie pisałam z robotem, ale chyba naprawdę był facetem, który recenzuje książki i dobrze się przy tym bawi. Poczułam strach.

- Aha.

- Tylko tyle? - Karolina była chyba lekko wkurzona.

A właściwie nie lekko, tylko całkiem mocno.

- Nie sądziłam, że do tego dojdzie.

- Wiesz, że nie możesz się wycofać?

- Wszystko mogę.

- Lidka, przestań. To zaszło za daleko. Poza tym nie trzeba było z nim pisać.

- A co to ma za znaczenie?

- Nie wiesz, kim jest, a teraz go spotkasz i... Co tam pisałaś? - zawołała nagle tonem Świętej Inkwizycji.

- Nic osobistego. Pierdoły. O filmach, muzyce. Ble, ble...

- Dobra. Nie brnij w to. Planujemy wynająć agencję, aby nagłośnić wywiad i twój *coming out*.

- Oszalałaś!

- Nie. Zrobimy wielką zadymę, emisję planujemy za półtora miesiąca. Do tej pory będą puszczane spoty reklamowe w telewizji, pojawią się banery, plakaty, reklama w kolorowych gazetach. Jesteś najpopularniejszą autorką w Polsce, wszyscy czytelnicy oszaleją z radości, że ich ukochana pisarka w końcu się objawi.

- Boże...

- Nie marudź. Będzie wspaniale. Pomogę ci ze wszystkim, pewnie potem ruszy lawina wywiadów, sesji zdjęciowych, wszystkim się zajmę.

- Karol...

- Nie karoluj mi tu. Zgadzasz się?

- To jeszcze nie zgłosiłaś tej radosnej nowiny wydawcy?

- Nie. Musiałam przecież uzyskać twoją stuprocentową zgodę.

- Chociaż to - mruknęłam.

- Zgadzasz się?

- Ech...

- Dasz radę. To będzie coś nowego. Nowy początek. Jakbyś znowu zadebiutowała. Lidzia.

- Dobrze - westchnęłam z rezygnacją. - Ale czy to musi być z taką pompą?

- Musi - ucięła jednoznacznie moja przyjaciółka, która nagle zmieniła się w bezkompromisową agentkę. - Zaslugujesz na to, Lidka. Dlatego tak właśnie zrobimy. Za tydzień podeślę ci fajną babkę od wizażu. Musisz się przygotować.

- Że niby wyglądam jak zapuszczony lump?

- Tylko jak lump.

- Jeremiemu się podobam. Chyba...

- Chyba na pewno. Właśnie - jak sprawy?

- Dobrze. Dzisiaj do mnie przychodzi, bo akurat jakąś ma.

Nie wiem, o co chodzi.

- Masz ładną bieliznę?

- Co? - Wpatrywałam się w szufladę i pomyślałam, że Karolina ma chyba trzecie oko. Które wysyła na zwiady jak Kleks. Ambroży Kleks.

- Kup sobie coś ładnego. Jak cię znam, to latasz w bawełnianych majtach.

- Nie majtach, tylko figach.

- Bez różnicy.

- Poza tym jeszcze nie jesteśmy na tym etapie - troszkę skłamałam. Znowu.

- Yhym.

- Dobra, zostawmy moje gacie, dawaj mi znać, co planujesz i co ma się dziać. I kiedy.

- Dam, dam. A powiesz Jeremiemu?

- Pewnie tak. Ale to akurat najmniejszy problem, on chyba nawet nie wie, że istnieje taka pisarka jak Róża Mak.

- Żyje w puszczy?

- Nie jego obszar zainteresowań. Nieistotne. Gorzej będzie z moją mamą i jej koleżankami.

- Akurat twoja matuchna się ucieszy. Więc nie kracz.

- Zobaczymy.

- Dobra, kończę. Odezwę się z kolejnymi informacjami.

- I daj znać, co z Kasjanem.

- Dam - odparła wesoło. - Buziak!

- Pa!

Odłożyłam komórkę i z rezygnacją zamknęłam szufladę z majtkami. Byłam tak samo zrezygnowana jak moja bielizna. Z tą bezsensowną myślą poszłam pod prysznic.

30. *Tatiana*

Było pięknie. Przylecieliśmy do Sewilli, potem jechaliśmy półtorej godziny na południe i teraz leżałam nad brzegiem oceanu, słońce rozgrzewało moją skórę, a drinki skutecznie chłodziły mnie od środka. Pragnęłam samotności i właśnie ją otrzymałam, co było paradoksalne, gdyż przecież cały czas byłam sama. Ale w tej chwili miałam być tylko ja, ocean, zimny drink i moje myśli, które bezkarnie szalały po mojej głowie. Nie przypuszczałam, że sprawa z Arielem tak bardzo mnie dotknie. Przecież praktycznie nic nas nie łączyło, a jednak zapadł mi w głowę bardzo mocno i wciąż czułam potężne rozczarowanie, że tak łatwo dałam się nabrać i tak szybko wpadłam w pewnego rodzaju zależność. Bo wciąż o nim myślałam, wspominałam pocałunki i wyobrażałam sobie, jak by to było, gdybyśmy zbliżyli się bardziej. Westchnęłam i sięgnęłam po drinka, jednakże szklanka była już pusta. Bar znajdował się na plaży, więc wstałam, zawiązałam na biodrach pareo i poszłam w stronę owego przybytku.

- *One more* - powiedziałam z poważną miną. Barman wcześniej mnie obsługiwał, więc wiedział, że piję mojito.

- *Yes, madame.*

- Mojito przed obiadem? - Usłyszałam męski głos tuż nad uchem. Drgnęłam przestraszona, ale nie dlatego, że ktoś się do mnie odezwał. Odwróciłam się gwałtownie i spojrzałam w niebieskie oczy mężczyzny, który stał tuż za mną. Nie... To mi się chyba śniło. Faktycznie za dużo alkoholu...

- Co ty... Co ty tutaj robisz? - wykrztusiłam.

31. Aneta

Wracałam z warsztatu należącego do brata Kamila. Konrad Kornacki wszystkim się zajął, stłuczka nie była jakaś spektakularna, więc miałam oddać auto tylko na dwa dni. Teraz stałam na przystanku i trochę mokłam, gdyż zaczął padać deszcz. Ale nie przejmowałam się. Zadzwoiłam do Michała, chciałam, aby mnie zabrał, ale on oczywiście nie odbierał telefonu. Zapewne prowadził i miał klienta, nigdy nie odbierał, gdy kogoś wiozł, uważał to za nieeleganckie. Lecz po raz kolejny poczułam, że kiedy go potrzebowałam, nie było go przy mnie. Wcześniej, gdy opowiedziałam mu o stłuczce i o tym, że pomógł mi Kamil, to znaczy mężczyzna, w którym zajechałam drogę, mój mąż pokiwał mechanicznie głową, pocałował mnie w czoło i mruknął:

- Dobrze, kochanie, nic się nie stało.

Nie powiedziałam mu oczywiście, że zjadłam z Kamilem późny lunch, że rozmawialiśmy, że mnie rozbawił i ten dzień był jednym z lepszych w moim życiu. Przynajmniej ostatnio. Znowu się mijaliśmy, nie chciałam tego, nie rozumiałam, jednakże właśnie coś tak stereotypowego się nam

przytrafiało. I bardzo mnie to bolało. Jednocześnie czułam rozczarowanie i miałam ochotę zrobić coś szalonego, nieprzewidywalnego. Ogarnęła mnie złość na siebie samą, że przez moją głowę przelatują takie myśli, że on tak bardzo się oddalił i że w naszym małżeństwie zaczynało dziać się coś złego. Wiadomo, że po tylu latach nie ma tej iskry, co na początku, ale przecież kochaliśmy się, mieliśmy dom, dzieci, wszystko się nam układało, nie mieliśmy problemów finansowych. Jednak zapanowała rutyna, która powoli zabijała to, co stworzyło nasz związek. Szaloną, nieokiełznaną miłość. Z tym że ja nie byłam pewna, czy jest to tylko rutyna. W zasadzie to byłam przekonana o czymś zupełnie przeciwnym. Przypomniała mi się jego wrzucona do prania, pachnąca damskimi perfumami koszulka. Wygląda na to, że pojawiło się coś nowego. Groźniejszego. Ktoś inny. Nie tylko u niego. I u mnie też. Westchnęłam i schowałam się pod drzewem, bo przystanek nie miał niestety wiaty. Nagle tuż przy chodniku zatrzymało się jakieś auto. Zanim zdążyłam rozpoznać markę, z jego wnętrza wyskoczył Kamil Kornacki. Obiegł samochód, otworzył drzwi od strony pasażera i krzyknął:

- Wsiadaj, podwiozę cię!

Nie zastanawiałam się zbyt długo, byłam przemoknięta i trochę zmarznięta.

- Dziękuję - sapnęłam, siedząc już w ciepłym samochodzie.

- Nie ma sprawy. Ale pogoda, kto to widział, żeby w czerwcu było tak zimno.

- Skąd się tutaj wzięłaś?
- Byłem przez chwilę u brata, powiedział mi, że właśnie zostawiłaś auto. Wszystko w porządku? - Zerknął na mnie, zgrabnie wyjeżdżając w kierunku Borowskiej.
- Tak. Dzięki.
- Jechałem do domu i nagle zobaczyłem jakąś znajomą zmokniętą kobietę stojącą pod drzewem. - Uśmiechnął się.
- To dobrze dla tej kobiety.
- Dla mnie też - mruknął i pogłośnił radio. - Lubię ten kawałek.
- Coldplay *Hymn for the Weekend*.
- Brawo.
- Wiesz, to łatwe. Mam dwoje dzieci w nastoletnim wieku, muzyka gra u nas non stop. - Uśmiechnęłam się.
- Nastolatki? Kiedy zdążyłaś je urodzić? - Pokręcił głową ze zdumieniem, udawanym czy też nie, nieistotne.
- No wiesz, kiedyś tam. A ty? Masz dzieci?
- Nie. Jestem po rozwodzie. Byliśmy małżeństwem tylko pięć lat. Moja żona zostawiła mnie dla swojego wspólnika, mają córeczkę.
- Oj... - Nie wiedziałam za bardzo, jak zareagować. - Przykro mi.
- A mnie nie. To znaczy - zacisnął mocniej palce na kierownicy - już nie. Minęło pięć lat. Rozstałem się nie tylko z żoną, ale i ze wspólnikiem. Całkiem dobrze na tym wyszedłem. Moja firma przynosi niezłe profity. Gorzej z życiem osobistym. Ale koniec marudzenia. Masz czas?
- Eeee, to znaczy... - Byłam zdezorientowana. I zupełnie

nie wiedziałam, co robić.

- Na Sowiej jest fajna pizzeria. Może kolacja?

- W sumie... - bąknęłam, ale w duchu wiedziałam, że już się zdecydowałam. Chciałam z kimś normalnie porozmawiać, chciałam znowu poczuć czyjeś zainteresowanie, zająć czyjąś uwagę. Było to typowe, ale co z tego. Poza tym... to tylko rozmowa, nic więcej.

- Uznaję to za tak. - Spojrzał na mnie i kolejny raz się uśmiechnął. Jego oczy błyszczały, a w policzku ukazał się dołeczek. Był cholernie, cholernie przystojny. - Zatem porywam cię. Żeby nie było.

- Nie zapominaj, że się zgodziłam.

- I tak bym cię porwał! - Mrugnął do mnie i skreślił w stronę Ślężnej, aby dostać się na południe miasta. A ja... zamknęłam się na wszystkie niepokojące myśli i dałam się... porwać. Chociaż na chwilę.

32. Jeremi

Nadszedł wieczór, wziąłem płytę Arctic Monkeys, wino, czerwoną różę i poszedłem do Lidki. Cały dzień rozmyślałem o tym wszystkim, co dzieje się w moim życiu. Jeszcze całkiem niedawno był w nim względny spokój, a teraz jeden huragan następował po drugim. Ciągle analizowałem, co mam zrobić, jak się zachować, jak zareagować. Było to bardzo trudne, zbyt wiele rzeczy naraz zważyło mi się na głowę. I ten cholerny ślub. W sumie mogłem jeszcze odmówić, ale... czy miałem do końca życia siedzieć w ukryciu, unikać własnej rodziny? Poza tym czas chyba spojrzeć w twarz przeszłości. To już było poza mną, minęło, teraz wspominałem to czasami jak opowieść, którą kiedyś może przeczytałem albo usłyszałem. Nie była to moja historia, odseparowałem się od niej całkowicie. Kiedyś żyłem przeszłością, ale czas, przyjaciel i ja sam – ten zestaw pomógł mi się z nią uporać. Dlatego musiałem pójść o krok dalej i śmiało stanąć z ową przeszłością twarzą w twarz. I chciałem, aby Lidka była w tym czasie ze mną. Lidka... ona też spędzała mi sen z powiek. W podwójnym znaczeniu. Fascynowała mnie, pragnąłem jej, myślałem o niej, śniłem

nawet. Wszystkie niegrzeczne sny były z jej udziałem. Wiedziałem, co to oznacza. I chciałem, aby to było coś więcej, aby było to prawdziwe, nareszcie prawdziwe, szczere, a nie chwilowe, powierzchowne i co gorsza... na zastępstwo. Już raz to przeżyłem i nie zamierzałem powtarzać.

Ale miałem jeszcze inny problem i teraz też nie wiedziałem, jak go rozwiązać. Lecz najpierw musiałem poprosić Lidkę, aby zechciała mi towarzyszyć na tym ślubie, a potem zamierzałem porwać ją na Mazury. Tam gdzie miałem przyjaciół, tam gdzie odzyskałem siebie i zrozumiałem, że nie można żyć przeszłością, rozpamiętywać porażek i należy czasami wykazać się zdrowym egoizmem, pomyśleć choć przez chwilę tylko o sobie. Miałem nadzieję, że Lidka się zgodzi. Naprawdę tego chciałem, z całego serca.

Otworzyła mi w koszulce z napisem „Mam cycki, mam rację” i z niesamowicie rozczochranymi włosami. Wyglądała tak pięknie, że miałem ochotę rzucić się na nią w przedpokoju i całować do utraty tchu. Zamiast tego podałem jej wino i płytę oraz kwiat i spojrzałem na jej kasztanowe sterczące pukle.

- Piękna fryzura, Lidziu.

- Taaa, skończyła mi się odżywka i się cholerstwa puszą. Arctic Monkeys - kocham. - Oczy błysnęły jej na widok płyty.

- Masz ją?

- Nie. Byłam zajęta... ostatnio i jeszcze nie zdążyłam kupić - zawahała się.

- To jest twoja.

- Dziękuję. - Uśmiechnęła się, podeszła bliżej i pocałowała mnie w policzek. - Za wino i piękną różę też. - Pochyliła głowę

i zaciągnęła się zapachem kwiatu.

Jednak nie mogłem się powstrzymać. Złapałem ją w pasie i przyciągnąłem bliżej.

- Co robisz? - Odchyliła głowę i popatrzyła mi w oczy.

- Jak noga?

- O to chciałeś zapytać?

- Niekoniecznie. Dzień dobry - powiedziałem i pocałowałem ją delikatnie w usta.

- Dobry wieczór. Kolacja czeka.

- Ugotowałaś coś?

- Raczej upiekłam. Albo zgrillowalam. Lubisz hamburgery?

- Zaskakujesz mnie. Lubię.

- To moja misja. Jeśli mnie nie puścisz, wszystko się spali.

- Ja się spalam.

- Jeremi...

- Dobrze, dobrze, prowadź, Lidziu. - Puściłem ją i pozwoliłem zaprowadzić się do salonu, do pięknie zastawionego stołu.

Zjedliśmy po wielkim smakowitym burgerze, patrzyliśmy na siebie, słuchaliśmy kawałków Arctic Monkeys, a ja czułem się tak, jakbym miał siedemnaście lat i spotkał właśnie miłość swojego życia.

- A więc lubisz takie męskie jedzenie? - Uśmiechnąłem się, sięgając po piwo.

- Nie zawsze. Czasami. Jestem pełna sprzeczności.

- Zdążyłem zauważyć. Romantyczka i pragmatyczka w jednym?

- Pragmatyczka? A co to znaczy? - Potrząsnęła głową, a jej fantazyjna fryzura zdawała się żyć własnym życiem.

Miałem ochotę wsunąć dłonie w te jej gęste, kasztanowe, niesforne włosy.

- Obce jest ci planowanie, przewidywanie?

- Z reguły tak. Po prostu czasami mam ochotę na coś zwykłego, prostego - jak ten hamburger, a innym razem na sporą dawkę romantyzmu i delikatności - jak ta róża.

- Czyli jesteś pełna sprzeczności.

- Słuchałeś, co mówię? - Uśmiechnęła się.

- Cały czas. Poza tym nie ukrywam, że skoro masz zawsze rację, bo bezsprzecznie posiadasz atrybut, który skutecznie mąci mi w głowie, to i tak nie mam co z tobą dyskutować, mogę się jedynie zgodzić. - Spojrzałem znacząco na jej koszulkę.

- Starasz się mnie zawstydzić? - Jej policzki zabarwiły się na czerwono, nie wiedziałem, czy od wina, kolacji, czy od moich słów. Pragnąłem dotknąć tych policzków.

- Nieustannie.

- Hm. O czym chciałeś porozmawiać? - Zmieniła ton, widziałem, że odzyskuje równowagę. I dobrze, bo to jej zagubienie wpływało na mnie tak, że mogłem przekroczyć granicę, której obiecywałem sobie nie przekraczać. Jeszcze nie teraz.

- Mam kilka pytań. A właściwie propozycji.

- Chodźmy na kanapę.

- Wino? - Wskazałem na butelkę stojącą na kuchennej wyspie.

- Tak. Ale dzisiaj lajtowo.

- Oczywiście.

Usiedliśmy na skórzanych sofach. Rozlałem wino do kieliszków, jeden podałem Lidce, która obserwowała mnie uważnie.

- Lubię ten kawałek - powiedziała, gdy rozległy się pierwsze dźwięki *R U Mine*.

- Ja teraz też.

- Jakie masz pytania? - Usłyszałem w jej głosie ostrożność. Uśmiechnąłem się.

- Chciałem zaprosić cię na ślub mojej kuzynki. Jestem świadkiem, niestety, i nie mam z kim iść.

- Czemu niestety?

- Nie lubię takich... spędów. Ale moja mama trochę mnie wrobiła i trochę poprosiła.

- A kiedy ten ślub?

- No właśnie już za trzy tygodnie. Jakoś tak szybko wszystko załatwili. To znaczy ja myślę, że organizowali to wcześniej, tylko moja kuzynka bała się do mnie zadzwonić.

- Dlaczego? - Lidka wpatrywała się we mnie szeroko otwartymi oczami. Tak bardzo pragnąłem się z nią tym wszystkim podzielić, ale jednocześnie obawiałem się, że to może być za wcześnie.

- Nie jestem łatwy w pożyciu i długo pamiętam różne... krzywdy.

- Twoja kuzynka coś ci zrobiła?

- Nie, nie! - zaprzeczyłem. To stawało się trudniejsze, niż myślałem. - Po prostu nie utrzymywałem zbyt bliskich

stosunków z rodziną, wyjechałem i... - Wiedziałem, że to tłumaczenie jest bez sensu. A Lidka nie wyglądała na przekonaną.

- No dobrze, ale to nie będzie dziwnie wyglądało, gdy przyjdiesz ze mną?

- To ślub i małe przyjęcie. Każdy z kimś przyjdzie. A ja bardzo chciałbym być tam z tobą. Pokażę ci mój wałbrzyski rodzinny dom.

- To już ten etap? - Zdawała się być spłoszona.

- Za szybko? - W moim głosie zabrzmiał zawód, chociaż starałem się go ukryć.

- Nie, nie... - Teraz ona szybko zaprzeczyła. - Po prostu to dla mnie nieoczekiwane.

- Więc już chyba nie mam co mówić o kolejnym pomysle. - Pokręciłem głową i dopiłem wino.

- Ależ oczywiście, że musisz mi powiedzieć.

- Tak sądzisz?

- Właśnie.

- Mam przyjaciela, Janusza. Kiedyś... potrzebowałem pomocy, wsparcia, on zawsze był przy mnie. Chciałem, chcę do niego pojechać. Mieszka w pięknym miejscu, chciałbym ci je pokazać.

- A gdzie mieszka?

- Na Mazurach, w miejscowości Banie Mazurskie. Ożenił się z dziewczyną stamtąd, zresztą znam ją od dziecka - wyjaśniłem i opowiedziałem w skrócie historię Janusza i Inki. - Pomyślałem, że tam moglibyśmy spędzić trochę czasu razem, sami. Poznać się lepiej... Nie wiem, głupi pomysł? - Spojrzałem

na nią trochę zagubiony. Teraz miałem wrażenie, że to za dużo i za szybko. Zawsze tak się zachowywałem, jak mi na czymś zależało. Chciałem to mieć od razu.

- Mazury, mówisz... - Była poważna, ale coś w jej głosie pozwalało mi odetchnąć z ulgą.

- Tak, dziesięć kilometrów od granicy z Rosją. Niedaleko jest Jezioro Czupowskie, mój przyjaciel ma kajak, małą łódkę, możemy...

- Planujesz romantyczne łowienie nenufarów?

- Toliboski to nie moja liga, a jezioro to nie sadzawka, ale może chociaż połowimy razem ryby? I może uda mi się cię pocałować?

- Cały czas ci się udaje.

- Ale nie w takich okolicznościach.

- Kiedy chciałbyś tam jechać?

- Po tym choler... po tym ślubie. Będziesz mogła?

- Wiesz, pracuję w domu, więc nie mam z tym problemu.

- Czym się właściwie zajmujesz?

- Korektami, redakcją, takie tam... - Machnęła ręką. Poczulem, wiedziałem, że nie mówi mi całej prawdy. Lecz nie chciałem tego drążyć. Cieszyłem się, że nie odmówiła i że rozpatrywała nasz wspólny wyjazd.

- Bardzo bym chciał, żebyś się zgodziła. Jesteś jedyną osobą, z którą chciałbym tam być.

- Na ślubie? - Uśmiechnęła się kącikiem ust.

- Na nim to nieszczęśliwie chcę być tak w ogóle, ale jeśli już obiecałem, to będę szczęśliwy, jeśli pojedziesz tam ze mną. Poza tym moja mama pewnie od razu uzna, że coś dzieje się

w moim życiu i przytłoczy cię swoją nadopiekuńczością.

- Mam się bać?

- Po prostu daj się porwać. I możesz trochę poudawać.

- Niby co? - Lidka pochyliła się i popatrzyła mi prosto w oczy.

- Że to coś poważnego.

- Ale to prawda.

- Że to coś poważnego? - powtórzyłem.

- Zdecydowanie.

- Dla mnie też. - Wstałem i podałem jej rękę.

- Co robisz?

- Zapraszam cię do tańca.

- Do tej muzyki?

- Mnie muzyka w tańcu nie przeszkadza.

Przytuliłem ją do siebie i zacząłem delikatnie kołysać. Oparła głowę o moją klatkę piersiową, objęła mnie w pasie. Czułem jej ciepło, jej ciało przytulone do mojego i naprawdę musiałem nad sobą ze wszystkich sił panować, aby nie posunąć się dalej. Była dla mnie bardzo ważna i to wszystko, co w ostatnim czasie wydarzyło się w moim życiu, co jeszcze miało się wydarzyć, było dla mnie z jednej strony wielką, cudowną niespodzianką, a z drugiej wzbudzało we mnie szereg sprzecznych uczuć, także niepokój, bo nie wiedziałem, jak to się skończy. Ale teraz byłem szczęśliwy, naprawdę szczęśliwy, jak nigdy wcześniej, nawet wtedy, gdy zakochałem się pierwszy raz. Właśnie... też. Tylko tamto było nieco naiwne i czym innym podyktowane, a teraz... sam nie potrafiłem jeszcze tego zdefiniować, wiedziałem jednak, że

czuję się zupełnie inaczej i uczucie, które budzi się we mnie w stosunku do Lidki, jest poważne i o wiele intensywniejsze. I to też zaczynało mnie przerażać.

33. Lidka

Płyta, którą przyniósł Jeremi, grała jeszcze długo po jego wyjściu. Siedzieliśmy do drugiej w nocy, trochę tańczyliśmy, trochę rozmawialiśmy, dużo się całowaliśmy. Okazało się, że jest zarówno doskonałym tancerzem, jak i facetem, który samymi pocałunkami potrafi doprowadzić mnie do stanu wrzenia. Wcześniej zaskoczył mnie swoimi propozycjami. Nie spodziewałam się, że to wszystko odbędzie się w tak ekspresowym tempie. Ale z drugiej strony nie byliśmy nastolatkami, nie było na co czekać. Choć - paradoksalnie - było, bo wciąż nie przekroczyliśmy tej cienkiej granicy i nie poszliśmy na całość. Miałam wrażenie, że on specjalnie odkłada ten moment, i cholernie mnie to frustrowało, a jednocześnie niesamowicie podniecało. Przyzwyczytałam się, że faceci raczej się nie powstrzymywali i od razu przystępowali do rzeczy. A Jeremi tańczył ze mną, flirtował, śmiał się, rozmawiał, słuchał, co mówię. I całował, och, jak on całował! Nogi się pode mną uginały, a podbrzusze płonęło żywym ogniem. A potem odsuwał mnie i patrzył tymi lazurowymi oczami, w których zdawało się odbijać całe niebo.

Nic nie mogłam poradzić na te skojarzenia, same mi się nasuwały, dziesięć lat pisania romansów właśnie zbierało swoje żniwo.

- Jesteś śliczna - mówił pomiędzy pocałunkami.

- Jeremi... - Niczego więcej nie potrafiłam wyszeptać w odpowiedzi.

- Pojedziesz ze mną? - Pochylił się i zaglądał mi w oczy. - Nie zostawisz mnie na lodzie?

- Nie! - Potrząsnęłam głową. - Powiedziałam przecież.

- To dobrze. Bo nie lubię, bardzo nie lubię, gdy ktoś coś mówi, a potem okazuje się, że to było tylko kłamstwo.

- Ktoś cię tak okłamał?

- Ciii... - Przytulił mnie mocniej, zanurzył twarz w moich włosach i śpiewał wraz z Alexem Turnerem.

- Masz piękny mocny głos.

- Ty jesteś piękna.

- Wiesz, że nie mogę sobie poradzić z tym, co do mnie mówisz, jak się zachowujesz... jak wyglądasz.

- A jak ja wyglądam? - Odchylił się i uśmiechnął kącikiem ust. Naprawdę wyglądał jak niegrzeczny surfer z amerykańskiego serialu.

- Dobrze wiesz... - Potrząsnęłam głową.

- Czyli myślisz o mnie w nocy? Masz niegrzeczne sny? - Nadal się we mnie wpatrywał i uśmiechał trochę bezczelnie.

- I tak ci o nich nic nie powiem. - Wydełam wargi.

- Powiesz, powiesz! - Zaśmiał się, chwycił mnie za rękę i okręcił, a potem złapał wpół i przechylił. Pocałował mnie w szyję, pociągnął ku sobie i znowu znalazłam się w jego

ramionach. Czułam się pewnie, bezpiecznie. Był silny, bardzo, jego bicepsy wyglądały tak, że miałam ochotę zatopić w nich zęby. Nie wiem, skąd wzięły się u mnie takie krwiożercze pragnienia, ale tak właśnie było. Zdarzyło mi się to pierwszy raz w życiu i na zmianę przerażało mnie to i cieszyło.

- Zarozumialec - burknęłam i pozwoliłam się prowadzić w tańcu. A potem znowu całować. Pragnęłam, aby został, ale około drugiej w nocy pożegnał się ze mną, przytulił mnie mocno i pocałował w usta.

- Dobranoc, słodka Lidziu.

- Dobranoc.

- Już nie mogę się doczekać naszego wyjazdu.

- A wyjścia na ślub?

- Tego mniej. - Uciekł wzrokiem gdzieś ponad moją głowę.

- Ale jakoś przeżyję, gdy będziesz tam ze mną.

- Będę.

- Dziękuję ci. - Jeszcze raz musnął ustami moje wargi, uśmiechnął się i wyszedł.

A ja stałam z mocno bijącym sercem i z szumem w głowie. Upojona nim. Jeremim, który nie wiedzieć kiedy wkradł się nie tylko do mojego domu, ale i do mojego umysłu, a także, co gorsza, do serca. Poszłam do sypialni, trochę nieprzytomna, gdy dobiegł mnie dźwięk przychodzącego maila. O tej porze mogła pisać tylko jedna osoba, ale byłam zbyt zmęczona, podniecona i pełna obaw, aby teraz zajmować się korespondencją. Teraz zamierzałam położyć się do łóżka i poczekać na niegrzeczny sen z moim surferem w roli głównej.

34. *Karolina*

Siedziałam naprzeciwko mojego syna i patrzyłam w jego oczy. Dostrzegałam w nich Sławka, ale już dawno nauczyłam się go ignorować. Tak, Mistral spłodził Kasjana, dał mu swoje geny, jednak nic poza tym. Pogodziłam się z tym i myślałam, że ten człowiek pozostanie tylko niejasnym zamglonym wspomnieniem. Tymczasem okazało się, że jest nie tylko przeszłością, ale staje się moją, a właściwie naszą, teraźniejszością. Wcześniej, gdy odwiedziłam rodziców i powiedziałam im o tym niespodziewanym powrocie, moja mama załamała rękę, a tato się wkurzył.

- Co za dupek! Jak on śmie!

- No wiesz, nagle obudziły się w nim ojcowskie ciągotki.

- Jasne, teraz tak łatwo nazywać się ojcem. Na takie miano trzeba zapracować! - Był bardzo wzburzony. Wtedy, niemal dwadzieścia jeden lat temu, gdy zaszłam w ciążę, a Mistral zmył się szybciej, niż ja zdołałam wypowiedzieć słowo „ciąża”, mój ojciec miał ochotę go zamordować. Wiem, że jeśliby wtedy dorwał go w swoje ręce, mogłoby się to skończyć bardzo, bardzo źle. Dlatego wcale nie dziwiła mnie

jego reakcja. Mama była, jak zawsze, zmartwiona.

- Karolinko, musisz wszystko opowiedzieć Kasjanowi. Wszystko, od samego początku. Tak jak było.

- Wiem, mamo. Zamierzam to zrobić. Teraz żałuję. - Potarłam z zakłopotaniem czoło. - Bardzo żałuję, że wówczas nie odważyłam się wyznać wszystkiego synowi. Czekałam, aż będzie starszy, a jak dojrzał, to uznałam, że ta wiedza do niczego mu się nie przyda. Co okazało się wielkim błędem.

- Kochanie, nie zamartwiaj się. Opowiedz wszystko, jak było, jak on się zachował. Kasjanek jest mądry, zrozumie.

- Mam nadzieję, mamo. Mam taką nadzieję.

Gryzłam się tym strasznie. Czekałam na dzień, kiedy mój syn będzie sam i zostanie w domu, kiedy nie spotka się z Patrycją. Bardzo lubiłam tę dziewczynę, ale ta rozmowa musiała odbyć się w cztery oczy. Gdy wracałam dzisiaj do domu, zadzwonił do mnie Jacek.

- Nie mogę za bardzo rozmawiać.

- Karolina, czy mogę ci jakoś pomóc?

- Nie w tej chwili - westchnęłam.

- Naprawdę chciałbym. Spotkajmy się.

- Nie wiem...

- Może w niedzielę. Muszę jechać do Lwówka Śląskiego, zabiorę cię tam na obiad. Znam dobrą knajpkę.

- Ja... cholera...

- Proszę cię. Naprawdę bardzo chcę cię zobaczyć. Muszę cię zobaczyć - powiedział cicho. To mnie rozbroiło. Znowu westchnęłam.

- Dobrze.

- Przyjadę po ciebie o dziesiątej. Może być?

- Chyba... tak.

- Bardzo się cieszę. I pamiętaj, że możesz na mnie liczyć.

Wiem, że coś cię trapi, tamten facet... Nie jestem nim, Karola.

- Mam nadzieję - mruknęłam.

- Przekonasz się. To do niedzieli?

- Tak. - Uśmiechnęłam się. - Do niedzieli.

Teraz Kasjan patrzył na mnie z niepokojem. Poprosiłam go o rozmowę, brzmiałam nieco oficjalnie i sztucznie, od razu wiedział, że coś jest nie tak.

- O co chodzi?

- Muszę ci coś powiedzieć. A właściwie coś opowiedzieć.

- To znaczy?

- Kiedyś... znałam kogoś. Pewnego mężczyznę. Byłam w nim szaleńczo zakochana. On był... początkującym artystą, malował, próbował sprzedawać swoje obrazy, ale mu nie szło. Nie był też obowiązkowy, a to potrzebne, jak we wszystkim, aby osiągnąć sukces. Żył na mój koszt, a właściwie na koszt twoich dziadków. - Spojrzałam w czarne oczy syna. Boże... teraz bardziej niż kiedykolwiek przypominał ojca. Zacisnęłam dłonie w pięści i schowałam je pod stołem, żeby Kasjan tego nie dostrzegł.

- Kto to był? - spytał nieco drżącym głosem. Tylko to drżenie zdradzało, co naprawdę teraz czuł i myślał, bo jego twarz i spojrzenie pozostawały nieruchome.

- Potem... zaszłam w ciążę. I on... zostawił mnie. Zostawił nas. Twierdził, że ciąża zdarzyła się w nieodpowiednim momencie, że nie jest gotowy, że sobie nie poradzi, że czeka

go kariera. Zostałam sama, dziadkowie mi pomogli, tę część historii już znasz.

- Po co mi to mówisz? Wcześniej zawsze twierdziłaś, że to był jednorazowy numer z kimś tam. Przez wiele lat próbowałam zrozumieć, że jestem synem kogoś, kto nie ma o tym zielonego pojęcia. Tymczasem okazuje się, że jestem synem jakiegoś frajera, którego nie obeszło to, że będzie miał dziecko. Po co mi ta wiedza? Mamo? - Kasjan wpatrywał się we mnie, a ja miałam wrażenie, jakby ktoś wbijał mi ostrze w sam środek serca.

- Kasjan, synku...

- On wrócił, prawda? Jest tutaj? - Mój piękny dorosły syn kręcił głową z niedowierzaniem.

- Tak - szepnęłam. - Przyleciał z Londynu. Chce się z tobą zobaczyć. Jest ustawiony i nagle stwierdził, że nadeszła pora wyprostowania błędów młodości.

- Mnie nie da się wyprostować.

- Kasjan, to nie tak. Jesteś wszystkim, co dobre, jesteś najlepszą rzeczą, jaka spotkała mnie w życiu.

- Mogłaś wcześniej powiedzieć mi, że miałem ojca, który był dupkiem, ale że istniał, że istnieje. Żyje. Jak on się nazywa?

- Sławek. Sławomir Kacperski. Mówiliśmy na niego Mistral. Był kiedyś taki serial o malarzu i stąd wzięła się ta ksywka.

- To zdjęcie, które chowasz w książce... To on?

- Skąd wiesz? - Zmarszczyłam brwi.

- Wypadło kiedyś. Wraz z innymi, chyba z twojej szkoły,

jakieś dziewczyny, ty z długim warkoczem i ciemnowłosa, wysoki facet. To on?

- Tak.

- Ja pierdolę... - Mój syn pochylił się i przetarł dłońmi oczy.

Nie odezwałam się i nie zwróciłam uwagi na przekleństwo. I tak przyjął to całkiem znośnie. Tylko nie wiedziałam, co będzie dalej.

- Posłuchaj...

- Wiedział, że ma syna?

- Tak. Kontaktowałam się z nim, a także z jego matką. Ona... już nie żyje.

- Też nie chciała mnie znać?

- Krasnalku - odezwałam się do niego przezwiskiem, jakiego używałam, gdy był malutki. Spojrzał na mnie z tak ogromnym żalem w oczach, że miałam ochotę pojechać do tego pierdolonego dupka, mącącego teraz w naszym życiu, i rozbić mu coś ciężkiego na głowie. Jak mógł zrezygnować z bycia ojcem tak wspaniałego chłopaka?

- Czego on teraz chce? - W głosie mojego syna słyszałam jakiś twardy ton, ale także nutkę tęsknoty, co sprawiło, że się przeraziłam, poczułam prawdziwy strach.

- Chce się z tobą spotkać. Chce ci coś dać, pomóc. Jest bardzo bogaty.

- Myśli, że pieniędzmi będzie w stanie naprawić to, co spieprzył.

Nie chciałam mu mówić, że Sławek tak właśnie myśli. Dla niego wszystko było czarno-białe, co trochę kłóciło się

z artystyczną podobno duszą.

- Nie wiem do końca, czego chce, bo rozmawiałam z nim tylko raz, a jak się możesz domyślić, nasza rozmowa do najprzyjemniejszych nie należała. Ale uznałam, że jesteś dorosły i musisz znać prawdę. I od ciebie zależy to, czy będziesz chciał się z nim spotkać i porozmawiać.

- A babcia z dziadkiem? Oni wszystko wiedzieli?

- Tak, kochanie. Oni bardzo mi pomagali, wiesz o tym, opowiadałam ci kiedyś. Jak studiowałam, a ty byłeś malutki, dziadek opiekował się tobą, na zmianę z babcią. Rodzice robili wszystko, abym skończyła studia. Udało się, wiele im zawdzięczam.

- Cały czas go kochałaś? To dlatego nigdy się z nikim nie związałaś? Mamo? - Mój syn wpatrywał się we mnie wzrokiem pełnym smutku, ale i pretensji.

- Nie, synku. To nie tak. Najpierw ty byłeś malutki, a ja się uczyłam. Potem była praca, kariera, twoja szkoła, liceum, po prostu... - Wzruszyłam ramionami. - Nie miałam do tego głowy, a poza tym nie spotkałam nikogo, kto by mnie w jakiś sposób zafascynował, zainteresował.

- On cię fascynował?

- Tak. - Kiwnęłam głową, tym razem nie zamierzałam niczego ukrywać. - Wtedy tak, był moim pierwszym chłopakiem, pierwszą wielką miłością. O której wówczas myślałam, że będzie na całe życie. I wiesz co? - Uśmiechnęłam się słabo. - Ona okazała się na całe życie. Bo dzięki temu mam ciebie. I jestem naprawdę bardzo, bardzo szczęśliwa.

- Powinnaś się z kimś umówić.

- A wiesz, że właśnie to zrobiłam!

- I dobrze. Jestem na ciebie zły, że wcześniej mi nie powiedziałaś, kim on był. Jaki on był. - Uderzyło mnie, że nie jest w stanie wypowiedzieć słowa „ojciec”. Ale może to i dobrze. Niech Mistral zobaczy, że nie da się tak łatwo odwrócić błędów z przeszłości i zamazać dwudziestu lat obojętności. - Bo może nie próbowałbym sobie wyobrazać, że mój ojciec to jakiś bohater, żołnierz tajnej jednostki, który musiał się ukrywać albo który zginął na służbie i wojsko skutecznie zakamuflowało jego istnienie.

- Tak właśnie go widziałeś? - spytałam z żalem.

- Jak byłem mały, to tak. Ale od dawna już o nim nie myślałem. Do teraz. I wiem, że tamto to były głupie dziecięce mrzonki. Bo on po prostu był zwykłym dupkiem. A ty kłamczuchą, mamo.

- Kasjan - jęknęłam.

- Idę do siebie. I na razie nie wchodź do mnie. Chcę być sam.

Gdy mój syn zamknął się w swoim pokoju, z trudem wstałam z krzesła, przeszłam do salonu i usiadłam w głębokim fotelu, w którym lubiłam czytać, oglądać filmy, a także pracować z laptopem na kolanach. Lecz teraz nie miałam na nic ochoty, siły, teraz siedziałam w ciszy i nasłuchiwałam odgłosów dochodzących z pokoju Kasjana. Nastawił głośno muzykę, leciał jeden z zespołów, których namiętnie słuchał, Papa Roach, znałam ten kawałek, nosił tytuł Forever. Wiedziałam, że Kasjan ćwiczy. Najpierw się rozgrzewał przy

muzyce, a potem, gdy zaległa cisza, trenował swoje ukochane aikido. Wreszcie skończył, wyszedł z pokoju i zmierzał w kierunku łazienki, a kiedy na mnie popatrzył, dostrzegłam jego zaczerwienione oczy.

- Powiedz mu, że się z nim spotkam. Nie wiem, czy nie będę chciał go uszkodzić, ale zawsze może zaryzykować. Jeśli nadal chce.

35. *Tatiana*

Nie tak miał wyglądać mój urlop. Miałam wypocząć, odciąć się, przemyśleć to i owo. A przede wszystkim uporządkować myśli biegnące ku niemu. Miałam sobie wytłumaczyć, że to był niepoważny krok w niewłaściwą stronę i muszę wrócić do dawnej siebie – niezależnej, egoistycznej, ostrej. Lecz skończyło się na pobożnych życzeniach, bo pojawił się on.

- Co ty tutaj robisz? – powtórzyłam, mając wrażenie, że oto właśnie przeżywam jeden z tych snów, po których budziłam się wściekła i wcale nie wypoczęta.

- Właśnie pływałem. – Wskazał na ocean. – A teraz bym coś przekąsił.

- Ariel... – Zmarszczyłam brwi, jak zwykle, gdy ktoś zrobił coś nie tak w firmie.

- Jesteś na urlopie, Taniu. – Podszedł niebezpiecznie blisko, uniósł rękę i palcem pogładził zmarszczkę, która zapewne wykwitła na moim czole. – Bądź sobą. Tanią, o której nie mogę przestać myśleć.

- Skończ – warknęłam, zabrałam swojego drinka i poszłam, a właściwie pobiegłam (co nie było łatwe, biorąc

pod uwagę ciepły piasek) do mojego leżaka, ocienionego parasolem.

- Nie uciekniesz przede mną, Taniu - krzyknął za mną, wziął z baru wodę i poszedł w stronę hotelu.

Leżałam do popołudnia, kąpałam się i nie mogłam uwierzyć w to, że on tu jest. Po kolacji, zamiast iść na jedno z licznych animowanych zajęć, poszłam na spacer wzdłuż oceanu. Słońce zmierzało ku zachodowi, na horyzoncie dostrzegłam skaczące delfiny, zataczały piękne łuki, chłodna już woda obmywała moje stopy, a mnie chciało się płakać. Byłam kompletnie rozbita, zdruzgotana wręcz. Po tych wszystkich latach, kiedy nauczyłam się otaczać murem oschłości i obojętności, teraz ten mur powoli się kruszył, a ja nie rozumiałam, co właściwie się dzieje.

- Piękny widok. - Niski głos rozbrzmiał nad mym uchem.

Drgnęłam, odwróciłam się i spojrzałam w jego pogodną twarz. Wpatrywał się we mnie i dostrzegłam w tym wzroku tak wiele uczuć, że z wrażenia miałam ochotę krzyczeć. Albo płakać.

- Czego ode mnie chcesz? Co robisz? Co ty ze mną robisz?

- Odsunęłam się i weszłam głębiej do wody. Poczułam, że fale moczą mi nogi i sukienkę.

- Chcę ciebie. Nie wiem, czemu uciekasz. Chcę wszystkiego. Z tobą. - Ruszył w moją stronę.

Nie mogłam tego znieść, zaczęłam biec wzdłuż oceanu. W sekundzie dogonił mnie i złapał w ramiona. Objął od tyłu, otoczył silnymi rękami i mocno przytulił. Czułam jego gorący oddech na policzku.

- Nie uciekaj, Tatiana. Zakochałem się w tobie.

To było zbyt wiele. Rozpłakałam się.

- Nie płacz, proszę. - Odwrócił mnie i dalej trzymał w silnym uścisku. - Kocham cię. Chcę być z tobą. Przemierzyłem świat, włamałem się do sieci, śledziłem twoje maile, aby wiedzieć, co robisz i gdzie jedziesz. Jestem wariatem. Ale kocham cię.

- Co? Co ty mówisz? Co zrobiłeś? - Położyłam dłonie na jego klatce piersiowej i siłą go odsunęłam. - Ariel???

- Wybacz mi - powiedział, jednak na jego twarzy nie dostrzegłam skruchy. - Gdy odsunęłaś się ode mnie, gdy uciekałaś... zwariowałem. Nie wiedziałem, co się dzieje. Dlatego zacząłem cię szpiegować. Dla mnie to nic trudnego. - Wzruszył ramionami.

- To jest karalne.

- Ukarz mnie więc.

- Jak możesz robić coś takiego? A twoja dziewczyna? Widziałam was. Na basenie. W firmie. Co z tobą nie tak? Myślisz, że możesz mną manipulować? - Odsunęłam się jeszcze bardziej.

Ariel patrzył na mnie, a na jego twarzy pojawiło się niezrozumienie, zaskoczenie i rozbawienie. W tej właśnie kolejności.

- Bawi cię to? - syknęłam i zaczęłam iść energicznym krokiem w stronę hotelu.

- Trochę. - Wyprzedził mnie i stanął przede mną. - Nie miałem okazji ci jej przedstawić, ale to nadrobimy, obiecuję.

- Wiesz co? Jesteś...

Złapał mnie za ramiona i przyciągnął.

- Taniu, to była moja siostra. Młodsza siostra. Nie mam żadnej dziewczyny. Jest jedna, z którą pragnę być, ale to bardzo trudna i uparta kobieta. W dodatku zazdrosna, co akurat mnie bardzo cieszy. Bo myślałem, że nie jestem dla niej ważny. - Uśmiechał się, jego dłonie gładziły moje plecy. A ja nie wiedziałam, co się ze mną dzieje.

- Siostra?

- Tak. Uważasz mnie za taką szuję, która grałaby na kilka frontów?

- Nie wiem.

- Nie ufasz mi?

- Za krótko cię znam.

- Nie dałaś mi szansy na wytłumaczenie się. Nie chciałaś rozmawiać. Musiałem się uciec do działań przestępczych.

- Czytałeś moje maile.

- Niestety, jesteś bardzo oszczędna w słowach w prywatnej korespondencji. Jednakże dowiedziałem się tego, co chciałem.

- To niedopuszczalne.

- Przepraszam. Musiałem wiedzieć, co się dzieje, ale ty, jak wspomniałem, nawet w mailach bardzo się kontrolujesz. Szalałem z rozpaczy.

- Nie wiem... czy mam ci wierzyć, czy mam zacząć się bać.

- Nie bój się mnie. Nie jestem stalkerem. Ani psychopatą. Jestem zakochany. - Uśmiechnął się i dotknął dłońmi mego policzka. - Pierwszy raz w życiu. Naprawdę.

- Nie wiem, co czuję...

- Czujesz coś do mnie?

- O, tak! - Potrząsnęłam głową. - Wiele rzeczy.

- Dobrych?

- Też. Ale jestem ostrożna.

- Wiem. Widzę. Ktoś cię zranił. - To było stwierdzenie. - Ale obiecuję, że ja nie zrobię nic, co cię zrani. Dasz mi szansę?

- Na co? - Uniosłam głowę i spojrzałam mu w oczy. Błyszczały i śmiały się do mnie.

- Na wszystko.

- Postaram się.

- Pocałuję cię teraz - ostrzegł.

- Ależ proszę.

Złapał moją twarz w dłonie i poczułam jego usta na moich. Całował mnie delikatnie, niemal ulotnie, jakbym była czymś, o co trzeba dbać i to pielęgnować. Nie rozumiałam uczuć, które mnie ogarniały, nikt nigdy się o mnie nie troszczył, nie dbał, nie traktował mnie jak coś cennego. To była nowość. I nie wiedziałam, jak właściwie się z tym czuję.

- Więc naprawdę tu jesteś? - wyszeptałam, gdy oderwał się od moich ust i z cichym westchnieniem przejechał po nich palcem.

- Jestem. Naprawdę tu jestem. - Uśmiechnął się.

- To dobrze.

- Jesteś pewna? - Jego dłonie zjechały na moją talię i przyciągnęły mnie do jego twardego ciała.

- Bardzo pewna.

- Chciałbym, abyś mi zaufała. Nie jestem skłonny rzucać takich wyznań ot tak. Nie rzucam się na każdą napotkaną kobietę, myśląc, że to ta jedyna. Możesz być pewna, że z tobą to jest coś, co przytrafia mi się pierwszy raz w życiu. Mnie samego to zaskoczyło i przerażyło. Ale nie mam zamiaru się poddać.

- Właśnie widzę. - Uśmiechnęłam się.

- No, już lepiej. Najbardziej mrozi mnie ta twoja mina Królowej Śniegu. A gdy się uśmiechasz, śmieją się także twoje oczy, które często widzę w swoich snach.

- Jak programista może być takim romantykiem? - Pokręciłam głową, czując jego dłonie na moich plecach.

- Ty wiesz, co można znaleźć w sieci? - powiedział poważnie i zanim zdołałam cokolwiek odpowiedzieć, ponownie mnie pocałował.

Wówczas już nie chciało mi się nic mówić.

36. Jack Sparrow

W końcu odpowiedziała mi na wiadomość. Wysłała kilka kawałków Arctic Monkeys. Doskonale znałem ten zespół. Włączyłem składankę ich piosenek i zacząłem pisać recenzję książki, którą przeczytałem. Gdy się z tym uporałem, zajrzałem na mój fanpage bloga, oczywiście było sporo komentarzy, większość pozytywnych, zdarzały się nieliczne głosy krytyki. Ktoś zarzucił mi, że chyba lubię się katować, skoro cały czas recenzuję książki Róży Mak i zawsze się do czegoś przyczepię. Ktoś inny uważał, że robię to po to, aby podnieść popularność bloga. Tak jakbym na nią narzekał. Zresztą wciąż traktowałem recenzowanie jako hobby, na chleb zarabiałem czym innym. Mimo że prowadziłem bloga tak długo, nigdy nie zacząłem na nim zarabiać, zawsze traktowałem go jako pasję, ucieczkę od codzienności, rozrywkę pozwalającą na chwilę zapomnienia.

A teraz... miałem odkryć swoją twarz wobec świata. I wobec Róży Mak także, nie ma co ukrywać. Odkąd zacząłem z nią korespondować, czułem, że zaczyna się coś nowego, coś, co mnie zarówno fascynuje, jak i przeraża. Bardzo mnie to

podniecało, skutecznie odwracając uwagę od spraw codziennych, od problemów i od wszelkich kaprysów mojego cholernego losu. Kliknąłem w okienko poczty i zacząłem pisać. Do niej, oczywiście.

Od: Jack Sparrow

Do: Róża Mak

Temat: Real

Dzięki za tytuły piosenek, znam i lubię, słucham nader często. Piszę do Ciebie w innej sprawie. Wiesz już zapewne, że spotkamy się w realu. I nie mam na myśli supermarketu, o nie. Dziwię się, że jeszcze nic o tym nie napisałaś. To tak mało ważne? Wiem, przemawia przeze mnie pycha, ale nie spodziewałem się, że kiedyś to zrobisz, że się ujawnisz. Czasami nawet myślałem, że nie istniejesz, a „Róża Mak” to instytucja pisarska, wiesz, coś tak jak firma Jamesa Pattersona produkująca pod jego nazwiskiem książki, które tak naprawdę są pisane przez grupę zatrudnionych pisarzy. Ale jednak jesteś prawdziwa. To znaczy wiesz – uwierzę, jak zobaczę. Jak zacznę z tobą rozmawiać. Jednak myślałem, że pogadamy o tym mailowo. Tak off records oczywiście. Jak się z tym czujesz? Bo ja... szczerze mówiąc... trochę się jednak boję.

J.S.

Po pewnym czasie otrzymałem wiadomość zwrotną.

Od: Róża Mak

Do: Jack Sparrow

Temat: Re: Real

Gdybym była Pattersonem, tobym jeździła bentleyem. Możesz być pewien, że ja to ja. Gwarantuję ci to. Natomiast ciebie nie jestem taka pewna. Oczywiście, że się obawiam, ale wiesz, nie tyle spotkania z tobą, ile całego tego zamieszania. W końcu całkiem dobrze mi się żyło i pracowało w tym moim świecie, gdzie funkcjonowałam undercover. A teraz wszystko się zmienia, jestem o tym przekonana. Chociaż, powiem ci szczerze, że gdzieś w głębi duszy trochę mnie to fascynuje. Zastanawiam się, jak teraz będzie. I postrzegam to jako kolejną inspirację. Może napiszę o tym książkę? Tylko postaraj się, abys nie został czarnym charakterem. Poza tym wiesz, lepiej nikogo nie wkurzać, bo ten ktoś potem zostanie pisarzem i zawsze może cię zamordować... w książce, bo w książce, ale zawsze. Gorzej, jak ten ktoś już jest pisarzem. Nie, to wcale nie ostrzeżenie :)

R.M.

Roześmiałem się głośno. Naprawdę, ta kobieta potrafiła mnie rozbawić!

37. Aneta

Każdy kolejny dzień zdawał się potwierdzać moje wcześniejsze podejrzenia – on jednak kogoś miał! Chodził pod prysznic z telefonem, wracał z pracy po dwudziestu czterech godzinach, twierdząc, że miał daleką trasę. Pachniał inaczej, był nieobecny, a co najważniejsze... traktował mnie, jakbym była trędowata. Już nie patrzył na mnie z przekorą, nie łąpał mnie w pól w kuchni i nie całował, gdy dzieciaki nie patrzyły. Nie żartował, nie dokuczał, nie rzucał kąśliwych uwag, które mnie zarówno irytowały, jak bawiły. Gdyby zdarzyło się to, powiedzmy, miesiąc temu, reagowałabym całkiem inaczej. Pewnie popłakałabym, a potem ze łzami w oczach spytała go, co się dzieje, dlaczego jest taki daleki. Jednak ostatni czas przyniósł mi wiele zmian, przede wszystkim związanych z tym, że ktoś inny zaczął dostrzegać we mnie kobietę, ktoś inny pisał do mnie wiadomości, ktoś inny interesował się moim rozbitym autem i dopytywał, czy jadłam coś od rana. Kamil delikatnie, ale coraz bardziej, zaznaczał swoją obecność w moim życiu. Nie robił nic, co wykraczałoby poza ramy normalności. Nie przekraczał granicy. Ale zawsze był

w pogotowiu, rozmawialiśmy niemal codziennie, a także często wychodziłam z nim na jakieś szybkie jedzenie. Kiedyś, podczas porannej kawy, bo jechałam do pracy na dziesiątą, spojrzał na mnie i powiedział cicho:

- Czy twój mąż jest ślepy?

Zamrugałam i sparzyłam sobie język gorącym napojem.

- C-co?

- Gdybym ja miał taką kobietę, nie pozwoliłbym jej się smucić i chodzić z innym facetem na kawę.

- Nie robimy nic...

- Niestety - westchnął, podając mi serwetkę.

- Ja po prostu... rozmawiam z tobą... - Spojrzałam na niego. To, co widziałam w jego oczach, wielokrotnie spędzało mi sen z powiek. Nie patrzył na mnie jak na koleżankę, przyjaciółkę, partnerkę do porannej kawy lub popołudniowego burgera. Ten wzrok był inny, przypominał mi coś z zamierzchłej przeszłości i sprawiał, że czułam dziwne wibracje gdzieś w okolicach żołądka. Dobrze wiedziałam, co to oznacza, wiedziałam, że nie powinnam tego ciągnąć, ale jednak odpowiadałam na jego wiadomości, przychodziłam na spotkania, śmiałam się z jego żartów i patrzyłam w jego oczy, które błyszczały i uważnie studiowały każdy fragment mojej twarzy. Już zapomniałam, jak to jest być obiektem tak uważnej obserwacji, i teraz na nowo czułam się ważna, ta jedyna, ta, na której ktoś chce skupiać swój wzrok i powstrzymuje się przed dotykiem. O tak, czułam to doskonale. Kiedyś, gdy odwoził mnie do mojego auta, które zostawiłam na parkingu koło sklepu, skąd mnie wcześniej zabrał na kolację, złapał

moją rękę. Miałam już wychodzić, a on trzymał moją dłoń i czułam, że jest cały spięty, widziałam, jak zaciska zęby, jak pulsują mu kości policzkowe.

- Kamil, muszę iść - powiedziałam cicho.

- Czy gdybym poprosił, żebyś pojechała ze mną...

- Nie.

- Nie zdarzy się to nigdy? - Spojrzał na mnie, widziałam w jego oczach ból.

- Nie wiem - odparłam zgodnie z prawdą. I wówczas zamiast bólu pojawiła się nadzieja. A ja poczułam strach. I jednocześnie pragnienie, którego zdawało się nokautować mnie całą.

Potem, gdy dotarłam do domu, dostałam wiadomość od Michała, że będzie po północy i że bym nie czekała z kolacją. Nie zamierzałam. Niestety.

38. Lidka

Jechaliśmy do Wałbrzycha. Nadszedł dzień tego ślubu, Jeremi zdawał się być bardzo spięty, za to ja byłam całkowicie wyluzowana. Ostatnio mało się widywaliśmy, on miał dużo zajęć, ja zaczęłam rozpisywać nową książkę, jednocześnie odpowiadałam na szereg pytań do różnych wywiadów i uzgadniałam z Karoliną szczegóły mojego *coming outu*, jak to nazwała moja nieznośna agentka. Tatiana wróciła z urlopu i koniecznie chciała się spotkać, Aneta była jakby nieobecna i nie miała na nic czasu, a ja... No cóż. Czekałam na ten weselny weekend, aby spędzić go z Jeremim, ale tak naprawdę najbardziej cieszył mnie wyjazd na Mazury, bo po pierwsze jechałam tam z Jeremim, a po drugie naprawdę chciałam wyrwać się z tej mojej samotni i najzwyczajniej w świecie odpocząć.

- Pojedziesz z nim? - spytała Karolina, która zdawała się być trochę roztargniona.

- Tak. Już mu obiecałam.

- Czyli to naprawdę coś poważnego?

- Czy ja wiem...

- A jak te sprawy?

- Boże, jesteś subtelna jak marynarka wojenna. Nie było żadnych „tych spraw”. Ani nawet trudnych spraw. Nie jesteśmy jeszcze na tym etapie. - Nie zamierzałam wtajemniczać jej w moje życie intymne, nie chciałam tłumaczyć, że czasami w życiu, tak samo jak w powieści, istotne jest budowanie napięcia, a nie rzucanie od razu wszystkiego na tacę. W końcu to ja byłam pisarką, nie ona, i rozumiałam to najlepiej.

- Strasznie nudni jesteście.

- A co u ciebie? Jak Mistral? Jak Kasjan?

- Kasjan wie wszystko. Ma się z nim spotkać, ale jeszcze pan tatuś nie miał czasu ustalić terminu, a w ogóle dowiedziałam się, skąd on ma tę kasę.

- Zabił kogoś?

- Prawie. Hajtnął się z babką dwadzieścia lat starszą, jakąś starą Angielką, która miała kasy jak lodu, kilka galerii sztuki i sklep. I ona to wszystko przepisała na niego. Podobno miała córkę, ale ta córka wyszła za mąż za jakiegoś Algierczyka i stara ją wydziedziczyła.

- No... Sławek zawsze umiał się ustawić, z tego co mówiłaś. Poza tym musiał chyba dobrze się spisać, skoro żonka aż tak mu zaufała.

- Ble, przestań, obiad jadłam.

- I co, on teraz chce się jakoś Kasjanowi przysłużyć?

- Nie wiem, czego on chce. W każdym razie mają się spotkać, tylko ten dupek pojechał gdzieś w interesach, bo chce u nas otworzyć jakąś galerię czy coś, nie wiem, nie interesuje

mnie to.

- A jak pan Jacek?

- Dobrze. - Karolina nagle stała się mało wylewna.

- Tylko dobrze?

- Byłam z nim w Lwówku Śląskim. I było bardzo... miło.

- Tylko miło?

- Nie tylko. Było świetnie. Ale ja wciąż nie wiem. A tak w ogóle on zna twoje książki. Powiedziałam mu, że jestem twoją agentką.

- Po co?

- Jego mama cię kocha.

- Za dużo papłasz.

- Daj spokój. Lada dzień wejście smoka. A właśnie, tylko musisz zdążyć wrócić z tych Mazur. Bo to będzie dwa dni po twoim powrocie. Jutro będą montować banery w większych miastach, no i pójdzie news dla prasy. Podeślę ci wszystko.

- Dobra... - Machnęłam ręką.

- No tak, to wszystko nie jest istotne, przecież masz surfera pod bokiem.

- Odczep się.

- Ale wiesz co ci powiem? To bardzo dobrze. A jeszcze jak ten cały Sparrow okaże się jakimś fajnym gościem, będziesz miała w czym, a raczej w kim, wybierać.

- Jesteś nienormalna.

- Nie, jestem tylko optymistką.

- Chyba ten Jacek jest całkiem spoko?

- No tak - westchnęła moja przyjaciółka. - Zobaczymy.

- Dzwoniła do ciebie Tatiana?

- Tak, jakaś taka cała w skowronkach. Nie wiem, o co chodzi, jak wrócisz z tego weseliska, to koniecznie musimy się spotkać.

- Wiem, też jej to powiedziałam. I Anetę trzeba wyciągnąć, bo ona jakaś nieprzytomna chodzi. Gadałaś z nią ostatnio?

- No właśnie nie. Ale słuchaj, widziałam Michała z jakąś laską!

- Wielkie mi halo. Pewnie klientka. - Wzruszyłam ramionami.

- No nie wiem, wysiadała z auta, a on otwierał przed nią drzwi.

- Nie szalej. On tak często robi, zwłaszcza dla swoich klientów VIP.

- No może... - Karolina nie wyglądała na przekonaną. - Może powinnam powiedzieć o tym Anetce?

- Weź już przestań pisać dramaty. Zostaw to lepszym!

- Zarozumiała egocentryczka.

- Cała ja.

- I bardzo dobrze. Mam nadzieję, że zmieciesz tego Sparrowa z powierzchni ziemi podczas wywiadu. A właśnie, byłabym zapomniała! - Usłyszałam odgłos, jakby moja przyjaciółka pacnęła się ręką w czoło. - Chcesz znać wcześniej pytania?

- Czy ja wiem... - zawahałam się.

- Uważam, że powinnaś. Nie wiadomo, co on tam wymyśli.

- Na pewno nic głupiego. To mądry facet - poczułam się w obowiązku go bronić.

- Nadal z nim piszesz? - Nie mogłam nie usłyszeć krytyki w głosie Karoliny.

- Sporadycznie - skłamałam.

- Dobra, zostawmy to, bo się zdenerwuję. Okej, wszystko mam... Baw się dobrze na tym weselu i daj znać, jak wrócisz. Zorganizujemy zlot czarownic. Chyba jest trochę spraw do obgadania.

- Tak jest!

Przypomniałam sobie moją wczorajszą rozmowę z Karoliną. Jeremi prowadził, był trochę milczący. Słuchaliśmy *Snuff Slipknota*, jednego z nielicznych kawałków tej grupy, który sprawiał, że chętnie milczałam i oddawałam się rozmyśleniom. Gdy już dojeżdżaliśmy do Wałbrzycha, Jeremi zjechał nagle na wysokości zamku Książ, zaparkował na poboczu i popatrzył na mnie.

- Stało się coś?

- Nie. Tylko... muszę ci coś powiedzieć.

39. *Karolina*

Lidka wyjechała, Anetka milczała, Tania była w swoim świecie, a tymczasem ja skupiałam się na przygotowywaniu wywiadu Róży Mak. I jednocześnie przypominałam sobie wyjazd z Jackiem. Miał tam spotkanie z klientem, który zamierzał kupić halę produkcyjną z przylegającymi do niej biurami. Jacek to wszystko koordynował. Lwówek Śląski był uroczym miasteczkiem, w którym znajdował się zabytkowy browar. W centrum stał przepiękny ratusz - mieścił się w nim urząd miasta, a także biblioteka. Gdy Jacek poszedł na spotkanie z kontrahentem, pospacerowałam trochę uliczkami miasteczka i z radością chłonełam ten spokój, ciszę, brak wszechogarniającego poczucia chaosu, jaki miałam na co dzień we Wrocławiu. Potem Jacek już był wolny i zabrał mnie na obiad do jednej z restauracji. A jeszcze później poszliśmy na spacer. Złapał mnie za rękę, szliśmy obok siebie, a ja czułam się, jakbym miała o dwadzieścia lat mniej.

- Fajną masz pracę - powiedziałam z uśmiechem, gdy przechodziliśmy nad rzeką Bóbr po pięknym kamiennym moście.

- Tak sądzisz? A ty? Chyba też jesteś zadowolona?

- Jestem agentką literacką. Nie jest to w naszym kraju zbyt popularny zawód. Gdybym mieszkała w USA, już jeździłabym jakimś wypasionym porszakiem.

- Chyba aż tak źle nie jest? - Pociągnął mnie w stronę ławki, gdzie usiedliśmy, by popatrzeć na rzekę. Było ciepło, świeciło słońce, a ja zdałam sobie sprawę, że od kilku już lat nie spacerowałam ot tak, bez celu, że nie cieszyłam się swobodą, naturą i nie łapałam promieni słońca. I nie patrzyłam w czyjeś oczy, które wpatrywały się we mnie z bezinteresowną ciekawością.

- Gdyby nie to, że moją klientką, a jednocześnie przyjaciółką, co wcale nie ułatwia życia, jest najpopularniejsza pisarka w Polsce, to wcale nie byłoby tak różowo.

- Chcesz powiedzieć... - Nagle na jego twarz spłynęło zrozumienie. - Te książki w twoim bagażniku... Nie mów! - Uśmiechnął się.

- Yhym.

- Jesteś agentką Róży Mak?!

- Na to wygląda.

- Moja mama ma świra na punkcie jej książek, tak jak wszystkie jej koleżanki z Dyskusyjnego Klubu Książki w naszej opolskiej bibliotece. Ciągłe o niej mówi, przeżywa każdą nową powieść. Teraz czeka na tę najnowszą, która ma wyjść lada dzień. Walka coś tam...

- *Walka o miłość* - odparłam mechanicznie, wpatrując się w rzekę.

- No właśnie.

- Mogę załatwić ci z dedykacją. Dla mamy.
- No coś ty?
- Nie ma sprawy.
- A ta Róża... To kobieta jest? Ano tak, mówiłaś, że przyjaciółka. - Potrząsnął głową.
- Kobieta, bardzo fajna babka.
- Niesamowite.
- Prawda?
- Zostawmy panią Różę. Powiedz mi, co z tym facetem? - Jacek nagle stanął przede mną i wpatrywał się we mnie uważnie. - To ojciec twojego syna?
- Niestety - westchnęłam.
- Tak myślałem.
- To trochę zagmatwana historia. - Nie wdając się w szczegóły, opowiedziałam mu wszystko.

Słuchał spokojnie, nie spuszczał ze mnie wzroku. Gdy skończyłam mówić, bez słowa złapał mnie za dłonie i podniósł. A potem przyciągnął do siebie i przytulił.

- Straszny z niego dupek. Ale to on jest na straconej pozycji. Bo nie miał ciebie i nie widział, jak rośnie jego syn. Nie pozwól, żeby znowu namieszał w twoim życiu. Bo teraz... jestem ja. To znaczy chciałbym być. Przy tobie. W każdej takiej trudnej sytuacji. Jeśli oczywiście pozwolisz.

Spojrzałam mu w oczy. Był poważny i wpatrywał się we mnie z nieznośną uwagą.

- Pozwolę - odparłam cicho i pogłaskałam go po policzku. Przechylił głowę, po chwili jego dłonie znalazły się na mojej talii, a usta na moich ustach. To był naprawdę cudowny

pocałunek. Pozbawiony drapieżności, z jaką całowaliśmy się ostatnio. Taki delikatny, szczery i prawdziwy. Dał mi wszystko to, czego w tamtej chwili potrzebowałam. Pewność, że nie jest to chwilowe, że nie jest byle czym i że nie zniknie jak duch, do czego chyba byłam przyzwyczajona.

40. Jeremi

Patrzyłem na nią i zastanawiałem się, czy to już jest moment, kiedy powinienem ją wprowadzać do mojego życia. Ale skoro posunąłem się tak daleko, że zabierałem ją do mojej rodziny, musiała znać prawdę. Wpatrywała się we mnie trochę zaniepokojona, ale jednocześnie zaciekawiona. Miała szczere i przyjazne spojrzenie. Uspokajała mnie. I bawiła. Jej włosy, mimo zapewne wielu prób ułożenia ich w elegancką fryzurę, i tak żyły własnym życiem, stercząc niesfornie w różne strony. Pogładziłem ją po policzku i wsunąłem dłoń w tej dzikie kosmyki. Były gęste i jedwabiste, poczułem, że zasycha mi w gardle. Musiałem wziąć się w garść.

- Jeśli będziesz tak robił i tak na mnie patrzył, nie dojedziemy na czas - powiedziała cicho.

A więc to działało w obie strony. Co bardzo mnie cieszyło.

- Muszę ci coś wyznać. Ten ślub... Przyszły mąż mojej kuzynki to brat kogoś, z kim nie bardzo chciałem kiedykolwiek jeszcze się widzieć.

- Kto to?

- Moja była... - Cholera, nie wiedziałem, jakiego słowa

użyć. Dziewczyna? Kochanka? Utrzymanka? O tak, była wszystkim po trochu.

- Rozumiem. Brat twojej eks żeni się z twoją kuzynką - pokiwała głową. - To trochę... niezręczne. I złośliwe. Trochę taki kopniak od losu.

- Zdecydowanie. Chciałem, abyś wiedziała, w razie gdyby... gdyby coś powiedziała albo ktokolwiek z gości...

- Nie rozstaliście się w zgodzie?

- Nie - odparłem krótko, wyprostowałem się i przekręciłem kluczyk w stacyjce. - Wiem, że to zabrzmiało banalnie, ale wszystko, co się stało, było nieporozumieniem. Moją wielką pomyłką, która nie powinna się zdarzyć. To już przeszłość.

- Ale jednak wciąż cię dotyka.

- Nie chciałem tam jechać - westchnąłem i włączyłem się do ruchu. - Ale moja mama... wiele wycierpiała. Właśnie przeze mnie. Poza tym Marlena nie jest niczemu winna. Ani ten jej Marek. Nie jego wina, że ma siostrę... - Urwałem. Nie można źle wypowiadać się o byłych partnerkach w obecności dziewczyny, z którą chce się zrobić kolejny krok. I kolejny. I kolejny.

- Rozumiem. Nie martw się. Poradzisz sobie. Będę tuż obok.

Dziwna fala ciepła zalała mnie od środka. Zerknąłem na Lidkę. Uśmiechała się. Pogłośniła muzykę i stuknęła palcami do rytmu.

- Calvin Harris? - Uniosłem brew.

- Wiesz, czasami lubię. A poza tym jedziemy się bawić.

- Tak to postrzegasz?

- Najlepiej, jak zaczniesz widzieć to podobnie jak i ja. Poza tym będziesz miał okazję ze mną potańczyć.

- Już tańczyliśmy.

- To było obściskiwanie się, a nie taniec - parsknęła.

Ja także wybuchnąłem śmiechem. Ona była naprawdę niemożliwa. I sprawiała, że nawet najbardziej przygnębiające sprawy zaczynały wyglądać jak niewinne igraszki.

- W sumie coś w tym jest.

- No właśnie, a teraz będziesz musiał się zachowywać i tylko potańczymy.

- Nic nie będę musiał, mała! - Złapałem ją za rękę i ścisnąłem.

- Mała? Ile ty masz lat?

- Trzydzieści pięć.

- Dobrze, mały. Nic nie musisz. A tym bardziej nie musisz przejmować się byłą laską. Jedziemy tam dla twojej kuzynki i mamy. Będziesz najprzystojniejszym świadkiem, jakiego ktokolwiek widział. Potem potańczymy, zjemy coś dobrego, mam nadzieję, napijemy się i będziemy się naprawdę dobrze bawić.

- Jak tak to przedstawiasz, to brzmi całkiem fajnie.

- Będzie fajnie. Obiecuję ci.

- Trzymam cię za słowo.

Gdy dojechaliśmy do domu rodziców, moja komórka prawie się zapaliła. Moja mama już pisała mi pełne obawy SMS-y z pytaniem, gdzie jestem, bo zapewne się bała, że nie przyjadę. Uspokoilem ją, że już idę. A właściwie idziemy.

Szliśmy razem, trzymałem Lidkę za rękę i czułem ulgę. A jednocześnie niepokój. Bo przecież... nie powiedziałem jej wszystkiego. A właściwie najważniejszego. Że prawie kogoś zabiłem.

41. Tatiana

Wróciłam do domu, do pracy, ale wszystko było jakieś inne. Nowe. Jakby narysowane ostrzejszą kreską. Wtedy, tam, w Hiszpanii... Coś nowego właśnie zaczęło się w moim życiu. Nigdy nie przypuszczałam, że coś takiego może się zdarzyć. Nie teraz, nie w tym wieku, nie z młodszym mężczyzną, który przyprawiał mnie o zawrót głowy. Przypominałam sobie i analizowałam po raz setny wszystko, co się wydarzyło. I od czego teraz zaczynałam na nowo budować swój świat.

Wtedy, gdy wróciłam, odprowadził mnie, pocałował i zostawił. Szczerze mówiąc, czułam zamęt, ale jednocześnie nieokreśloną euforię. Boże... ten facet przyjechał tu dla mnie. Wielokrotnie złamał prawo i zachowywał się jak niebezpieczny stalker. Nie miał dziewczyny. Miał siostrę. I kochał mnie. Spojrzałam przez okno, było ciemno, ale plaża pozostawała oświetlona, dostrzegłam fale oceanu delikatnie liżące piaszczysty brzeg. Wiedziałam, że na zawsze zapamiętam ten widok i ten wyjazd. Nawet gdyby to wszystko miało zniknąć zaraz po powrocie, nawet gdyby miało okazać się snem – pięknym, podniecającym, ale jednak tylko snem.

Nagle rozległo się pukanie do drzwi. Wiedziałam... wiedziałam, że wróci. Otworzyłam i w tym momencie znalazłam się w jego ramionach.

- Chciałem z tym poczekać, aż znajdziemy się w Polsce. Chciałem... Wiesz... kwiatki, randki, kolacje. Ale wybacz... nie jestem, kurwa, w stanie! - Jego usta spadły na moje, jego dłonie uniosły moją letnią kolorową sukienkę i po chwili stałam przed nim w koronkowej bieliźnie.

- Nie czekaj - zdołałam wyszeptać, gdy popchnął mnie na łóżko i przygniótł swoim twardym ciałem.

Był gwałtowny, ale podobało mi się to. Tak długo z nikim nie byłam, a on sprawiał, że miałam wrażenie, że oszaleję, że już więcej nie wytrzymam, że rozpadnę się na drobniutkie kawałeczki.

- Jeszcze, jeszcze, Taniu - szeptał, poruszając się we mnie i nie spuszczać ze mnie wzroku. Więc dałam mu jeszcze... więcej i... wszystko.

A potem nie miałam już nic. Zaś on tulił mnie, jakbym miała zniknąć. Pierwszy raz czułam, że mogę być dla kogoś całym światem. I to mnie po raz kolejny pokonało. Najpierw nieokiełznana rozkosz, którą dawał mi raz za razem, a potem świadomość, że coraz mocniej wpadam. Że zaczynam się zakochiwać. Ale nie tak jak wtedy. Tylko całkiem mocno i całkiem świadomie.

Trochę później piliśmy zimne prosecco, leżeliśmy nago w moim łóżku i patrzyliśmy sobie w oczy. Ariel głaskał moje udo, muskał brzuch, piersi. Jego oczy śmiały się do mnie, wpatrywały się we mnie z miłością tak potężną, że miałam

wrażenie, że czuję ją, że ją widzę, że mogę jej dotknąć.

- Nie wiedziałam, że może być aż tak... że to w ogóle możliwe.

- Mówisz o tym, co robiliśmy, czy o tym, co czujesz? I co czuję ja? - spytał cicho, dolewając nam wina.

- O wszystkim.

- Ja też nie. Do tej pory... jakoś nie zdarzały mi się takie sytuacje. Nie przypuszczałem, że to może tak pochłonać.

- Jak na programistę jesteś bardzo romantyczny.

- Już chyba mi to mówiłaś.

- Ale tego nie da się znaleźć w necie. - Uśmiechnęłam się.

- No jasne, że nie. Ale to tylko przy tobie się uzewnętrznia. Normalnie jestem monotematycznym nerdem.

- Jak na nerda jesteś bardzo gorący.

- Ty też jak na panią prezes. I bardzo podejrzliwa. Ale to chyba cecha *managementu*. - Uśmiechnął się trochę kpiąco.

- Nie... to nie to - odparłam, nie patrząc mu w oczy.

- Co się stało?

- Nic, wszystko gra.

- Taniu... - Ariel położył się na mnie i oparł ramionami po bokach mojej głowy. Był pięknie zbudowany, nie mogłam się nadotykać jego wspaniale wyrzeźbionych ramion.

- Tak?

- Wiem, co ci chodzi po głowie, ale może za chwilę.

- Sprawiasz, że czuję się jak napalona małolata.

- I bardzo mnie to cieszy. - Pochylił się i lekko nadgryzł moją wargę. - Powiedz, co się stało? Ktoś cię zranił?

- Nie wiem, czy chcę o tym mówić.

- Pamiętasz, co już raz wyszło z tego twojego niemówienia, podejrzliwa kobieto? Chcę, abys mi ufała. Abyś była szczerą. Jestem tu dla ciebie. Tylko dla ciebie.

- Postaram się - wymamrotałam niewyraźnie.

- Słucham?

- No dobrze.

- To był pewnie jakiś dupek, który na ciebie nie zasługiwał.

- Jak zawsze w punkt.

Ariel wstał i przyniósł półmisek z owocami, które wcześniej zabrał z baru przy basenie. Na dole dudniła muzyka, goście bawili się w jednej z trzech dyskotek na terenie kompleksu, ale my mieliśmy swoje własne party. Lecz teraz zaczynało robić się poważnie.

- Okazał się dupkiem. Miałam siedemnaście lat, chodziłam wówczas na mecze siatkówki, on już był na AWF-ie i trenował. Był bardzo dobry. Wysoki, wysportowany. Dziewczyny nie mogły od niego wzroku oderwać. Ja też. - Uśmiechnęłam się. - Po którymś meczu zaczepił mnie. Właśnie mnie.

- Miał dobry gust. - Ariel pogładził mnie po policzku.

- Być może. W każdym razie tak to się zaczęło. Zakochałam się. Chodziliśmy dwa lata, zdałam maturę i poszłam na studia, na Akademię Ekonomiczną, teraz to Uniwersytet Ekonomiczny, nieważne... - Wzruszyłam ramionami. - On grał w reprezentacji. Naprawdę był świetny. Rzadko się widywaliśmy, ale jak już się spotkaliśmy, poświęcaliśmy sobie każdą chwilę. No i stało się. Zaszłam w ciążę. To była końcówka drugiego roku. Przeraziłam się, ale

i ucieszyłam. A on... wręcz przeciwnie.

- Dupek - wysyczał Ariel.

- Czekał go transfer, wyjazdy, zgrupowania. I wiesz co? Zrozumiałabym, naprawdę. Mama zaoferowała pomoc, urodziłabym to dziecko, skończyła studia, czekałabym na niego. Ale on... przyjechał do mnie i powiedział, że jest za wcześnie, że przed nim tyle wyzwań. Że jak mogłam się nie zabezpieczać. Ja! - parsknęłam. - I że lepiej, jakbym usunęła, że może dać mi pieniądze.

- Co za skurwiel. - Ariel wstał, włożył spodenki i otworzył taras. Do pokoju wdarła się dudniąca muzyka, krzyki gości i szum oceanu.

- Nie zaprzeczę.

- Co dalej? - Odwrócił się i patrzył na mnie smutnym wzrokiem. Pewnie już domyślał się dalszego ciągu.

- Tydzień później straciłam dziecko. Dwa w jednym. Taki zestaw od losu. Ale nie to jest najgorsze.

- Jest coś więcej? Może być coś więcej? - Objął się ramionami i patrzył na mnie, marszcząc czoło.

- Przyjechał jakiś czas później. Okazało się, że dziewczyna, która była ich masażystką, jest z nim w ciąży. Wzięli ślub, wyjechali do USA. On ma syna. My... ja miałam mieć córeczkę... - Nie chciałam się rozklejać, ale w tym momencie poczułam łzy napływające do oczu. - Od tamtej pory jestem sama. Dlatego tak trudno było mi uwierzyć...

- We mnie? W nas? W to, że czuję do ciebie to, co czuję? - Nadal stał w wejściu na taras i wpatrywał się we mnie.

- W prawdę. W czyjeś słowa. W to, że jeszcze jest coś

takiego w ogóle możliwe - odparłam zgodnie z prawdą, patrząc mu w oczy.

- We mnie możesz wierzyć. Nie rzucam ważnych słów ot tak. Nigdy wcześniej nie byłem w poważnym związku. Miałem kilka dziewczyn, ale zawsze dawały mi do zrozumienia, że z ich strony nie było to nic istotnego, chyba szybko się mną rozczarowywały. Albo miałem takiego pecha, albo... szczęście, bo w sumie przy żadnej z nich nie czułem nic takiego, co sprawiłoby, że zaczynałbym dzień, myśląc o niej, i kończył snami - też o niej. A kiedy poznałem ciebie... Cholera! - Uniósł ręce i złapał się za głowę. - To było jak objawienie. I szok. Byłaś moją przełożoną. Bałem się. Wszyscy w firmie czują przed tobą ogromny respekt. A ja wyobrażałem sobie, jak wyglądasz nago i marzyłem, aby cię dotknąć. Dobrze, że stamtąd odchodzę, ale wtedy jeszcze nie wiedziałem, że tak to się potoczy.

- Od jak dawna to trwa?

- Pytasz, od jak dawna mam świra na twoim punkcie?

- Jak tak to nazywasz, to brzmi ciekawie. Ale tak, o to właśnie mi chodzi.

- Od dwóch lat. Odkąd przyszedłem do firmy.

- Ja... - W tej chwili naprawdę mnie zamurowało.

- Tak było, Taniu. - Podeszedł do łóżka i usiadł obok mnie. Patrzył z uśmiechem i z czymś takim w oczach, co sprawiało, że wszystko we mnie zaczynało drżeć. - Zalażłaś mi za skórę, żyłem każdym dniem, w którym mogłem się z tobą spotkać. Czasami... - Zerknął trochę niepewnie. - Czasami mieszałem coś w serwerze, żeby przestawały działać ci raporty i żebyś

musiała mnie wezwać do siebie.

- Ariel... - jęknęłam. - Nigdy nie dałeś po sobie poznać.

- Bo nie zwracałaś na mnie uwagi. Byłaś profesjonalistką w każdym calu, a ja byłem nieszczęśliwie zakochany. Lecz też rozważny. Jednak w końcu... mnie dostrzegłaś. A potem odrzuciłaś, a ja nie wiedziałem dlaczego.

- Teraz już wiesz. Wiesz wszystko.

- Tak. - Pochylił się, pocałował mnie i lekko dotknął nosem mojego nosa. - I już cię mam. I nie puszcę. Możesz być tego pewna, Taniu.

Potem już nic więcej nie było. Tylko on. Jego dłonie, usta, jego ciało. A ja... ponownie oddałam wszystko, co miałam.

42. Aneta

Kiedyś lubiłam niedziele, a teraz jakoś wcale nie czekałam na ten dzień. Jednakże postanowiłam trochę powalczyć. Wszystko to, co w ostatnim czasie się zdarzyło, to była też trochę moja projekcja, bo nie ukrywałam przed sobą, że zainteresowałam się Kamilem i dorysowywałam sobie to, co chciałam w danym momencie zobaczyć. Dlatego na niedzielę zaplanowałam pyszny obiad, zapiekanekę z kurczaka, którą Michał i dzieci bardzo lubili. W sobotę wieczorem upiekłam też jabłecznik. Kupiłam czerwone wino, świece, planowałam uwieść mego męża. Kochałam go przecież. Nieprzerwanie. Nie mogłam pozwolić, aby nasza miłość miała skończyć się w taki sposób. Poza tym... musiałam samą siebie przekonać, że może nie warto iść inną drogą. Musiałam sama siebie ostrzec przed tym, co w ostatnim czasie chodziło mi po głowie, o czym myślałam i co sobie wyobrażałam. Byłam zafascynowana Kamilem, ale to naturalne. Zainteresowanie mężczyzny bardzo mi schlebiało. Przyzwyczajona byłam do adoracji, do komplementów, Michał zawsze mi to zapewniał. Lecz teraz to wszystko umarło, nie miałam już pewności, czy

nadal jestem atrakcyjna, w dodatku mój mąż mnie zdradzał. To bolało, bardzo. I nie traktowałam znajomości z Kamilem jako ewentualnego rewanzu. Z nim... czułam się dobrze, swobodnie i zapominałam o wszystkich troskach. Lecz nie mogłam dopuścić, aby to poszło dalej. A jednocześnie nieustannie o tym myślałam. Dlatego musiałam spróbować jeszcze raz. Pokazać Michałowi, że wciąż jestem jego żoną. Że ma mnie. Że jest o co walczyć. Że ja chcę zawałczyć o niego.

- Co to za impreza? - Eryk wpadł do kuchni prosto z basenu. Pachniał morzem. - O! Kurczak, mniem.

- Zaraz siadamy, czekam tylko na tatę. Gdzie Eliza?

- Zagadała się z Martyną. - Mój syn przewrócił oczami. Nie przepadał za przyjaciółką siostry.

- Okej, to idź umyj łapy.

- Hau, hau! - zawył Eryk i poszedł do łazienki.

Za dziesięć minut przyszła Elizka, po małym zamieszaniu i powitaniu z psem usiedliśmy do stołu. Dzwoniłam do Michała, lecz miał wyłączone komórki. Jeździł od rana, wcześniej wysłałam mu wiadomość, że rodzinny obiad o czternastej trzydzięci i że jest jego ulubione danie. Odpisał mi: *Super*. Zatem uznałam, że będzie na czas.

- Gdzie tato? - Eryk zaczął nakładać zapiekankę.

- Jak zawsze, w trasie. - Elizka przewróciła oczami.

- Pewnie ma jakiś kurs. Jedzcie, wasza ulubiona.

- Super, mamo, dawno nie robiłaś.

- Eryk, nie mów z pełną buzią - odparłam mechanicznie, pisząc wiadomość.

- Plujesz, ośle.

- Sama jesteś oślica.

- Przestańcie, jemy – westchnęłam.

- Wszystko dobrze, mamó? – Córka popatrzyła na mnie zaniepokojona.

- Jasne. Wcinajcie. A na deser jabłecznik.

- Oooo, tyle dobra naraz! – Uśmiechnął się Eryk.

Gdy skończyliśmy jeść, było już po piętnastej. Eliza pojechała do Arkad, bo umówiła się z koleżankami do kina, Eryk poszedł do kumpla grać w *Call of Duty*, a ja... siedziałam z komórką i wgapiałam się w wiadomość od Michała.

Zostawcie coś dla mnie. Będę późno, ładny kurs mi wskoczył.

Wcale mnie nie zaskoczył tym SMS-em. Zanim w ogóle pomyślałam, żeby zorganizować wspólny niedzielny obiad, podświadomie czułam, że tak właśnie się skończy. Zostanę sama z dziećmi, a potem już naprawdę sama. Jak w ostatnim czasie często się zdarzało. Zacisnęłam zęby i wybrałam numer. Nie czekałam długo. Odebrał po drugim sygnale.

- Hej, Anetko. Co tam?

- Lubisz jabłecznik? – spytałam.

- Słucham? Ciasto? Jabłecznik? – Kamil był zaskoczony.

- Tak, własnej roboty.

- Oczywiście, że lubię.

- Spotkajmy się w parku Południowym. Koło pomnika Szopena. Przywiozę ci w pudełku.

- Stało się coś?

- Nie... po prostu... – Zaśmiałam się sztucznie. – Nie chcę

być sama.

Słyszałam, że Kamil wciąga głośno powietrze. Po chwili powiedział cicho:

- Będę za pół godziny. Nie bierz auta.

- Dobrze.

Pół godziny później szłam w kierunku pomnika. Już z daleka widziałam wysoką postać Kamila, który siedział na ławce i wpatrywał się we mnie. Poczułam wibracje w brzuchu, dreszcz przebiegający przez całe ciało. I schowałam głęboko na dnie umysłu wszelkie wątpliwości, które zazwyczaj ogarniały mnie w podobnych sytuacjach. Nie dzisiaj. Nie teraz.

- Hej! - Uśmiechnęłam się, patrząc na niego z góry.

Wpatrywał się we mnie, po czym wstał i bez żadnego ostrzeżenia złapał mnie za poły lekkiego zakietu i pociągnął do siebie.

- Hej.

- Co robisz? - spytałam, trochę nieśmiało, a trochę zaskoczona.

- Czekam na ciebie. I na to. - Pochylił głowę i lekko musnął ustami mój policzek.

- Tak... - byłam zupełnie odurzona, ale jednocześnie czułam niepokój. - Przyniosłam ci ciasto.

- Dziękuję. A ja tobie szampana.

- Mam sama pić?

- Było coś w twoim głosie... Uznałem, że potrzeba ci trochę bąbelków.

- Jeszcze nie piłam szampana na ławce w parku.

- No to cieszę się, że jestem pierwszym, który ci to zaproponował. - Kamil uśmiechnął się i pociągnął mnie w stronę ławki. Usiedliśmy, z przepastnej skórzanej torby wyjęłam plastikowy pojemnik z ciastem. On zajął się szampanem, nalał mi go do kryształowego kieliszka i podał wraz z lnianą serwetką.

- Kryształ, serio?

- No cóż... - Wzruszył ramionami. - Powinny być jeszcze truskawki, ale nie zdążyłem kupić.

- I tak jest dobrze.

Piłam powoli musujący napój, Kamil jadł jabłecznik, siedzieliśmy obok siebie i patrzyliśmy na dzieci biegające wokół pomnika, na dorosłych spacerujących alejkami, na ludzi przybywających tłumnie do restauracji umiejscowionej w centralnej części parku.

- Życie się toczy, Aneta. Nic na to nie poradzisz. Wszystko idzie do przodu.

- Ja mam wrażenie, że się cofam.

- Też przez to przechodziłem. - Wytarł palce w chusteczkę, którą wyjął z kieszeni. - Pyszne ciasto, dziękuję.

- A ja dziękuję za szampana. Upiję się.

- I co z tego. Zawiozę cię do domu.

- Wrócę pijana z obcym mężczyzną.

- Nie jestem obcy. - Spojrzał na mnie, a ja dostrzegłam w jego oczach ból.

- Wiesz... - Odstawiłam kieliszek, zwróciłam się do niego całym ciałem i złapałam go za rękę. Od razu zacisnął swoje

palce na moich. – Ostatnio mam wrażenie, że jesteś mi bliższy niż mój własny małżonek.

– Rozumiem – westchnął. – Powiniennem powiedzieć, że jest mi przykro. Ale to będzie kłamstwo. Nie jest.

– Mnie teraz też już nie.

– To dziwna sytuacja. Z jednej strony pragnąłbym namówić cię na coś szalonego, a z drugiej rozumiem sytuację i nie chcę, abyś miała problemy.

– A co szalonego chciałbyś zrobić? – Patrzyłam na niego z zainteresowaniem.

Skrzywił się lekko i zadrżał mu kącik ust.

– Zabrałbym cię stąd. Potrzebny ci reset, odcięcie się, mały wypad za miasto.

– Masz coś konkretnego na myśli?

– Duszniki-Zdrój. Mój kolega ma tam mały hotel. Jest basen, spa, masaże. Pojedź tam ze mną. I chociaż dobrze wiesz, że bardzo mi się podobasz i że pragnąłbym czegoś więcej, to obiecuję, że nie zrobię nic, czego sama nie będziesz chciała. W tej chwili proponuję odpoczynek, relaks, rozrywkę. Może na to nie wyglądam, ale mam poczucie humoru i można się dobrze bawić w moim towarzystwie.

– Powiem ci, że wyglądasz. – Uśmiechnęłam się. Trochę szumiało mi w głowie, ale całe napięcie i wzburzenie mnie opuściło, teraz chciało mi się śmiać i jednocześnie pragnęłam przytulić się do Kamila. Niewątpliwy sygnał, że robiłam się lekko pijana. No i co z tego?

– No to nie jest jeszcze ze mną tak źle. Moglibyśmy jechać za tydzień. Zastanów się.

- Muszę coś wymyślić.

- Rozumiem. Wszystko rozumiem, Anetko. I żałuję... Nawet nie wiesz jak bardzo. - Złapał mnie za rękę i pocałował. A potem patrzył na mnie tymi błyszczącymi oczami. Sam jego wzrok mnie bardzo onieśmielał, a jednocześnie podniecał i przypominał minione, zapomniane już przeze mnie i przez Michała czasy.

- Czego żałujesz? - spytałam cicho i oparłam się o jego ramię.

Pogłaskał mnie po twarzy i pocałował w czubek głowy. Miałam też wrażenie, że zaciągnął się, jakby wachał moje włosy. Dreszcze opanowały całe moje ciało i tak cholernie pragnęłam go pocałować. Jednak resztki rozsądku wciąż i wciąż mnie przed tym powstrzymywały.

- Tego, że spotkaliśmy się dopiero teraz.

43. Lidka

Jeremi tańczył z matką, a ja siedziałam, piłam wino i patrzyłam na tego wysokiego przystojnego faceta. I zastanawiałam się, co on, do diabła, przede mną ukrywa?! Gdy dotarliśmy na miejsce, okazało się, że jego rodzice mieszkają w uroczym małym poniemieckim domku w wałbrzyskiej dzielnicy Podgórze. Tuż pod lasem. Jego mama miała siwe włosy zawinięte na czubku głowy w misterny kok, a tato był przystojniakiem ze szpakowatymi gęstymi włosami. Jeremi był bardzo do niego podobny. Oboje przyjęli mnie bardzo ciepło, wręcz wylewnie.

- Dzień dobry! To wspaniale, że nasz syn wreszcie znalazł tak przeuroczą dziewczynę! - Pani Szpak ścisnęła mi dłoń. Pan Szpak kiwał głową i uśmiechał się. A Jeremi... Miałam wrażenie, że chce stamtąd uciec.

- Dziękuję. Niezmiernie mi miło.

- Nam także, Jeremi tak rzadko...

- Mamo, wystarczy. - W jego głosie pojawił się jakiś nieznan mi ton. Widziałam, że zaciska szczękę.

Jego matka momentalnie przygasła.

- Tak, tak, idźcie na górę. Pani Lidio, pościeliłam pani w gościnnym pokoju.

- Wystarczy Lidka. Dziękuję. - Uśmiechnęłam się i podążyłam za Jeremim, który wziął nasze bagaże i wskazał mi schody.

- Za godzinę jedziemy! - Dobiegł nas głos jego mamy.

Jeremi zaniósł moją walizkę do pokoju na piętrze, uśmiechnął się i zniknął za drzwiami pomieszczenia naprzeciwko. Domyślałam się, że tam znajduje się jego pokój. Wcześniej mruknął tylko jakieś przeprosiny za rodziców i powiedział, że mam czas, aby się naszykować. Przebrałam się w prostą kremową sukienkę przed kolano, włożyłam czerwone balerinki, czerwony wisior i takie same kolczyki. Było ciepło, ale wzięłam lekką szyfonową narzutkę, aby wyglądać elegancko. Z włosami nie dało się zbyt wiele zrobić, trochę ujarzmiłam je za pomocą szczotki i prostownicy, ale i tak niewiele to dało. Zrobiłam sobie delikatny makijaż, w końcu był czerwiec, więc nie zamierzałam wyglądać jak uczestnik halloweenowego balu. Spryskałam się perfumami, moimi ulubionymi Deep Red, i postanowiłam pójść do Jeremiego. Zapukałam cicho i gdy usłyszałam jego głos, zapraszający mnie do środka, otworzyłam drzwi i weszłam do pokoju. Był równie przestronny, jak ten, w którym zostałam ulokowana. Lecz cały obwieszony był dyplomami, statuetkami, pucharami za zdobycie kolejnych miejsc i wygranie różnych zawodów w biegach.

- Taki z ciebie biegacz? - Spojrzałam na Jeremiego. Siedział w fotelu, ubrany w ciemne spodnie od garnituru

i nieskazitelnie białą koszulę. Blond włosy zaczesał do tyłu, odsłaniając twarz i lazururowe oczy, które wpatrywały się we mnie od momentu, kiedy weszłam do pokoju i zaczęłam oglądać sportowe pamiątki. Czułam na sobie jego wzrok i miałam problem z przełknięciem śliny, tak bardzo zacisnęło mi się gardło. Denerwowałam się. On zachowywał się... dziwnie. Widziałam, czułam podświadomie, że pobyt w rodzinnym domu wywołuje jakieś negatywne wspomnienia. Ale jego rodzice cieszyli się, że przyjechał, widać było, że go kochają. Więc powód tej niechęci wynikał zapewne z konieczności spotkania się z tą tajemniczą byłą dziewczyną, która teraz, w pewnym sensie, wejdzie do rodziny. Naprawdę niezręczna sytuacja.

- Biegałem. A potem przestałem.
- Dlaczego?
- Miałem inne zajęcia. - Wzruszył ramionami. - Pięknie wyglądasz. - Wstał i podszedł do mnie.
- Ty też całkiem nieźle. - Uśmiechnęłam się.
- Dobrze, że jesteś tu ze mną. - Przytulił mnie i wtulił twarz w moje włosy. - Uwielbiam twoje fantazyjne fryzury.
- To żadna fryzura, to tajfun.
- Jest cudowny. Tak jak ty.
- Jeremi... - Odsunęłam się, żeby na niego spojrzeć. Dostrzegłam w jego oczach rozpacz i chęć ucieczki. - Co się dzieje? To przez nią?
- Przez wszystko. Ja...
- Jeremi, Lidziu! - zawołała nas z dołu pani Szpak. - Taksówka już czeka! Jesteście gotowi?

- Porozmawiasz ze mną? - Złapałam go za rękę, kiedy wkładał marynarkę i łapał w locie krawat.

- Tak. Nie przejmuj się. Obiecałaś mi tańce. Zamierzam się upomnieć, i to wielokrotnie. - Mrugnął do mnie i na powrót był znanym mi chłopakiem z sąsiedztwa, surferem z zadziornym błyskiem w oku.

Ale widziałam też inną jego twarz i zdawałam sobie sprawę, że jest coś, co go gnębi i czym się ze mną jeszcze nie podzielił. Pragnęłam, aby to zrobił.

W ratuszu zgromadziła się już cała rodzina młodych, panowało ogólne zamieszanie, jak zawsze w takich przypadkach. Jeremi przedstawił mnie kuzynce i jej przyszłemu mężowi, potem kilku ciotkom, których imion i tak nie zapamiętałam. Następnie zniknął gdzieś, a ja patrzyłam na piękną czarnowłosą kobietę, która stała przy panu młodym i poprawiała mu muszkę. Obok niej stał może trzynastoletni chłopiec, o takich samych brązowych oczach jak jego matka. Gdy Jeremi wszedł z powrotem do sali, w której czekaliśmy, czarnowłosa zeszywniała i zaśmiała się sztucznie. Zbyt głośno i zupełnie niepotrzebnie. A chłopiec uśmiechnął się szeroko. Jeremi podążył w ich kierunku, gdy przechodził koło mnie, mrugnął i posłał mi ciepły uśmiech. Chłopiec podbiegł do niego i przybił mu piątkę.

- Darek, chłopie, ale urosłeś!

- Fajnie, że przyjechałeś! - Chłopiec naprawdę się cieszył i widziałam w jego oczach zachwyt, fascynację, tęsknotę. Poczulałam ukłucie. Czy to był... czy to był jego syn? Bo że ciemnowłosa była siostrą pana młodego, a tym samym była

kobietą Jeremiego, było jaśniejsze od słońca. Z nią samą mój surfer przywitał się tylko sztywnym kiwnięciem głową, na co ona odpowiedziała podobnie. Ale gdy Jeremi odwrócił się, widziałam, jak ogarnia jego sylwetkę żarłocznym wręcz spojrzeniem.

Zanim zdołałam zamienić z nim chociaż słowo, wyszedł kierownik urzędu stanu cywilnego i wywołał nazwiska przyszłych małżonków. Uroczystość przebiegła tradycyjnie i bez większych niespodzianek. Świadkową była jakaś młodziutka dziewczyna, prawdopodobnie przyjaciółka Marleny. Zauważyłam, że Jeremi wypuścił powietrze, gdy okazało się, że ta właśnie młoda kobieta stanie po drugiej stronie państwa młodych. Po uroczystości, po składaniu życzeń, rzucaniu ryżem i drobniakami, wszyscy udaliśmy się na małe przyjęcie do jednej z restauracji na Piaskowej Górze. Jeremi jechał z młodymi, więc mną zaopiekowali się jego rodzice. A potem... jak to na przyjęciach. Życzenia, toasty, zdjęcia... W końcu udało mi się znaleźć w pobliżu Jeremiego. I chyba dopiero teraz ciemnowłosa zorientowała się, że jesteśmy razem. Raz po raz spoglądała ku nam i widziałam szereg uczuć pojawiających się kolejno w jej spojrzeniu. Jednak żadne z nich mi się nie podobało.

- Trzymasz się? Już po wszystkim. - Jeremi złapał mnie za rękę i pociągnął w stronę baru.

- Radzę sobie. Twój wujek chciał pić ze mną spirytus. - Wskazałam gestem ruchliwego grubaska z dużym wąsem.

- A tak, wuj Stach, z nim lepiej nie zaczynać. - Pokręcił głową.

- Wszystko w porządku? - Ścisnęłam jego rękę.

- Tak. Cały czas wiedziałem, że jesteś. Czułem cię. - Wpatrywał się we mnie z taką żarliwością w spojrzeniu, że czułam ten wzrok nawet w palcach stóp. Cholera, wiem, że to niemożliwe, ale takie właśnie miałam uczucie, gdy patrzył na mnie, jakbyśmy byli w tym lokalu tylko we dwoje.

- Jestem. I będę. Jeśli tylko będziesz chciał porozmawiać. Albo się poprzytulać.

- Albo potańczyć... - Ścisnął moją dłoń i lekko pociągnął.

- Czyj to kawałek? - Uśmiechnęłam się.

- Oczywiście, że Chrisa Cornella.

- *Scream*.

- Chodź, Lidziu. Poobracam cię trochę.

- Jak to brzmi.

- Nie wiem, co masz na myśli! - Roześmiał się, przytulił mnie i znowu pocałował we włosy. A potem tańczyliśmy, śmialiśmy się, trochę wygłupialiśmy. Byliśmy chyba niezłymi tancerzami, właściwie to Jeremi fantastycznie prowadził. Jak, kurczę, w jakimś *You Can Dance*, albo czymś w tym rodzaju. Na początku jeszcze dostrzegałam wzrok ciemnowłosej kobiety, ale potem już było mi to obojętne. Czułam tylko rytm, muzykę, dotyk Jeremiego, jego silne ramiona zapewniające mi bezpieczeństwo i jego zapach, od którego kręciło mi się w głowie. Tak bardzo go pragnęłam. I wpadałam coraz bardziej i coraz głębiej. Tym razem... nie bałam się. O nie. Teraz chciałam wszystkiego. Tak na poważnie i na serio. Na sto procent.

A potem, gdy Jeremi tańczył z panną młodą, jego matka

usiadła koło mnie i uśmiechnęła się radośnie.

- Dziękuję ci, Lidziu, że z nim jesteś. Po tym wszystkim, co przeżył z Elką...

- Ta ciemnowłosa dziewczyna, siostra pana młodego, to Elka? - Pokiwałam głową, jakbym wszystko wiedziała, a tak naprawdę nie wiedziałam nic.

- Tak, to ona. Nie wiedziałam, że dojdzie do takiej sytuacji, no ale przecież to nie wina Marka ani Marlenki, że się w sobie zakochali. Ja od początku byłam na nie, gdy dowiedziałam się, że Jeremi spotyka się z Elką. Ona miała zobowiązania, dziecko... I potem, gdy... Jeremi, on to przeżył... bardzo, a jeszcze później, gdy to wszystko się wydarzyło, myślałam, że serce mi pęknie. Baliśmy się, bo nie wiadomo było, czy tamten wyjdzie...

- Mamo! - Jeremi pojawił się koło nas i popatrzył na mnie z rezerwą.

Uśmiechnęłam się i potrząsnęłam głową.

- Plotkujemy sobie z twoją mamą.

- Chodź zatańczyć z synem. Ciotka Wiktoria strasznie mnie wymęczyła.

- Cicho, bo usłyszysz - syknęła pani Szpak i uśmiechnęła się do mnie przepaszająco.

- Idźcie tańczyć, ja wyjdę na zewnątrz, muszę się odświeżyć.

Jeszcze przez chwilę patrzyłam, jak mój surfer tańczy z mamą, narzuciłam szyfonowy szal na ramiona i wyszłam na dwór. Było tam sporo gości, niektórzy palili, inni pili, jeszcze inni przechadzali się koło małego stawu, który umiejscowiony

był tuż obok lokalu. Usiadłam na drewnianej kłodzie, która pełniła funkcję ławki, i zapatrzyłam się w ciemną taflę wody. Musiałam jakoś poukładać sobie w głowie to, co powiedziała mi pani Szpak. To nie był tylko romans ze starszą babką. Bo ta cała Elka na bank była starsza od Jeremiego. Może jego matka miała jakieś tradycyjne podejście do życia i dlatego nie darzyła sympatią jego byleję? Jedyne, co wywnioskowałam, to to, że brązowooki Darek na pewno nie był synem Jeremiego. Z chaotycznej mowy pani Szpak niewiele rozumiałam, ona zapewne miała pewność, że jej syn powiedział mi wszystko, a tymczasem ten skomplikowany facet nie był skłonny podzielić się ze mną swoimi sekretami. Zresztą tak samo jak ja z nim. Zналиśmy się tak krótko, a i tak wszystko bardzo szybko się między nami rozgrywało. Westchnęłam, zrzuciłam balerinki i oparłam stopy o chłodne drewno.

- Ty jesteś z Jeremim? - Doszedł mnie niski, chropawy i bardzo seksowny głos. Ciemnowłosa usiadła na drugiej drewnianej belce i patrzyła na mnie.

- Chyba nie miałyśmy okazji się poznać - powiedziałam spokojnie. - Jestem Lidka. - Podałam jej rękę.

- Elka. - Uścisnęła moją dłoń. - Długo się znacie?

- Trochę.

- Chciałam ci tylko powiedzieć, żebyś uważała. To świr.

- Co ty mówisz? - Nagle poczułam chłód, mimo że czerwcową noc była bardzo, bardzo ciepła.

- Spytaj go o to, co zrobił mojemu mężowi. Jeśli oczywiście jeszcze ci nie powiedział. Ale chyba nie, skoro jego familia tak bardzo dbała, żebym się za bardzo do ciebie nie

zbliżyła. – Ciemnowłosa wykrzywiła się w złośliwym uśmiechu.
– To wariat. Ale ma swój czar. – Westchnęła, wstała, poprawiła
obcisłą sukienkę i wróciła do restauracji. A mnie... zrobiło się
bardzo zimno.

44. Karolina

Czekałam na Sławka. Uzgodniłam z Kasjanem, że zaproszę go na kolację. Nie zrobiłabym nic wbrew synowi, ale on sam poprosił, żebym to zorganizowała.

- Chcę z nim porozmawiać. Ale najlepiej u nas w domu. Rozumiesz, ty, ja, on, dobre domowe jedzenie. Niech zobaczy, co nigdy nie stało się jego udziałem.

- Nie sądzę, żeby akurat tego żałował. I żeby kiedykolwiek tego chciał od życia. Ale dobrze, zaproszę go na kolację. Myślałam, że może będziesz chciał porozmawiać z nim sam na sam...

- Nie widzę takiej potrzeby. - Mój syn wzruszył ramionami.

- Dobrze. - Uśmiechnęłam się i pocałowałam go w czoło. Potem zadzwoniłam do Sławka.

- Cześć, to ja - powiedziałam spokojnie.

- Cześć, Karola.

- Rozmawiałam z Kasjanem, chce się z tobą spotkać.

- Bardzo się cieszę.

- Zapraszam cię do nas na kolację. Może być w piątek?

- Do was, do domu?
- Tak.
- Myślałem, że spotkamy się gdzieś na mieście.
- No to źle myślałeś. Kasjan zaprasza cię do nas.
- Tylko on.
- Wiesz, robię to wyłącznie dla niego, moje zdanie znasz.
- Niestety - westchnął.
- To w piątek o osiemnastej.
- Do piątku, Sławek. Postaraj się tym razem nie dać ciała - rzuciłam i czym prędzej się wyłączyłam, zanim wdalibyśmy się w słowną potyczkę i powiedzieli słowa, które w sumie i tak niewiele zmieniają.

Gdy dochodziła osiemnasta, widziałam, że Kasjan staje się nerwowy. Chociaż nie chciał nic dać po sobie poznać, zaciskał miarowo dłonie, a to zawsze była oznaka, że się czymś denerwuje. Zachowywał się tak podczas pasowania na pierwszaka, potem podczas zawodów szkolnych, a także gdy zaczął ćwiczyć aikido i zdobywał pierwszy stopień uczniowski kyū. A także później, gdy w jego życiu pojawiła się Patrycja i mieli iść pierwszy raz do kina. To wszystko przeżywałam razem z nim i teraz, w tym momencie, poczułam atak tak wścieklej złości, że aż mnie to uczucie przytłoczyło. Chciałam płakać z wściekłości i żalu, że Sławek tak łatwo z tego zrezygnował, że się wyparł, że nic go nie interesowało. Najchętniej wywalilibym pieczeń z kaczki przez okno i zamknęła drzwi na cztery spusty, żeby go nie wpuścić do naszego mieszkania i naszego życia. Ale na to było już za późno. Chociaż Kasjan także był na niego zły, to jednak

widziałam, że zależy mu na tym spotkaniu, bo gdyby tak nie było, nie zerkałby na zegarek i nie zaciskał miarowo dłoni.

- Minęła osiemnasta. Jemy? - spytał zachrypniętym głosem.

- Daj mu chwilę. Zawsze się spóźniał - powiedziałam spokojnie. Ale w środku wcale nie byłam taka spokojna. I, cholera, miałam nadzieję, że już nigdy nic takiego nie poczuję przez tego faceta, który kiedyś zdobył moje serce, a potem je zdeptał i wyrzucił. I jeśli jeszcze przed chwilą pragnęłam go tutaj dzisiaj nie ujrzeć, to widząc nerwowość mojego syna, modliłam się w duszy, aby ten dupek jednak przyszedł, bo ja już byłam przyzwyczajona do tego, że zawodził, ale przez lata chroniłam przed tym Kasjana.

- Nie będę czekać w nieskończoność. Poza tym on i tak na pewno nie przyjdzie.

- Przyjdzie. Jestem o tym przekonana. - Mówiłam prawdę. Widziałam w Sławku dziwną determinację, która, szczerze mówiąc, trochę mnie przerażała. Wolałabym jego bez troskę, luz i egoistyczne podejście do życia. A najbardziej chciałabym, aby nie pojawił się ponownie w moim, a właściwie w naszym życiu, i aby nie obudziły się w nim żadne ojcowskie ciągotki. Jednakże było inaczej i musieliśmy sobie wszyscy z tym jakoś poradzić.

- Mamo, jestem głodny.

- Czy ty masz dwanaście lat? - próbowałam zażartować, ale sama bardzo się denerwowałam, bo ambiwalencja przepelniających mnie uczuć zaczynała mnie jednocześnie przerażać. Nie chciałam, aby Sławek przyjechał,

a jednocześnie chciałam, bo nie mogłam znieść widoku rozczarowania w oczach własnego dziecka. Dlatego właśnie przez te wszystkie lata trzymałam go z daleka od historii naszego związku - aby nie czuł się rozczarowany, że miał takiego ojca. Tymczasem stało się zupełnie inaczej.

Gdy już miałam nakładać kolację, zadzwonił domofon. Spojrzałam na Kasjana, który stał jak wmurowany. Poszłam do przedpokoju i nacisnęłam guzik domofonu. Po chwili rozległy się kroki na schodach i pukanie do drzwi. Gdy otworzyłam, Sławek stał po drugiej stronie z niepewną, jak na niego, miną, bukietem herbacianych róż i dużą torbą prezentową.

- Przepraszam.

- Nic nowego - mruknęłam. - Wejdz.

Gdy wszedł, podał mi bukiet i wyciągnął z torby butelkę czerwonego wina.

- Proszę, pamiętam, że lubiłaś to i to.

- Yhym, dzięki - odparłam. Nie potrafię powiedzieć, co wtedy czułam. Najchętniej walnęłabym tym bukietem w jego głowę i choć była to tylko projekcja moich myśli, od razu poczułam się lepiej.

- Proszę, poznajcie się - zaprowadziłam go do salonu, gdzie stał Kasjan i patrzył na wchodzącego mężczyznę.

Gdy znaleźli się naprzeciwko siebie, wysocy, ciemnowłosy, spoglądający nawzajem w swoje niemal czarne oczy, poczułam ukłucie w sercu i ból w żołądku, jakby ktoś mnie w niego kopnął. Byli do siebie tak cholernie podobni, że aż mnie to zabolalo. Zamrugałam oczami, aby zdusić napływające łzy. Sławek zaciskał dłonie i wpatrywał się w Kasjana. Podeszłam

do syna.

- To Kasjan. To Sławek. No już, podajcie sobie ręce, bo mi kaczka całkiem wystygnie.

Sławek podszedł powoli do mojego dziecka. Kasjan podał mu dłoń, ale Sławek wziął go w ramiona i uściskał.

- Witaj, synku. Jestem bardzo szczęśliwy. I bardzo cię przepraszam.

Kasjan zeszywniał, ale po chwili niemrawo poklepał Sławka po plecach.

- Cześć. Chodźmy... chodźmy jeść, bo mama się zdenerwuje.

- O tak, twoja mama lubi się złościć. Zwłaszcza na mnie.

Przemilczałam to, nie chciałam przy Kasjanie wchodzić w słowne utarczki. Podałam do stołu, Sławek usiadł na brzegu krzesła i patrzył to na mnie, to na mojego syna, a Kasjan nastawił muzykę. Płyta Lorde nadawała się idealnie do zjedzenia kolacji. A ja już zaczynałam liczyć minuty, kiedy Sławek sobie pójdzie. Nie mogłam znieść jego wzroku, pełnego zachwyty, jakim obdarzał Kasjana, i zaskakujących uczuć, których nie chciałam definiować, kiedy to na mnie kierował swoje oczy.

Jedliśmy w milczeniu, głos Lorde burzył trochę ciszę, co w sumie było kojące. Po kolacji Sławek popatrzył na mnie i uśmiechnął się.

- Było pyszne. Dziękuję.

- Proszę. Zrobię kawę.

- Może lepiej wino?

- Okej. - Podałam mu korkociąg, Kasjan wyjął kieliszki.

Spojrzał na Sławka.

- Po co tu przyjechałeś? - spytał bez ogródek.

Wycofałam się do kuchni i zacisnęłam dłoń na gardle. Musiałam ze wszystkich sił panować nad tym, aby nie krzyknąć.

- Musiałem cię poznać. Musiałem... Chcę wszystko naprawić - zabrzmiał cichy głos, który kiedyś śnił mi się po nocach.

- Nie uważasz, że trochę za późno?

- Chcę spróbować.

- Nie wiem, czy ja chcę.

- Rozumiem. Naprawdę. I tak podziwiam cię za opanowanie.

- Nie musisz mi kadzić. - Kasjan mówił spokojnie i pewnie. W tej chwili poczułam ogromną dumę z niego.

- Nie kadzę. Wiem, co zrobiłem, a raczej czego nie zrobiłem, i uwierz mi, życie ze świadomością ogromnego błędu, jaki się popełniło, nie jest łatwe. Ale to mój ciężar, który dźwigam każdego dnia. Lecz teraz wiem, że muszę spróbować.

- Niby czego?

- Bycia ojcem.

- Wiesz co? Powinienem się roześmiać. Ale nie zrobię tego, bo mama dobrze mnie wychowała.

- Wiem o tym. I wiesz... paradoksalnie, właśnie dlatego, wtedy gdy byłem młody, dumny i zapatrzony w siebie... wtedy wiedziałem. Że ona wychowa cię na porządnego gościa. Na o wiele lepszego człowieka niż ja.

- Jakie to wygodne.

- Tak. Wygodne. I prawdziwe. Nie zamierzam się wybielać. Ale teraz... teraz naprawdę proszę cię...

Weszłam do salonu. Sławek siedział przy Kasjanie i trzymał dłoń na jego ramieniu.

- Proszę cię o szansę. Nie musisz traktować mnie jak ojca, nie musisz tak do mnie mówić.

- Nie zamierzam. - Mój syn oddawał mu twarde spojrzenie, ale znałam go i wiedziałam, że jest bardzo poruszony.

- Nie oczekuję tego. Chciałbym tylko... poznać cię. Spotykać się. Pójść do kina. Zobaczyć, jak ćwiczysz.

- Skąd wiesz? - weszłam mu w słowo.

- Mam swoje kontakty. - Sławek wzruszył ramionami. - Chciałbym dać ci tak wiele... Mam prezent! - Ucieszył się nieco sztucznie i sięgnął po dużą torbę. - Proszę. - Podał Kasjanowi pudło.

- Co to?

- Zajrzyj.

Mój syn spojrzał na mnie, wzruszył ramionami i wyjął ze środka pudełko z nowiutkim laptopem.

- Przyda ci się. Na studiach, no i w ogóle.

- Nie trzeba, mam komputer.

- Ten jest poręczny, możesz go nosić w torbie, plecaku.

Zrobiło mi się dziwnie żal Sławka. Odchrząknęłam.

- Chciałeś nowego laptopa. Potraktuj to jako spóźniony prezent na urodziny. - Mrugnęłam i uśmiechnęłam się do syna.

Spojrzał nieco zdziwiony, ale powoli rozpakował pudło.

- Fajny. Dzięki - wymamrotał.

Sławek popatrzył na mnie z wdzięcznością.

- Chyba już pójdę - zerknął na zegarek. - Naprawdę cieszę się, że mnie zaprosiliście.

- Nie napijesz się wina?

- Jednak nie powinienem... Już późno - bąknął, a ja miałam wrażenie, że chciał powiedzieć coś innego.

- Dobrze. Odprowadzę cię. - Podążyłam w stronę drzwi. Widziałam, jak podaje rękę Kasjanowi, a ten oddaje uścisk. I na jego wargach pojawia się coś na kształt uśmiechu. A co tam. Jeśli będzie chciał się z nim spotykać ... niech się spotyka. Ja nie będę robić problemów.

Sławek włożył skórzaną kurtkę i popatrzył na mnie jakoś smutno.

- Nie było źle. Mój syn jest bardzo opanowany.

- Nasz syn - wyszeptał.

- Nie zaczynaj.

- Dobrze. Ale wiesz, że nic tego nie zmieni?

- Idź już.

- Idę. A ty... ślicznie wyglądasz. - Kiwnął głową i wyszedł.

Oparłam się o drzwi i zamknęłam oczy. Jak to dobrze, że ten dzień już się skończył. Ale zupełnie nie wiedziałam, co przyniesie kolejny...

45. Jack Sparrow

Wpatrywałem się w wiadomość od niej. Czułem i radość, i złość, i strach, wszystkie te uczucia zgromadziły się we mnie i sprawiły, że nie mogłem trzeźwo myśleć.

Od: Róża Mak

Do: Jack Sparrow

Temat: Tajemnice

Pewnie zdziwisz się, że do ciebie piszę, ale chyba łatwiej jest mi wyrzucić coś z siebie do kogoś, kto tak naprawdę nic o mnie nie wie. Czasami pisałeś, że historie z moich książek nie miałyby szansy wydarzyć się w realnym życiu, ale chyba nie zdajesz sobie sprawy, że tak naprawdę to życie pisze nieprzewidywalne scenariusze. Ludzie mają różne tajemnice, pilnie strzeżone, i niechętnie się nimi dzielą. Nawet z osobami, na których podobno im zależy. Ty też pewnie takie masz, prawda? Inaczej byś się nie ukrywał. A ja? Ja po prostu... chciałam mieć spokój. Ale teraz już nie będę go miała. Nie tylko przez ten wywiad i przez ciebie. Przez

wszystko. Uwierz mi, życie jest pogmatwane bardziej niż najbardziej zawiła fabuła.

Róża

Było mi przykro. I trochę smutno. Nacisnąłem ikonkę „odpowiedz” i zacząłem pisać:

Od: Jack Sparrow

Do: Róża Mak

Temat: Re: Tajemnice

Nigdy nie twierdziłem, że realny świat jest łagodniejszy od tego przedstawionego w Twoich książkach. Czasami pewne elementy po prostu mi zgrzytały, ale przecież wiesz, że opinie są zawsze subiektywne. Powiem szczerze, że w moim życiu działa się i dzieje naprawdę wiele, przy czym z reguły nie są to fajne rzeczy, więc chyba muszę zgodzić się z twoim twierdzeniem. Kto cię zdenerwował?

J.S.

Westchnąłem i zapatrzyłem się w widok za oknem. I poczułem, że to, co ona napisała, jest prawdziwe i takie... życiowe.

Od: Róża Mak

Do: Jack Sparrow

Temat: Re: Re: Tajemnice

Nikt istotny. Ale dotyczy to kogoś, na kim mi zależy. I to mnie boli. Wiesz, chyba wolałabym cię nie poznawać. Mogłabym traktować cię jako osobistego terapeutę. A potem, gdy odkryjemy karty... to już nie będzie możliwe. I to też jest smutne.

R.M.

Znowu zerknąłem za okno i czym prędzej wstukałem odpowiedź.

Od: Jack Sparrow

Do: Róża Mak

Temat: Re: Re: Re: Tajemnice

Nie zgodzę się z tym. Nawet gdy już odkryjemy karty, będziesz mogła na mnie liczyć. Obiecuję.

J.S.

46. Jeremi

Szukałem Lidki i gdy ją wreszcie znalazłem, wiedziałem, że coś jest nie tak. Byłem trochę zły, trochę zmartwiony i bardzo zakochany. Zrozumiałem to w momencie, gdy stała w moim pokoju, przyglądając się licznym sportowym trofeom, i sprawiła, że chciałem wyznać jej wszystko. Wpływała na mnie pozytywnie, ale jednocześnie mnie wkurzała, bo sama też była bardzo skryta i wiedziałem, że wiele przede mną ukrywa. Nie miała do mnie zaufania, co w sumie nie było dziwne, bo nie znaliśmy się zbyt długo. Lecz chyba nie o czas tutaj chodziło, nie o tych kilka miesięcy „podchodów” i nie o ostatnie tygodnie, kiedy zbliżyliśmy się bardziej... Chciałem z nią być i chciałem się otworzyć. Lecz życie wciąż i wciąż rzucało kolejne przeszkody. Widziałem, że rozmawia z Elką, na twarzy Lidki dostrzegłem chłodną obojętność, ale gdy Elka odeszła, dziwnie z siebie zadowolona, moja dziewczyna spochmurniała, a nawet dostrzegłem coś na kształt rozpacz. Potem wyjęła telefon i zaczęła coś zawzięcie pisać. Poszedłem na drugi taras, wypilem drinka i po jakimś czasie wróciłem. Musiałem ją przytulić, musiałem ją poczuć. Myślałem, że może

wówczas będę w stanie przetrwać ten wieczór.

- Odpoczywasz? - spytałem, gdy podszedłem bliżej. Siedziała na zwalonym pniu, zdjęła buty i położyła stopy na drewnianym pieńku.

- Tak jakby.

- Wszystko w porządku?

- Tak jakby.

Usiadłem obok niej, podwinąłem rękawy koszuli i oparłem łokcie o kolana. Zerknąłem na nią z boku. Patrzyła na mały staw, jej włosy poddawały się lekkim powiewom wiatru, wyglądała, jakby dopiero wstała z łóżka. Z mojego łóżka. Potarłem twarz dłońmi.

- Co ci powiedziała?

- Kto?

- Elka.

- Widziałeś? - Obróciła się i popatrzyła mnie.

- Oczywiście. Nie spuszczam z ciebie wzroku.

- Nie słuchałam, co mówiła. Nie interesuje mnie to. Ciekawi mnie tylko to, co mówisz ty.

Opuściłem dłonie i oparłem się o deskę. Spojrzałem na Lidkę. Wpatrywała się we mnie. Nie miała we wzroku pogardy czy niechęci. Patrzyła na mnie zmartwiona. Tego nie chciałem.

- Rozmawiałam też z twoją mamą. Ona chyba nie wie, że jeszcze nie jesteśmy na tym etapie, kiedy mówi się sobie wszystko.

- Moja mama... - Pokręciłem głową, potarłem dłonią kark.

- A więc już wszystko wiesz?

- Posłuchaj. Wiem jedynie tyle, że ta babka, Elka, była

twoją dziewczyną. I że coś się wydarzyło. Nie robię pieprzonego śledztwa, nie wyciągam od ludzi informacji. Nie na tym chyba polega to coś... co jest między nami. Jeśli coś jest.

- Masz wątpliwości?

- Nie.

- Ja też nie. - Popatrzyłem na nią. Była tak piękna, że zapominałem o tym, że trzeba oddychać. - Pojedziesz ze mną na Mazury?

- Pojadę. - Kiwnęła głową.

- Obiecuję, że opowiem ci wszystko. Może wtedy nie będziesz chciała przede mną stamtąd uciekać. Bo to dość daleko.

- Przestań. Nie jesteś seryjnym mordercą.

- Przestań oglądać te seriale.

- Już nie oglądam.

- Zatańczysz ze mną? - Wstałem i podałem jej dłoń.

Popatrzyła na mnie z dołu.

- Tutaj?

- Tak.

- Obtarły mnie buty.

- Możesz bez. Chodź.

Pomogłem jej wstać i przytuliłem do siebie. Oparła się o mnie całym ciałem, ja całowałem jej niesforne gęste włosy i wdychałem ich zapach. Objęła mnie ramionami w pasie i przytuliła twarz do klatki piersiowej.

- Słyszę, jak bije ci serce.

- Zaraz przyspieszy, Lidziu.

- To dobrze. Lubię ten rytm.
- Nie żałujesz, że przyjechałaś tu ze mną?

Uniosła głowę i spojrzała na mnie. Uśmiechnęła się.

- Nie. Bo dobrze tańczysz, mój surferze.
- Tak właśnie mnie nazywacie? Ty i twoje nieznośne koleżanki.

- Nie, tylko ja. A one to podłapały.

- Od jak dawna?

- Od początku, Jeremi. Od początku, gdy tylko się wprowadziłeś.

- Jesteś moją stalkerką.

- Jeśli tego sobie życzysz.

- O, tak... - Pochyliłem się i pocałowałem ją w usta. Stała na palcach i oddała pocałunek. Potem tuliłem ją, a znad jej głowy widziałem kobietę z mojej przeszłości, która patrzyła na mnie z żalem. I poczułem... nareszcie poczułem, że to naprawdę, definitywnie jest już przeszłość. Z którą nie łączy mnie już nic. Kompletnie nic. Nawet wspomnienia.

47. Aneta

Nie wiedziałam, że tak łatwo jest planować skok w bok. Nie chciałam o tym myśleć w ten sposób, ale jak inaczej mogłam nazwać wyjazd z niedawno poznanym mężczyzną do hotelu? Spa, czy jak to się tam nazywało, nieważne. Istotne było to, że miałam tam jechać z Kamilem, a nie z moim mężem. I to mnie z jednej strony załamywało, a z drugiej fascynowało.

Był już wieczór, dzieciaki zamknęły się w swoich pokojach, ja wzięłam ostatnią książkę Lidki, czyli Róży Mak, i zamknęłam się w świecie romansu z domieszką dramatu. Uśmiechnęłam się sama do siebie. Nie wiem, dlaczego czytałam takie powieści, skoro w realnym świecie miałam scenariusz godny bestsellera. Może kiedyś opowiem o wszystkim Lidce. Zresztą... poczułam, że muszę spotkać się z dziewczynami. Wysłałam do całej ekipy wiadomość, że pilnie potrzebuję resetu. One już wiedziały, co to oznacza. Umówiliśmy się na piątek, bo w niedzielę Lidka gdzieś wyjeżdżała. Gdy zapytałam gdzie, odpowiedziała mi, że wszystkiego się dowiem, jak się spotkamy. Tak więc nie tylko ja miałam historię do opowiedzenia.

Michał wrócił przed północą. Był zmęczony, wziął prysznic i położył się na swojej części łóżka. Złapałam się na tym, że zaczynam liczyć, kiedy ostatnio przekroczył niewidzialną granicę i przysunął do mnie. Wyszło mi, że jakieś dwa miesiące temu. Odłożyłam książkę i przysunęłam się bliżej męża. Pachniał tak znajomo, tak jak mój... mąż. Poczułam tęsknotę. Pogłaskałam go po nagiej piersi. Spał w samym bokserkach. Ciało wciąż miał sprężyste i wyćwiczone. Przez to, że jeździł, a zatem miał raczej siedzącą pracę, pamiętał o tym, aby pływać trzy razy w tygodniu i biegać prawie codziennie. Ale ostatnio jakoś nie widziałam, aby to robił. To też mnie zmartwiło. Najwidoczniej moje podejrzenia były słuszne, a kolejne symptomy oznaczały, że nasze małżeństwo zmierza ku zagładzie.

- Jak ci minął dzień? - spytałam cicho.

- Był męczący.

- Nie musisz tyle pracować. - Pocałowałam go tuż koło obojczyka.

- Padam na twarz. Dobranoc.

Poczułam ukłucie w sercu, żołądku, gdzieś tam, wewnątrz mnie. Właściwie wszędzie.

- Za dwa tygodnie wyjeżdżam na szkolenie. Weekendowe szkolenie - powiedziałam nagle.

Ożywił się. Spojrzał na mnie, jakby się nad czymś zastanawiał. Ogarnął mnie niepokój.

- To się dobrze składa, bo trafia mi się wyjazd do Wiednia. Musiałbym tam poczekać na klienta, załatwia też nocleg, wracamy na drugi dzień.

- Ten twój biznesmen? - zapytałam. Michał miał takiego stałego klienta, właściciela browaru, którego często woził, nawet zagranicę.

- Tak, ten sam.

- A co z dziećmiakami?

- Może twoja mama by przyjechała? Zresztą duzi są, poradzą sobie bez nas przez dwa dni. A podejrzewam, że nawet będą zadowoleni.

- No zobaczę. Porozmawiam z nimi.

- Okej. A teraz śpimy! - zarządził i odwrócił się w drugą stronę.

Długo jeszcze nie mogłam zasnąć. Czułam rozgoryczenie, gniew, żal. I wszystko to sprawiało, że nie mogłam się doczekać weekendu, który miałam spędzić z Kamilem.

48. Lidka

Kolejne dni upłynęły mi na przygotowywaniu się do tego cholernego *coming outu*, na rozmowach z Karoliną i wieczornych spotkaniach z Jeremim. Oboje czekaliśmy na ten wyjazd na Mazury, zostały tylko dwa dni. Zdawaliśmy sobie sprawę, że odkładamy nieuniknione, ale w tym wszystkim, co było między nami, oczekiwanie było czymś szalonym, podniecającym i na swój sposób magicznym. Poza tym chciałam usłyszeć to, co Jeremi miał mi do powiedzenia.

Teraz czekałam na dziewczyny, bo Anetka zwołała pilny zjazd, żądając resetu. Szczerze mówiąc, przez telefon brzmiała nieco dziwnie, dlatego czym prędzej zmobilizowałam Tanię i Karolę, organizując spotkanie właśnie w piątek.

Wszystkie trzy przyjechały razem, przywiozły wino, sałatki, ja zrobiłam pieczone nuggetsy z sosem słodko-kwaśnym, stół, jak zawsze, uginał się od przekąsek. Wypiłyśmy po kieliszku nalewki z pigwy mojej mamy, na sześćdziesięciopięcioprocentowym spirytusie. A potem w ruch poszło wino.

- No dobra, jesteśmy tu dla Anetki. Ale myślę, że każda

z nas ma coś do opowiedzenia. Ostatnio jakoś wszystkie byłyście milczące - zaczęłam.

- Yhym, odezwała się ta, co z surferem na wesele pojechała, a ja dowiedziałam się o tym dopiero w samochodzie. - Tatiana skrzywiła się z przekąsem.

- A jak było w Hiszpanii? Nawet nie odezwałaś się po powrocie! I w ogóle... cholera, świetnie wyglądasz! To ten wyjazd? - spytałam, patrząc na promieniejącą wprost przyjaciółkę.

- Taaa, jasne. - Karolina wydeła usta.

- No dobra, kto zaczyna? - Klasnęłam w dłonie. - Anetka. Ty to zainicjowałaś. Co się dzieje?

Aneta siedziała dziwnie milcząca. Zawsze była z naszej czwórki najspokojniejsza, ale w taki pogodny sposób, natomiast teraz tkwiła na kanapie skupiona, jakby usilnie nad czymś rozmyślała.

- No właśnie, co się dzieje? Mów! - Tania szturchnęła siedzącą obok niej koleżankę.

- Michał chyba kogoś ma.

Na chwilę w salonie nastąpiła cisza, jedynie w tle cały czas grała muzyka. Włączyłam płytę Kerli, teraz leciał kawałek *Supergirl*. Miało być adekwatnie.

- Michał? - spytałam ostrożnie. Popatrzyłam na pozostałe dziewczyny, one także były w lekkim szoku. Mąż Anetki kochał ją nieprzerwanie od prawie dwóch dekad i zawsze był zapatrzonej w żonę jak w najnowszy model samochodu. Do obrazków świętych nie było co porównywać, bo do kościoła od dawna nie chodzili.

- Poznałam kogoś... - Aneta bawiła się serwetką.
- Kolejna bomba, super. - Karolina pokręciła głową, złapała za butelkę i rozlała wino do kieliszków.
- I co? - spytałam, patrząc na przyjaciółkę.
- Rozwaliłam mu auto. Pomógł mi. - Aneta machnęła ręką.
- W każdym razie spotykamy się, byliśmy kilka razy na obiedzie, kolacji, spędziliśmy kilka miłych chwil tak sam na sam. Ale nie... - Popatrzyła na nas spokojnie, jak to ona. - Nie spaliśmy ze sobą. Teraz on chce zabrać mnie do spa. Za tydzień jedziemy. Michał też ma jakiś wyjazd. Zresztą - parsknęła Anetka - on ciągle ma jakieś wyjazdy. Teraz pracuje tak, jakbyśmy byli wciąż na dorobku. Wraca nad ranem, jego koszula pachnie damskimi perfumami, nie moimi. Kąpie się i pada nieprzytomny. Nie kochamy się. Nie rozmawiamy. Ba! Nawet się nie spotykamy. Mijamy się. A ja... Kamil jest bardzo miły. Szarmancki, ale jednocześnie niesamowicie męski. I wiem, widzę, że mu się podobam. Zresztą on mi też. I wiecie co? Pojadę do tego spa. Chciałam tylko... abyście wiedziały...
- Zawsze byliście taką modelową parą - westchnęła ciężko Karolina.
- Jak widać, każdy model kiedyś może się zepsuć - zaśmiała się cicho Anetka. Już była wstawiona, zawsze miała najślabszą głowę z nas, ale dzisiaj to dodatkowo zadziałały stres i emocje.
- I co? Masz zamiar pójść z nim na całość? - Tania wpatrywała się w przyjaciółkę.
- Nie wiem. Nic nie wiem. Powiem tylko, że Kamil ze mną rozmawia, pomaga mi. Wiem, że to początek, wtedy zawsze

jest super, motyle, serduszka, kwiatki. Cały ten badziew, który potem zdycha. Ale póki co... czuję się cudownie. I chciałam... próbowałam... Mimo moich podejrzeń... Ale Michał już mnie nie widzi. Nie dostrzega.

- Anecia - westchnęłam ciężko i przytuliłam ją do siebie. Tatiana także przytuliła się z drugiej strony. Karolina złapała Anetę za rękę.

- Co byś nie zrobiła, będziemy z tobą. I trzeba było wcześniej mówić, że coś jest nie tak.

- Nie miałam głowy. Nie wiedziałam jak. Zawsze byliście tak zachwycone Michałem, a teraz... Sama nie mogłam uwierzyć, że zrobił się z niego taki obcy dupek.

- Popatrzcie, jak to jest. Czy nie może być tak jak na początku? - Karolina pokręciła głową.

- Nie może. Jak widać. I nie ma na to żadnej recepty.

- Czy oczekujemy zbyt wiele? - Skrzywiłam się.

- Nie można wiecznie chodzić po kobiercu z róż - zauważyła zamyślona Tania.

- Nie o to mi chodzi. Wcale nie oczekuję bukietów róż. Czasami i zwykły hamburger może być miłym przerywnikiem. Właśnie o to chodzi. Nie da się ciągle trwać w romantycznym uniesieniu. Czasami warto mocniej uderzyć o ziemię. Ale trzeba zrobić to razem. A tymczasem ludzie mają tyle sekretów... I nie zamierzają się nimi dzielić nawet z kimś, kto podobno jest ważny - westchnęłam.

- No i chyba nadszedł czas na twoją opowieść. - Karolina spojrzała na mnie wyczekująco.

- No cóż. Rozwinęła się relacja z panem surferem. I to

bardzo nawet.

- Jak bardzo? - spytała Tatiana.

- Nie aż tak bardzo, ale to już niebawem. Jedziemy razem na Mazury, mówiłam Anecie. - Kiwnęłam głową w stronę koleżanki. - W każdym razie nasz pan surfer jest o wiele bardziej skomplikowany, niż się na początku wydawało.

- Następny - syknęła Karolina.

- Nikt nie mówił, że będzie łatwo - westchnęłam i w kilku słowach opowiedziałam o wydarzeniach z ostatnich tygodni. O wspólnych wieczorach, o tańcach, o tym weselu. I wreszcie o słowach jego matki, a także o interwencji jego byłej.

Dziewczyny słuchały uważnie, wpatrując się we mnie.

- No, ta sprawa faktycznie jest jakaś dziwna. - Tatiana wrzuciła do ust oliwkę, a zaraz za nią kawałek sera, po czym zagryzła to wszystko winogronem. - Okazuje się, że nie tylko ja lubię młodszych facetów.

- Daj spokój, tam była jakaś tragedia. Nigdy nie widziałam go takiego. Wiecie, że on chyba od dwóch lat nie był w domu? Jego matka wręcz dziękowała mi, że się z nim spotykam.

- Może to jakiś świr? - odezwała się milcząca Aneta.

- Przestań! - Karolina machnęła ręką. - Nie mógł ci wyjaśnić wszystkiego wcześniej? Przed tym wyjazdem?

- Poprosił o cierpliwość i o to, żeby poczekać. I tam porozmawiać. U tego jego przyjaciela. On tam czuje się dobrze. Zgodziłam się. - Wzruszyłam ramionami.

- Ty daj nam znać, jak dojedziesz. I codziennie pisz SMS-y. Chociaż do Karoliny. - Tatiana pogroziła mi palcem.

- Dobrze, będę. Nie szalejcie.

- A właśnie, jak tam twoje plany ujawnienia się? Kiedy ten wywiad? Na żywo będzie, nie?

- Akurat teraz musimy o tym mówić? - Spojrzałam w kierunku Karoliny, a ona zrobiła minę z cyklu „nie wiem, o co chodzi”.

- Bardzo dobrze, że to robisz, skoro już przy tym jesteśmy. - Anetka sięgnęła po wino. - Na pewno wyjdzie ci to na dobre pod względem marketingowym, i w ogóle.

- No i poznasz Sparrowa - powiedziała radośnie moja agentka - z którym teraz prowadzisz gorącą korespondencję.

- Wcale nie gorącą. Przestańcie. Zejdźmy już ze mnie. Tania, jak było na wyjeździe? Mów!

Tatiana odchrząknęła jak przed dłuższym przemówieniem. I wypaliła:

- Zaręczyliśmy się.

Anetka zakrztusiła się pitym właśnie winem i zaczęła rozpaczliwie kaszleć. Karolina waliła ją w plecy, patrząc zdumionym wzrokiem na Tanię, a ja zastygłam niczym żona Lota z otwartymi ustami, do których zamierzałam właśnie wrzucić koreczek.

- Nie gapcie się tak. Jezu, Aneta, żyjesz? - Tatiana popatrzyła na załzawioną przyjaciółkę.

- T-tak - odparła zachrypniętym głosem Aneta. - Z kim się zaręczyłaś?

- Z Arielem. Dobra, wszystko wam opowiem - powiedziała. Po czym przekazała nam prawdziwą bombę. O jej podejrzeniach, o tym, jak go odrzuciła, o jego stalkersko-hackerskich zapędach, o Hiszpanii. I o tym, co stało się potem.

- Przyjechał z bukietem róż i pierścieniem. Powiedział, że czekał na mnie całe życie, że mnie kocha, że nie ma sensu dłużej zwlekać, bo nie chce być bez mnie żadnej pieprzonej minuty dłużej. No i się zgodziłam. - Wzruszyła ramionami, chociaż oczy jej błyszczały i widać było, że jest przeszczęśliwa.

- O cholera - rzuciła z uznaniem Karolina. - To jak z książek Lidki.

- Nawet lepsze. Muszę pomyśleć nad takim motywem: związek młodszego faceta i starszej babki.

- A ile lat ma surfer?

- Tyle co ja.

- Kurczę, Tania, cieszymy się, prawda, dziewczyny? - Spojrzałam na koleżanki i wszystkie trzy runęłyśmy na naszą przyjaciółkę.

- Ale się dzisiaj upijemy! - Aneta z radością klasnęła w ręce.

- Byle nie na smutno! - Pogłodziłam muzykę.

- Nie ma mowy!

- Karola, a co u ciebie?

- No właśnie, mów!

Karolina trochę spochmurniała, gdy opowiadała nam o pierwszym spotkaniu Sławka z Kasjanem. Wiadomo, nie był to temat łatwy i przyjemny, ale czy którakolwiek z nas taki miała?

- Ale o co mu właściwie chodzi? Co nim kieruje? - zastanowiłam się.

- Nie wiem. Wygląda na to, że z wiekiem nabrał rozumu.

I chce się zrehabilitować.

- A jak młody?

- Podchodzi do niego trochę jak do jeża. Ale Sławek był ostatnio na jego treningu pokazowym, przywiózł go potem do domu. Umówili się też do kina, Kasjan przedstawił mu Patrycję. Wiem, że dzwonią do siebie. Nie protestuję! - Karolina uniosła dłonie. - W sumie co może się stać? Kiedyś bałam się, że pojawi się ot tak i będzie chciał walczyć o syna. Potem żałowałam, że jednak się nie pojawił. A teraz? Sama nie wiem. Kasjan jest dorosły, wie, co robi. A Sławek... bardzo się stara. I jest jakiś... inny.

- To znaczy? - Tania zmrużyła oczy.

- Jakiś taki spokojniejszy, wyciszony. Naprawdę, jakby dopiero teraz wydoroślał. Nie widziałam go dwadzieścia lat, mam obraz tamtego szalonego egocentryka i teraz... Jest całkiem inny.

- Karola? - Popatrzyłam na przyjaciółkę badawczo. - Ty coś do niego czujesz?

- No właśnie? - Anetka pochyliła się i spojrzała jej w oczy.

- Nie gapcie cię, harpie. Po prostu... to jest jakiś sentyment. Kiedyś za nim szalałam, potem znienawidziłam, a teraz... chyba zaczynam go lubić. A poza tym spotykam się z Jackiem.

- Właśnie, jak tam z Jackiem?

- Dobrze. Ale ostrożnie. Najpierw muszę poradzić sobie z tym, co dzieje się w moim domu. Potem z tą tu panią... - Wskazała na mnie, a ja wzruszyłam ramionami i potrząsnęłam głową. - A później zastanowię się, co dalej. W każdym razie

Jacek jest bardzo... Świetnie całuje, umie słuchać i jest niebywale cierpliwy. Co dla mnie stanowi ogromną zaletę.

- Czyli co, dziewczyny? Dzieje się? - Tania uśmiechnęła się, wstała i przełączyła muzykę. Rozbrzmiał kawałek Katy Perry *California Gurls*.

- Dzieje! - Anetka odstawiła kieliszek i ruszyła do tańca. Tania już na nią czekała. Po chwili ja i Karolina też się przyłączyłyśmy. Śmiałyśmy się i śpiewałyśmy wraz z Katy. To był nasz czas. I nasza piosenka, zawsze do niej tańczyłyśmy i traktowałyśmy jak nasz hymn i zaczątek dobrej zabawy.

Muzyka dudniła, my szalałyśmy, śmiałyśmy się i obejmowały. A ja po raz kolejny uświadomiłam sobie, że życie jest o wiele łatwiejsze, kiedy ma się takie przyjaciółki. Problemy nie znikają w magiczny sposób, ale na pewno są łatwiejsze do rozwiązania.

49. Jeremi

Dziewczyny bawiły się przednio, słyszałem dudnienie, śpiewy i krzyki dochodzące zza ściany. Lidzia miała spotkanie ze swoimi przyjaciółkami, wiedziałem, że na pewno opowie im o tym, co wydarzyło się pomiędzy nami w ostatnim czasie. Ale nie przejmowałem się tym zbyt. Najbardziej obawiałem się naszego wyjazdu i chwili, w której miałem jej wszystko wyznać. Powinienem jej opowiedzieć naprawdę wiele, ale w tej chwili to, co dotyczyło mojej przeszłości, wydawało mi się najważniejsze, wręcz przełomowe. Jeśli ona to zaakceptuje, przyjmie do wiadomości także wszystko inne. Tak właśnie myślałem.

Około trzeciej usłyszałem piski i śmiechy, podjeżdżający samochód, śpiewy i głośne pożegnania. Znak, że party mojej dziewczyny właśnie się zakończyło. Uśmiechnąłem się, miały kobiety zdrowie. Po chwili coś zastukało w szybę okna od tarasu. Czyżby to kot? Poszedłem czym prędzej, a po drugiej stronie przepierzenia dostrzegłem roześmianą Lidkę. Otworzyłem drzwi i wyszedłem.

- Rzucasz we mnie oliwkami - zauważyłem, patrząc na

posadzkę.

- Miałam je pod ręką.

- Widzę, że dobrze się bawiłaś.

- Jestem pijana. I tęsknię za tobą. - Przechyliła się i podała mi rękę.

Złapałem ją i popchnąłem w stronę jej części tarasowej.

- Idę do ciebie. I nie wychylaj się, Lidziu. Nie chciałbym, abyś się połamala.

- Złamać to ty mi tylko serce możesz.

- O to się nie martw. No już, wchodź do środka. Otwórz drzwi, idę do ciebie.

- Otwarte są - wymamrotała i posłusznie weszła do środka.

Umyłem szybko zęby, włożyłem dzinsy, T-shirt, złapałem klucze i po chwili byłem w domu Lidki. Zamknąłem drzwi i podążyłem do salonu. Muzyka grała ciszej, na stole było małe pobojuwisko, a moja dziewczyna wirowała na środku pokoju.

- Zatańcz ze mną! - Wyciągnęła ku mnie ręce.

- Lidziu, nie chcesz się położyć? - Odłożyłem klucze i podszedłem do niej.

Objęła mnie ramionami, stanęła na palcach i wtuliła twarz w moją szyję.

- Za chwilę. Chcę cię poczuć i potaćzyć. Sami. Jesteśmy sami. Bez twoich byłych dziewczyn, które gadają jakieś bzdury - wymamrotała, całując mnie w obojczyk.

Poczułem strach, ale nic już nie odpowiedziałem, tylko przytuliłem ją mocno do siebie, pochyliłem głowę i całowałem jej rozwichrzone włosy. Kołysałem ją lekko, a gdy poczułem, że

opada na mnie miękko całym ciężarem, złapałem ją na ręce i zaniósłem do sypialni. Uśmiechnęła się i wyszeptała na granicy snu:

- Kocham cię.

Gdy ułożyłem ją w łóżku, przykryłem lekką kołdrą, sam położyłem się w ubraniu koło niej. Pogłaskałem ją po ciepłym policzku i powiedziałem cicho:

- Ja ciebie też kocham, Lidziu.

50. Aneta

Dzień wyjazdu nadszedł całkiem szybko i nad ranem nie mogłam spać, bo wciąż i wciąż zastanawiałam się nad tym, co właściwie zamierzałam uczynić. Michał wyjechał około piątej, pocałował mnie w czoło i wyszedł, życząc mi miłego szkolenia. Około siódmej dostałam wiadomość od Kamila, że będzie na mnie czekać na pętli autobusowej, bo nie chciałam, aby podjeżdżał pod dom. Chciałam poprosić moją matkę o opiekę nad Elizką i Erykiem, ale dzieciaki zgodnie się oburzyły, że są duże i przeżyją bez nas dwa dni. I że powinniśmy im zaufać. Michał zgodził się nawet szybciej niż ja i tak straciłam sprzymierzeńca. W sumie postanowiłam dać dzieciom szansę – były odpowiedzialne, zwłaszcza Eliza, więc zostawiłam im szereg przykazań, a także jedzenie i pieniądze na pizzę, bo nie chciały oczywiście, abym gotowała im jakiś obiad.

- I nikogo nie wpuszczajcie. I pozamykajcie drzwi – perorowałam, jednocześnie szykując się do wyjścia.

- Oj dobrze, mamoooo! – Eliza przewróciła oczami. Eryk siedział w piżamie w salonie i grał w PS4.

- A ty nie siedź do nocy przed ekranem – krzyknęłam do

syna.

- Dobrze, mamooo...

- Kocham was, pilnuj tu wszystkiego - pocałowałam córkę, złapałam walizkę i otworzyłam drzwi.

- Baw się dobrze. Tato pojechał i nawet słowa nie powiedział. A ty zawsze o wszystko się martwisz. - Moja córka pokręciła głową.

- Mamy tak mają. Pa, kochanie.

- Pa!!!

Gdy doszłam do pętli, dostrzegłam auto Kamila. Po stłuczce, której byłam sprawczynią, nie było już śladu. Od strony kierowcy otworzyły się drzwi i ujrzałam jego wysoką postać. Ubrany był w ciemne dżinsy, czarną koszulę, czarną skórzaną kurtkę. Na czubek głowy odsunął ciemne ray-bany. Wyglądał interesująco i bardzo przystojnie. Uśmiechnął się do mnie, złapał za rączkę walizki.

- Cześć - powiedział cicho.

- Cześć.

- A więc jesteś? - W jego głosie słyszałam ulgę.

- Jestem.

- Cieszę się. - Pochylił się i pocałował mnie w policzek. - Wsiadaj, proszę.

Usiadłam na miejscu pasażera, Kamil uporał się z bagażem i po chwili ruszyliśmy w stronę Bielan, aby wydostać się na autostradę. Dwie godziny zajął nam dojazd do Dusznik. Pogoda zapowiadała się słoneczna, autostrada była jeszcze prawie pusta, całą drogę rozmawialiśmy na neutralne tematy, słuchaliśmy muzyki i trzymaliśmy się za ręce. Czula

napięcie, jakie wytworzyło się między nami, to było naprawdę niesamowite i bardzo przyjemne. Gdy wjechaliśmy do Dusznik, pierwsi pensjonariusze sanatoriów już spacerowali po uroczym ryneczku, pili kawę w kawiarniach i niespiesznym krokiem udawali się na przepisane zabiegi.

- Rozmawiałem z kolegą, mamy dwa ładne pokoje, obok siebie. A także nieograniczony wstęp do strefy wellness, na basen i dwa posiłki - śniadanie i obiadokolację.

- To dobrze, super. - Uwaga o dwóch oddzielnych pokojach sprawiła, że na moje policzki wypłynęły rumieńce.

- Oczywiście to, że mamy oddzielne pokoje, nieszczerze mi się podoba. - Gdy zaparkował, spojrzał na mnie pociemniałymi oczami. - Ale nie chcę cię naciskać.

- Nie naciskasz.

- Staram się, chociaż cholernie trudno mi to przychodzi.

- Może trochę powinienes. - Uśmiechnęłam się przekornie.

W odpowiedzi pochylił się i znowu mnie pocałował. Trochę śmielej oddałam pocałunek. Był słodki i delikatny, ale wcale nie niewinny. Moje serce zabiło w szalonym rytmie, o którym już zapomniałam, że taki może być.

- Chodźmy do środka. Bo to może się źle skończyć - powiedział cicho i otworzył drzwi.

Zakwaterowaliśmy się i umówiliśmy na wspólne śniadanie. Przebrałam się szybko i gdy zapukał do moich drzwi, byłam już gotowa. Śniadanie zjedliśmy w milczeniu, potem Kamil przyniósł nam kawę ze szwedzkiego stołu.

- Kiedy będziemy za to płacić? Przy wymeldowaniu?

- O to się nie martw. W końcu ja cię zaprosiłem.
 - Nie ma mowy, abys płacił za mnie - zaproponowałam.
 - Ja też nie płacę. - Uśmiechnął się i złapał mnie za rękę, ściskając lekko. - Mamy różne wspólne interesy i czasami ja coś załatwiam kumplowi, w zamian mogę trochę tu powypoczywać. Tyle.
 - Rozumiem - odparłam, ociągając się nieco. - Ale czuję się niezręcznie.
 - Zupełnie niepotrzebnie. Masz tu wypoczywać, wyluzować się i nie myśleć, co wypada, a co nie.
 - Sądzisz, że to dobry pomysł?
 - Najlepszy. Najadłaś się?
 - Tak - odparłam z uśmiechem.
 - O! O tym mówię! Zatem teraz pójdziemy się trochę pomoczyć. A potem masaże i wszystko to, co kobiety lubią najbardziej.
 - A faceci nie?
 - Faceci lubią co innego! - Mrugnął do mnie, a wówczas roześmiałam się na głos.
 - Na przykład kręgle, bilard, kurczaka z rożna, piwo - dodał poważnie.
 - Oczywiście.
 - Miałaś coś innego na myśli?
 - Ależ skąd. Właśnie to.
- Teraz on się uśmiechnął i gdy wyszliśmy do holu, złapał mnie wpół i przytulił.
- Uwierz, jest mi cholernie ciężko dobrze się zachowywać. Ale nie zrobię nic, co mogłoby cię spłoszyć. Za

bardzo mi zależy.

- Dobrze - odparłam drżącym głosem, bo w tej chwili nie byłam w stanie powiedzieć nic innego. Gdy trzymał mnie w ramionach, miałam wrażenie, jakbym unosiła się nad ziemią. Ale z drugiej strony poczucie winy, obowiązku i żalu, a także wściekłości na mojego męża skutecznie ściągało mnie w dół.

- Okej - westchnął i z lekkim ociąganiem odsunął się ode mnie. - To basen?

- Basen - zgodziłam się. Z ulgą, gdyż wolałam robić cokolwiek, niż rozmawiać z nim na trudne dla mnie tematy. Albo mieć go tak blisko, co było pełnym nieporozumieniem, bo chyba właśnie po to tutaj pojechaliśmy.

Jednakże pójście na basen też wcale nie było takim cudownym pomysłem, bo gdy zobaczyłam go ubranego tylko w krótkie spodenki pływackie, coś w moim podbrzuszu zacisnęło się w mocny węzeł. Miał imponującą sylwetkę, piękną muskulaturę, której zagłębienia i krzywizny wprost wołały mnie, aby dotykać ich palcami, ustami, językiem... Wzięłam kilka oddechów, patrząc, jak wskakuje do basenu, przepływa pięknym kraulem kilka jego długości, a potem, wcale nie bardzo zmęczony, wychodzi i idzie do mnie. Leżałam na leżaku i właśnie się zastanawiałam, jak uciec z tej pływalni. Kamil podszedł bliżej i nagle, bez żadnego ostrzeżenia, złapał mnie wpół, podniósł z leżaka i wrzucił do wody. I zaraz wskoczył za mną.

- Zamorduję cię! - krzyknęłam, gdy już się wynurzyłam.

- Przestań się zadręczać, Anetka. I myśleć nie wiadomo o czym. Popływaj. Pobaw się. Wyluzuj. A potem pójdziemy na

dobre ciastko, herbatkę i wino. I co tylko będziesz chciała.

Roześmiałam się. Ten jego plan był całkiem fajny.

Po obiedzie poszliśmy do kawiarni Dzień Dobry Café, która mieściła się na dusznickim rynku. Jedliśmy pyszne ciasto, piliśmy korzenną herbatę, było klimatycznie i subtelnie. Tak samo zachowywał się Kamil, który bardzo pilnował, aby nie przekraczać wytyczonych głównie przeze mnie granic. Teraz wołałabym, aby te granice zaczął przekraczać. I denerwowałam się sama na siebie po raz nie wiadomo który, bo dwoistość moich uczuć nie pozwalała mi w pełni cieszyć się tym wyjazdem i pełnymi relaksu chwilami spędzonymi z Kamilem. Wytarłam usta i spojrzałam na siedzącego naprzeciw mnie mężczyznę.

- Chodźmy - powiedziała cicho, wpatrując się w jego błyszczące i śmiejące się do mnie oczy.

- Gdzie, Anetko?

- Do hotelu.

- Jesteś zmęczona?

- Nie jestem. Chcę iść z tobą do hotelu.

W jego spojrzeniu pojawił się błysk zrozumienia.

- Ach tak... - kiwnął głową, wyjął portfel i poszedł uregulować nasz rachunek. Po chwili wyszliśmy i ruszyliśmy w stronę naszego hotelu. Postanowiłam nie myśleć, nie analizować, trzymałam go tylko kurczowo za rękę i prawie biegłam, aby móc nadążyć za jego długimi krokami. Gdy wpadliśmy do holu, Kamil nie wytrzymał, złapał mnie w pól i pocałował w usta. Objęłam go ramionami i oddałam pocałunek. Potem odsunęłam się i z uśmiechem popatrzyłam

mu w oczy. Chciałam mu powiedzieć, że teraz naprawdę przestanę już myśleć, analizować, że teraz pragnę tylko czuć. Że jest mi dobrze, że już się nie martwię i będę wyluzowana jak nigdy wcześniej, a na pewno jak rzadko w ostatnim czasie. I że naprawdę chcę iść do jego pokoju. To wszystko chciałam mu powiedzieć. I nagle usłyszałam niski głos, wypowiadający... moje imię.

- Aneta?!!!

Odwróciłam się i spojrzałam w zdumione i nieco przerażone oczy mojego męża.

51. Jeremi

Po sześciogodzinnej podróży byliśmy trochę zmęczeni, ale Janusz już zapowiedział uroczystą kolację, co oznaczało ni mniej, ni więcej, jak pysznego szczupaka, którego mój przyjaciel zapewne sam złowił, swojskie wędliny, sałatki i bimberk, który smakował wybornie i zwał z nóg największych chojraków. Banie Mazurskie przywitały nas słońcem i bezchmurnym niebem. Dom Inki i Janusza, połączony z salą zabaw, był przytulny, pełen zwierzaków i hałasów. Na dole grał telewizor, Janusz puszczał muzykę w części restauracyjnej, z góry dochodziło dudnienie rapu, któryś z synów mojego kumpla zapewne urządzał sobie mały koncert. Na podwórku, za ogrodzeniem, spacerowały kury, kaczki, indyki i trzy dostojne koguty. Patrząc na to wszystko, uświadomiłem sobie, że najważniejsze w życiu to znaleźć swoje miejsce, i cieszyłem się, że mój przyjaciel właśnie takie miejsce znalazł.

Przywitali nas wesoło, Janusz prawie podniósł Lidkę do góry i krzyknął gromkim basem:

- Skoro nie uciekłaś, dziewczyno, to znaczy, że jednak coś

cię w tym frajerze ujęło.

- Uspokój się! Ty i twoje zarciki. Cześć, jestem Inka. A do jego tekstów będziesz się musiała przyzwyczaić. - Inka była drobną blondynką i przy wielkim ciemnowłosym, ogorzałym Januszu wyglądała jak mała śnieżynka.

- Myślę, że dam radę. Piękny dom.

- Chodźcie, zaprowadzę was do pokoju! - Janusz wziął nasze bagaże, ale zanim weszliśmy na piętro, objął mnie i poklepał. - Cieszę się, że przyjechałeś - zwrócił się do mnie. - I fajna ta twoja pani.

- No oczywiście, że fajna.

- Wiecie, że was słyszymy, subtelni chłopcy? - parsknęła z półpiętra Inka.

- Ale nie przeszkadzajcie sobie. Chętnie usłyszemy coś więcej - dodała ze śmiechem Lidka.

- Baby - mruknął mój kumpel, objął mnie i poszliśmy na górę, nie szczędząc sobie żartów i docinków.

Zawsze, gdy się z nim spotykałem, czułem się jak u siebie i mogłem wrzucić na luz. Ale nie oznaczało to, że mój kumpel nie potrafił rozmawiać ze mną na poważne tematy. Oj, potrafił, i to bardzo dobrze. W końcu już raz wyciągał mnie z niezłego bagna i to dzięki temu jako tako potrafiłem potem funkcjonować. Dlatego tak bardzo chciałem zabrać tutaj Lidkę, w tym domu na północny wschód od Wrocławia czułem się bezpiecznie i właśnie tutaj chciałem spytać moją dziewczynę, czy będzie chciała ze mną być, kiedy już opowiem jej o tym, co niegdyś zrobiłem.

Moi przyjaciele zostawili nas na górze, zapowiadając, że

za godzinę kolacja, i to zakrapiana. Spojrzałem na Lidkę, która powoli rozpakowywała walizkę i rzucała spojrzenia w kierunku podwójnego łóżka.

- Mogę iść spać do drugiego pokoju. Po prostu... wiedzieli, że przyjeżdżam z dziewczyną.

- Bo tak właśnie jest.

- Bardzo chcę... abyś była moja. Abyś była ze mną... - Podszedłem do niej i wyjąłem z jej rąk sukienkę. Złapałem ją za nadgarstki i przyciągnąłem do siebie.

- Wiesz, że za godzinę mamy zejść na jedzenie. - Uśmiechnęła się i zagryzła policzek od środka.

- Ale jesteś niegrzeczna. Kochanie, godzina to nawet na porządny pocałunek nie wystarczy.

- Ho, ho, pan chwalipięta.

- Jesteś niemożliwa. I potrafisz mnie rozbawić. - Przytuliłem ją i po chwili pocałowałem delikatnie w usta.

- Wolę się śmiać, niż płakać. A gdy zaczynasz za bardzo intensywnie nad czymś rozmyślać, to już w ogóle mam ochotę zrobić coś idiotycznego.

- To zrób, zobaczymy, co się stanie.

- Jasne, może podczas kolacji pokażę ci biust?

Spojrzałem na nią spod zmarszczonego czoła.

- Nie ma mowy, kobieto. Nie będziemy tam sami. Ale zaraz po kolacji - bardzo proszę. Tu, na górze.

- Najpierw musimy porozmawiać.

Westchnąłem.

- Wiem. I nie zamierzam się wyłgać. Chociaż wolałbym się z tobą tarzać nago w pościeli.

- Ja też. Ale dopiero potem.

- Dobrze. Trzymam cię za słowo. Jeśli będziesz nadal chciała.

- Przestań! - Zmarszczyła brwi. - Co ja ci mówiłam?

- Dobrze, postaram się. A teraz skończmy się rozpakowywać i przygotujmy się na prawdziwą ucztę. Mój kumpel uwielbia gotować.

- Już go lubię. - Lidka wyszczerzyła się i wróciła do układania ciuchów w szafie. A ja patrzyłem na nią i pomyślałem, że mógłbym to robić wiecznie. Po prostu na nią... patrzeć.

Kolacja u Januszów była bardzo... energetyczna. Pyszne swoje jedzenie, hałaśliwe towarzystwo, składające się z synów mojego kumpla, z których najstarszy miał szesnaście lat, średni trzynaście i najmłodszy dwanaście. Patrzyłem na tych młodych chłopaków, dostrzegając w nich rysy zarówno mojego przyjaciela, jak i Inki, i poczułem lekkie ukłucie zazdrości, gdzieś tam głęboko w środku. Zaskoczyło mnie to, bo nigdy wcześniej nie miałem w sobie takich pragnień. Ale wcześniej nie było w moim życiu pewnej kobiety z rozwichrzonymi włosami i równie szalonym charakterem. Spojrzałem na nią, śmiała się z jakiegoś żartu Janusza, rozmawiała z Inką, jadła szczupaka palcami, zerkąca na mnie i jej oczy tak pięknie błyszczały. Wiedziałem, że kocham ją jak wariat. I nie mogłem się już doczekać, gdy zostaniemy sami.

- Może jutro zabierzesz Lidkę do Rapy? Pokażesz jej naszą piramidę?

- Jasne, chcesz?

- Nie wiem, co to jest, ale brzmi interesująco.

- To jest taki grobowiec. Opowiem ci o nim, gdy tam będziemy. Klimatyczne miejsce, takie nawet trochę mrożące krew w żyłach.

- Dobrze, możemy tam pojechać. - Pokiwała głową.

Skończyliśmy około północy, bo widziałem, że Lidka jest już zmęczona, w dodatku wypła dwa kieliszki „magicznego” napoju mego kumpla, tak więc była też odrobinę wstawiona. Podziękowaliśmy za pyszną kolację i udaliśmy się do naszego pokoju. Chciałem grzecznie położyć się do łóżka, ale moja dziewczyna miała inne plany. Gdy tylko weszliśmy do środka i zamknęły się za nami drzwi, Lidka rzuciła się na mnie, oplótła ramionami i zaczęła całować.

- A więc nie jesteś wcale śpiąca?

- Nie teraz - wymruczała, napierając na mnie całym ciałem.

Nie wiedziałem, jak długo to wytrzymam, ale nie chciałem, abyśmy poszli teraz, ot tak, do łóżka. Napaleni i lekko pijani. Musiałem z nią najpierw porozmawiać, a że zawsze wszystko z góry planowałem, chciałem zabrać ją jutro po południu nad jezioro, w miejsce, gdzie po tym wszystkim na nowo odzyskiwałem siebie.

- Lidka... - jęknąłem, gdy zdjęła bluzkę i stanęła przede mną w samym biustonoszu. Nie mogłem nic powiedzieć, bo znowu przywarła ustami do moich ust. Popchnąłem ją na łóżko i przygniotłem sobą, nie przestając całować. Przejąłem inicjatywę, pieściłem jej szyję, obojczyki i zjechałem niżej. Pozbyłem się biustonosza i zająłem jej pięknymi piersiami.

Wzdychała i wyginała się ku mnie. Ale wiedziałem, że dzisiaj nie będę się z nią kochał. Dzisiaj dam jej coś od siebie. Tego pragnąłem. I to właśnie jej dałem. Pieszczoty i trzy orgazmy pod rząd, kiedy dochodziła, krzycząc pod moim językiem i palcami. Była smaczna. I moja. Chciałem, aby była moja.

Nazajutrz zrobiłem śniadanie, które podałem jej do łóżka. Potem szybka kawa i prysznic, pod który ją zaniósłem. Była trochę naburmuszona, że tak wszystkim dyryguję i że nie chcę jej dać tego, czego pragnęła.

- Kochanie, uwierz mi, jestem na skraju. Niedługo postradam zmysły. Ale chcę zrobić wszystko, jak należy.

- To co? Najpierw się ze mną ożenisz? - parsknęła, kiedy myłem jej plecy.

- Nie, najpierw rozpieszczę cię do granic przyjemności, a potem wyznam wszystko, co leży w głębi mojej czarnej duszy. - Odwróciła się gwałtownie i spojrzała mi w oczy. Widok jej nagiego ciała ostatecznie mieszał mi w głowie, ale skupiłem się na jej wzroku.

- Życie to nie tylko cholerne kwiatuszki. Czasami to pot, krew i łzy. I nie tylko romantyczne płatki róż. Czasami to tłusty i prosty hamburger. Tego chcę od życia i tego chcę od ciebie. Niekiedy kwiatów i dywanu z płatków, a niekiedy prostej strawy, po której powiesz mi, kto spierdolił ci dzień.

- Kocham cię - odparłem cicho, otuliłem ją ręcznikiem i trzymałem w objęciach. - Kocham cię jak cholera.

- I dobrze. I całe szczęście. A teraz chodźmy, bo twój przyjaciel gotów wpaść tu z odsieczą.

Pojechaliśmy do Rapy, gdzie znajdowała się piramida, czyli nagrobek rodu von Fahrenheidów, zbudowany na początku dziewiętnastego wieku. Baron von Fahrenheid był zafascynowany starożytnym Egiptem i stąd pomysł wybudowania grobowca o takim charakterystycznym kształcie, który miał służyć do przechowywania doczesnych szczątków. Jako pierwsza w tym ponurym i nieco tajemniczym miejscu spoczęła trzyletnia córeczka nestora rodu, Ninette.

- Strasznie tutaj. - Lidka objęła się ramionami, gdy długą alejką wśród drzew dotarliśmy do budowli.

- No, jest klimacik.

- Dlaczego wejście jest zamurowane?

- Dewastacja. Najpierw podczas pierwszej wojny światowej zajęli się tym rosyjscy żołnierze, potem po drugiej wojnie radzieccy, a jeszcze później Polacy. Wszyscy szukali kosztowności, ale niszczyli trumny i bezcześcili szczątki. W dwa tysiące dziesiątym roku gmina podjęła decyzję o zamurowaniu wejścia.

- To dobrze. - Lidka pokręciła głową. - Można by film grozy nakręcić.

- Tutaj właśnie przychodziłem.

- Kiedy? - Spojrzała na mnie. - W takie miejsce?

- Było dobre. Panowała tu cisza, taka jak teraz, i mogłem pomyśleć. Czasami nawet pokrzyknąć. Przyjeżdżałem tu na rowerze.

- Trochę daleko.

- Nie tak bardzo. Nie miałem nic do roboty, tylko rozmyślać nad tym, jak wyprostować swoje życie.

- Opowiesz mi? - Usiadła na zwałonym pniu i poklepała miejsce obok siebie.

- Tak. Opowiem. - Kiwnąłem głową i usiadłem obok niej.

- To ma związek z tamtą kobietą.

- Tak. Ona była... moją pierwszą miłością. Ja jeszcze studiowałem, a ona pracowała w uczelnianej bibliotece. Była... jest starsza ode mnie o dwanaście lat. Wiem, dziwne to.

- Nie tak bardzo. Znam takie związki. - Potrząsnęła głową i wpatrywała się we mnie swoimi błyszczącymi oczami. Widziałem w nich zaufanie, miłość, uśmiech. Tak wiele mi dawała. A ja musiałem opowiedzieć jej takie okropne rzeczy. Ale było za późno na cokolwiek innego.

Zacząłem mówić.

- Elka była taka przygaszona, ciągle smutna, jakby wciąż się czegoś obawiała. Gdy coś gdzieś stuknęło, podrywała się i patrzyła wokół wzrokiem przypominającym zwierzę złapane w pułapkę. Nie rozumiałem tego. Potem dowiedziałem się, że ma syna, Darka. Widziałaś go. On był wtedy mały, ale już wiele przeżył...

- Przemoc domowa? - spytała cicho Lidka.

Pokiwałem głową w odpowiedzi.

- Mąż Elki to był typowy blockers z dzielni. Bez pracy, bez wykształcenia. Czymś tam handlował, ciągle coś kręcił na boku, aż wreszcie wylądował w więzieniu za pobicie. To był ten czas, kiedy Elka poznała mnie. Miała kłopoty finansowe, ja już wtedy zarabiałem, zresztą... byłem bogaty z domu. Tak to się chyba mówi. Ona miała długi, ja się zakochałem. Wprowadziłem się do niej i zacząłem pomagać jej finansowo.

A także wychowywałem jej syna. Polubiłem tego chłopca.

- Ile miałaś lat, gdy ją poznałeś?

- Dwadzieścia cztery. Darek wówczas miał dwa latka. Jej mąż odbywał pięcioletni wyrok, zostały mu jeszcze dwa lata odsiadki. Miałem... mieliśmy plany. Chociaż moi rodzice nie mogli się z tym pogodzić, w końcu zaakceptowali to, że jestem ze starszą od siebie kobietą, z pogmatwaną przeszłością i z dzieckiem. Ustaliliśmy, że jak ten jej... mąż wyjdzie, to wezmą rozwód i kupimy mieszkanie. Jednak... jednak... - zająknąłem się, wstałem, objąłem się ramionami i zapatrzyłem w piramidę.

- Co się wydarzyło? - Lidka stanęła przede mną, złapała moją twarz w dłonie i zmusiła mnie, abym na nią spojrzeł. - Pamiętasz? Hamburgery w płatkach róż. Po to tu jestem.

52. Lidka

Kiwnął głową, usiadł i pociągnął mnie ku sobie.

- On wyszedł i od razu... jakby coś w nią wstąpiło. Wyrzuciła mnie z domu, przestała odbierać telefony, tak jakby mnie nigdy nie znała. A przecież... ja naprawdę wtedy ją kochałem, zależało mi na nich. Chciałem pomóc. Potem okazało się, że po prostu ona nie umiała być sama. Musiała zawsze mieć jakiegoś opiekuna, a ja się doskonale nadawałem. Zaspokajałem wszystkie jej potrzeby, rozumiesz? - Spojrzał na mnie i widziałam w jego wzroku wściekłość. Kiedyś zapewne była w nim rozpacz, teraz została tylko złość. - Byłem na każde zawołanie, wyremontowałem mieszkanie, płaciłem rachunki, sprawdzałem się jako mężczyzna. I czułem się nim. Zawsze byłem bardzo odpowiedzialny, nigdy nie robiłem nic głupiego, nigdy nie sprawiałem nikomu kłopotów. A ona, po wszystkim, po prostu mnie odstawiła, wyrzuciła mnie jak zbędny balast. - Zamilkł i zapatrzył się przed siebie.

- Co było dalej? - spytałam, wiedząc, że to nie wszystko.

- Próbowałem żyć bez niej, ale czułem się, jakby coś we mnie umarło. Wówczas ten dupek znowu ją pobił. Wylądowała

w szpitalu, małego wzięła jej matka. Przyszła do mnie i powiedziała, abym namówił Elkę na rozwód, że ona jest uzależniona od niego, a Darek nie może się w tym wychowywać. Najpierw poszedłem do szpitala. Ona... wyglądała przerażająco. Zaczęło się we mnie budzić coś strasznego. Przeprosiła mnie. Płakała. Gdy zapytałem, czy mam z nim porozmawiać, tylko przytaknęła. Poszedłem do nich, ale nie chciałem rozmawiać w mieszkaniu, on wyszedł na podwórko. Powiedziałem mu, że ma dać jej spokój, że ona od niego odchodzi i że zgłaszam to na policję.

- Czemu ona tego od razu nie zgłosiła? - Pokręciłam głową.

- Bała się. Ona bardzo się go bała. I myślę, że paradoksalnie wciąż go kochała.

- To chore.

- Z reguły tak jest, wiesz? Kobieta kocha, ciągle ma nadzieję, że wróci ten facet sprzed ślubu, kiedy przez moment czuła się bezpiecznie, czuła się kochana. Ale on zniknął, bo tak naprawdę nigdy go nie było. W każdym razie... - Jeremi wziął głęboki oddech. - W każdym razie on nie chciał gadać. Myślałem, że sobie wszystko wyjaśnimy. Ale to nie ten typ. Rzucił się na mnie. Z nożem. Nikt mi nie pomógł, wszyscy jego znajomi, sąsiedzi tylko patrzyli. Musiałem poradzić sobie sam. I poradziłem.

- Co się stało?

- Zraniłem go, pobiłem do nieprzytomności. On odpowiedział za napad z użyciem niebezpiecznego narzędzia, dostał sześć lat, ale w areszcie zaatakował więźnia i chyba

przed piętnastką nie wyjdzie. Ja dostałem dwa.

- Co???

- Tak, Lidziu. - Spojrzał na mnie z bólem. - Siedziałem w więzieniu. Uznali, że kierowałem się silnymi emocjami, działałem w stanie wielkiego wzburzenia, ale jednak wyrwałem mu ten nóż z ręki i wbiłem w podbrzusze. Mógł umrzeć. Wszyscy poświadczyli, że zachowywałem się jak szaleniec.

Zaczęłam drzeć, czułam, że jest mi zimno, pewnie pobladałam. Dostrzegłam przerażenie w jego oczach

- Lidka... - chciał mnie dotknąć, ale gestem poprosiłam, aby dał mi przez chwilę spokój. Zacisnął wargi i nieznacznie się odsunął.

- Tak było. Taki byłem. Może nawet taki jestem - powiedział zrezygnowanym tonem, próbując spojrzeć mi w oczy.

- Muszę... to przetrwać.

- Ja to przetrwiam każdej nocy.

- Nie mów, że taki jesteś.

- A skąd możesz to wiedzieć? - warknął.

Wzięłam głęboki wdech i próbowałam odzyskać równowagę.

- Nie wiem - powiedziałam pewnym tonem, wpatrując się w jego pełną napięcia twarz. - Ale tak czuję. Jestem w szoku. To prawda. Ale nie zamierzam się temu poddać. Wierzę w ciebie, Jeremi.

- Powinnaś uciec i nie chcieć mnie znać.

- Być może. Ale nie zawsze robimy to, co powinniśmy.

Czasami robimy to, czego w danym momencie pragniemy. Co było dalej?

- Tak jak powiedziałem. On miał wielu świadków - kontynuował ostrożnie.

- Akurat jego koledzy to niezbyt wiarygodni świadkowie.

- Mówili prawdę. Odjechało mi. Chciałem go zabić. Miałem dobrego adwokata, świetną opinię, dobrowolnie poddałem się karze. Ale dwa lata w zamknięciu dały mi do myślenia. Potem przyjechałem właśnie tutaj.

- A Elka? Pomogła ci jakoś?

Jeremi uśmiechnął się smutno.

- Nigdy mnie nie odwiedziła. Ale za to wciąż i wciąż odwiedza swojego męża. Wiesz... to chyba wielka miłość.

- Bardzo mi przykro. - Złapałam go za dłoń i lekko ścisnęłam.

- Mnie też było, przez jakiś czas. Pobyt u Janusza bardzo mi pomógł. Potem wróciłem, zająłem się sobą, zamieszkałem we Wrocławiu, otworzyłem firmę, zacząłem pracować, przestałem myśleć. O niej, o tym wszystkim, co było, o tym, że gdzieś tam, wewnątrz mnie budzi się zwierzę, nad którym nie umiem zapanować.

- To nie tak. Chyba w każdym z nas w takiej sytuacji obudziłoby się coś mrocznego. Instynkt samozachowawczy. Nie katuj się tym w ten sposób. To już minęło.

- Wiem - spojrzał na mnie oczami, z których wycierał smutek. - Ale musiałem tu wrócić, zarówno do tego miejsca, jak i do tamtych czasów. Chciałem, abyś wiedziała o mojej przeszłości. I zrozumieć, jeśli nie będziesz chciała mieć ze

mną więcej do czynienia.

- Przestań! - Potrząsnęłam głową. - To przeszłość. Doświadczenie, które ukształtowało cię na nowo. Jesteś dobrym człowiekiem, świetnym facetem. Już trochę cię znam i wiem, co widzę. Nie przerażasz mnie, rozumiem wszystko. Nie tak łatwo mnie przerazić. Bronieś się. Bronieś jej... chociaż nie wiem, czy ona do końca na to zasługiwała. Ale nie, cofam to. Trzeba było jej pomóc, nieważne, że to odrzuciła. Bronieś jej syna.

- Zraniłem człowieka, mogłem go zabić... - Pokręcił głową.

Widziałam, że ze sobą walczy, że jest zrozpaczony.

- Zgadza się, przekroczyłeś granice obrony, ale... Jeremi!
- Złapałam go za ramiona. - Czasami działamy pod wpływem szoku, emocji. Nigdy nie wiemy, jak zachowalibyśmy się w sytuacji zagrożenia, dopóki faktycznie nie znajdziemy się w takim właśnie momencie życia. Przeraziłam się, to prawda. Ale nic więcej. Poza tym... czuję... to... - Złapałam go za rękę.
- Ty też, prawda? Od pierwszego momentu, kiedy się spotkaliśmy.

- Tak, czuję - powiedział cicho.

- To jest prawdziwe. To nas dotyka. Jest czymś, co nie przydarza się każdemu.

- Jest czymś, co przydarzyło się nam.

- Ja też muszę ci się do czegoś przyznać. Nie jest to żadna tragiczna opowieść, raczej... prawda o tym, kim jestem, czym się zajmuję.

Popatrzył na mnie spokojnym wzrokiem.

- Czym się zajmujesz, Lidziu?

- Jestem pisarką.

Spojrzał na mnie uważnie. Jego oczy otworzyły się szerzej, zacisnął na moment szczęki.

- A korekty też robisz?

- Tak, swoich książek. Korekty autorskie. Piszę, właściwie wydaję od dziesięciu lat. Pod pseudonimem Róża Mak.

- Ta Róża Mak? - Kącik jego ust zadrżał w uśmiechu. Poczułam ulgę, bo bałam się, że po tym, co mi powiedział, nieprędko uda nam się znowu normalnie porozmawiać.

- Właśnie ta.

- Ta Róża Mak, której książki wręcz połyka moja mama?

- Jeśli tak, to bardzo mi miło. - Uśmiechnęłam się.

- Chodzę z Różą Mak... - Też uśmiechnął się i pokręcił głową.

- Zrób sobie koszulkę z takim napisem - mruknęłam.

- Nie mogę, skoro się ukrywasz.

- Już niedługo. - Opowiedziałam mu o planie wydawcy i Karoliny. Nie wspomniałam tylko, że jest taka postać jak Jack Sparrow, który poprowadzi ten wywiad, i że od jakiegoś czasu z nim koresponduję. To w sumie niewiele zmieniało, a nie chciałam przyznawać się teraz Jeremiemu, że piszę z jakimś innym facetem. Nie po tym, co mi wyznał, jak stracił zaufanie do tamtej kobiety. Wiem, że to zupełnie co innego, ale jakoś nie chciałam poruszać tego tematu.

- To chyba dobry pomysł. Ten wywiad na pewno będzie wielkim wydarzeniem, zwłaszcza dla twoich czytelników. Moja mama, przykładowo, zapewne dostanie świra. Zwłaszcza gdy

się dowie, że piła z tobą wino.

- Cha, cha, zabawne. W każdym razie czekają mnie duże zmiany i nie wiem, czy jestem do końca pewna, co właściwie robię i na co się zgodziłam.

- Zawsze możesz powiedzieć „nie”. - Jeremi wpatrywał się we mnie z uwagą.

- Nie, za daleko to zaszło, traktuję to jako nowe wyzwanie. Nie mówmy o tym, chodź! - Wstałam i podałam mu rękę.

- Gdzie chcesz iść? - Wstał i spojrzał na mnie z uśmiechem. Coś zmieniło się w jego wzroku. Był jakby... spokojniejszy.

- Nad jezioro. Powiedziałeś, że zawsze byłeś taki poukładany. Czas zrobić coś głupiego.

- Co takiego?

- Słyszałeś. Coś głupiego! - Wyszczrzyłam się w uśmiechu i pobiegłam w stronę samochodu.

Jeremi dogonił mnie, złapał wpół i obrócił ku sobie.

- Najpierw zrobię to - mruknął i zaczął mnie całować.

Gdy po chwili oderwał się od moich ust, powiedziałam:

- To wcale nie było głupie.

- To dopiero początek, Lidziu. Takie preludium. A teraz jedziemy nad jezioro.

53. Aneta

- Co ty tutaj robisz? - warknęłam, patrząc na Michała.
- Co ja robię? A ty? Z tym fagasem?!
- Ja z fagasem? To mój... przyjaciel. A to co za lalka?!!! - wrzasnęłam, wskazując na uczepioną jego ramienia blondynkę z wielkimi cyckami. - Wiozłeś ją i przez przypadek wpadłeś w jej biust w hotelu?
- Całowałaś go! - Michał zdawał się nie wierzyć w to, co zobaczył. - Kurwa, całowałaś go!
- Misiu, co się... - zaczęła blondynka, ale mój mąż uciszył ją gestem, cały czas wpatrując się we mnie.
- Misiu... o kurwa! - wybuchnęłam śmiechem.
- Aneta, od kiedy przeklinasz?
- A ty od kiedy zdradzasz mnie z tą panią?
- Nie jesteś lepsza!
- Aneta... - Kamil podszedł do mnie i chciał coś powiedzieć.
- Odpiardol się, koleś - warknął Michał i zrobił krok w naszą stronę.
- Stałam na środku, aby rozdzielić wpatrujących się

w siebie facetów. Nadal się śmiałam, nie potrafiłam tego powstrzymać.

- Kamil, zostaw nas. Przepraszam cię.

- Za co go, kurwa, przepraszasz?! - Michał machał ręką przed moimi oczami.

- No na pewno nie ciebie powinnam przeproszać!

- Jezu, Aneta... - Mój mąż nagle pochylił się i oparł rękoma o kolana. - Co się dzieje?

- Właśnie nie wiem...

- Porozmawiajmy.

- Na górze, bo i tak zrobiliśmy widowisko. Pokój dwieście dwanaście. Ustal ze swoją... - Zacisnęłam usta. - Czekam na ciebie pół godziny.

Odwróciłam się i pobiegłam do swojego pokoju. Minęłam pokój Kamila, drzwi były zamknięte, a ze środka dochodziła muzyka. Było mi przykro, że tak to się skończyło. A właściwie... nic się jeszcze nie skończyło, ale teraz zupełnie nie wiedziałam, co dalej. Po dziesięciu minutach rozległo się pukanie do drzwi.

- Proszę - powiedziałam i mój mąż wszedł do środka. Ubrany w czarną koszulę i czarne dżinsy wyglądał bardzo przystojnie. Wysoki, potężny, patrzył na mnie swoimi brązowymi oczami, w których dostrzegłam wściekłość, a także ten błysk, kiedy to emocje rządziły naszym związkiem. Poczułam ukłucie w dole brzucha. Dawno zapomniane. Ale pojawiło się, i to przy nim. Siedziałam w fotelu, patrząc na faceta, który przez ponad siedemnaście lat życia był moją jedyną wielką miłością.

- Długo to trwa?

- Tak zaczynasz? - wrzasnęłam. - Od przesłuchania? A może to ja powinnam zacząć. Bo z tego, co kojarzę, to ślady po szmince na twoich koszulach i T-shirtach pojawiły się znacznie wcześniej.

- Nie zwalaj wszystkiego na mnie. Jesteś tak samo winna jak ja.

- Nie wiem, to się okaże. Co cię łączy z tą laską? Lubisz takie duże blondynki?

- Wcale nie. - Michał pochylił się i potarł kark. - Dobrze się nam gadało. - Skrzywił się.

- Ze mną nie rozmawiasz już wcale. Ostatnio nic ze mną nie robiłeś.

- I dlatego przysposobiłaś sobie gacha? - warknął.

- Wszystko sprowadzasz do seksu. Ty pewnie pieprzyłeś się z nią jak królik w gorączce, ale wyobraź sobie, że nie zawsze od tego rozpoczyna się znajomość.

- Nie spałaś z nim? Mam w to uwierzyć?

- Wierz, w co chcesz. Powiem ci szczerze. Nie spałam. Jeszcze nie doszliśmy do tego etapu. - Zmrużyłam brwi.

- Przyjechałaś tu właśnie po to, prawda? - Stał nade mną, objął się ramionami i wpatrywał we mnie ponurym wzrokiem.

- Tak - odparłam zgodnie z prawdą.

- Nie mogę w to uwierzyć. Kurwa! Nie mogę... - Usiadł na drugim fotelu i potarł dłońmi oczy. Patrzył tak, jakby widział mnie po raz pierwszy w życiu.

- Ty masz monopol na zdrady, a twoja mała Anecia ma siedzieć na dupie i czekać, aż się wyszalejesz? To tak nie

działa, Michał.

- Ja... Ja cię nie zdradziłem.

- Pieprzenie. W momencie, gdy położyłeś łapy... nie, w momencie, gdy przestałeś dostrzegać we mnie swoją bratnią duszę, swoją pieprzoną drugą połówkę, już wtedy sprzeniewierzyłeś wszystko, co nas łączyło. I wiesz co? Nie spałam z nim. Ale też cię zdradziłam. Gestem, spojrzeniem, pocałunkiem.

- Chcę go zabić.

- Jasne. - Uśmiechnęłam się. - Od kiedy tak bardzo ci na mnie zależy?

- Od zawsze. Aneta... - Podszedł do mnie i usiadł na łóżku. Dłonie położył na oparciu fotela. - Wierz sobie, w co chcesz. Nie spałem z tą kobietą. Gadaliśmy, kilka razy poszliśmy na drinka, było kilka pocałunków. Nic więcej. Wyluzowałem się, poczułem się jak na początku, jak małolat. Bez tych wszystkich... obciążeń.

- Te obciążenia to nasze życie, nasze dzieci, rachunki, zobowiązania, kredyt. Faktycznie czasami trzeba zrobić skok w bok, aby się od tego uwolnić?

- Gdybym cię tu dzisiaj nie spotkał, przespałabyś się z nim?

- Nie wiem. - Wzruszyłam ramionami. - Pewnie tak. Ty zrobiłbyś to samo, podejrzewam.

- To przeznaczenie, Aneta.

- Nic już nie wiem i nie wierzę w takie pierdoły. Jak takie ma być nasze przeznaczenie, to naprawdę... do bani.

Siedział z ponurą miną, a ja otworzyłam barek i zrobiłam

sobie drinka. Tkwiliśmy po przeciwległych stronach niskiej ławy i wpatrywaliśmy się w siebie jak przeciwnicy szykujący się do kontrofensywy. Jednak po dłuższej chwili, która dla mnie była wiecznością, Michał odwrócił wzrok, westchnął i cicho powiedział:

- Przepraszam cię. Za wszystko. Za to, że się oddaliłem i że zrobiłem coś tak głupiego. Ale nie byłeś mi dłużna. Jesteśmy sobie warci.

- Nie chcę tutaj ważyć naszych win, ale jednak ty zaczęłaś to całe gówno.

- Będziesz się teraz licytować? - podniósł głos.

- Gdybyś nie traktował mnie jak jebanego mebla, byłoby zupełnie inaczej.

- Przestań przeklinać! - wstał i ryknął. - Aneta!!!

- Nie ma grzecznej Aneci, kurwa, kurwa, kurwa!

- Jezu! - warknął, złapał mnie za ramiona, przyciągnął do siebie i zaczął całować. Uszczypnęłam go zębami w wargę, wówczas odsunął mnie, ale nie wypuszczał z objęć. - Kocham cię! Wciąż cię kocham, kurwa!

- Nie przeklinaj! - krzyknęłam, złapałam go za koszulę i przyciągnęłam do siebie. Gdy runęliśmy na łóżko, poczułam, jak rozrywa mi bieliznę. A kiedy miałam go już w sobie, gorącego, twardego i poruszającego się z dawno zapomnianą namiętnością, jego wściekły szept wybijał rytm kolejnych uderzeń potężnego podnieconego ciała.

- Kocham cię, kocham cię, kocham cię!!!

54. Jeremi

Dotarliśmy nad Jezioro Czupowskie. Podjechałem tam od strony dzikiej małej plaży, gdzie stacjonowali głównie wędkarze. Chciałem być z Lidką sam. Ona wybiegła z samochodu i krzyknęła do mnie:

- Kąpałeś się już nago?
- Tutaj? Jasne! - odkrzyknąłem i zacząłem ją gonić.
- A z dziewczyną?
- Z dziewczyną nie.
- No to do dzieła, panie poukładany!

Rozbieraliśmy się w pośpiechu, śmiejąc się i rzucając w siebie kawałkami garderoby. Niemal równocześnie wskoczyliśmy do wody. Była przyjemnie chłodna, ale nie zimna. Popłynęliśmy kawałek, ale nie mogłem trzymać się od Lidki z daleka, mając świadomość, że jest tuż na wyciągnięcie ręki, i to całkiem naga. Błyskawicznie znalazłem się obok niej, a moje dłonie szukały drogi do jej ciała.

- Nie będziemy tego robić tutaj - wymruczała i objęła mnie udami.

- Oj, nie wiem. Chyba że chcesz, bym skończył

w wariatkowie.

- Będiesz mnie dzisiaj kochał... - Złapała moje policzki w dłonie i wpatrywała się w mnie z uśmiechem.

- Nie omieszkam.

- Ach, ty poukładany surferze.

- A to wszystko, co ci powiedziałem...

- To przeszłość, Jeremi. - Pocałowała mnie w usta. Jej wargi były mokre, ciepłe i takie zapraszające. - To już za tobą. Teraz jesteśmy my. Jeremi i Lidka. Damy radę.

- Dobrze. Skoro tak mówisz...

Popływaliśmy jeszcze trochę, potem wyszliśmy, zawiąłem Lidkę w koc i trzymałem w ramionach. Po południu bardzo zgłodnieliśmy i wróciliśmy do Bań Mazurskich, gdzie Inka zostawiła nam obiad i coś na przekąskę. Potem poszliśmy na spacer, ale oboje niecierpliwie patrzyliśmy na zegarek, czekając na wieczór. Wówczas gospodarze zamykali się w swojej części domu, a my mieliśmy całe piętro tylko dla siebie. Po kolacji wymówiliśmy się zmęczeniem, a Janusz chyba widział, że coś się dzieje między nami, bo nawet oszczędził nam swoich złośliwości czy przytyków. Gdy znaleźliśmy się w naszym pokoju, Lidka uśmiechnęła się i popatrzyła na mnie.

- Czuję się prawie jak w liceum. Czekasz, aż rodzice wyjdą do kina, aby móc po kryjomu obściskować się z najprzystojniejszym chłopakiem z klasy.

- Nie znam dupka, ale już go nie lubię.

- Daj spokój, dobrze że nie chodziłeś ze mną do klasy, bo moje koleżanki nie dałyby ci spokoju.

- Ty możesz nie dać mi spokoju. - Podszedłem bliżej i wsunąłem dłonie w jej włosy. Jak zawsze były rozwichrzone, miękkie i pachnące.

- Śliczne... - Wtuliłem w nie twarz.

- Kocham cię, Jeremi.

Za każdym razem, kiedy pokazywała mi, że jestem dla niej ważny, coś się we mnie buntowało, bo nie wiedziałem, czy to prawda, czy tylko słowa. Słów już wiele słyszałem. A potem okazywały się bez znaczenia. Ale gdy patrzyłem w jej oczy, widziałem w nich szczerą. Jednak ciągle jeszcze było coś, co nie dawało mi spokoju. Lecz teraz zostawiłem te wszystkie niewygodne myśli i skierowałem swoją całą uwagę na Lidkę, która wsunęła mi język do ust i całowała mnie tak, że nawet jeśli głupie wątpliwości gdzieś tam się we mnie kołatały, to jej miękkie, napierające na mnie ciało, jej cudowne usta i oszałamiający zapach skutecznie je uciszyły. Położyłem ją delikatnie na łóżku i pomogłem zdjąć sukienkę i bieliznę, sam zrzuciłem spodenki i T-shirt i pochyliłem się nad nią nagi.

- Podglądałam cię przez okno. Za posiadanie takiego ciała powinni nakładać mandaty.

- Nieznośna jesteś. Ale wiesz... to tylko ciało.

- Wiem. - Pogłaskała mnie po policzku. - Pokochałam cię za to, co masz w środku. Ale twoje ciało było niezłym wabikiem.

- Muszę chyba rolety zewnętrzne założyć. Jakies niewyżyte kobiety mnie podglądają. - Pokręciłem głową z uśmiechem.

- Właśnie, à propos niewyżycia... - Objęła mnie

i przyciągnęła do siebie. – Masz zamiar coś z tym zrobić?

– Oczywiście. W tej chwili. I dobrze, że cała noc przed nami.

– To nie będzie tylko kilka chwil?

– Obiecuję – szepnąłem i powoli się w nią wsunąłem. Była już całkowicie na mnie gotowa. Kochałem ją delikatnie, chciałem zapamiętać każdy ruch, każde jej westchnienie, moment, kiedy zagryzała wargi, kiedy zaciskała palce na moich przedramionach. To były nasze chwile i pragnąłem na zawsze zachować je w pamięci. Tutaj, na Mazurach, był nasz mały świat. Wiedziałem, że jak wrócimy do Wrocławia... wszystko możemy stracić. Ale przynajmniej nigdy nie zapomnimy tego, co wydarzyło się tej nocy.

55. Karolina

Wszystkie szczegóły wywiadu Lidki były już ustalone. We wtorek jechałyśmy do Warszawy, po południu miała nagranie. Na drugi dzień wywiady w dwóch stacjach radiowych i spotkanie autorskie w Empiku w Arkadii. Wiedziałam, że gdy uruchomię tę lawinę, nie będzie odwrotu. Moja komórka urywała się, musiałam w końcu ją wyłączyć, bo nie byłam w stanie nic zrobić. Wszystkie informacje przesłałam też do Sparrowa, który podziękował mi dosłownie w dwóch słowach. Dziwiło mnie, że nie dopytuje o szczegóły, że nie jest podekscytowany. W końcu to było także jego wielkie *entrée*. Na pewno jego blog zyska większą popularność przy tym zainteresowaniu mediów. Może w końcu zacznie na nim zarabiać, jak ci wszyscy właściciele blogów modowych, kosmetycznych i innych pierdół. Takie czasy przyszły, że buty i kredka do oczu mają większy zasięg niż literatura. Zatem Sparrow mógł się naprawdę wybić, jako jeden z nielicznych w tej branży.

Zapatrzyłam się na stojący na stole laptop Kasjana. Używał go, chodził z nim na zajęcia i stwierdził, że jest

świetny. Sławek bywał u nas coraz częściej, zabierał Kasjana w różne miejsca, a to do kina, a to na jakiś koncert, dzisiaj pojechali mecz koszykówki do Hali Stulecia. Za każdym razem, gdy się pojawiał, miałam wrażenie, że chce mi coś powiedzieć, ale w ostatniej chwili się powstrzymuje. Nie wiedziałam, o co mu chodzi, ale też nie naciskałam. Miałam swoje problemy. Pracę, Lidkę, no i Jacka. Który dzwonił prawie codziennie, lecz w tej chwili za bardzo nie miałam dla niego czasu. Było mi przykro, ale najpierw chciałam mieć ten wywiad za sobą, potem może wyjaśni się do końca, o co chodzi Sławkowi, bo w jego bezinteresowność jakoś ciężko mi było uwierzyć. A później... może zajmę się sobą...

Wysłałam wiadomość do Lidki, żeby dała znak, bo nie chcę jej psuć weekendu miodowego. Oddzwoniła po godzinie.

- Ale jesteś zabawna! - prychnęła, gdy odebrałam.

- Mogłabyś chociaż pierdnąć trzy słowa w odpowiedzi na moje maile. Czytałaś plan na nadchodzący tydzień?

- Yhym.

- I co ty na to?

- Wolałabym stąd nie wyjeżdżać - powiedziała i usłyszałam stłumiony śmiech.

- Bardzo mnie cieszy, że się świetnie bawisz ze swoim surferem, ale przypominam ci, że masz obowiązki.

- Nudziara.

- I kto to mówi! Dobra, Sparrow do ciebie pisał?

- Yhym.

- Nie możesz rozmawiać?

- O tym akurat nie.

- Powiedziałaś mu? - Oparłam się o parapet i patrzyłam na mojego syna, jak wysiada z mercedesa Sławka i obaj wchodzi do bramy.

- O czym?

- O Róży.

- Nooo... - Lidka parsknęła i szepnęła coś, tłumiąc śmiech.

- Jezu, nie będę słuchać, jak się obściskujecie. Co to?

Liceum?

- Przestań, w liceum tego nie robiłam.

- Dobra, kończę, zobaczymy się pojutrze.

- Jeśli wrócę.

- Spróbuj nie! - rzuciłam i rozłączyłam rozmowę.

W tym czasie mój syn i Sławek już znaleźli się w przedpokoju. Rozmawiali bardzo ożywieni, wspominając najlepsze zagrywki z meczu.

- Widzę, że wyprawa się udała?

- Było super. Sławek powiedział, że zabierze mnie na mecz ligi NBA.

- Ale to chyba w Stanach? - Pokręciłam głową.

- No właśnie, mamoo... - Kasjan zerknął na Sławka, który potrząsnął głową i mój syn umilkł. - Dobra, ja spadam, bo umówiłem się z Patrycją. Cześć! - Podał Sławkowi rękę, zabrał swojego laptopa i wyszedł.

Oparłam się o szafkę w kuchni i uśmiechnęłam się, patrząc na Mistrala.

- Co planujesz?

- Posłuchaj...

- Co kombinujesz? Co nawrzucałeś mu do głowy?

- Nic. Chcę tylko wszystko mu ułatwić.

- Mianowicie?

- Może wyjechać na roczny staż do USA. Mam tam kumpla, zająłby się nim. Mam też małe mieszkanie w Nowym Jorku. Studiowałby na uniwerku, pracował. Wszystko mu załatwię.

- Chcesz mi zabrać dziecko? - Cała drżałam.

Sławek spojrzał na mnie smutno. Podszedł bliżej.

- Nie. Nigdy. Po prostu chcę mu zapewnić dobrą przyszłość.

- Jeszcze wiele przed nim, nie musisz teraz rzucać mu wszystkiego do stóp. Ma przed sobą całe życie.

Sławek złapał mnie za ramiona, uśmiechnął się i pokręcił głową.

- Nie, Karola... Tak się nie stanie. Nie rzucę mu niczego do stóp.

56. *Tatiana*

Przygotowywałam kolację dla naszych rodziców. Nie spodziewałam się, że kiedykolwiek znajdę się w takiej sytuacji, ale stało się i oto nasi rodzice mieli się spotkać. To znaczy moi i Ariela. Poznałam już jego matkę, bo mój chłopak wyciągnął mnie na sobotnią kawę do swojego rodzinnego domu. Jego mama była tylko o czternaście lat starsza ode mnie. To mnie trochę dobiło i uświadomiło, że teraz będę musiała sobie jakoś radzić z takimi sytuacjami. Gdy zadzwoniłam do mojej mamy, ta była bardzo zdziwiona. Podejrzewam, że położyła na mnie przysłowiowy krzyżyk i uznała, że na zawsze zostanę sama. A tymczasem... wykręciłam moim rodzicom niezły numer...

- Tatiana, zaręczyny? - Moja mama była chyba w szoku.

- Mamo, przyjdziecie na tę kolację? - spytałam, nieco zrezygnowanym tonem.

- Oczywiście, że przyjdziemy. Ale dlaczego tak szybko, tak pochopnie? Kochanie, nie chciałabym, abyś znowu...

- Nie martw się, mamo. Nic takiego nie będzie mieć miejsca. Czekam na was pojutrze o osiemnastej.

- Opowiesz mi coś o twoim narzeczonym? Czy uważasz, że

wymagam zbyt wiele?

- Pracowaliśmy razem, Ariel jest programistą. Teraz otworzył własną firmę.

- No dobrze. Córeczko...

- Tak?

- Cieszę się.

- Dzięki, mamó.

- A jego rodzice?

- Pewnie też się cieszą - westchnęłam.

- Nie o to pytam. Czym się zajmują?

- Mama jest lekarzem pediatrą, a ojciec ma firmę ze sprzętem RTV. Zresztą poznacie się, to porozmawiacie.

- Dobrze, to do zobaczenia.

- Pa, mamó!

Gdy skończyłam rozmawiać, poczułam się zmęczona, jak po sześciogodzinnej naradzie na koniec kwartału. Ariel siedział w fotelu, szukał czegoś w internecie i zerkał na mnie z uśmiechem. Wciąż jeszcze nie mogłam przyzwycząić się do tego, że mam faceta, który spogląda na mnie, jakbym była mu niezbędna do przeżycia każdej następnej minuty.

- Nie martw się, Taniu. Damy sobie radę.

- Moja mama ma nieco konwencjonalne podejście do życia.

- I co z tego? Ja też jestem tradycjonalistą. - Odłożył laptopa, podszedł do mnie i objął mnie ramionami. - Jestem zaborczy, zazdrosny, lubię domowe obiady i chętnie spędziłbym wakacje w Egipcie.

- Ale śmieszne... - Pokręciłam głową.

- I czasami zakładam skarpetki do sandałów.

- I bawisz się w parawaning na plaży.

- Oczywiście. Typowy ze mnie Janusz.

- Dogadasz się z moją matką – podsumowałam.

Ariel złapał moje policzki w dłonie i lekko pogładził palcami kości policzkowe.

- Najważniejsze, że dogadałem się z tobą. A łatwe to nie było.

- Wykazujesz się dziwną determinacją.

- Nienormalnie zakochani tak mają. Nie martw się, kochanie. Przeżyjemy inwazję naszych rodziców. A potem trzeba będzie zacząć planować coś innego.

- Ślub?

- To też. – Uśmiechnął się, puścił mnie i sięgnął po laptopa.

- Mówię o naszym mieszkaniu.

- Mieszkaniu? – Popatrzyłam na niego, jakby był niespełna rozumu.

- Tak, Taniu, wspólny dach nad głową, miejsce, gdzie wracasz zmęczona po całodziennym zarabianiu kasy, taki swoisty azyl, gdzie...

- Ariel. Co ty kombinujesz?

- Pani prezes, lubię, gdy pani tak na mnie patrzy. Ale teraz przestań, bo chciałem ci coś pokazać, a w tej chwili co innego chodzi mi po głowie.

- Jesteś niemożliwy.

- Coś już słyszałem na ten temat. Chodź! – Pociągnął mnie na kanapę, usiadł obok i pokazał ekran laptopa. – Mieszkanie dwupoziomowe na Jagodnie. Niedaleko twojej Lidki. Ja mam

kawalerkę, ty dwa pokoje, sprzedajmy to, dołożmy i kupmy fajne mieszkanie z ogródkiem.

- Po co nam takie duże?

- Kochanie, na razie jesteśmy sami, ale gdy pojawi się dziecko...

Poczułam, że robi mi się zimno.

- Dziecko? - Spojrzałam na niego szeroko otwartymi oczami.

- Wiem, że nie rozmawialiśmy na ten temat. Ale... - Uśmiechnął się. - Chciałbym mieć z tobą dziecko.

- Ariel, mam prawie czterdzieści lat.

- I co z tego?

- Nie chcę o tym rozmawiać. - Zamierzałam wstać, ale przytrzymał mnie i przytulił.

- Przepraszam... - Całował mnie w szyję. - Czasami jestem taki... nadpobudliwy. Kocham cię. Jak wariat. Chciałbym mieć z tobą wszystko, dziecko też. Ale jeśli nie będziesz chciała bądź okaże się, że... coś jest nie tak. To nie koniec świata. Ważne, żebyś była ze mną.

- Zaskoczyłeś mnie. Teraz myślę o spotkaniu z rodzicami, może już o ślubie, a tu nagle mieszkanie i jeszcze...

- Za dużo? - spytał ze smutkiem.

- Nie... Po prostu to dla mnie wciąż takie... nowe.

- Ciągłe myślisz, że to nie jest prawdziwe? - Patrzył na mnie i widziałam, że jest trochę zły. - Że to taki kaprys? Przygoda?

- Nie. Już tak nie myślę.

- Ale myślałaś?

- Na początku tak. Ale teraz nie. Po prostu... pewne rzeczy przyswajam wolniej. Muszę to przemyśleć.

- No tak, twoja analityczna natura bierze cię we władanie.

- Jesteś zbyt nieprzewidywalny jak na programistę.

- Gdzieś muszę dać upust swoim pragnieniom.

- To może teraz jakoś inaczej je poskromisz? -
Uśmiechnęłam się i objęłam go za szyję.

- Ta oferta wygrywa! - Wziął mnie na ręce i zaniósł do sypialni. Tam skutecznie uciszył szalejące w mojej głowie wątpliwości.

Gdy nadszedł czas kolacji, zaczęłam się trochę denerwować. Nie wiem czemu, zawsze byłam taka opanowana, do wszystkiego podchodziłam z rezerwą, trzymałam nerwy na wodzy. Tymczasem Ariel najpierw zburzył ten mur, którym się otoczyłam, a potem sprawił, że czułam się bezbronna i bardzo podatna na to, co dzieje się wokół mnie.

Nasi rodzice przybyli niemal jednocześnie. Po zamieszeniu związanym z powitaniem, wzajemną prezentacją, udało się wreszcie usadzić ich w jadalni. Dziś tata był kierowcą, natomiast rodzice Ariela przyjechali taksówką. Mój chłopak zajął się trunkami, ja zaserwowałam kurczaka w warzywach i dwie sałatki. Kolacja upłynęła w miłej atmosferze. Jednak gdy byłam w kuchni, podeszła do mnie moja matka.

- Nie mówiłaś mi, że on jest od ciebie dziesięć lat młodszy!

- Ostatnie słowo zaakcentowała w taki sposób, jakbym spotykała się co najmniej z nastolatkiem.

- A to miało jakieś znaczenie? Nie przyszłabyś?

- Przestań. Jego matka wygląda jak moja córka!
- Moja wina, że jest zadbana?
- A ja niby nie jestem?!
- Mamo, o co ci chodzi? - Objęłam się ramionami i patrzyłam na moją rodzicielkę spod zmarszczonych brwi.
- Martwię się. To duża różnica wieku.
- Wcale nie taka duża.
- I poznaliście się w firmie! Co powiedzą...
- Ludzie? Mamo! Nie bądź taka prowincjonalna.
- Nie boisz się, że cię zostawi? Jak już się nacieszy?
- Chcesz zepsuć wieczór, który miał być miły? Chyba powinnaś już iść. - Spojrzałam na moją matkę twardym wzrokiem. Przeczuwałam, że tak właśnie się zachowa, że tak to będzie postrzegała. Co powie ciotkom? Już i tak będzie się musiała tłumaczyć, że ślub tylko cywilny. I to jeszcze z młodszym! Toż to wstyd!
- Nie gniewaj się na mnie, martwię się. Po tym wszystkim, co przeżyłaś... Ariel wygląda na uczciwego mężczyznę, wpatruje się w ciebie jak w obraz, ale kochanie, to nie trwa wiecznie. Potem minie pierwsze zauroczenie, pojawią się problemy... A co, jak on będzie chciał mieć dziecko?
- Na te słowa wszedł mój tato, który doskonale znał swoją żonę.
- Brygidka, daj spokój Tatianie. - Popatrzył na mnie zmartwiony.
- Ja tylko tłumaczę...
- Wystarczy - dosłownie zgromił wzrokiem swoją żonę. - Tatiana jest dorosła, na pewno zdążyłaś zauważyć. I świetnie

sobie radzi bez twoich rad. Wracajmy do stołu.

Wróciliśmy, ale wciąż czułam to nieznośne zimno. Słowa mojej matki wyryły się w moim umyśle i na nowo obudziły wszystkie cholerne wątpliwości, które na jakiś czas udało mi się wyciszyć.

Później, gdy pożegnaliśmy się z moimi rodzicami, mama Ariela wyściskała mnie w korytarzu i szepnęła na ucho:

- Jestem taka szczęśliwa! Mój syn znalazł cudowną kobietę!

A ja miałam wrażenie, że to wszystko mi się śni. Albo oglądałam jakiś film. Siedziałam na sofie, bawiłam się kieliszkiem z czerwonym winem i wpatrywałam się w Ariela, który sprzątał ze stołu.

- Gdy będziesz miał czterdzieści lat, ja będę miała pięćdziesiąt. Tyle co twoja mama teraz.

Mój narzeczony zatrzymał się w drodze pomiędzy salonem a kuchnią. Odłożył trzymaną w dłoni ściereczkę.

- Świetnie sobie radzisz z dodawaniem. Ale czy to coś zmienia? Mam się do tego jakoś odnieść? - Zmarszczył brwi.

- Wiesz, o co mi chodzi.

- Co ci powiedziała twoja mama?

- Skąd wiesz?

Ariel pokręcił głową, usiadł koło mnie, dotknął palcami mojej szyi.

- Kochanie, widzę wszystko. Widzę każdy grymas na twojej twarzy, znam każdy gest, wiem, kiedy jesteś zła, smutna, kiedy podniecona. I kiedy zmartwiona. Tak jak po rozmowie z matką. Co ci powiedziała?

- Nieważne. Nic fajnego - westchnęłam.
- Uprzedzenia, droga Taniu. Nic więcej. Wiesz, że jesteśmy ponad to.
- Wiem. Ale czasami jednak zaczynam się zastanawiać.
- Rozumiem cię. Ale nie rób tego. - Pokręcił głową. - Liczy się tylko to, co czujemy do siebie. Tylko to, co nas łączy. Co jest naszym wspólnym celem.
- A co nim jest?
- Żeby być razem. Na zawsze. W zdrowiu, w chorobie, wiesz, te wszystkie przysięgi, które dla niektórych niewiele znaczą. Ale dla mnie nigdy nie będą słowami rzuconymi na wiatr.
- Tak będzie? - Popatrzyłam mu w oczy. Błyszczały, wpatrywały się we mnie z miłością. Szczerze.
- Tak będzie. Kocham cię, moja dziewczyno. A teraz zatańczmy! - Złapał mnie za dłonie i podniósł. Pilotem pogłośnił muzykę. Potem tulił mnie i śpiewał wraz z Różami Europy:
Ofiaruję mojej dziewczynie wszystkie kwiaty Holandii.
- A ja wiedziałam, co muszę zrobić, żeby jakoś uciszyć te głupie myśli wewnątrz głowy i uwierzyć, że nasze szczęście to nie żaden nieosiągalny cel.

57. *Jack Sparrow*

Za dwa dni miał odbyć się wywiad. Menadżerka Róży przysłała mi konspekt spotkania, ja jej propozycję tematów, które chciałem poruszyć. Ona je zredagowała i podesłała też swoje pytania, które chciała, abym zadał. Zgodziłem się, bo w sumie to były rzeczy, które dotyczyły przyszłych planów i również mnie to interesowało. Lecz nie zmieniło tego, co w ostatnim czasie nie dawało mi spać. Ogromny żal. Że zgodziłem się na ten wariacki wywiad. Nie chciałem tego. Lecz teraz było już za późno. Zrobiłbym z siebie idiotę. I z niej też. Sam nie wiedziałem, co myśleć. Napisałem do niej...

Od: Jack Sparrow

Do: Róża Mak

Temat: Potrzeba serca, duszy czy nacisk?

Jak w temacie. Zastanawiałaś się, czy naprawdę tego chcesz? Wiesz, o czym mówię. Nie lepiej żyć w swoim świecie? Jedni mogą nazwać to tchórzostwem, ale ja nazwę bezpieczną przystanią. Tani romantyzm? Moja droga, to

właśnie ja. Dla mnie liczy się spokój, zaufanie i szczerść. Ale akurat w tym przypadku mogłabyś nadal grać w swoją grę.

J.S.

Odpowiedziała mi, niemal natychmiast.

Od: Róża Mak

Do: Jack Sparrow

Temat: Co to znaczy?

Nie chcesz tego wywiadu? Zamierzasz się wycofać? Wiesz dobrze, że jeśli nie pójdziesz tam ze mną, ja także się wycofam. Zaszliśmy już tak daleko, więc zrobimy to razem albo wcale.

A poza tym... nie chciałbyś mnie poznać? Bo... ja bardzo chciałabym móc z tobą porozmawiać, tak w cztery oczy. Myślę, że jesteś fajnym facetem.

R.M.

Od: Jack Sparrow

Do: Róża Mak

Temat: Re: Co to znaczy?

Sorry, że tak zapytam, ale masz kogoś, z kim mogłabyś o tym porozmawiać? No dobra, spytam wprost: masz kogoś? Kto może cię wspierać i nie tylko?

J.S.

Od: Róża Mak

Do: Jack Sparrow

Temat: Re: Re: Co to znaczy?

Jesteś trochę wścibski, wiesz? Tak, mam. Ale nie chcę go tym obarczać. Poza tym oddzielam istnienie Róży Mak od mojej osoby. Ty ciągle jesteś po tej drugiej stronie. Ale czuję, że moglibyśmy się zaprzyjaźnić, dlatego fajnie będzie, jak przejdziesz na tę moją realną stronę.

Róża

Uśmiechnąłem się. Bałem się, cholernie, ale wiedziałem, że teraz muszę to zrobić. A potem... potem będę się martwił, co dalej.

Od: Jack Sparrow

Do: Róża Mak

Temat: Niech tak będzie...

Okej, zatem do zobaczenia w studio.

Jack Sparrow

58. Lidka

Jechaliśmy z Karoliną pendolinem do Warszawy. Moja przyjaciółka była trochę zamysłona, trochę pracowała, a ja włożyłam słuchawki w uszy i słuchałam kawałków Audioslave, które Jeremi wgrał mi na mojego iPhone'a. *Black Hole Sun* – kochałam tę piosenkę, bo uwielbiał ją także Jeremi. Często leżeliśmy obok siebie, dzieląc się słuchawkami, i śpiewaliśmy wraz z Chrisem Cornellem. Czuliśmy, że tak wiele nas łączy. Jakbyśmy byli dwiema połówkami jednej całości. To takie typowo romansowe, ale tak właśnie było pomiędzy nami i nie chciałam tego inaczej postrzegać. Ostatnie dni wydawały mi się cudowne, Mazury mnie oczarowały i nie chciałam stamtąd wyjeżdżać. Każda chwila spędzana z Jeremim była niesamowita. Pełna namiętności, ale i humoru, bo oboje umieliśmy się razem śmiać. Czasami ludzie nie potrafią się śmiać z tych samych rzeczy, dzieli ich przepaść poczucia humoru i myślę, że to na dłuższą metę się nie sprawdza. Trzeba umieć dostrzegać jasne strony życia, a najlepiej czynić to w parze. Aby dwie osoby potrafiły ze sobą przetrwać życie, potrzebna jest szczerłość, sztuka kompromisu, zaufanie.

I poczucie humoru. To bardzo ważne, by umieć się razem śmiać. Gdy ludzie tego nie potrafią, są zgubieni. Z nami było inaczej. Wierzyłam w to, czułam to. W przedostatni dzień Jeremi zabrał mnie na wycieczkę do Gołdapi, pięknego miasteczka, które bardzo mnie zaskoczyło, bo zawsze myślałam, że Mazury to tylko jeziora i nic więcej. Tymczasem znajdowały się tutaj czwarte w Polsce tężnie solankowe i trasy narciarskie, co stało w sprzeczności z moim wyobrażeniem mazurskich miasteczek.

- Moja nieznajomość geografii mnie przeraża - powiedziałam do Jeremiego.

- A co? Myślałaś, że narty to tylko na południu?

- Mniej więcej.

- No widzisz, życie i ukształtowanie terenu potrafią nieźle zaskakiwać.

Potem pojechaliśmy do punktu, gdzie stykają się granice trzech państw - Polski, Litwy i Rosji - do wioski Bolcie w gminie Wizajny. Tam Jeremi przyciągnął mnie do siebie, pocałował i szepnął:

- Cokolwiek by się nie stało, gdziekolwiek bym nie był, nigdy we mnie nie wątp. Nie rozdziela nas żadne granice.

Nie rozumiałam za bardzo, o co mu chodziło, ale byłam oczarowana i zaskoczona. Potem, już w łóżku, kiedy kochaliśmy się po raz kolejny, uśmiechnął się i powiedział:

- Chciałaś róż, miałaś róże, hamburgery też ci dostarczę. Jestem tu po to, aby o ciebie dbać.

- To działa w obie strony, wiesz?

- Być może, ale w tej chwili chcę być trochę

tradycjonalistą, rycerzem i dżentelmenem w jednym.

- To, co przed chwilą mi robiłeś, przypominało raczej dzikusa.

- Wedle potrzeb, droga pani.

Uśmiechnęłam się na wspomnienie naszych przekomarzanek w łóżku i tego, co następowało potem.

Gdy wróciliśmy do Wrocławia, Jeremi miał sporo umówionych treningów, ja z kolei musiałam przygotować się do wywiadu. Powiedziałam mu, że jadę do Warszawy podpisać nowy kontrakt z wydawnictwem, chciałam mu zrobić niespodziankę. Już ze studia zamierzałam wysłać mu wiadomość, żeby oglądał wieczorny program o książkach. Dobrze, że jednak nie było na żywo, bo trochę się stresowałam. Wprawdzie znałam zakres poruszanych tematów, ale jednak było to dla mnie coś nowego. Przez lata żyłam w swoim kokonie, a tutaj nagle stawałam na świeczniku, dostępna dla wszystkich. I oczywiście obawiałam się spotkania ze Sparrowem. Wprawdzie ostatnio nasza wymiana maili trochę mnie zaskoczyła, bo jego pytania delikatnie, ale jednak zawsze, przekraczały tę granicę wymiany uprzejmości, wchodząc na nieco wyższy poziom. Lecz wiedziałam, że nasz wspólny występ zakończy nasze pisanie do siebie. I w sumie nie byłam pewna, czy mnie to cieszy, czy też martwi. Bo przyzwyczaiałam się do naszych niezobowiązujących listów i gdzieś tam głęboko czułam, że jeśli ich zabraknie, w moim życiu zostanie po nich pustka.

Gdy przybyliśmy do hotelu, Karolina dała mi godzinę na „ogarnięcie się”, potem miałyśmy obiad z moim wydawcą

i o piętnastej już musiałyśmy jechać do telewizji. Wysłałam wiadomość do Jeremiego:

Dzisiaj Róża Mak stanie się Lidią Makowską. Oglądaj o 19.00 ten program o książkach. Kocham cię, Twoja L.

Później na nic już nie miałam czasu, szybki obiad, rozmowy w wydawnictwie, plany na kolejne lata. Ich pełne entuzjazmu wypowiedzi, dotyczące mojej przyszłości i tego, jak to dobrze, że zdecydowałam się ujawnić. Nie chciałam prostować, że to nie była do końca przemyślana decyzja, bo wciąż i wciąż targały mną wątpliwości. Ale przecież nie mogłam uchodzić za niestabilną i niezdecydowaną wariatkę. W tej chwili akurat za późno było na wszelkie próby odwrotu. Trzeba było doprowadzić to do końca i zacząć żyć w nowej rzeczywistości. Gdy przyjechałyśmy do studia, nerwowo sprawdzałam komórkę, Jeremi w końcu mi napisał:

Dla mnie zawsze byłaś tą i tą. Obie kocham. J.

Zawsze... Czasami to, co mówił, było dla mnie niejasne. Ale to był cały on, trochę zagubiony, tajemniczy i jednocześnie cholernie męski i pociągający. Idealny bohater moich powieści! Uśmiechnęłam się i poszłam za makijażystką, która miała przygotować moją twarz do występu w świetle reflektorów. Karolina siedziała obok mnie i jeszcze raz czytała wszystkie pytania. Potem ktoś z obsługi poinformował, że Jack Sparrow też już przybył. Czułam, że serce zaraz wyleci mi

z piersi. Gdy makijażystka skończyła robić mnie „na ładną”, spojrzałam na moją przyjaciółkę. Ta uśmiechnęła się i mrugnęła do mnie kojąco.

- To co? Idziemy na spotkanie z piratem z Karaibów?

- Yhym, bylebym tylko nie straciła głowy - mruknęłam i dałam poprowadzić się do pokoju dla gości.

Gdy weszłam i spojrzałam na wysoką postać mężczyzny, stojącego tyłem i rozmawiającego z prezenterką, poczułam, że wszystko kołuje, wali się i przygniata mnie z wielką siłą. Gdy się odwrócił i spojrzał na mnie, w jego wzroku nie dostrzegłam najmniejszego zaskoczenia. Jakby od początku wiedział, że mnie tu zobaczy. Jakby to wszystko przewidział. Jakby to wszystko... zaplanował.

59. Jeremi

Tych kilka dni przeżytych z Lidką było dla mnie jak oczyszczenie i przejście do nowego etapu w życiu. Obawiałem się jej reakcji na moją przeszłość, ale postanowiłem wyznać jej wszystko, sam chciałem pozbyć się tego ciężaru, bo czułem, że przy tej kobiecie mogę odciąć się od przeszłości i zacząć wszystko od nowa. Gdy wróciliśmy do domu, obawy na nowo zaczęły we mnie narastać, ale w tej chwili było już za późno na cokolwiek, musiałem stawić czoło tej burzy, która niewątpliwie miała nadejść. I nadeszła. W momencie gdy spojrzałem w jej oczy, w których było zaskoczenie, niedowierzanie i złość. Czysta, żywa złość. Jej źrenice rzucały gromy, ale twarz zachowała profesjonalny wyraz uprzejmego zainteresowania.

- Dzień dobry. Lidia Makowska vel Róża Mak. - Podała mi dłoń, którą uścisnąłem.

- Jeremi Szpak.

- No tak. Te inicjały. - Lidka zaśmiała się i usiłowała wyszarpnąć rękę z mojego uścisku.

- Lidziu... - szepnąłem, wpatrując się w moją dziewczynę.

- Panie Sparrow, proszę zachowywać się profesjonalnie -

wysyczała w moją stronę, uśmiechnęła się i odwróciła w stronę swojej przyjaciółki i agentki, która teraz wpatrywała się we mnie takim samym zabójczym wzrokiem.

W tej chwili zacząłem żałować, że doprowadziłem to tak daleko, że nie wyznałem niczego wcześniej. Ale czekałem... po tym wszystkim wciąż czekałem, aż ona całkiem się otworzy. Jednak nie zrobiła tego i w tym momencie... byliśmy tu, gdzie byliśmy, i nie mogłem już niczego cofnąć, chociaż bardzo chciałem.

Posadzono nas w studio, technik zajął się przypinaniem mikrofonów. Patrzyłem na Lidkę, ubrana była w czarną ołówkową spódnicę i czerwoną bluzkę. Jej włosy były, jak zawsze, nieujarzmione, co sprawiało, że musiałem zacisnąć dłonie, aby powstrzymać się przed chęcią złapania jej i wtulenia twarzy w tę kasztanową burzę loków. Lidka starała się na mnie nie patrzeć, za to Karolina wwiercała się we mnie wściekłym wzrokiem. Potem jednak zniknęła z pola mojego widzenia, bo światła się przyciemniły, a reflektory skierowały się wprost na nas i rozpoczęło się nagranie.

- Szanowni państwo, dzisiejszy program jest wyjątkowy i na pewno stanowi niebywałą gratkę dla wszystkich miłośników literatury. Otóż w naszym studio przeżywać będziemy niespodziankę literacko-blogerską w dwóch odsłonach! Po jednej stronie - redaktorka skinęła na mnie - pan Jeremi Szpak, znany wszystkim bywalcom blogosfery i Bookstagrama jako niezwykle uważny czytelnik i nieco uszczypliwy recenzent, Jack Sparrow! Dzień dobry!

- Dzień dobry - ukloniłem się.

- A po drugiej stronie, można powiedzieć, barykady, wielkie zaskoczenie! Bestsellerowa pisarka, autorka dwudziestu powieści, niekwestionowana mistrzyni wzruszających zakończeń, znana wszystkim jako Róża Mak. Autorka, której nikt tak naprawdę nie znał, nie widział i nie słyszał na żywo. Oto ona! Lidia Makowska!

- Dzień dobry. - Lidka uśmiechnęła się i pomachała z gracją do kamery. Jak na osobę, która ukrywała się przez tyle lat przed mediami, wypadła całkiem nieźle. I bardzo, bardzo swobodnie.

- Drodzy państwo, dziś jestem tutaj w charakterze moderatora, bo zgodnie z ustaleniami obu stron, pierwszy wywiad telewizyjny ulubionej pisarki milionów Polek przeprowadzi ulubieniec blogosfery. Można powiedzieć, że to starcie, Jack kontra Róża. A może raczej należałoby powiedzieć Jeremi kontra Lidia. Prawda, panie Jeremi?

- Nie nazwałbym tego starciem, to raczej będzie przyjemna, ale i dynamiczna rozmowa - powiedziałem i skierowałem się w stronę Lidki. Widziałem w jej wzroku złość, ale uśmiechała się i zachowywała bardzo profesjonalnie.

- Dynamiczna, mam nadzieję, a czy taka przyjemna, to zobaczymy - odparła, poprawiając dobrze znanym mi gestem burzę niesfornych włosów. Na ten widok poczułem suchość w gardle i musiałem sięgnąć po wodę.

- Liczę, że będzie wiele ciekawych pytań i tyle samo interesujących odpowiedzi. Zaczynamy! - Prowadząca spojrzała na mnie z zachęcającym uśmiechem.

- Dobrze, zatem, pani Lidio - spojrzałem na moją

ukochaną, nie wiedząc, czy po tym wszystkim nadal będę mógł ją tak nazywać. – Dlaczego zdecydowała się pani wydawać książki pod pseudonimem?

– To była decyzja chwili. Pierwsza książka ukazała się pod nazwiskiem Róża Mak i tak już zostało. Potem pomyślałam sobie, że fajnie jest pisać sobie w spokoju, kiedy nikt niczego ode mnie nie chce, bo tak naprawdę... mnie nie ma. – Lidka wzruszyła ramionami i rozłożyła dłonie.

– Ale miała pani kontakt z fanami?

– Tak, cały czas działała aktywnie strona internetowa, później fanpage na Facebooku. Ale to ograniczało się raczej do działań typowo marketingowych, nie wrzucałam tam swoich fotografii, nie pisałam, jakie mam pisarskie zawieszki.

– Lidia zrobiła nawias palcami. – Ani o tym, gdzie spędzam wakacje.

– Czyli bardzo ceni pani swoją prywatność?

– Niezwykle. Lecz nadszedł moment, kiedy poczułam, że chyba powinnam podzielić się trochę sobą. Mam przecież tak wielu wspaniałych czytelników, wiernych mi od tylu lat, że należy się im coś ode mnie. A oni długo prosili, żebym się ujawniła. Mieli żal, że nie przyjeżdżam na targi książki, że nie można mnie spotkać na żadnym wieczorku autorskim. Dlatego też, namawiana przez moją agentkę, przemyślałam wszystko i oto jestem.

– Uważam, że była to bardzo dobra decyzja. – Uśmiechnąłem się.

– Tak pan myśli?

– Oczywiście.

- Pewnie dlatego, że pan także chciał mnie spotkać? W końcu, jak by nie patrzeć, należy pan także do moich wiernych i niezwykle aktywnych czytelników.

- Nie zaprzeczę. Lubię pani książki. Oczywiście dostrzegam pewne rzeczy, które mnie irytują, swego rodzaju gładkość w konstrukcji bohaterów, dlaczego muszą być zawsze tacy przystojni?

- Akurat o to nie powinien pan pytać. Chyba ma pan lustro?

- Taki zawołowany komplement? Czy złośliwość?

- Ależ proszę zgadnąć. Lubię ludzi ładnych z zewnątrz, a pogmatwanych wewnątrz. Brzmi znajomo? - Lidka uniosła brew i wpatrywała się we mnie wzrokiem, który rzucał przysłowiowe gromy.

- Coś gdzieś słyszałem na ten temat.

- Dla pana też chyba było trudne... ukrywać się. Przecież mógłby pan być już gwiazdą Instagrama. - Słyszałem w jej głosie kpinę. Rzuciłem jej nieco złośliwe spojrzenie.

- Być może. Ale w tej chwili myślę, że ważniejsze powinno być to, co znajduje się w moich recenzjach.

- Teraz, gdy czytelniczki zobaczą, kto ukrywał się pod pseudonimem Jack Sparrow, ich podejście do pana recenzji może się zmienić. Będą wołały pana oglądać, niż czytać.

Pomyślałem, że teraz miałbym ochotę przerzucić ją przez kolano i wlać kilka mocnych klapsów na ten zgrabny tyłeczek. Niemożliwa, złośliwa baba, która myślała, że może mnie ośmieszyć! Naprawdę wzbudzała we mnie burzę emocji, przy takiej kobiecie sam nie wiem, co jeszcze mogło mnie czekać.

O ile coś w ogóle mnie jeszcze czekało. Ale w tej chwili doprowadzała mnie do szewskiej pasji!

- Być może, ale prawda jest taka, że dobry tekst obroni się sam. - Odpowiedziałem spokojnie, jednak wiedziałem, że mój wzrok mógł zabijać na miejscu. I ona oczywiście to dostrzegła.

- Gdzieś już to słyszałam. - Lidka uśmiechnęła się ironicznie kącikiem ust. - Taka popularność to marzenie każdego blogera.

- Pani też czekała dość długo na swój, powiedzmy, *coming out*. - Irytowało mnie, że tak daleko wyszliśmy poza ramy, jakie były narzucone przez scenariusz. Domyślałem się, że Karolina ma w tym momencie ochotę zamordować zarówno Lidkę, jak i mnie. A jeszcze bardziej wkurzało mnie to, że moja niesforna dziewczyna próbowała mi imputować, że świadomie ukryłem przed nią to, że jestem Sparrowem, aby zdobyć większą popularność. - Zatem czy teraz jest pani przygotowana na wzmożone zainteresowanie mediów?

- To jest to ryzyko, które jestem gotowa podjąć. To tak jak ze związkami, wie pan? Zawsze ryzykujemy. I czasami możemy wygrać, a czasami się sparzyć.

- Miejmy nadzieję, że w tym przypadku czekają panią same przyjemności. - Poprawiłem się w fotelu i zerknąłem na moją ściągę. - Jakie są pani plany na najbliższy czas?

- Miałam pisać skomplikowany romans, którego akcja rozgrywa się w środowisku sportowców, ale ostatnio coś innego wpadło mi do głowy... - Lidka zmrużyła oczy.

- Zechce się pani z nami podzielić nowym pomysłem?

- Oczywiście. Będzie to dramat psychologiczny o utraconym zaufaniu, o kłamstwach i podwójnej tożsamości.

- Coś z własnych doświadczeń? - błyskawicznie odbiłem piłeczkę.

- Na szczęście nie. Nie chciałam być w skórze mojej bohaterki, to naprawdę mało komfortowa sytuacja, kiedy najbliższa osoba, której ufa się w stu procentach, okazuje się niewarta nawet połowy tego.

- Czasami taka historia może mieć drugie dno. Zastanawiała się pani nad alternatywą?

- W tej chwili mam już całą fabułę w głowie, panie Sparrow. Czy też panie Szpak? Co pan woli?

- Wystarczy Jeremi.

- Drodzy państwo, niestety czas nam się kończy. - Redaktorka była trochę zdezorientowana. Chyba dostrzegła, że nie jesteśmy w stanie trzymać się scenariusza, bo powietrze pomiędzy mną a Lidką aż iskrzy. Już nawet nie ukrywaliśmy pełnych napięcia spojrzeń, którymi się nawzajem bombardowaliśmy. - Rozmowa była bardzo pasjonująca i dynamiczna, tak jak obiecywali nasi goście. Myślę, że to dopiero pierwszy z serii wywiadów, których udzieli Lidia Makowska i Jeremi Szpak. W końcu teraz zarówno Róża Mak, jak i Jack Sparrow muszą zaspokoić ciekawość swoich fanów. Serdecznie dziękuję naszym rozmówcom i państwu. Do zobaczenia za tydzień.

Gdy technik odpiął nam mikrofony, Lidka wstała i błyskawicznie uciekła do pokoju dla gości. Wymamrotałem podziękowania redaktorce, która patrzyła na nas szeroko

otwartymi oczami i ruszyłem za moją dziewczyną. Po drodze złapała mnie Karolina, która wysyczała wściekle:

- Coś ty sobie, kurwa, myślał!

Nic jej nie odpowiedziałem, tylko pobiegłem do pokoju. Lidka stała w środku i piła wodę. Gdy wszedłem, z trzaskiem odstawiła szklankę na stolik, objęła się ramionami i spojrzała na mnie. Tuż za moimi plecami pojawiła się Karolina, ale Lidka dała jej znak gestem, żeby zostawiła nas samych.

- Jestem tuż obok - powiedziała cicho jej przyjaciółka, rzucając mi nieprzyjazne spojrzenia, i wyszła, zamykając za sobą drzwi.

Nie byłem w stanie dłużej się powstrzymać. Huczało mi w głowie, krew szumiała w uszach, a jedyne, co widziałem, to wściekły wzrok Lidki i jej lekko rozchylone usta. Może chciała coś powiedzieć, zapewne wyzwąć mnie od skurwieli, ale w tej chwili mało mnie to obchodziło. Podszedłem do niej błyskawicznie, złapałem jej twarz w dłonie i przyłgnałem ustami do jej ust. Jej dłonie oparły się o moją klatkę piersiową, ale usta zdradziły potrzebę moich pocałunków, bo jej język dotknął mojego, a lekki jęk odbił się echem w najdalszych zakamarkach mojego napiętego ciała. Pocałowałem ją raz jeszcze, delikatniej już muskając jej rozchylone wargi, ale ona chyba wcześniej opamiętała się, odepchnęła mnie i uciekła w kąt pokoju. Poczułem ból, jakby mnie uderzyła. A może wolałbym, aby tak właśnie się stało? Może wówczas byłoby mi łatwiej? Kilka bolesnych policzków, jej krzyki i później byłoby prościej wszystko zrozumieć? Niestety. Moja dziewczyna już otoczyła się murem, widziałem to, czułem. Nie miałem tam już

wstępu. A najbardziej bolało mnie to, że przecież ona też była winna.

- Posłuchaj - podszedłem bliżej niej. Pragnąłem ponownie ją objąć i powiedzieć, że nic się nie zmieniło, ale teraz, w tej sytuacji... to byłoby jak mówienie, że mamy piękną pogodę w samym środku rześistej ulewy. - Posłuchaj... - Kurwa, nie miałem pojęcia, co jej teraz powiedzieć!

- To było fajne. Zabawne. Od kiedy wiedziałeś?

- Lidka, proszę cię...

- Od kiedy, Jeremi?

- Od dawna. - Oparłem się o stół i patrzyłem na nią. Była taka daleka, tak obca, poczułem, jakby coś zimnego i ostrego wbijało mi się w serce.

- Od jak dawna?

- Chyba od tego naszego spotkania u ciebie w domu. Gdy zaprosiłaś mnie na zieloną herbatę.

- Skąd? Ktoś ci powiedział? - spytała z niedowierzaniem.

- Widziałem u ciebie ramkę z dyplomem. Twoja książka zdobyła nagrodę czytelników na festiwalu literatury popularnej. Ten dyplom stoi u ciebie na komodzie. Obserwowałem cię też przy pracy, miałaś również wszystkie powieści Róży Mak, co akurat nie musiało być żadną wskazówką. A potem, gdy zaczęliśmy ze sobą pisać... już miałem pewność. Muzyka też mi pomogła.

- Jaka muzyka? - Lidka zmarszczyła brwi.

- Pisałem ci o jakimś moim ulubionym kawałku i zaraz słyszałem zza ściany dźwięki tej właśnie piosenki.

- Jakie to sprytne.

- Po prostu - powiedziałem, rozkładając dłonie - tak się stało.

- Czyli nasz wyjazd... ślub, Mazury, już wówczas wszystko było jasne?

- Tak. Wówczas już wiedziałem, kim jesteś. Pisałaś maile nawet podczas tego nieszczęsnego ślubu.

- Tak długo to ukrywałaś? Dlaczego, Jeremi?

- Lidka, proszę cię, porozmawiajmy gdzieś, ale nie tutaj. Ty też nie byłaś fair.

- Ja? - podniosła głos. - To nie ja zrobiłam z ciebie idiotę!

- Wcale nie...

- Chyba czas stąd iść - Karolina weszła do środka i przerwała coś, co mogło stać się niezłą pożywką dla mediów, i to pod ich dachem. - Panie Szpak, dziękujemy. Ale proszę już iść.

- Karolina, ja muszę. - Spojrzałem na kobietę stojącą pomiędzy mną a Lidką, która odwróciła się, jakby nie mogła już na mnie patrzeć.

- Zostaw to. Pogadacie w domu. A teraz już idź.

- Dobrze. Lidka - zwróciłem się do stojącej tyłem dziewczyny. Mojej dziewczyny. - Ja nie odpuszczę. Tak jak ci powiedziałem wtedy, na granicy. Nigdy we mnie nie wątp. Bo ja nigdy nie odpuszczę - Odwróciłem się i wyszedłem. I nie wiedziałem, czy jeszcze kiedyś będę miał szansę porozmawiać z kobietą, która była dla mnie sensem wszystkiego.

60. Karolina

Ostatnio wszystko dosłownie sprzysięgło się przeciwko mnie. Najpierw ten wywiad Lidki. Swoją drogą podziwiałam jej opanowanie, nie wiem, jak bym zareagowała na jej miejscu. Sama byłam w ogromnym szoku, gdy zobaczyłam Jeremiego w studio. Potem, gdy siedziałyśmy w hotelowym pokoju, piłyśmy wino i jadłyśmy zamówioną pizzę, analizowałyśmy po kolei wszystkie jego słowa, gesty, zachowania. Lidka przypominała sobie wszystkie symptomy, które przegapiła, a które mogłyby wskazywać, że to on jest Jackiem Sparrowem. Miała całą ich korespondencję, pokazywała mi jego listy. Niektóre nawet umiejscawiała w czasie i przestrzeni.

- Tutaj pisał do mnie na weselu tej jego kuzynki. Wtedy gdy po części wyznał mi prawdę o swojej przeszłości. - Lidka opowiedziała mi o tym, co wydarzyło się w jego życiu wcześniej. - To nie mógł od razu wyznać wszystkiego? Co to było? Jakaś chora zabawa? - Płakała, potem przeklinała, a jeszcze później upiła się i zasnęła, a ja tuliłam ją jak małe dziecko. Czułam jej ból, wiedziałam, jak to jest być

zdradzonym. Poczułam, że muszę zadzwonić do Jacka. Dawno nie rozmawialiśmy ze sobą, przez ten wywiad, przez sprawę ze Sławkiem, zapomniałam o nim. Czułam trochę wyrzutów sumienia.

Mimo późnej pory odebrał niemal natychmiast.

- Cześć - powiedział ciepło.

- Nie dzwonię za późno?

- Nie. W sam raz. Wszystko dobrze?

- Nie okłamiesz mnie? - spytałam, zanim zdążyłam spanikować i się rozłączyć.

- Słucham?

- Nie, nic, muszę kończyć...

- Hej, hej, Karola, poczekaj - zawołał. - Nie okłamię cię. Zależy mi na tobie. Usunąłem się, bo chciałem poczekać. Widziałem, jak wiele masz na głowie. Ale nie zamierzam już dłużej stać w oddaleniu. Myślę, że bardzo... bardzo chciałbym być z tobą.

- Ja z tobą też - powiedziałam szczerze.

- Gdzie jesteś? Przyjadę.

- Jestem w Warszawie. Ale jutro wracam. Możemy spotkać się wieczorem. U ciebie?

- Jasne. Przyjechać po ciebie?

- Nie, wyślij mi tylko adres. Przyjadę wieczorem.

- Dobrze. Wiesz co...?

- Co?

- Cholernie się cieszę, że zadzwoniłaś.

- Cholernie się cieszę, że odebrałeś - powiedziałam, uśmiechając się do telefonu.

- Do jutra? - spytał.

- Tak, do jutra.

Teraz byłam szczęśliwa, bo w moim życiu zaczynało się dziać coś dobrego, szalonego i namiętnego. Ale martwiłam się o Lidkę, która po powrocie do Wrocławia stwierdziła, że musi być sama, że musi wszystko przemyśleć. Nie chciałam zostawiać jej samej, ale przecież nie mogłam sterczeć nad nią dwadzieścia cztery godziny na dobę. Dzwoniłam do Tatiany i Anetki i umówiłam spotkanie za tydzień, dziewczyny oglądały wywiad, więc doskonale wiedziały, co się stało. Tania rzucała mięsem, Anetka nie kryła oburzenia. Ale każda miała swoje życie i swoje problemy. Poza tym zawsze tak jest, że nawet jak ma się najbliższych przyjaciół, którzy pomogą w trudnych sytuacjach, to i tak człowiek musi sam stawić czoło przeciwnościom losu i pokonać to wszystko, co staje mu na drodze. Oczywiście ze świadomością, że ma się przy sobie przyjaznych i pomocnych ludzi, jest na pewno łatwiej, ale i tak, koniec końców, to od nas samych zależy, czy wyjdziemy z tego pojedynku z tarczą czy na tarczy.

Ja także miałam niezły zgryz, ponieważ Sławek, bez porozumienia ze mną oczywiście, zaczął już załatwiać ten wyjazd do Stanów dla Kasjana. Musiałam się z nim spotkać, ze Sławkiem, nie z moim synem, dlatego napisałam mu wiadomość, że jadę do niego. Mieszkał w Rynku, kiedyś podał mi adres, gdy Kasjan miał do niego pojechać. Odpowiedział, że za godzinę będzie wolny. Zaparkowałam na Nowym Targu, na parkingu podziemnym, i poszłam piechotą na Łaciarską, gdzie wynajmował mały apartament. Zadzwoiłam domofonem

i weszłam do zadbanej klatki schodowej. Mieszkał na pierwszym piętrze. Gdy wchodziłam w korytarzyk prowadzący do jego mieszkania, otworzyły się drzwi i wyszła młoda ładna kobieta. Z jego mieszkania. Spojrzała na mnie i uśmiechnęła się. Kiwnęłam jej głową. Cały Sławek. Ale jakoś nie robiło to już na mnie wrażenia, aczkolwiek było mi troszeczkę przykro. Że robił to aż tak ostentacyjnie. Nie pasowało mi do jego obecnego zachowania. Ale widać niektórzy nigdy się nie zmieniają. Spojrzałam na niego, wyglądał trochę markotnie, pewnie miał za sobą ciężką noc.

- Cześć - powiedziałam sucho.

- Zapraszam. - Zaprowadził mnie do salonu połączonego z małą kuchnią.

- Widzę, że u ciebie po staremu. Jedna wychodzi, druga wchodzi.

Uśmiechnął się i podszedł do ekspresu do kawy.

- Cappuccino?

- Poproszę.

- Pamiętam, że lubiłaś.

- Miło mi.

- Słuchaj, musimy porozmawiać o tym, co zamierzasz.

- Już do ciebie idę. - Otworzył szafkę, wyciągnął tabletki, połknął je i popił wodą.

- Powinieneś popić je wódką. Kiedyś tak robiłeś.

- Kiedyś robiłem wiele rzeczy, co nie znaczy, że były dobre. - Postawił przede mną filiżankę z kawą, sam usiadł naprzeciwko i popatrzył na mnie. Nadal był bardzo przystojny, chociaż bardzo zeszczupłał. Chyba dopiero teraz to

zauważyłam.

- Poczekaj z tymi Stanami. Dopiero co się poznaliście, Kasjan jeszcze nie do końca przyjmuje fakt, że... ojciec pojawił się w jego życiu.

- Nie muszę być dla niego ojcem. Mogę być mentorem, sponsorem, nazwij to sobie, jak chcesz.

- Za dużo wszystkiego naraz. Miło mi, że wszystko ułożyło ci się pomyślnie, że masz majątek... Ale nie chcemy od ciebie niczego.

- Karola, nie mam nikogo. Nie zabiorę tej forsy do grobu. Proszę. - Podał mi mały kartonik.

Zerknęłam, to była wizytówka jakiejś kancelarii prawnej.

- Co to?

- Mój prawnik. I jednocześnie wykonawca testamentu. Wszystko zapisałem Kasjanowi. Wszystkie pieniądze, mieszkania, galerie. Tobie też... Jestem wam to winien.

- Jezu, co ty mówisz?! - Podniosłam głos, chociaż ze wszystkich sił starałam się nad sobą panować. - Nic nam nie jesteś winien. To już przeszłość. Nie chcę tylko, abyś namieszał w głowie naszemu synowi!

- Powiedziałaś to! - Uśmiechnął się i zobaczyłam w jego oczach prawdziwą radość.

- Co takiego?

- Naszemu...

- Dobrze! - Rozłożyłam dłonie w geście uspokojenia. Siebie samej. - Rozumiem, że może się zmieniłeś i może chcesz naprawić to wszystko, ale... Nie teraz, nie tak od razu. Poznajcie się lepiej, przyzwyczaj go do siebie, proszę cię,

Sławek...

- Och, Karola, jakim ja byłem głupcem... - Przybliżył się i popatrzył na mnie. - Oddałbym wszystkie pieniądze za to, aby ktoś mógł wsadzić mnie w pieprzony wehikuł czasu.

- To tak nie działa. Ale wiem, że jeszcze wiele dobrego przed tobą...

- Nie, Karola.

Nagle coś mnie uderzyło. Zrobiło mi się zimno.

- Sławek... po co ten prawnik? Po co to wszystko? Kim była ta kobieta?

- Moja mądra dziewczyna... - Pochylił i złapał mnie za rękę. - Jak mogłem się tego pozbawić?

- O co w tym wszystkim chodzi?

- Ja już nie mam czasu, kochanie. Ta kobieta to moja pielęgniarka, robi mi zastrzyki. Umieram. Rak trzustki. Ostatnie stadium. Chcę zabezpieczyć Kasjana i ciebie, pozamykać wszystkie sprawy i odejść.

- Co ty mówisz? - Miałam wrażenie, że cała zdrętwiałam, a na pewno zdrętwiały mi usta, bo zaczęłam mówić niewyraźnie.

- Mam opłaconą klinikę w Szwajcarii, nie zamierzam leżeć jak warzywo napędzane środkami przeciwbólowymi. Tam odejdę w spokoju i z godnością. Załatwiłem też kremację, będę tylko miał do ciebie prośbę o... pochowanie moich prochów tutaj. W końcu to mój kraj i moje miasto. Tutaj poznałem ciebie i tutaj urodził się mój syn.

- Boże, Sławek - zaczęłam płakać. On podszedł do mnie, usiadł obok i mocno przytulił. - Nie wiem... och, jak mi

strasznie przykro, nie wiem... co powiedzieć... – Całkowicie się rozkleiłam, szlochałam, a on tulił mnie i podawał papierowe chusteczki z pudełka stojącego na ławie.

- Nie chciałem, abys wiedziała, ale ty zawsze musisz drażnić temat i patrzeć na człowieka jak na przestępcę. Tego zawsze się bałem, patrzyłaś na mnie i widziałaś moją czarną duszę. Nie byłem z tego dumny, nie jestem właściwie. Ale z tego, że byłaś moją dziewczyną, zawsze! Dałem cię, Karola. Po całości. Lecz teraz wszystko naprawię. I będę cię prosił, abys mi wybaczyła. Nie zasługuję, ale poproszę.

- To wszystko już za nami. – Wytarłam oczy i spojrzałam na niego, walcząc z kolejnym atakiem płaczu. – Niczego nie muszę ci wybaczać. Naprawdę jest mi cholernie przykro.

- Mnie też, Karola. Mnie też, bo, cholera... – Potrząsnął głową, a ja zobaczyłam w jego oczach wilgoć. – Jakoś kurewsko trudno będzie teraz to wszystko zostawić.

Potem leżeliśmy w ciasnych objęciach, wspominaliśmy dawne czasy, kiedy jeszcze między nami było dobrze, kiedy wydawało się nam, że świat stoi przed nami otworem, i kiedy nasza miłość była tak silna, że mieliśmy pewność, że pokonamy wszelkie przeciwności. A teraz wiedzieliśmy, że życie to nie tylko wielka szalona namiętność, że to także siła charakteru, odpowiedzialność, uczciwość. Lecz w wieku osiemnastu lat nic nie wydaje się aż tak bardzo skomplikowane, wtedy życie jest jak emocjonalny rollercoaster. Gdy Sławek zasnął, przykryłam go kocem i położyłam się obok. Wysłałam tylko wiadomość do Kasjana, że nocuję poza domem i że wszystko gra. Tymczasem... nic nie

grało, a w mojej głowie i w sercu z powrotem zagościło poczucie straty i wielka rozpacz. Bo oto miałam stracić go ponownie. I tym razem nie tylko ja, ale mój syn także. To bolało podwójnie.

61. Aneta

Wszystko się zmieniło. Nie sądziłam, że to w ogóle możliwe, ale właśnie tak było. Rozmawialiśmy. Ale tak naprawdę, nie o tym, co na obiad, albo że kran przecieka. Patrzyliśmy na siebie i znowu rozmawialiśmy. Słuchaliśmy siebie, widzieliśmy siebie. Znowu spędzaliśmy razem weekendy, Michał miał przecież kierowców, nie musiał aż tyle pracować. Zabierał mnie na spacer, podczas których trzymał mnie za rękę, przytulał i całował. Kiedyś złapał mnie mocno, pocałował i powiedział:

- Nie wiem, co ja sobie myślałem, jeśli sądziłem, że potrafiłbym żyć bez ciebie.

Z Kamilem nie miałam kontaktu, wysłał mi kilka wiadomości po tym wszystkim, ale napisałam mu, że życzę mu szczęścia, wówczas odpisał, że on mnie również, i od tamtej pory wszystko się urwało. Michał zrobił to samo ze swoją... znajomą. Teraz leżeliśmy w łóżku, był niedzielny poranek, a ja opowiadałam mu o tym wywiadzie Lidki i o mistyfikacji Jeremiego.

- No to niezły numer, a jak Lidka się trzyma? - Michał

gładził mnie po plecach, tuląc do siebie.

- Z tego, co wiem, to zamknęła się w sobie i nie chce się z nikim widzieć. Karola też ma jakieś problemy, Tania planuje ślub...

- Super. Z tego się cieszę, Tania to fajna babka.

- Ja też bardzo się cieszę. Popatrz, nam się wszystko prostuje, Tania szczęśliwa, a z kolei dziewczynom się pogmatwało - westchnęłam.

- Wszystko się ułoży. Ten cały Jeremi powinien teraz drapać w drzwi Lidki, jeśli rzeczywiście mu zależy.

- A ty? Drapałbyś w moje? - Spojrzałam na niego. Ciągle jeszcze dostrzegałam w jego spojrzeniu skruchę. A przecież oboje byliśmy winni.

- Tak - odparł krótko. - Nie wiem, jak w ogóle mogło do tego dojść. Gdy o tym myślę, mam ochotę urwać swój głupi łeb. Ale wcześniej dać w ryj temu facetowi.

- Przestań. Ustaliliśmy już, że oboje nabroiliśmy.

- Myślę jednak, że moja wina była większa. To ja zapomniałem, że mam ciebie - odparł smutno.

- Lecz teraz idziemy dalej, pamiętasz? Dla nas. - Dotknęłam palcem jego klatki piersiowej, a potem swojej. - I dla nich. Dla tej dziewczynki i tego chłopczyka, których kochamy nad życie.

- Wiem. I to właśnie robię. Ale cały czas mam w tyle głowy świadomość, że mogłam was stracić, i to w tak głupi sposób.

- Michał, mieliśmy szczęście. Los był nam przychylny. I trzeba to wykorzystać.

- Jeśli mówisz, że to los, to jestem cholernym szczęściarzem, że taki fant wygrałem na loterii. - Pochylił się i pocałował mnie w usta.

- Mamooo, tatooo, wstajecie w końcu? - dobiegł nas krzyk Eryka.

- Jesteśmy głooodni - zawtórowała mu Eliza.

Michał popatrzył na mnie z uśmiechem.

- O tym mówiłaś?

- Tak, kochany, właśnie o tym. - Wstałam i opatuliłam się szlafrokiem. Mój mąż zrobił to samo. Trzymając się za ręce, wyszliśmy z sypialni. W kuchni już czekały na nas dzieci, ekspres do kawy był uruchomiony, grało radio, a ja poczułam, że może fajnie jest mieć co jakiś czas motylki w brzuchu, ale to szybko znika, natomiast bezpieczeństwo, miłość, dom, rodzina... to jest coś, o co warto walczyć zawsze.

62. *Jeremi*

Nie chciała ze mną rozmawiać, nie odbierała moich telefonów, nie otwierała drzwi. Przeszedłem przez taras i stukąłem w jej okno, ale też nie odpowiadała. Wiedziałem, że jest w domu, słyszałem muzykę, widziałem światło. Ale odseparowała się ode mnie. Dzwoniłem też do Karoliny, wysłałem jej maila, poleciła mi dać Lidce trochę czasu, ale nie odsuwać się, jeśli wciąż mi zależy. Cholera jasna, zależało mi bardzo, czułem się taki samotny, zły na siebie, zły na nią, na to wszystko. Analizowałem wszystkie moje posunięcia z przeszłości i wyrzucałem sobie, że nie wyznałem jej tego wcześniej, że ukrywałem przed nią prawdę.

Ale ona także nie powiedziała mi tego, co cały czas chciałem usłyszeć. Gdyby wspomniała choć słowem, że koresponduje z Jackiem Sparrowem, wyznałbym jej prawdę. Chciałem tylko jednej małej iskry świadomości, że ona mi ufa, że oddała mi się cała. Tak jak ja odsłoniłem się przed nią. Lecz stało się inaczej i chociaż nie była to tylko moja wina, musiałem zrobić wszystko, aby odzyskać tę kobietę. Którą kochałem całym sobą i bez której nie wyobrażałem sobie

dalszego życia.

Dlatego codziennie zostawiałem pod jej drzwiami bukiet róż, różnokolorowych, bo kiedyś powiedziała, że kocha wszystkie kolory. Słuchałem tego, co ona, ostatnio katowała *Snuff* Slipknota, wiedziałem dlaczego, i każda nuta tej dobrze mi znanej piosenki rozdzierała moje serce. Czatowałem koło drzwi, wyczulony na każdy dźwięk dochodzący z sąsiedztwa, bo chciałem złapać ją na zewnątrz, ale ona chyba nigdzie nie wychodziła, a jedzenie zamawiała przez telefon. To jeszcze bardziej mnie przybijało.

Któregoś dnia zauważyłem, że ma otwarte okno, na tarasie siedział kot i patrzył na mnie podejrzliwym wzrokiem. Zwłaszcza wówczas, gdy po zewnętrznej rynnie przeszedłem na jej taras. Byłem cholernym włamywaczem, ale naprawdę odbijało mi, musiałem z nią porozmawiać. Kiedy popchnąłem okno, pierwszym, co zobaczyłem, była burza rozczochranych włosów na głowie Lidki, która, trzymając wielki kubek z kawą, ubrana w dres i w koszulkę z napisem „Zoła jakich mało”, patrzyła na mnie z zainteresowaniem.

- Wiesz, że mogę wezwać policję.
- Wolałbym, abyś tego nie robiła.
- Nie możesz się do mnie włamywać.
- Przepraszam, ale nie dałaś mi wyboru. Muszę z tobą...

To znaczy powinniśmy porozmawiać.

- Nie mam ochoty z nikim się spotykać ani rozmawiać.
Piszę książkę.

- O tym, o czym mówiłaś podczas wywiadu?
- Właśnie tak.

- Lidziu, proszę cię...

- Dobrze, wejdź. - Machnęła ręką, nie spuszczając ze mnie wzroku. Była taka daleka, taka obca... Jednak dostrzegłem jej pobieliałe kostki, kiedy zaciskała dłonie na kubku. To od biedy mógłby być sygnał, że nie jestem jej tak do końca obojętny. Niech będzie na mnie wściekła, ale niech nie będzie taka obca, oschła i obojętna. Bo to jest najgorsze. Już wolę jej złość.

- Mogę usiąść? - Wskazałem na fotel.

Wzruszyła ramionami, ale zajęła miejsce na sofie, więc usiadłem w fotelu i patrzyłem na nią. Miała cudownie rozczochrane włosy, które sterczały w każdym możliwym kierunku. Na ten widok poczułem dziwną tęsknotę, ta jej nieokiełznana fryzura zawsze wzbudzała we mnie całe mnóstwo uczuć, od rozczulenia, poprzez rozbawienie, do czystego pożądania. Nie inaczej było i teraz.

- Przepraszam cię. Za wszystko. Nie było moim zamiarem stawiać cię w takiej sytuacji. - Oparłem łokcie o kolana, pochyliłem się i patrzyłem jej prosto w oczy. - Ale nie dałaś mi wyboru.

- Ależ dałam. Mogłeś powiedzieć mi wcześniej, chociażby wtedy, na Mazurach. Kiedy zwierzałeś się ze swojego życia. To byłaby tylko jedna informacja więcej.

- To nie tak. Oddzielałem to.

- Jasne, przecież miałeś dwie tożsamości! - parsknęła. - To wiesz co? Jack mógł napisać do Róży: „Jestem sąsiadem i chłopakiem takiej jednej Lidki. Pozdrów ją!”

- Nie rozumiesz. - Pokręciłem głową.

- Oświeć mnie. - Odstawiła kubek, objęła się ramionami, podkurczyła nogi i wpatrywała się we mnie.

- Chciałem, żebyś ty sama się otworzyła. Żebyś pokazała, że też mi ufasz. Żebyś chciała podzielić się ze mną swoją tajemnicą.

- Ależ ja ci powiedziałam! - Uniosła się. - Wyznałam ci prawdę, kim jestem i czym się zajmuję. Naturalne wówczas powinno być to, że ty oznajmiasz mi, że jesteś facetem, z którym od miesiący koresponduję i który poprowadzi ze mną wywiad. Tak trudno to pojąć?

- Trudno! - Też podniosłem głos. - Wiesz, że mam problem z zaufaniem komukolwiek. Tobie zaufałem. Ciebie kocham. Pragnąłem, abys zrobiła to samo. Czekałem... do ostatniej chwili. Pamiętasz ostatnie maile ode mnie? To znaczy od Jacka? Próbowałem... jakoś popchnąć cię do tego, abys mi to wyznała. A potem było już za późno. Uznałem, że będzie dobrze.

- Jasne, wszystkie gazety i plotkarskie portale już wiedzą, że coś nas łączy. Widziałeś te tytuły? „Blogger i pisarka - piorunująca erotyczna mieszanka”, „Studio prawie się zapaliło!”, „Czy znali się wcześniej?”.

- I co z tego? Poza tym to prawda.

- Miałam spokojne życie. Gdybyś mi wyznał, kim jesteś, przygotowalibyśmy się do tego wywiadu, a tak to wszystko poszło nie tak i zachowałam się idiotycznie, dałam się porwać emocjom.

- Z tego, co zdążyłem się zorientować, wywiad bardzo się podobał.

- Nie o to chodzi!

- Myślę, że akurat w tym przypadku robisz aferę z niczego. Chodzi ci głównie o to, że ja nie wyjawiałem prawdy. Ale ty też nie!

- Idź już.

- Lidka... - Wstałem i spojrzałem na nią z góry. - Tęsknię za tobą. Nie mogę spać, jeść, ciągle o tobie myślę. Czy to już... koniec? Czy właśnie tak miałyby się to skończyć?

Wpatrywała się we mnie, widziałem, że drżą jej usta, pragnąłem ją przytulić, całować, kochać... Ale zbudowała pomiędzy nami mur, którego nie mogłem teraz przekroczyć. Nie chciałem robić nic wbrew jej woli.

- Też za tobą tęsknię. Ale nie mogę... jeszcze nie. Muszę to wszystko przemyśleć. Teraz piszę, wiesz. Nie mogę się rozpraszać.

- Rozumiem. Ale powiedz mi, czy mamy jeszcze szansę? Czy mam na co czekać?

- Wiesz, czego mi jeszcze brakuje? - Uśmiechnęła się smutno.

- Domyślam się.

- To zrób coś z tym. I poczekaj.

Pochyliłem się, pogłaskałem ją po włosach i kiwnąłem głową.

- Dobrze. Już wszystko wiem.

Gdy wróciłem do siebie, otworzyłem laptopa i zacząłem pisać. Mając nadzieję, że to wystarczy i że ona będzie chciała znowu się do mnie uśmiechać.

64. Lidka

Czekałam na dziewczyny. Był piątkowy wieczór, Karolina zebrała naszą ekipę i już do mnie jechały. Zamówiłam pizzę, Tania miała przywieźć wino, Anetka owoce i sery. One oczywiście wiedziały, co się stało, ale same też miały swoje sprawy i wszystkie poczuły, że musimy się spotkać i pogadać. Dobrze, że miałyśmy siebie, taka czteroosobowa grupa wsparcia na telefon. Mobilna, można by rzec. Gdy parę dni temu Jeremi ode mnie wyszedł, pragnęłam wybiec za nim, rzucić się mu na szyję i poprosić, aby został, już na zawsze. Lecz coś mnie trzymało, moja duma, moje pragnienie uporządkowania uczuć, a także chęć przekonania się, czy zrozumiał, co miałam na myśli. Ale to był Jeremi... Facet, którego pokochałam, który był dla mnie wszystkim. Oczywiście, że wiedział, o co mi chodziło.

Tamtego dnia wieczorem na moją pocztę przyszedł e-mail.

Od: Jack Sparrow

Do: Róża Mak

Temat: Nowa rzeczywistość

Kochanie, muszę się w niej odnaleźć. I wiem, że ty także. Ale wierzę, teraz naprawdę w to wierzę, że podołamy także temu. Bo wiem, że mnie kochasz, tak jak ja kocham ciebie. Wiesz, to się zaczęło, gdy wyszedłem z więzienia i szukałem swojej drogi w życiu. A czytanie książek zawsze było dla mnie ucieczką do lepszego świata. Lubilem o nich myśleć, rozmawiać, wreszcie pisać. Tak się zaczęło, powstał blog, powstał Jack Sparrow. I trafiłem na twoje książki. Ujęły mnie, chociaż już teraz wiesz, że niektóre rzeczy mnie denerwowały. A jeszcze później, gdy zamieszkałem obok ciebie... Od razu coś mnie w tobie uderzyło, jakbym cię znał, jakbym na ciebie czekał. Czyż to nie brzmi jak żywcem przeniesione z twoich powieści? Nie powiem, że mi się to fabularnie do końca podoba, ale przecież życie to nie książka. Więc już się zamykam, nie piszę recenzji. O czym mówiłem... A! Też mi brakuje tych naszych maili. Myślę, że możemy to rozdzielić. Róża będzie pisać powieści, Jack będzie je recenzował i czasami się do czegoś przyczepi, jak to on. Ale Jeremi będzie kochał Lidkę i zrobi wszystko, aby była szczęśliwa. I aby nigdy nie zwątpiła w jego miłość, w jego szczere słowa i intencje.

Pogadaj z nią. Może ciebie posłucha.

Twój J.S.

Długo wpatrywałam się w tę wiadomość. Ciągle jeszcze byłam zła, pielęgnowałam w sobie uczucie rozczarowania,

dlatego mu nie odpowiedziałam. Jeszcze nie. Ale gdzieś tam, w głębi duszy, cieszyłam się, że od razu domyślił się, o co mi chodziło. Bo taka była prawda. Brakowało mi rozmów z Jackiem Sparrowem, tej niezobowiązującej wymiany myśli, tej ucieczki do innego świata, w którym mogłam być kimś innym, kimś, kto żyje w świecie bez obciążeń i problemów. A Jeremi się domyślił, naprawdę było to dla mnie bardzo ważne, jakieś ciepło spłynęło mi do serca, że jednak zrozumiał. Ale jeszcze nie czułam się gotowa. Teraz musiałam pobyć sama i wszystko przemyśleć.

Wieczorem wpadła moja grupa wsparcia, więc od razu zrobiło się weselej. Aneta wręcz promieniała, Tania włączyła muzykę i szykowała sałatkę z produktów, które przywiozła. Karolina zajęła się winem, ona wydawała się jakaś przygaszona. Gdy już siedziałyśmy w fotelach i na sofie, po pierwszym toaście, Karolina powiedziała cicho:

- Sławek umiera - i rozplakała się.

Potem, w urywanych słowach, wstrząsana szlochem, opowiedziała nam wszystko. Tuliłyśmy ją, płakałyśmy razem z nią.

- Kasjan wie?

Karolina pokiwała głową.

- Oboje z nim porozmawialiśmy. Sławek przekazał mu to w łagodnych słowach, ale mój syn i tak się rozkleił. Sławek poleci z nim do Nowego Jorku. Ma tam przyjaciela, który będzie młodemu pomagał. To takie trudne. Kiedyś nie chciałam go znać, nie chciałam już nigdy go widzieć. A teraz nie ma dnia, abym nie płakała z żalu, że on... - Karola znowu

się rozszlochała.

- Bardzo, bardzo mi przykro, kochanie... - Głaskałam przyjaciółkę po włosach. - Ale ważne jest, że potrafił na koniec zostać ojcem dla Kasjana. On na pewno zapamięta to na zawsze. Na pewno ukształtuje go to na nowo, twój syn dostanie coś cennego od swojego ojca. I nie mówię tu o pieniądzach. Dostanie świadomość, że właśnie miłość, rodzina, szczerść są ważniejsze niż wszystkie pieniądze świata.

- Wiem. Ale i tak jest mi trudno. Cholernie. Dobrze, że Jacek jest przy mnie.

- Dobrze, że jest - zgodziłam się.

Potem, gdy Karola trochę się uspokoiła i zjadłyśmy kolację, Aneta opowiedziała nam o swoich przejściach z Michałem, o akcji w pensjonacie w Dusznikach. Takiego obrotu sprawy żadna z nas by nie przewidziała!

- To jak z komedii romantycznej... - Pokręciłam głową.

- Uwierz mi, nie bardzo było się z czego śmiać. Ale potem... - Anetka trochę się rozmarzyła... - W każdym razie... - Chrząknęła. - Teraz wszystko się ułożyło. Jest tak jak przedtem, a nawet lepiej.

- A ten Kamil? - spytała Tatiana. - Nie odzywa się?

- Próbował, ale poprosiłam go o to, aby mnie zostawił.

- Myślę, że był tobą zafascynowany. Ale Michał to Michał, jesteś jego światem. - Karolina pokiwała głową. - Zawsze tak było.

- Było. Tylko trochę się w tym świecie zgubiliśmy.

- Ale odnaleźliście się w porę, Anecia. I to jest ważne.

- A co u ciebie, Taniu?

Tatiana westchnęła i opowiedziała o ostatnich wydarzeniach. O szukaniu mieszkania przez Ariela, o matce i jej denerwujących wątpliwościach, wreszcie o tym, że Ariel chce dziecka.

- Nie przesadzaj, nie jesteś jakąś staruchą. - Karolina przewróciła oczami. - A matką się nie przejmuj. Kocha cię, to się martwi, a że ma archaiczne poglądy... Nie zmienisz jej.

- Wiem, przegadaliśmy to. Ariel potrafi wszystko jakoś inaczej przedstawić. A na koniec zaczyna ze mną tańczyć albo mnie całować i jest dobrze. - Tania się uśmiechnęła.

- No i to jest prawidłowe podejście! - powiedziałam, czując nieokreśloną tęsknotę. Bzdura! Bardzo określoną i skierowaną do mężczyzny, który był przecież niemal na wyciągnięcie ręki.

- Byłam u lekarza. Zrobiłam badania. - Tatiana bawiła się sałatką i wpatrywała w nią tak intensywnie, jakby była co najmniej Świętym Graalem.

- W sensie...

- Tak. Nie ma żadnych przeciwwskazań. Oczywiście byłabym pod wzmożoną opieką, pierwszą ciążę straciłam, ale wszystko gra.

- I chciałybyś? - Anetka złapała Tanię za rękę.

- Wiecie, nigdy tego nie planowałam. Po tamtych wydarzeniach... Praca była moim dzieckiem. Ale teraz, gdy mam Ariela... nawet boję się o tym myśleć. Ale, dziewczyny, a jak to możliwe?!

Rzadko widziałam taki blask w oczach mojej przyjaciółki.

Pochyliłam się do niej i powiedziałam z uśmiechem:

- Kochanie. Jest to jak najbardziej możliwe. I naprawdę chciałabym zostać ciotką. Prawda, dziewczyny? - Spojrzałam na przyjaciółki.

- No jasne!

- Chcemy małego Ariela. Albo Arielkę!

- Wariatki!

Potem jadłyśmy, piłyśmy i śmiałyśmy się. A także trochę płakałyśmy. Głównie ja.

- Kocham go, ale strasznie mnie wkurzył! - szlochałam.

- Ale on cię też kocha! Wtedy, w telewizji, jak wparował... Kurczę, miał rozpacz w oczach, widać było, że się boi, ale Lidka... on cię uwielbia - mówiła Karolina.

- Dał ciała, ale ty też mogłaś mu powiedzieć. - Tania pokręciła głową.

- Oj, wiem.

- Kochanie, życie jest takie krótkie. A miłość taka cudowna. Nie zapominaj o tym. - Anetka uśmiechnęła się do mnie.

- On cię kocha. Wszystkie o tym wiemy. Więc może po prostu... daj się porwać. Każda chciałaby być porwana przez Jacka Sparrowa! - Tania była już trochę pijana i zaczęła się śmiać. Zaraz jej zawtórowałyśmy. A ja pomyślałam, że może jeszcze nie wszystko stracone.

65. Jeremi

Moja dziewczyna spotkała się ze swoimi przyjaciółkami. Słyszałem muzykę, śmiechy, płacz... Lidka pewnie płakała przeze mnie. Poczulem ukłucie żalu, złość na siebie, a ostatnie, czego chciałem, to być powodem jej łez. Wiedziałem, że któreś z nas musi ustąpić, obydwójce byliśmy dumni, uparci, mieliśmy problem z zaufaniem. Ale kochaliśmy się. Ona była dla mnie życiem, moim nowym życiem. Dlatego postanowiłem działać.

Gdy około drugiej w nocy usłyszałem głosy na ganku, domyśliłem się, że dziewczyny zakończyły swój babski zlot, jak go nazywały. Wolałbym się nie pokazywać im na oczy, ale musiałem sprawdzić, czy moja szalona kobieta tym razem zamknie drzwi, nie zostawiając zaproszenia dla niechcianego gościa. Za jedyne go niechcianego gościa, który mógłby do niej wchodzić, uważałem siebie. Gdy wyszedłem na zewnątrz, ubrany tylko w T-shirt i spodnie od dresu, koleżanki mojej Lidki zaczęły krzyczeć:

- Jack Sparrow, ty dupku!
- Ona cię kocha!

- Całuj jej stopy!
- Całuj jej wszystko!

Lidka spojrzała na mnie całkiem przytomnie i uśmiechnęła się złośliwie.

- Masz przerąbane, surferze, wiesz?
- Wiem.
- Co tu robisz?

- Sprawdzam, czy wszystko w porządku.

- Ależ oczywiście! - Machnęła ręką i zaczęła żegnać się ze swoimi przyjaciółkami, które wygrażały w moją stronę, pokazywały palcami i rzucały nieprzyjazne spojrzenia.

Wytrzymałem cierpliwie wszystko. Gdy już wsiadły do taksówki, najspokojniejsza z nich, Aneta, rzuciła na koniec:

- Niech błaga! Jak kocha, to niech walczy!

- Pa, kochane! - Lidka pomachała w stronę odjeżdżającego pojazdu i spojrzała na mnie. - Nie jestem pijana, jeśli o to ci chodzi. Piłam, ale się nie upiłam. Za dużo stresów.

- Zrobię ci masaż.

- Mówisz serio? - prychnęła.

- Lidka, jestem dyplomowanym masażystą. Odprężysz się.

Moja (była?) dziewczyna zbliżyła się do mnie, oblizała usta, co sprawiło, że poczułem gorąco w całym ciele, i powiedziała cicho:

- Nie ufałabym sobie, gdybyś mnie teraz dotknął. Jeszcze nie teraz, surferze. - Odwróciła się i zniknęła za drzwiami swojego domu. A ja stałem boso na podjeździe, oddychając ciężko, bo musiałem panować nad sobą i nad tym, co miałem

ochotę zrobić. Wparować do jej mieszkania, złapać ją w objęcia i całować. Zamiast tego odwróciłem się i wszedłem do siebie. Oparłem się o drzwi i potarłem dłońmi twarz. Byłem w czarnej dziurze. To pewne.

66. Lidka

Kolejne dni spędziłam, pisząc jak szalona. W przypadku tej powieści chyba pobiję mój rekord, będzie to zapewne moja najszybciej napisana książka. Tempo miałam różne, nigdy nie wiedziałam, ile zajmie mi napisanie kolejnego tekstu, zależało to od wielu rzeczy. Od pory dnia, od pogody, od tego, czy właśnie nie trafiłam na jakiś interesujący serial. Ale w tej chwili miałam taką fazę, że słowa spływały ze mnie jak woda z Niagary. Ta książka to była chyba forma terapii i poradzenia sobie z tym wszystkim, co ostatnio wydarzyło się w moim życiu. Jeremi, Jack Sparrow, wywiad, wzmożone zainteresowanie mediów.

Dwa dni temu zadzwoniła do mnie moja matka.

- Lidziu! Wszystkie koleżanki z mojego Uniwersytetu Trzeciego Wieku szaleją! Kochają cię, nie dają mi teraz żyć! Czy mogłabyś przyjechać na spotkanie do naszego domu kultury?

- Mamo, nie teraz. Jestem zajęta.

- Ty zawsze jesteś zajęta. Ale teraz musisz się przestawić. Będiesz zapraszana, przyzwyczaj się do tego.

- Yhym, wyjadę na jakąś wyspę, stamtąd nie będzie łatwo się wydostać.

- Nie gadaj bzdur. A ten twój rozmówca... Ojjoj, jaki przystojniak!

- Mamo... - westchnęłam. Wcześniej jakoś nie miałam okazji, aby się zwierzyć mojej matce ze swoich sercowych planów. A teraz...

- Pięknie razem wyglądaliście, a te spojrzenia, jak on na ciebie patrzył! Chyba mu się podobasz!

- Mamo, to mój Jeremi. Mój chłopak.

- Co???

- Skoro już wiesz, to dasz mi pracować? Poza tym pamiętasz, że do mnie nie dzwoni się przed południem?

- Jesteś niemożliwa. Kilka razy dzwoniłam po południu, to nie odbierałaś. To kiedy mam dzwonić? Wyznaczysz mi audiencję? Jesteś moim jedynym dzieckiem.

Poczułam wyrzuty sumienia. Faktycznie, przez ten mój sposób życia, pracę w konspiracji, oddaliłam się od ludzi, a jedynymi osobami, z którymi utrzymywałam bliski kontakt, były moje przyjaciółki i do niedawna Jeremi. No i Sparrow. Cholera, ciągle ich rozdzielałam. Musiałam nauczyć się myśleć o nich jak o jednej osobie. Tak samo jak musiałam połączyć Lidkę i Różę. A może nie? Może lepiej, jeśli te byty pozostaną odseparowane? To było trochę schizofreniczne, ale potrzebowałam czasu, aby sobie wszystko poukładać. I nie wiem, dlaczego powiedziałam mojej matce o Jeremim akurat teraz. Wcześniej, gdy wszystko między nami było w jak najlepszym porządku, nie miałam odwagi. A teraz, gdy

znaleźliśmy się na rozdrożu, nabrałam pewności, że jednak wszystko się ułoży, że będziemy razem. Kochałam go. On kochał mnie. Byłam nienormalna czy jak?

- Lidka, jesteś tam? - Moja mama straciła cierpliwość.

- Jestem, przepraszam. Jejku, przepraszam cię, mamuś.

- Ależ... nic się nie stało. Martwię się po prostu, czasami jesteś taka... daleka.

- Wiem. Słuchaj, umów mnie w tym swoim domu kultury. Spotkam się z twoimi paniami.

- Naprawdę?

- Tak - westchnęłam. - Myślę, że to będzie dobra rozgrzewka przed spotkaniami autorskimi, które szykuje mi Karolina.

- A to z nią mam ustalać?

- Nie, wyślij mi tylko termin, ja już to wpasuję w mój grafik.

- A mogłabyś przyjść z tym panem Sparrowem?

- Mamo, chcesz spotkanie ze mną, czy z nim?

- Oj, dziecko, razem tworzycie taką interesującą parę.

- Tym razem będę musiała wystarczyć wam ja. -

Uśmiechnęłam się do telefonu.

- Dobrze, dziewczyny się ucieszą.

- Okej, to daj mi znać, co ustalisz.

- Uważaj na siebie i nie zapominaj o jedzeniu.

- Postaram się.

Moja mama wiedziała, że gdy piszę, zdarza mi się zapomnieć o zwykłych potrzebach, dobrze, że jeszcze do łazienki trafiałam, chociaż czasami brakowało mi prężności

toalety.

Nie zdążyłam wrócić do swojego stanowiska pracy, gdy zadzwoniła moja komórka. Wypowiedziałam pod nosem mało cenzuralne słowo i zerknęłam na wyświetlacz. To była Karolina.

- Wiem, że piszesz, ale mam newsa - powiedziała bez ogródek, zamiast przywitania.

- Co znowu? - jęknęłam.

- Jedziesz do Frankfurtu nad Menem. Podpisać umowę na dziesięć przekładów.

- No co ty?

- No serio, serio.

- Kiedy?

- W ten czwartek.

- Co tak szybko?

- Nie chcą czekać. Planują, że pierwsza książka ukaże się już na wiosnę przyszłego roku.

- No to super. Ale ja teraz piszę, kurczę, nie lubię się odrywać - westchnęłam.

- Pojedziesz w czwartek, w piątek wrócisz.

- Twoim autem czy moim?

- No właśnie, tu jest problem. Ja nie jadę. Pojedzie z tobą menadżer zajmujący się współpracą z wydawnictwami zagranicznymi.

- Przecież on ma chyba sto lat! - Pan Jerzy, który od lat w moim wydawnictwie zajmował się przekładami, był już wiekowym mężczyzną, który świetnie pozyskiwał nowych wydawców z zagranicy. Ale z tego, co wiem, raczej nie jeździł

w trasy zagraniczne.

- Ma nowego pracownika i to z nim pojedziesz. On cię zawiezie, ma być u ciebie w czwartek około trzeciej nad ranem, więc bądź gotowa. Zresztą będzie dzwonił i się umawiał. Nazywa się Karol Kaczor.

- Okej, ale wolałabym jechać z tobą.

- Wiem, ja też. Ale Sławek i Kasjan wylatują w sobotę do Stanów, więc nie mogę.

- A jak w ogóle sytuacja?

- W miarę. Sławek zachowuje się tak, jakby nic mu nie dolegało, spędza dużo czasu z Kasjanem. A on przeżywa wyjazd z ojcem... - westchnęła Karolina.

- Zwraca się tak do niego?

- Tak. Pierwszy raz powiedział do niego „tato” krótko po rozmowie, podczas której Sławek wyznał mu wszystko. Strasznie to smutne, ale z drugiej strony... mój syn, to znaczy nasz syn - moja przyjaciółka znowu westchnęła - bardzo dojrzał. Jakoś inaczej patrzy na świat. Myślę, że to nas, a zwłaszcza jego, na nowo ukształtowało. Wierzę, że będzie jeszcze lepszym człowiekiem.

- Wychowałaś go bardzo dobrze, kochanie - powiedziałam łagodnie.

- Staralam się. A teraz, gdy jest Sławek... Kurczę, tak mi żal.

- Nie załamuj się. Cieszcie się tym, co macie teraz.

- Tak robimy. A u ciebie jak?

- Dobrze. Powoli dochodzę do siebie.

- A Jeremi się odzywa?

- Od tamtego spotkania, gdy kazałyście mu całować moje stopy, to nie. Ale czuję jego obecność. Wiem, że jest tuż obok.

- Nie zwlekaj, Lidka. Szkoda życia. Taka miłość nie zdarza się często. To jest coś, o co warto walczyć.

- Wiem. Sama to napisałam.

- Dobra, kończę, wszystko na temat wyjazdu wyślę ci mailem. I odbieraj komórkę, bo może dzwonić pan Karol.

- Dobrze. Trzymaj się.

- Ty też.

Wróciłam do pracy, ale zanim przystąpiłam do pisania, otworzyłam skrzynkę mailową i wysłałam wiadomość, która od kilku dni siedziała mi w głowie. Potem wróciłam do tworzonego przeze mnie świata, który nie do końca był tylko fikcją i literacką fantazją.

67. Jeremi

Pojechałem do miasta, załatwiłem to, co chciałem, potem miałem dwa treningi indywidualne, a gdy wróciłem do domu, dochodziła dwudziesta trzecia. Wziąłem prysznic, zjadłem coś i nie mogłem znaleźć sobie miejsca. Postanowiłem, że zrobię to zaraz następnego dnia z samego rana, nie chciałem czekać. Powziąłem decyzję i musiałem ją jak najszybciej wprowadzić w życie. W międzyczasie odebrałem zaległe maile i zalogowałem się na konto Sparrowa. A tam czekała na mnie wiadomość. Z drżącym sercem otworzyłem ją i przeczytałem.

Od: Róża Mak

Do: Jack Sparrow

Temat: Re: Nowa rzeczywistość

Miło mnie zaskoczyłeś, panie Sparrow. Jesteś uważny i domyślny, co mnie bardzo cieszy, no ale raczej nie miałabym z tobą wiele wspólnego, gdybyś nie wykazywał się godną podziwu przenikliwością. Rozgryzłeś mnie tak szybko, że powinieneś pracować jako prywatny detektyw. Ciągle

zastanawiam się nad twoimi słowami. Słowa... Tak łatwo jest je wypowiadać, gdy nie czujemy presji i odpowiedzialności. Ale potem, gdy musimy podejmować decyzje, jest zupełnie inaczej. Cały czas czuję ten dziwny ból i zawód, kiedy zobaczyłam cię wtedy, w telewizji. Ale wiesz co? Paradoksalnie cieszę się, że to właśnie ty. Bo czułabym się rozdarta. Ten Sparrow... Naprawdę fajnie się z nim pisało...

R.M.

Uśmiechnąłem się i poczułem, że wszystko się ułoży, że nie ma innego wyjścia. Byliśmy dla siebie stworzeni. Włączyłem muzykę Trevora Morrisa do serialu *Tudorowie* i położyłem się w dresie na sofie. Myślałem o mojej cudownej dziewczynie, a gdy zasnąłem, miałem chyba bardzo niegrzeczny sen.

Obudził mnie jakiś hałas za oknem. Wstałem, nieco nieprzytomny i bardzo pobudzony. Po ciemku poszedłem do kuchni, aby napić się wody i uspokoić myśli, w których naga Lidka całowała moje, również nagie, ciało. Przez chwilę wpatrywałem się w okno od kuchni, skąd był doskonały widok na podjazd przed domem Lidki. Stała tam zaparkowana kremowa beemka na warszawskich blachach. Zastanawiałem się, kto mógł do niej przyjechać i zostać na noc. Wtedy otworzyły się drzwi i wyszedł z nich młody przystojny facet w skórzanej kurtce, jasnej koszuli i džinsach. Za nim wyłoniła się Lidka, z małą walizką na kółkach. Coś do niego mówiła, on wziął od niej bagaż, także coś powiedział, a Lidzia roześmiała się, potrząsając burzą rozczochranych niemożliwie włosów.

Coś ścisnęło mnie za gardło. Odstawiłem trzymaną w dłoni szklankę, bo niewątpliwie bym ją rozgniół w palcach. Nie wiedziałem, co się dzieje, ale znowu poczułem ten okrutny ból, o którym już dawno zapomniałem i liczyłem, że nigdy nie wróci. Nie miałem pojęcia, kim był ten facet, skąd moja kobieta go знаła i co robił u niej o trzeciej nad ranem. Chciałem wybiec, złapać gościa za gardło i powiedzieć mu, żeby odpierdolił się od mojej dziewczyny. Ale przecież nie mogłem tego zrobić. Nie chciałem jej przestraszyć, poza tym przez moją porywczosć już raz napytałem sobie biedy.

Gdy Lidka odjechała z tym gościem, do rana nie mogłem zasnąć. O siódmej napisałem jej wiadomość, że chcę się z nią spotkać, że muszę jej coś dać. Odpisała dopiero po godzinie, że odezwie się w weekend, bo wyjechała. Zero informacji, tylko taka sucha wiadomość. Oszalałem. Włożyłem buty do biegania i zrobiłem siedemnaście kilometrów, katując się w kawałkiem Metalliki *The Day That Never Comes*. A potem, kiedy wziąłem prysznic i trochę ochłonałem, zadzwoniłem do Karoliny.

- Jeremi?

- Słuchaj, musisz mi pomóc. Gdzie jest Lidka?

- Nie czuję się upoważniona, aby ci to mówić.

- Karolina. Wiem, że uważasz, że zachowałem się nie fair.

Po części nawet się z tobą zgadzam. Ale pomóż mi.

- Wyjechała służbowo, można tak powiedzieć.

- Dokąd?

- Jezu, chcesz, aby mnie potem opieprzyła, że wtrącam się w jej sprawy prywatne? - Karolina była rozdrażniona.

- I tak pewnie niejedną raz się kłóciłyście. Prawdziwa przyjaźń jest w stanie pokonać wszystko.

- Zrób mi koszulkę z takim napisem, jak Lidka zatrzaśnie mi drzwi przed nosem.

- Proszę cię. Pomóż mi - powtórzyłem i w kilku słowach przedstawiłem jej swój plan.

Była zaskoczona, ale jednocześnie słyszałem w jej głosie aprobatę. Chyba się uśmiechnęła.

- Jesteście nienormalni. Oboje. Dobra, zaraz wyślę ci wszystko SMS-em.

- A ty jesteś najlepsza! Dziękuję!

- Pamiętaj, w razie czego powiem, że mnie zmusiłeś.

- Biorę wszystko na siebie.

- Nie daj jej uciec, Sparrow - rzuciła na koniec Karolina i rozłączyła się.

Błyskawicznie się ubrałem, spakowałem kilka osobistych rzeczy i to co, było teraz dla mnie najważniejsze. Po piętnastu minutach już siedziałem w samochodzie. W międzyczasie dostałem wiadomość od Karoliny, wbiłem namiary do nawigacji i wyjechałem z Jagodna w stronę autostrady. Jechałem do mojej jedynej prawdziwej miłości, powiedzieć jej, że każdy kolejny cholerny dzień bez niej jest dla mnie męczarnią, jakbym cofał się do tamtych chwil, kiedy każdy poranek był katorgą, a każdy wieczór przynosił obawy, czy doczekam poranka. Kiedyś obiecywałem sobie, że nigdy więcej nie chcę już tego przeżywać. A tymczasem znowu byłem więźniem. Mojej miłości do kobiety, którą musiałem odzyskać. Dzisiaj. Wjechałem na A4 i wcisnąłem pedał gazu. Za siedem godzin

będę u mojej ukochanej. I wtedy... zaczniemy wszystko od nowa.

68. Karolina

Gdy zadzwonili, wysłuchałam wszystkich informacji bardzo dokładnie i zanotowałam na kartce. Poczulałam zimno, spytałam tylko, czemu zawiadamiają akurat mnie, na co odparli, że byłam pierwsza na liście ostatnio wybieranych numerów. Cała się trzęsłam. Tutaj pomagałam pakować Kasjana, Sławek wypełniał jeszcze jakieś dokumenty, a ja stałam w kuchni, trzymając w ręku kartkę i nie wiedziałam, co mam robić. Sławek wreszcie zauważył, co się dzieje, podszedł do mnie i spytał zaniepokojony:

- Co się stało?

- Ja... muszę zadzwonić - odparłam, wyszłam do mojego gabinetu i wybrałam numer do Lidki.

Dzwoniłam i dzwoniłam, ale nie odbierała. Napisała mi wreszcie wiadomość: „Mam spotkanie, co się dzieje?”

Nie wiedziałam, co mam robić, z jednej strony powinnam zachować się profesjonalnie, ale z drugiej... Musiałam ją powiadomić, były przecież rzeczy ważne i ważniejsze. Napisałam: „Oddzwoń. Bardzo ważne”.

Po chwili usłyszałam dzwonek komórki.

- Co się dzieje, wyszłam niby do toalety - powiedziała cicho do telefonu.

- Posłuchaj... Niewiele wiem...

- Karolina, stało się coś?

- Podpisałaś już ten kontrakt?

- Jeszcze nie, teraz jest jakaś prezentacja, potem obiad i po południu mamy dopełnić formalności. Strasznie to długo trwa, nudy trochę, ale siedzę i jestem miła.

- Lidka, posłuchaj...

- Jezu, Karola, przerażasz mnie. Coś ze Sławkiem?

- Nie... Tylko się nie denerwuj...

- No zajebisty początek. CO SIĘ STAŁO?!

- Dzwonili ze szpitala. Jeremi miał wypadek, na autostradzie, zaraz za Wrocławiem. Wcześniej dzwonił do mnie, dlatego oddzwonili na ostatni wybierany numer.

- Co??? Jezu, co z nim?

- Nie wiem. Podobno jest operowany.

- Nie, nie... kurwa... Co on robił, gdzie jechał? - Lidka brzmiała jak z zaświatów.

- Jechał do ciebie. Widział, jak odjeżdżałaś z Karolem, dostał lekkiego zajoba, musiałam mu powiedzieć. On... posłuchaj... kupił pierścioneł, chciał ci się oświadczyć, jechał do ciebie... - Poczułam, że zaczyna załamywać mi się głos.

- Jezu... Karola. - Lidka zaczęła się płakać. - Karola... - Słyszałam, że bierze oddech i wyciera nos. - Bukuj mi lot, gdziekolwiek, Katowice, Wrocław. Szybko! - Słyszałam, jak biegnie.

- Gdzie ty idziesz? A umowa?

- Pierdolę umowę. Pierdolę Różę Mak! Muszę do Jeremiego! Zajmij się lotem, ja już wsiadam do taksówki!

69. Lidka

Późnym popołudniem wpadłam do holu szpitala przy Borowskiej i po krótkim kluczeniu szerokimi i długimi korytarzami znalazłam się na chirurgii urazowej. Wcześniej Karolina już spotkała się z mamą Jeremiego i teraz pani Szpak czekała na mnie przed salą pooperacyjną, gdzie został przewieziony mój ukochany.

- Obudził się. Wszystko będzie dobrze - powiedziała mi na przywitanie. - Może lepiej teraz go nie niepokoić.

Domyślałam się, że jest na mnie zła, to w końcu do mnie jechał jej syn. Ale musiałam go zobaczyć.

- Wejdę tylko na chwilę. Przyjechałam tu prosto z lotniska. Muszę go zobaczyć - powiedziałam, śmiało patrząc jej w oczy.

- Dobrze - odparła i przepuściła mnie.

Otworzyłam drzwi i weszłam do środka. Jeremi leżał w dwuosobowej sali. Był podłączony do kroplówek, miał zamknięte oczy. Miał bladą twarz, oddychał równomiernie. Usiadłam obok i położyłam rękę na jego dłoni. Była chłodna. Całą siłą woli powstrzymywałam się, aby nie płakać. Objęłam jego dłoń swoimi i dotknęłam jej ustami. Potem oparłam o nią

czoło.

- Och, Jeremi... To wszystko nie tak miało być. Musiałam przemyśleć, a teraz nienawidzę się za to. Nad czym tu myśleć, do cholery? Jaka ze mnie uparta idiotka! - mówiłam cicho, wciąż trzymając jego dłoń, która pod wpływem mojego dotyku zaczęła się rozgrzewać. - Dlaczego jesteście tacy uparci, dlaczego tracimy czas? Dlaczego nie słuchałam, co do mnie mówisz? Przecież nic aż tak straszego się nie stało! Najważniejsze jest to, że mnie kochasz, a ja Kocham Ciebie. To powinno się liczyć. Bo Kocham Cię, Jeremi. Bardziej niż cokolwiek na tym świecie, jeśli coś ci się stanie... - W tym momencie załamalam się i cicho załkałam. - Przepraszam, Kochanie. Wróć do mnie...

W tym momencie otworzyły się drzwi i pielęgniarka stanowczym tonem wyprosiła mnie z sali. Widziała moje zapłakane oczy. Gdy wyszłam na korytarz, matka Jeremiego podeszła do mnie i lekko przytuliła. Po chwili usłyszałyśmy:

- Proszę przyjść jutro. Dzisiaj dajmy pacjentowi odpocząć.
- Czy wszystko będzie... czy z nim będzie okej? - spytałam, wpatrując się w kobietę w niebieskim stroju.
- To trzeba z lekarzem, ale pani - wskazała na matkę Jeremiego - już chyba rozmawiała.
- Tak, dziękuję. - Starsza kobieta uśmiechnęła się lekko.
- Będzie dobrze? - Spojrzałam na nią.
- Tak, jedź teraz do domu, Karolina mi mówiła, że leciałaś z Niemiec. Idź, odpocznij i przyjdź jutro.
- Dobrze, gdyby się pani czegoś dowiedziała, proszę do mnie dzwonić. Proszę zanotować mój numer - poczekałam, aż

pani Szpak wstuka cyferki do komórki, po chwili puściła mi sygnał i zapisałam ją sobie w kontaktach.

- Będę dzwonić w razie czego - obiecała.

Gdy wyszłam na zewnątrz, rozpadał się deszcz. Nie zrobiło to na mnie większego wrażenia. Doszłam do ulicy i usiadłam na ławce na przystanku. Zapomniałam, czym właściwie tutaj przyjechałam. Musiałam ochłonąć, chciałam tam wrócić, położyć się koło niego i czekać, aż otworzy swoje piękne niebieskie oczy, spojrzy na mnie i powie, że wszystko gra. Zaczęłam znowu płakać, wyszłam spod wiaty przystankowej wprost na deszcz, ciepłe krople mieszały się z moimi łzami, właśnie zatrzymał się autobus i było mi zupełnie obojętne, że patrzą na mnie ludzie. Zaraz za autobusem stanęło czarne auto, z którego wybiegła Karolina.

- Jezu, Lidka, chodź!

Poczekwała, aż dojdę do siebie, i podwiozła mnie do domu, naparzyła melisy i położyła do łóżka. Kazałam jej wracać do siebie, przecież miała swoje problemy. Upewniła się, że dam sobie radę, i wyszła. A ja wtedy włączyłam Lifehouse i słuchałam piosenki, w której wokalista śpiewał o tym, że ona jest wszystkim, czego potrzebuje - siłą, celem, nadzieją. I ja śpiewałam wraz z nim. Bo Jeremi był dla mnie wszystkim. Wszystkim. Potem przytuliłam kota i zasnęłam niespokojnym, rwanym snem.

Nazajutrz z trudem wytrzymałam do godziny dziewiętej, włożyłam dzinsy, podkoszulek z napisem „Jestem z limitowanej edycji”, klapki, złapałam torbę, nie zawracałam sobie głowy ujarzmianiem moich włosów, które ujarzmić się nie dawały,

i pojechałam do szpitala.

Gdy dotarłam do sali, w której leżał Jeremi, zastałam zasłane łóżko. Nogi się pode mną ugięły. Pobiełam do dyżurki, gdzie niemal wykrzyczałam do siedzącej tam pielęgniarki:

- Jeremi Szpak, gdzie jest?!

- Niech pani nie krzyczy! Jest pani z rodziny? - Popatrzyła na mnie podejrzliwie.

- Nie. Tak. Jestem jego... narzeczoną.

- Hm, dziwne, jedna już była pół godziny temu.

Poczułam zimno przebiegające po plecach.

- Niech pani posłucha... - zaczęłam, lecz nagle podeszła do mnie druga pielęgniarka, z niepewnym uśmiechem.

- Pani Róża Mak? To pani? Widziałam pani wywiad, mam wszystkie pani książki!

- Co? Słucham? Tak, tak! - Byłam nieco nieprzytomna, w pierwszej chwili nie wiedziałam, kim jest ta Róża. Dopiero teraz dotarło do mnie, że to ja, to ja! - Tak, to ja! Szukam mojego narzeczonego. - Spojrzałam znacząco na kobietę z dyżurki.

- A tak, pan Szpak. Jack Sparrow. - Pielęgniarka uśmiechnęła się do mnie. - Przenieśliśmy go na inną salę. Numer dwanaście, tam, przy końcu - poinformowała, wskazując mi kierunek.

- Dobrze, dziękuję.

- Czy podpisze mi pani książkę? Mam tutaj *Przebaczenie*, akurat czytam.

- Dobrze, potem podejść, okej? - Biegłam już w stronę sali

dwanaście.

- Dobrze!

Gdy weszłam do środka, Jeremi spał. Obok, za parawanem, leżał starszy mężczyzna, powiedziałam cicho „dzień dobry” i usiadłam koło mojego chłopaka. Dzisiaj wyglądał nieco lepiej, już nie był taki blady. Znowu wzięłam go za rękę i pocałowałam ją lekko.

- Obudź się, kochany - wyszeptałam. - Nie chcieli mnie wpuścić. Podobno była tu twoja... narzeczona? Myślałam, że to ja nią... będę. Wiem, że jechałeś do mnie z pierścionkiem. Postanowiłeś go dać komu innemu? - zażartowałam. Ale zaraz znowu poczułam napływające łzy. - To ja chcę go nosić. Nie ma na co czekać. Nie wiem, czy zdajesz sobie sprawę, na co się piszesz, chcąc żyć z zakreconą pisarką. Ale dasz radę, jesteś w końcu piratem. Moim własnym. Którego niewyobrażalnie kocham. Chcę być z tobą... Jeremi? - Podskoczyłam, bo zobaczyłam, że otworzył oczy i patrzył na mnie. - Jeremi, kochany... - Pochyliłam się i pocałowałam go w spiechrnięte usta. - Boże, kochanie, kochanie... tak bardzo...

- Kim... - Chciał coś powiedzieć, ale miał zachrypnięty głos. Powoli odchrząknął i zmrużył oczy, jakby się nad czymś zastanawiał. - Kim pani jest? - spytał cicho.

- Co? - Zmartwiałam.

- Kim pani jest? - Patrzył na mnie wzrokiem, z którego nie mogłam nic wyczytać.

- Jeremi, to ja, Lidka.

- Jaka Lidka?

- Jezu, Jeremi, nie przerażaj mnie jeszcze bardziej. Jestem...

- Lidka? - Był zagubiony. Wpatrywał się we mnie, jakby próbował coś zrozumieć. Ze zdenerwowania zacisnęło mi się gardło. Łzy napłynęły do oczu, ale dzielnie powstrzymałam się od płaczu. Nie mogłam się teraz rozkleić.

- Jeremi, to ja. Lidka. Twoja...

- Tak?

- Twoja narzeczona. Jeremi, błagam, nie... - Złapałam jego policzki w dłonie i pocałowałam w usta. - To ja, Lidzia. Twoja narzeczona. Taka... na dobre i na złe! - Już sama nie wiedziałam, co mam powiedzieć, co robić. Jakby opuściły mnie wszystkie siły. I zdolność logicznego myślenia.

- Na dobre i na złe... - powtórzył. - A przecież już ci kiedyś napisałem, że najbardziej lubię *Klan*.

- Co...?

W tym momencie do sali wszedł lekarz i pielęgniarka, która wcześniej prosiła mnie o autograf.

- O, widzę, że ma już pan swoją dziewczynę przy sobie. Cały czas się dopytywał, czy już pani była. Wczoraj jeszcze spał i nie wierzył, czy to jawa, czy sen. I tylko Lidka, Lidka.

- Czyli z nim wszystko dobrze...? - Zerknęłam na Jeremiego, który z zupełnie niewinną miną patrzył na mnie i lekko się uśmiechał.

- Musieliśmy zatamować lekkie krwawienie z okolic jelita cienkiego, ale wszystko jest w jak najlepszym porządku. Myślę, że za jakieś siedem dni będzie pan mógł wyjść do domu. - Lekarz popatrzył na Jeremiego, który pokiwał głową

i powiedział cicho:

- To super.

- Zostawiam was, pani Lidio, czy raczej pani Rózo, gubię się. - Doktor machnął ręką. - Moja żona ma wszystkie pani książki.

- Miło mi, dziękuję.

Gdy wyszli, usiadłam na brzegu łóżka i spojrzałam na Jeremiego spod zmarszczonych brwi.

- Więc nadal nie wiesz, kim jestem?

- Kochanie...

- Jak mogłeś? Myślałam, że naprawdę straciłeś pamięć!

- Straciłem głowę. Dla ciebie. Poza tym wiesz, że jestem miłośnikiem *soap opera*, a tam takie zagrania są częste. - Uśmiechnął się.

- Masz szczęście, że leżysz i jesteś obolały, bo bym cię trzasnęła - warknęłam, ale czułam ulgę, że jest tuż obok mnie, że się uśmiecha i patrzy na mnie tym swoim uważnym spojrzeniem.

- Sorry, musiałem. Ale nie sądziłem, że aż tak się przejmiesz.

- Chyba naprawdę coś nie tak z twoją głową. Jak mogłabym się nie przejmować? Zostawiłam wszystko, nie podpisałam tego cholernego kontraktu, wsiadłam w samolot i...

- Nie płacz. Wczoraj płakałaś. Nie chcę tego słyszeć już nigdy więcej. - Uniósł dłoń i dotknął mojej ręki.

Czym prędzej zacisnęłam na niej palce.

- Przecież spałeś.

- Słyszałem cię. Nie miałem siły zareagować, ale słyszałem. Czyli... mogę uznać, że jesteśmy zaręczeni?

- Jeremi, co się stało?

- Włączałem się do ruchu na A-czwórcę. Ktoś nagle zjechał, uciekłem na pas awaryjny, który na szczęście jeszcze był. Nie zdążyłem się jeszcze rozpędzić, dlatego nic poważnego się nie stało.

- Jak to nic poważnego? Myślałam, że oszaleję...

- Jest dobrze. Wróćmy do tematu.

- Kto był u ciebie rano? Narzeczona?

- Ech... - westchnął i pokręcił głową. - Elka tu była. Zapewne skłamała, inaczej by jej nie wpuścili.

- Czego chciała?

- Dowiedziała się od mojej mamy. Chciała za wszystko przeprosić. Chciała... jeszcze raz spróbować.

- Teraz? - Nagle zaschło mi w gardle.

- Tak, chyba ruszyło ją sumienie. - Chciał wzruszyć ramionami, ale skrzywił się i syknął.

- Leż spokojnie. - Poprawiłam mu kołdrę i poduszkę.

- W każdym razie nie ma o czym mówić.

- Co jej powiedziałaś?

- Właśnie to. Że nie ma o czym mówić. Że się żenię.

- Ach tak? - Uśmiechnęłam się.

- Tak, Lidziu. Żenię się z taką jedną piękną rozkochaną pisarką.

- A ona powiedziała „tak”? - Przybliżyłam twarz do jego twarzy i patrzyłam w błyszczące oczy, które ujęły mnie już dawno temu.

- Ona powiedziała, że na dobre i na złe.
- To prawie jak w *Klanie*.
- W końcu jest z edycji limitowanej. A Jack Sparrow tylko takie bierze pod uwagę.

Potem poczułam jego dłoń na policzku, a usta na swoich wargach. Było tak jak w moich romantycznych powieściach. Lecz to jeszcze nie był koniec. Tak właściwie... to był dopiero początek.

Trochę później... jakiś rok z kawałkiem...

Zamieszanie w domu Tatiany i Ariela było ogromne. Dzień wcześniej odbyły się chrzciny małej Anastazji, a dzisiaj wyprawiano przyjęcie dla przyjaciół. Tania skończyła właśnie karmić małą, która zaraz została zabrana i umieszczona w opiekuńczych ramionach Anetki.

- Chodź do cioci, moja ty słodka kruszynko - mówiła pieszczotliwie do niemowlęcia, które wpatrywało się w nią z uwagą swoimi modrymi oczkami.

- Kochanie, czy chciałabyś mi coś powiedzieć? - Michał objął żonę i pogłaskał dzieciątko po główce.

- Ech, ciągle pamiętam ten zapach. Taki najśłodszy zapach na świecie.

- Yhym, dopóki nie poczujesz innego zapachu - zaśmiał się Ariel i złapał żonę za rękę. - Taniu, chodź na chwilę, nie wiem, co z tym ciastem zrobić, Karolina przywiozła tort.

- Zaraz wracam - Tatiana przewróciła oczami, a Anetka machnęła dłonią.

- Idź, idź, my sobie tu świetnie radzimy! - Uśmiechnęła się do dziecka, które już zaczynało zasypiać w jej ramionach.

- Karola, oszalałaś z tym jedzeniem? - Tatiana załamała rękę, patrząc na specjały, które Karolina i Jacek wypakowywali z kosza.

- Masz dużą spiżarnię, zrobicie zapasy.

- No chociaż na coś się przyda - Tania popatrzyła na Ariela, który uśmiechał się szeroko.

- A co? Ona nadal marudzi?

- Uważa, że ją oszukałem. Chciałem wspólnego mieszkania, zamiast tego mamy dom.

- Wielki jak dworzec - mruknęła pod nosem Tania, a Ariel objął ją za szyję i pocałował.

- Nie narzekaj, jest piękny. Gdzie Nastka? - Karolina umyła rękę i rozglądała się po salonie połączonym z kuchnią.

- Anastazja - zaproponowali Ariel i Tatiana.

- Ja lubię zдробnienia.

- Anetka ją nosi. Chce, abym nie miała na nic czasu - poinformowała Tania.

- Daj spokój, ciotki są od rozpieszczania.

- Może weźmiemy ją na spacer? - zaproponował Jacek.

- Po obiedzie, zaraz siadamy - zarządziła Tatiana.

- Tak jest!

Potem pojawiła się długo wyczekiwana i spóźniona Lidka z mężem i wszyscy usiedli do suto zastawionego stołu. Mała Anastazja zasnęła w łóżeczku, w rogu salonu, najwyraźniej hałas i zamieszanie jej nie przeszkadzały.

Lidka usiadła koło Karoliny, złapała ją pod stołem za rękę.

- Trzymasz się? - spytała szeptem.
- Daję radę. Jacek bardzo mnie wspiera.
- No właśnie, a jak z nim...?
- Bardzo dobrze.

Dwa miesiące temu odbył się pogrzeb Sławka, który doprowadził swój plan do końca. Zbliżył się do syna, zabezpieczył jego i Karolinę na przyszłość i odszedł na własnych warunkach. Kasjan w tej chwili przebywał nadal w USA, a potem miał zamieszkać w Londynie. Patrycja pojechała do niego, planowali ślub na przyszły rok. Karolina była z Jackiem, który okazał się facetem opiekuńczym, odpowiedzialnym i prawdziwie w niej zakochanym. To bardzo pomogło jej dojść do siebie po tym, jak odszedł Sławek.

- Co tam szepczecie? - Jeremi pochylił się i dotknął ustami ucha Lidki. - To nieładnie.

- A ty co robisz? - Uśmiechnęła się.
- Powiemy im?
- Sama nie wiem.
- Czego nie wiesz? - spytała głośno Karolina.
- Ty masz radar czy co? - Lidka przewróciła oczami.
- A o co chodzi? - zainteresowała się Tatiana.
- Lidka, co knujesz? A właśnie, widziałam, że nowa książka jest już w przedsprzedaży. Już zamówiłam! - Anetka klasnęła w dłonie.
- Przecież bym ci dała.
- Jasne, a co to, dzień dziecka? To twoja praca, trzeba ją szanować.
- Cicho, Lidka ma coś do powiedzenia - syknęła Karolina.

- Jesteście jak Mosad, nic się nie ukryje - westchnęła Lidzia.

- Kochanie, nie opieraj się. - Jeremi objął żonę i pocałował we włosy. - Piękna fryzura, tak w ogóle.

- Zamknij się.

- Dobra, o co chodzi? - Tatiana wzięła sprawy w swoje ręce. - Lidka ma głos.

- Ach, moja ty pani prezes. - Ariel mrugnął do Tani, a ta przewróciła oczami.

- Nie dacie żyć człowiekowi. - Lidka wykrzywiła się żartobliwie. - Niech wam będzie. Za pięć miesięcy pojawi się mały Jack Sparrow.

- Co?!!!

- O kurczę, bosko!!!

- Aaaaa, super!!!

Dziewczyny rzuciły się na przyjaciółkę, zaczęły ją ścisnąć, całować, faceci gratulowali Jeremiemu, wybuchło jeszcze większe zamieszanie, które spowodowało, że mała Anastazja zaczęła głośno dopominać się o uwagę.

Wieczorem Lidka leżała na sofie i oglądała po raz enty *Wichry namiętności*. Ostatnio, chyba przez hormony, zrobiła się bardzo wrażliwa, nieco płaczliwa i oglądała historię Tristana średnio raz w tygodniu, przyprowadzając męża o zgrzytanie zębami. Jeremi siedział w fotelu z laptopem na kolanach i coś pisał. Lidka patrzyła na niego, ciągle czuła lekki zawrót głowy, gdy uświadamiała sobie, jak wiele przeszkód musieli pokonać, aby w końcu odnaleźć siebie i swoją drogę do szczęścia. Jej cudowny mąż, wysoki, przystojny, z dłuższymi,

gęstymi blond włosami i brodą, którą niedawno zapuścił. Jej własny surfer i pirat, jak go nazywała, często denerwując.

- Co tam piszesz?

- Artykuł na blog.

- O czym?

- Lidziu... - Spojrzał na nią znad ekranu laptopa. - Brad Pitt woła cię z telewizora. Skup się lepiej na nim.

- Mam własnego.

- Miło mi. - Uśmiechnął się kącikiem ust. - Za chwilę się tobą zajmę, daj mi skończyć.

- Ale co piszesz?

- Czy ja ci zaglądam przez ramię, gdy pracujesz?

- Nie, ale to co innego.

- Kochanie, myślę, że to dokładnie to samo. Też nie lubisz, gdy ci przeszkadzam, i dlatego staram się tego nie robić bez potrzeby.

- Ale co piszesz?

- Dowiesz się.

- O nie! Piszesz recenzję mojej książki?! - Lidka podniosła się i spojrzała na męża zmrużonymi oczami.

- Nie patrz tak, bo i tak się nie boję.

- I co piszesz?

- Kochanie... - Jeremi stanowczym gestem zamknął laptopa. - Nie mogę ci powiedzieć, co napisał Jack Sparrow, bo on nie mówi mi wszystkiego. Dowiesz się, gdy ukaże się recenzja. Tak się umawialiśmy, pamiętasz?

- Ale zawsze można jakiś aneks do umowy zawrzeć - powiedziała lekko naburmuszona.

- Nie w tym przypadku. - Jeremi usiadł koło żony, która położyła głowę na jego kolanach. On od razu zaczął bawić się jej włosami.

- Myślisz, że wszystko będzie dobrze?

- Z czym?

- Z tym wszystkim? Z naszą pracą, wywiadami, z naszym nowym domem, z dzieckiem...

- Tak, kochanie. Musieliśmy trochę wycierpieć, aby pokonać te wszystkie przeszkody. Więc teraz może być tylko lepiej.

- Głodna jestem.

- Znowu? - Jeremi uśmiechnął się i pokręcił głową.

- Jakie znowu?

- To co zwykle?

- Tak.

Poszedł do kuchni, a gdy po kilkudziesięciu minutach wrócił do salonu, niosąc tacę, Lidka usiadła po turecku i uśmiechnęła się znacząco.

- To chyba stanie się naszym rodzowym daniem.

- Tak, kochanie. O wieloznacznościach już nie wspomnę. Smacznego, moja Różo Mak. - Postawił przed nią soczystego hamburgera na tacy obsypanej płatkami róż.

- Dziękuję, Jack. Jesteś moim ulubionym piratem.

- Mam nadzieję.

- Takim na dobre i na złe.

- Przekonałaś mnie.

Od: Róża Mak

Do: Jack Sparrow
Temat: Recenzja...

Przeczytałam recenzję mojej książki „Kocham cię na zabój”. Niby wszystko ładnie, pięknie, piszesz o tym, jak trafnie pokazałam rozbicie kobiety oszukanej i mężczyzny po przejściach, że czuć było przepelniające ich emocje, że można się wzruszyć... Ale co oznaczają te słowa: „Jednakże igranie na niskich uczuciach sprawia, że książka ta z dramatu sensacyjnego staje się historią, którą możemy śledzić w programach typu «Gliniarze», «Szpital» i «Ukryta prawda»”?

Drogi panie Sparrow, widzę, że musimy wrócić na wojenną ścieżkę, z której ostatnio zeszliśmy. Jeśli dostrzeżę Pan w mojej powieści elementy charakterystyczne dla programów typu „reality”, to znaczy, że po pierwsze, nic pan z tej książki nie zrozumiał, po drugie, wyzbyty jest pan elementarnych cząstek uczuć wyższych, a po trzecie, ogląda pan te programy z wielkim zaangażowaniem, co już jest tragedią.

Jak jeszcze raz przeczyta Pan moją książkę, to...

To kolejna moja powieść będzie o poczytnej pisarce, która bierze sprawy w swoje ręce i robi porządek z blogerskim światkiem. Pan będzie pierwszą ofiarą, gwarantuję!

R.M.

KONIEC

A nie, jeszcze nie...

James

Patrzyłem na nich lekko krytycznie, byli tacy zabawni, a jednocześnie irytujący. Ziewnąłem, polizałem łapę, zadarłem ogon i podążyłem w stronę sypialni. Widziałem, że On na mnie patrzy. Wskoczyłem na łóżko i z lubością ugniotłem Jego poduszkę. Przewrócił oczami i westchnął z rezygnacją. Próbował oduczyć mnie spania na tej poduszce, ale ja pytam: po co? Skoro było mi tak wygodnie? Ech. Ludzie są czasami tacy niezrozumiali. Sam musiałem wziąć w łapy sprawy Pańci i Jego. Odkryłem to sekretne przejście na Jego taras i dzięki temu Oni się poznali. Dobrze wykonałem swoje zadanie. Teraz... mogę odpocząć. Na Jego poduszce. W końcu należy mi się. Miau!

Teraz to już naprawdę KONIEC :)

Wrocław, 15 maja 2016 - 12 grudnia 2016

PLAYLISTA:

Arctic Monkeys *Arabella*

Slipknot *Snuff*

Metallica *Nothing Else Matters*

Black Sabbath *Children of the Grave*

Linkin Park *A Places For My Head*

Kings of Leon *Waste a Moment*

Johnny Marr *I Feel You*

Guns N'Roses *Don't Cry*

AC/DC *Shook Me All Night Long*

Samuel Barber *Adagio for Strings*

Within Temptation *Faster*

Kate Bush *Wuthering Heights*

Rihanna *Kiss It Better*

U2 *One*

Five Finger Death Punch *Wrong Side of Heaven*

Coldplay *Hymn for the Weekend*

Arctic Monkeys *R U Mine?*

Papa Roach *Forever*

Calvin Harris *My Way*

Chris Cornell *Scream*
Lorde *Royals*
Kerli *Supergirl*
Katy Perry *California Gurls*
Róže Europy *Jedwab*
Audioslave *Black Hole Sun*
Trevor Morris *The Tudors. Henry and Kate*
Metallica *The Day That Never Comes*
Lifeshouse *Everything*

Wszystko wina kota!

Wydanie pierwsze, ISBN: 978-83-8083-582-5

© Agnieszka Lingas-Łoniewska i Wydawnictwo Novae Res 2017

Wszelkie prawa zastrzeżone. Kopiowanie, reprodukcja lub odczyt jakiegokolwiek fragmentu tej książki w środkach masowego przekazu wymaga pisemnej zgody wydawnictwa Novae Res.

REDAKCJA: Anna Gajda

KOREKTA: Bartłomiej Kuczkowski, Małgorzata Szymańska

OKŁADKA: Paulina Radomska-Skierkowska

KONWERSJA DO EPUB/MOBI: InkPad.pl

WYDAWNICTWO NOVAE RES

al. Zwycięstwa 96 / 98, 81-451 Gdynia

tel.: 58 698 21 61, e-mail: sekretariat@novaeres.pl, <http://novaeres.pl>

Publikacja dostępna jest w księgarni internetowej zaczytani.pl.

Wydawnictwo Novae Res jest partnerem

Pomorskiego Parku Naukowo-Technologicznego w Gdyni.



PPNT Gdynia